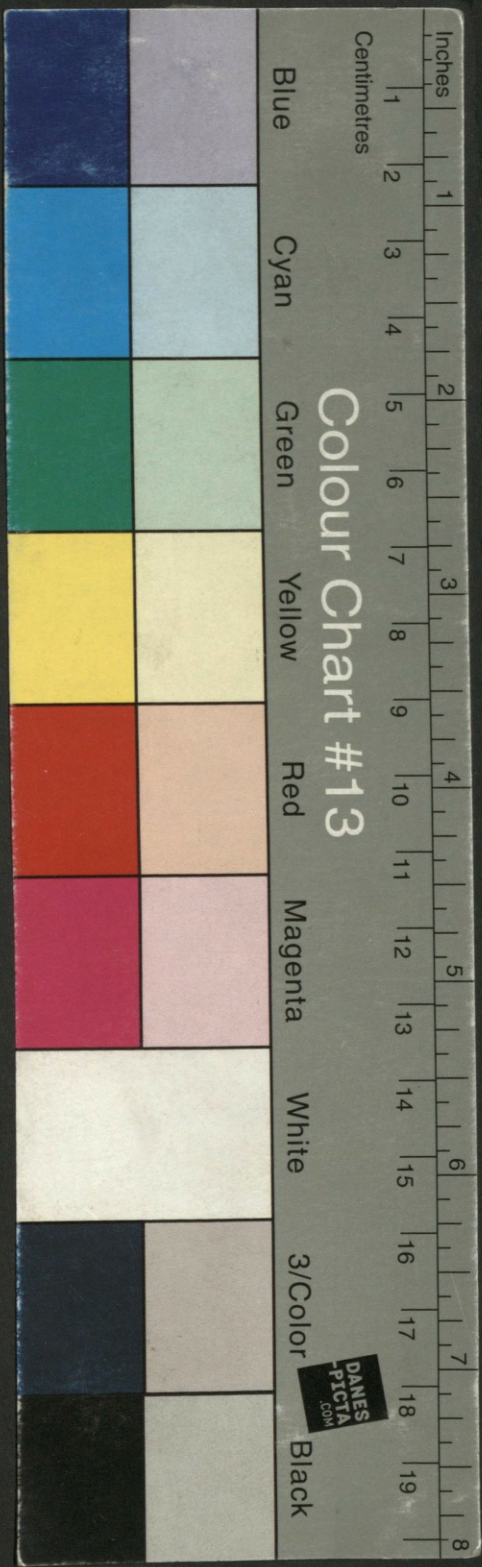
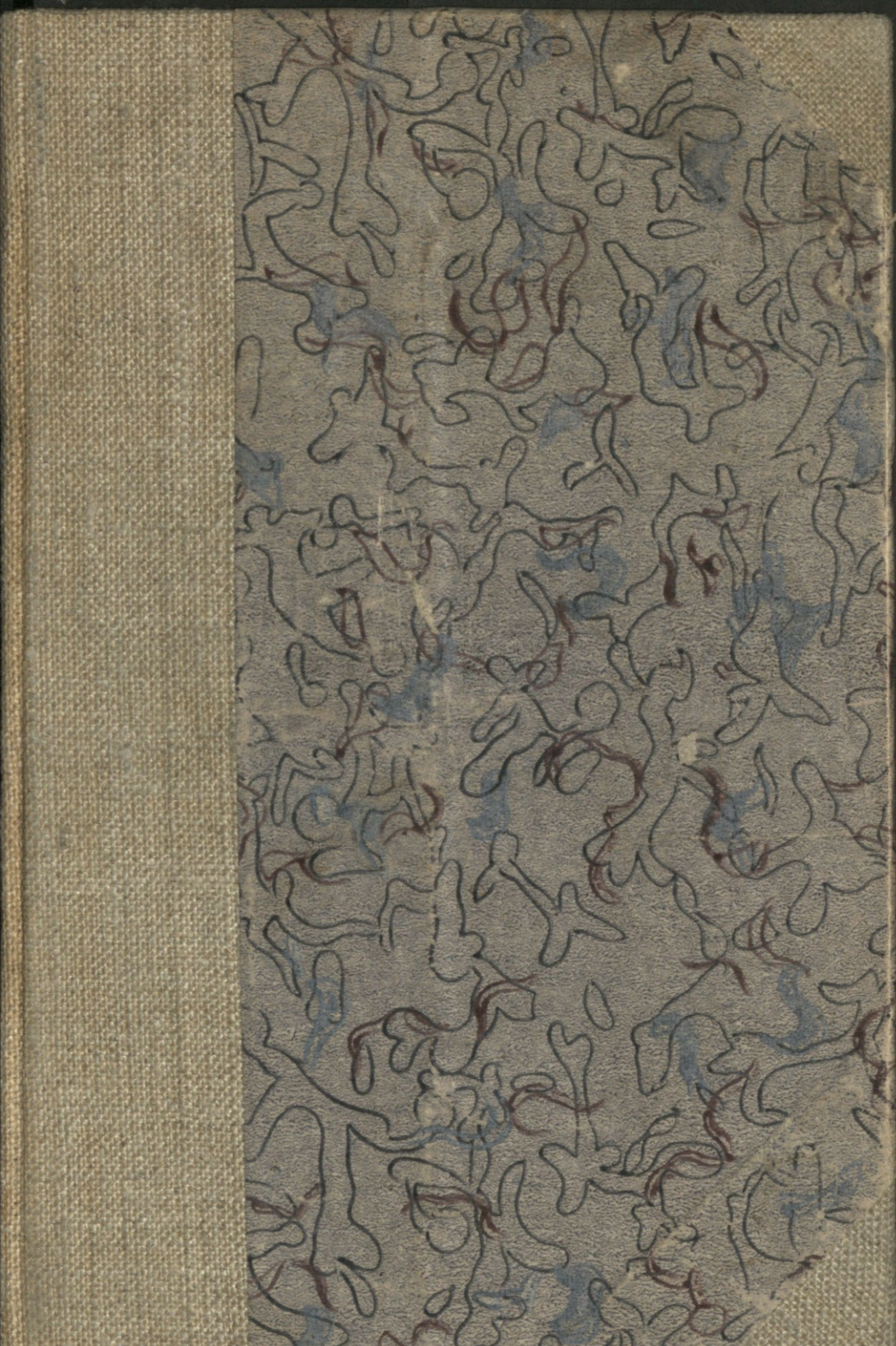


Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

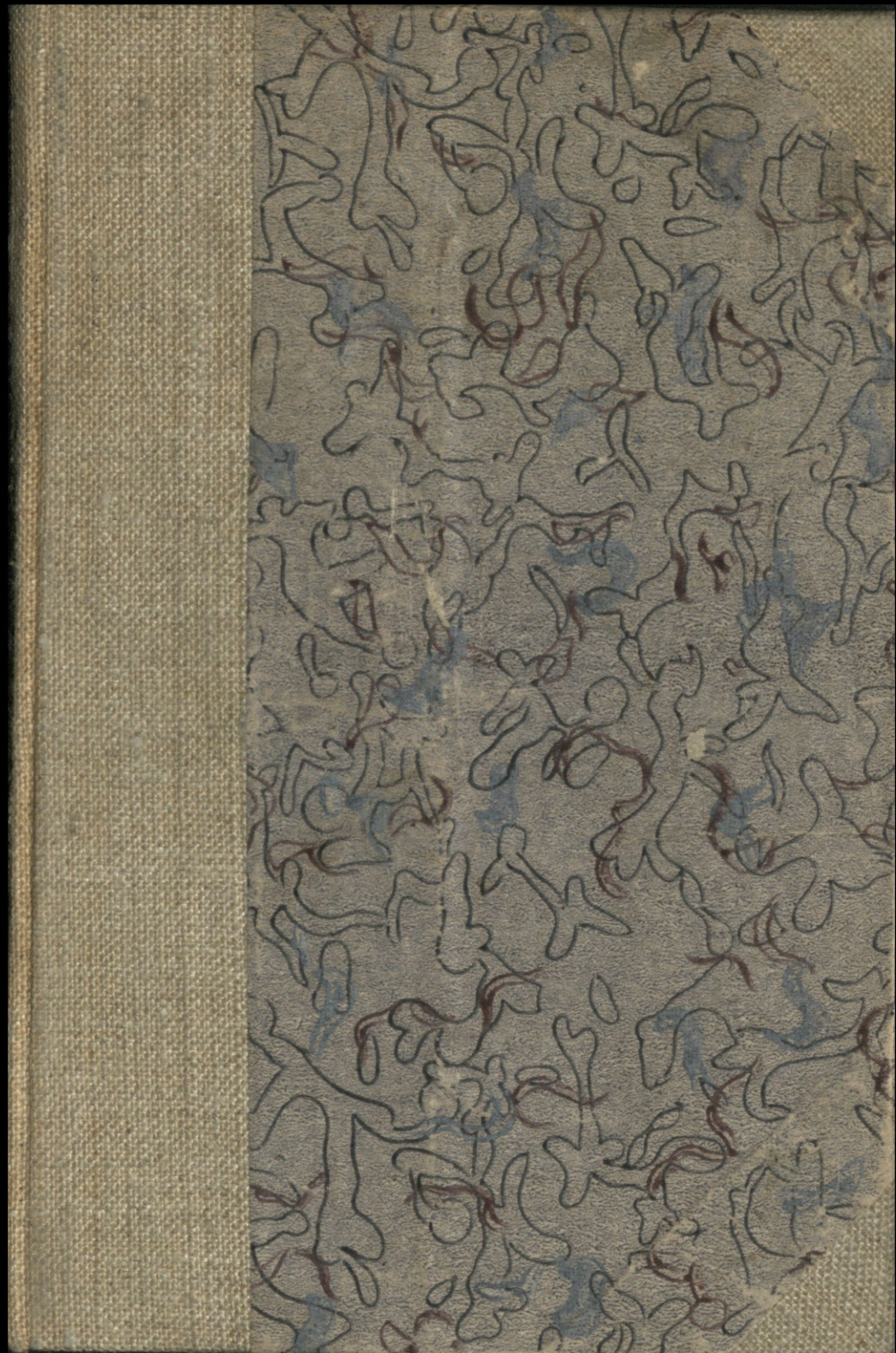


Colour Chart #13

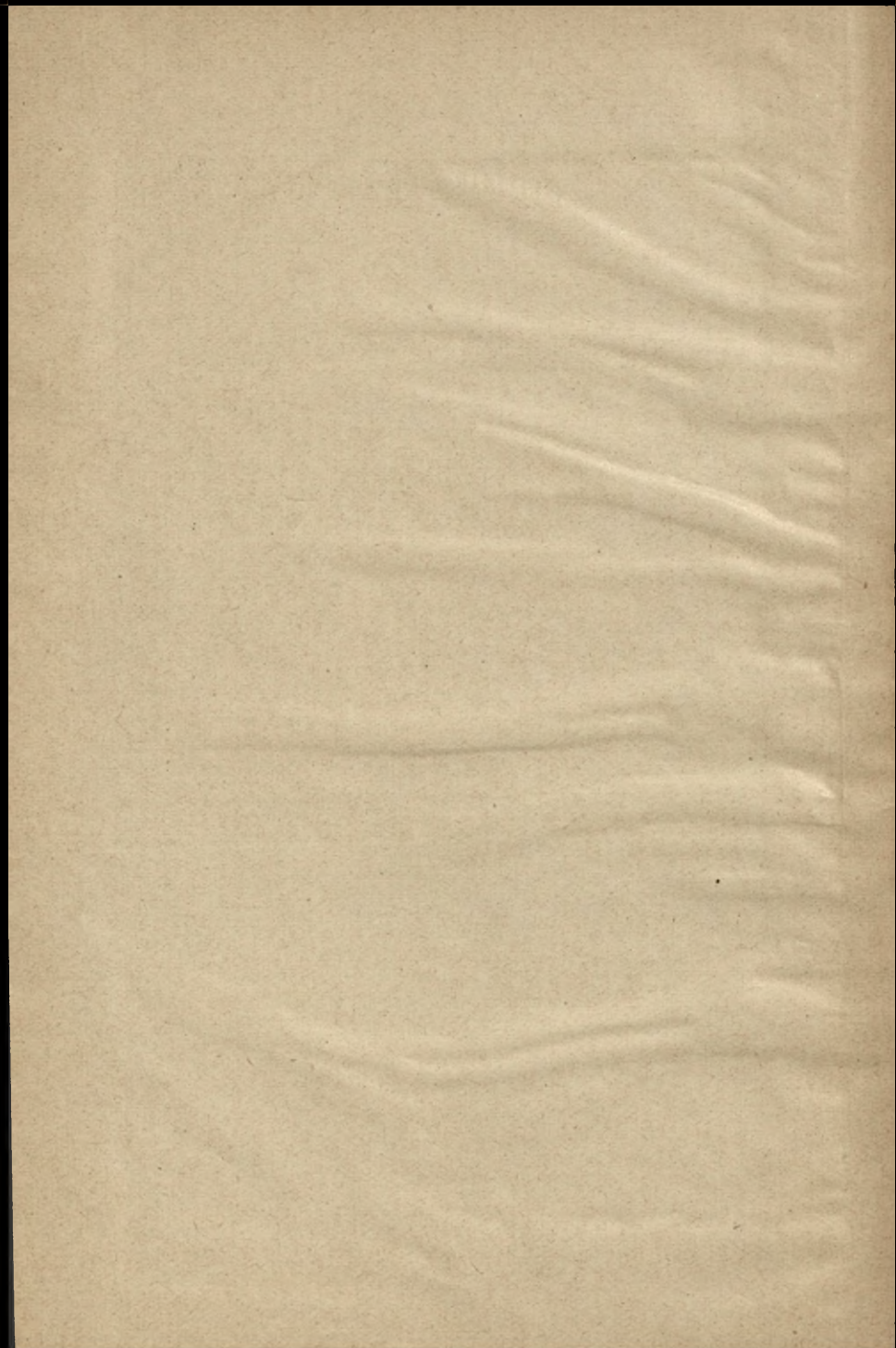
Inches
Centimetres
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM



KONFEDERACJA NARODU POLSKIEGO W R. 1876.



FR. RAWITA - GAWROŃSKI

KONFEDERACJA NARODU
POLSKIEGO W R. 1876



POZNAŃ ——— 1919 ——— WARSZAWA
NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

93/438/10



34404/2

W roku, jeśli się nie mylę, 1898 nabyłem u znanego antykwarza Igła rękopis Karola Brzozowskiego, odnoszący się do roku 1876, któremu dałem tytuł Pamiętnik. Na podstawie tego Pamiętnika, jako też cytowanego niżej materiału, napisałem szereg feljetonów do Kurjera Lwowskiego. Rozpatrzenie się ponowne w posiadanym i zwiększonym z biegiem czasu materiale i chęć zapoznania szerszego czytelnictwa polskiego z tym prawdopodobnie ostatnim spiskiem XIX stulecia skłoniła mnie przestudjować raz jeszcze materiał odnośny, przerobić, uzupełnić poprzednią pracę, nadać jej cechę opracowania naukowego. W ten sposób weszło do niej wiele szczegółów, pominiętych niekiedy rozmyślnie. Również uznałem za potrzebne uwzględnić rozgałęzienia tego spisku i jego przemiany aż do wygaśnięcia.

Na skreślenie tego smutnego obrazu, który pragnę roztoczyć przed czytelnikiem, złożyły się rozmaite powody. Przedewszystkiem kierowała mną chęć bodaj częściowego odkrycia prawdy. Trudną to było sprawą, i nie wiem, czy mi się udało. W tym lesie intryg, wżajemnych potępień i sądów, oszczerstw nieraz, niełatwo się zorjentować, niełatwo wydzielić z plew patrijotycznych czyste ziarna, miotane

na piaski nieurodzajne. Zdarzenia te, tak od nas niedalekie, już przybierać zaczęły formy beletrystyczne, już się stały przedmiotem opowiadań fantastyczno-historycznych. A jednak, to nie poezja i powieść, lecz ustęp ze smutnych dziejów narodowego życia. Należy przeto nie-szczęśliwe usiłowania rozważać i opisywać, nawet z tem przeświadczeniem, że zbyt bliska perspektywa nie daje dokładnego pojęcia o prawdziwości obrazu.

Do wyświeatlenia tej chwili, którą opisać zamierzyłem, posłużę mi następujący materiał rękopiśmienny:

1. Różne dokumenty w formie odezów, instrukcyj etc.

2. Pamiętnik Karola Brzozowskiego, odnoszący się wyłącznie od chwili zawiązania się K. N. P. do utworzenia się R. N. w Wiedniu d. 26 lipca 1877 r.

3. Wspomnienia Ksawerego Gebharda, bardzo czynnego członka Rady Konfederackiej, uczestnika wielu robót lub posiadającego pierwszorzędne informacje. Człowiek ten pracował w K. N. P. od początku aż do wygaśnięcia własną niemocą.

4. Korespondencja Wład. Kulczyckiego z Gebhardem i K. N. P.

5. Wspomnienia majora Sokulskiego (Rps. z Bibl. Muzeum w Rapperswilu), które mogą służyć jako ilustracja stosunków panujących na Wschodzie.

6. Korespondencja Gebharda z Thiemem, z Rzymu, ze Lwowa i z Wiednia, jako

też listy jego z Rzymu do Edmunda Riedla i do Wiewiórskiego.

7. Notatki Jana Grzegorzewskiego bez wartości faktycznej.

8. Z druków: Broszura Koszczyca, wydana w Chicago w r. 1899 p. t. Ruch narodowy w r. 1876. Nigdy w życiu mojem nie stykałem się z Koszczycem, sąd mój przeto o nim opieram na jego własnej broszurze. Pisał ją, ażeby uchronić ostatnie wypadki od zapomnienia; ale ktoby chciał budować historję według faktów podanych przez Koszczyca, stworzyłby coś dziwnego. Był to umysł niespokojny, nierówny, wypaczony, zupełnie pozbawiony zdolności patrzenia prosto, sądzenia jasno i bez uprzedzeń, oglądania faktów i zjawisk w realnem oświetleniu. Pobłażliwym był tylko dla tych, którzy się z jego poglądami godzili, dla innych, szczególnie, jeśli ich spotykał na swojej drodze, bywał popędliwie niewyrozumiały. Między prawdą a oszczerstwem nie dostrzegł granicy. Jako materiał historyczny broszurka ta może mieć tylko znaczenie informacyjne. Co do faktów wymaga sprawdzenia i kontroli wielkiej.

9. Opowiadanie p. Antoniego Chołoniewskiego (Świat 1907 r.). Napisane pięknie, barwnie, żywo, może być z przyjemnością czytane jako artykuł literacki, przepełniony błędami.

Brak zatem korespondencyj z Sapięgą, Gołuchowskim, Johnstonem, hr. Brédy, Kornelem Ujejskim, Henr. Janko, z Guttrym i ze Wschodem. Brak protokółów posiedzeń K. N. P.

i Rad prowincjonalnych. Wiemy skądinąd, że w mieszkaniu dra Karola Wiedmana odbywały się posiedzenia różne, a nawet oddawano mu do przechowywania w krytycznych czasach policyjnej nagonki korespondencję K. N. P. — Co się z tem stało? Wreszcie, co się stało z papierami po śmierci Koszczyca? Wprawdzie korespondencja jego posiada małą wiarogodność historyczną, ale jako materiał drugorzędny do oświetlania niektórych faktów przydaćby się mogła.

Braknie zupełnie korespondencji i stosunków Z. Miłkowskiego z Johnstonem, chociaż wiadomo nam z ust pułkownika, że się z Johnstonem porozumiewał, że nie nabrał przekonania, zarówno o szczerości jego akcji jak i akcji, prowadzonej niby w imieniu Anglii, i dla tego udziału w pracach konfederackich nie wziął. Całe prawie archiwum Konfederacji N. P., o ile wiemy, zostało zniszczone w obawie przed rewizją domową. Część zatem źródłowa materiału, odnoszącego się do działalności K. N. P., zginęła bezpowrotnie. Wiem także od najbliższej rodziny Kornela Ujejskiego, że korespondencja jego, dotycząca Konfederacji, jakoby zniszczoną była. Ci, którym się uda odszukać nowe dokumenty, uzupełnią pracę moją.

Znane mi zatem są braki materiałów i braki w pracy mojej, a jednak nie waham się oddać ją ogółowi w tem przekonaniu, że są tacy, którzy o tych usiłowaniach naszych, pracach, złudzeniach i nadziejach nie albo bardzo mało co wiedzą.

Polityczna geneza zawiązania się Konfederacji Narodu polskiego tkwi w stosunkach europejskich, jakie się ukształtowały w roku 1876. W roku tym wisiała nad Europą wojna wschodnia. Nie będę pisał ani o genezie tej wojny, ani o polityce, która do niej wiodła, gdyż nie wypadki wojny mam zamiar przedstawić, lecz usiłowania polskiego społeczeństwa, reprezentowane w jego najniecierpliwszych jednostkach, do związania losów swoich z tą wojną. Napoleon I. zatruł nasz naród ideą możliwego odzyskania samodzielności państwowej przy pomocy wojny, jaką prowadził z całą Europą i przy współudziale w tej wojnie naszego narodu. Pociągnął nas w wir wytworzony przez siebie, olśnił sławą swoją, wyzyskał nasze nieszczęście i miłość ojczyzny i zastrzyknął trucizną nadziei, że tylko walka orężna z państwami zaborcami, chociaż miał na myśli jedynie Rosję, może zapewnić narodowi niezależną przyszłość. Nie tylko idea była tu winną i nie tu miejsce roztrząsać pytanie, dlaczego była winną. Dość, żeśmy prawie w każdej wojnie szukali zbawienia dla siebie, a gdyśmy udziału w niej nie brali lub brać nie mogli, uważaliśmy, że ta właśnie wojna byłaby nam przyniosła wyzwolenie. Nie chciałbym być posądzonym o fałszywe wnioski z tego, co powiedziałem. W przyszłość trudno patrzeć, a jeszcze trudniej określić drogi, wiodące do niej. Ale i usiłowań ganić nie mam odwagi. Jeżeli były lub są złe — sam naród może sparaliżować je wolą swoją i postawą. W takich chwi-

lach wola wyraża się bardzo jasno. Nirwana może być uważana jako szczęście jednostki, ale nigdy jako szczęście narodu. Do przyszłości przez świadomie określone drogi, o ile to możliwe, iść trzeba, drogi te noszą ogólną nazwę — czyn. Walka orężna jest tylko jedną z dróg — najkrótszą i najniebezpieczniejszą.

Jak wszystkie spiski polityczne tak i ten, o którym mówić mamy, z kolei, o ile nam wiadomo, ostatni, powstał z inicjatywy kilku ludzi gorącego i miłującego kraj serca, ale tak zapalnych, że rozwaga przychodziła dopiero — po czynie. Dla czystości zamiarów tej grupki przyłączyło się, jak to zawsze w takich razach bywa, kilku ludzi, których dobrej woli nie mamy może prawa podejrzawać, ale o umysłach awanturniczych i wybujałych. Jak niegdyś tacy ludzie znajdowali odpływ dla swojej energii na kresach ukraińskich i na Wołoszczyźnie, tak teraz dla ostatnich kilku pokoleń, Turcja stała się owem »przepiórczem polem«, na którym różni ludzie szukali dla siebie szczęścia. Żadnego »hospodarstwa« nie było wprawdzie dla zdobycia już, ale stały otworem urzędy dragomanów, paszów, ministrów, a bejowskie sukmany barankami obszyte dziś jeszcze pokutują na galicyjskiem Podolu.

Wszyscy ci, którzy dali impuls do założenia Konfederacji Narodu Polskiego we Lwowie, należeli nie tylko do pokolenia roku 1863, ale do tej kategorii ludzi, którzy uważali, że ostatnia orężna, a nieszczęśliwa walka

nieskończona jeszcze; że naród zawarł tylko przymusowy rozejm i wyczekuje stosownej chwili do rozpoczęcia nowej walki. Było w takich ludziach więcej zapału niż znajomości rzeczywistego położenia tej części narodu polskiego, na której terenie odegrany został niedawno dramat na tle dziejowych losów ojczyzny. Żyły jeszcze niewygasłe a potężne napięcia patriotyczne wśród licznych jednostek, ale większość była zgnębiona, rozbita, upośledzona i niezdolna do jakiegokolwiek walki. W nowym pokoleniu, które udziału w roku 1863 nie wzięło lub bardzo mały, powstała idea t. zw. »pracy organicznej«, równie krańcowej jak nieprzejednanej walki, która usypiała dziś w imię różowej przyszłości, siły zaś, rzucone w jednym kierunku, rozgrzeszała z apatji narodowej.

Jedni wierzyli w to tylko, że póki idea jedności państwowej żyje w sercu narodu — póty żyje Polska; drudzy wierzyli, że Polska wówczas dopiero będzie, gdy ziemię naszą pokryją setki tysięcy kominów fabrycznych. Inżynier stał się bohaterem życia i powieści. Ta cicha wojna domowa dwóch idei, nie pozwalająca obliczyć obu armij walczących, jednych karmiła pogębieniem, drugich goryczą.

Myśl zawiązania Konfederacji Narodu Polskiego powstała w gronie niedawnych jeszcze żołnierzy roku 1863 i wypływała z potrzeby zorganizowania się w przewidywaniu wojny rosyjsko-tureckiej. Idea państwowości polskiej była tak silną w naszym społeczeństwie, że pomimo niedawnych klęsk naród w najgoręt-

szych swoich jednostkach protestował przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Mając wszystkie drogi publiczne zamknięte, protest wyrażał się w spiskach i potajemnych knowaniach, które przy pomyślnym zbiegu okoliczności przybierały szersze rozmiary. Od nieszczęsnych wypadków końca XVIII wieku nigdy w Polsce nie brakło ludzi, którzy szli za ideą protestu, działali w imię tej idei, wreszcie organizowali społeczeństwo do samoobrony. Byli to fanatycy miłości Ojczyzny i obowiązku względem niej, którzy stanowisko, mienie i życie składali na ofiarę wielkiej idei. Nie czas jeszcze sądzić ich w pewnej równowadze ducha i nie nam przystoi wydawać wyroki potępienia za — nieszczęścia. My możemy tylko opowiadać zaszłe wypadki w związku z innemi, o ile zdołamy przedrzeć się przez mgły tajemnic spiskowych i starać się zachować w opowiadaniu najwięcej obiektywności.

Zastrzec się muszę, że przedstawiając nieraz jaskrawo wypadki, nie potępiam bynajmniej idei samoobrony ani tembardziej chęci wybicia się na wolność narodu; niezawsze tylko, niestety, ludzie posługujący się wielką ideą, dorastali do wielkich zadań podjętych, a siły swoje mierzyli dobrmi chęciami, często wielkością ambicji, a rzadko skalą odpowiedzialności publicznej.

Ujawszy w całość historyczną konspirację z roku 1876, sądzę, że innym pozostanie tylko trud uzupełniania i wyświetlania opowiedzianych przeze mnie wypadków i położyć się kres feljetonowym bajaniom na temat sensacyjny.

I.

Działalność przedwstępna.

Powiedziałem już, że myśl zawiązania K. N. P. powstała we Lwowie i nie odrazu przybrała na siebie postać jasno zorganizowanego spisku, jasno postawionej idei. Nawet tytuł związku zrodził się później. Nieporozumienia polityczne między Rosją a Turcją, szczególnie po ukończeniu wojny serbskiej, pozwalały z łatwością przewidywać nową wojnę — Rosji z Turcją, a sytuacja polityczna była ciągłym przedmiotem dyskusji. Zajmowano się nią goręcej w Galicji niż gdzieindziej, gdyż Galicja właśnie była najbliższą terenu spodziewanej powszechnie — jak się okazało później słusznie — wojny. We Lwowie i Krakowie, a głównie we Lwowie — skupiły się rozbitki niedawnego K. N., tu przemieszkował w komplecie prawie cały Komitet Galicji Wschodniej z »narwanym«, jak mówiono, a raczej bałamutnym i ambitnym Adamem Sapięgą, tu miała siedzisko najkrzykliwsza »tromtadracja« polityczna. Słowem, grunt był podatny, atmosfera bardzo przyjazna dla nowej roboty spiskowej. W sąsiedniej prawie Turcji była także spora

garstka emigrantów z r. 1848 i 1863 na rozmaitych urzędach i stanowiskach. Odbywała się tedy korespondencja, nieraz bardzo ożywiona, między Lwowem a Stambułem.

Pośród rozbitków 1863 r., którzy około 1873 roku znaleźli się we Lwowie i siedzieli cicho, zdolałwszy już zdobyć dla siebie materialne stanowiska, niektórzy nie wdawali się już w żadne konspiracyjne roboty, lękając się wyrzucenia na bruk emigracyjny; inni mimo wszystko nie mogli pozbyć się nałogów spiskowych, a nabywszy pozornej trzeźwości politycznej, działali, a właściwie wichrzyli pokryjomu. Krytykowali oni zbyt gorące patriotyczne prądy, ale z krytyki jawnie przeglądało niezadowolenie ze wszystkich z wyjątkiem — siebie, ale radzi byliby stanąć na czele ruchu lub kierować nim z ukrycia.

Oprócz tych dygnitarzy, nie posiadających urzędów narodowych, wysokich odpowiednio ich pragnieniom, skupiła się tu inna jeszcze grupka zapaleńców: jedni z nich — także tułacze po roku 1863 — zachowali gorącą, bezinteresowną chęć służenia sprawie publicznej, drudzy zapal posuwając do szaleństwa nieomal, trawili gorącość uczucia w sobie i szukali wszędzie sposobności do czynu w imię sprawy ojczystej.

Jednym z takich, o którym już wspominałem, był Wacław Koszczyk. Przy całej nierówności swego charakteru, przy niespokojnym swoim temperamencie, przy nierównej i wybuchowej umysłowości, posiadał on wiele cech niesłychanej bezinteresowności, zaparcia się,

wiary w ideę narodową i jej zwycięstwo. Miał w sobie coś nieposkromionego w rozbujałym patriotyzmie, jakieś idealne zaślepienie i wiarę, co poza śmiesznościami nadawało mu cechę bohatera w dramacie narodowym. Życie wiódł ascetyczne prawie. Jako literat pozbawiony należytego oparcia o inny fach jadł, można śmiało z Dantem powiedzieć, »gorzki chleb wygnania«.

Pierwsze dziesięciolecie po powstaniu 1863 roku nie nadawało się do rozbudzenia omdlałego z bólu i męczeństwa społeczeństwa polskiego. Zdawało się, że ono zasnęło w bezczynności, a ono było tylko przemęczone i wysilone. Najmniej ucierpiała Galicja, a obdarzona wreszcie samorządem i życiem konstytucyjnym, stała się, jeśli nie soczewką skupiającą patriotyczne żywioły, o ile one zostały wypędzone siłą, wypadków z Polski, Litwy i Rusi, to w każdym razie przytułkiem dla wielu. Galicja w owym czasie nie obfitowała bynajmniej w ludzi uzdolnionych do pracy na różnorodnym polu.

W Królestwie Polskiem, pomimo ciężkiej na niem ręki moskiewskiej, spostrzec się dało wśród najmłodszej generacji, patriotycznej oczywiście, coś w rodzaju chęci stawienia oporu, tajemnej propagandy przeciwko naciskowi Moskwy. Dało się to spostrzec z chwilą przesładowania unitów na Podlasiu. Pod tem hasłem rozpoczęło się tępienie żywiołu polskiego, o ile on należał do wyznania unickiego. Burzyła się młoda krew bezsilnem oburzeniem, a wśród mil-

czącego cierpienia, które wydawało się apatją, istniała jakoby w Królestwie grupka młodych ludzi, która zamierzała pobudzić społeczeństwo do zbrojnego w razie potrzeby oporu na wypadek przewidywanej wojny turecko-moskiewskiej. Młody entuzjasta Benedykt Rahoza, który już był złożył swoje pierwociny patriotyczne w słynnym więzieniu petersburskiem III-go oddziału, wysłany był jakoby przez tę grupkę do Galicji »na zwiady — jak pisze Koszczyk — i próbę stworzenia organizacji narodowej«¹⁾.

Przybył do Galicji, wymigawszy się szczęśliwie od kul strażników, mając za cały skarb skrzypce Amatusa, pamiątkę rodzinną. Młody emisariusz widział w Królestwie i na Litwie nie tylko apatję, ale »tępienie wszelkich oznak patriotycznych«. Oczywiście, utożsamiał on słuszną ostrożność i obronę przed prowokacją z »tępieniem patriotyzmu«. Ale i w Galicji znalazł naogół nielepsze stosunki. Z krótkich swoich doświadczeń, a raczej wrażeń młodocianych Rahoza przekonał się jakoby, że lud wiejski tylko był patriotycznym w Koronie i Litwie«²⁾.

Ponieważ prasa emigracyjna zamilkła zupełnie, z tą myślą, że trzeba lud »budzić«, Rahoza, otrzymawszy od Alfreda Młockiego, dawnego członka Komitetu Galicji Wschodniej,

1) Były Konfederat: Ruch narodowy w 1876 roku i Konfederacja narodu polskiego 1876. Chicago-Illinois. 1899, str. 4.

2) Ruch narodowy, str. 5.

200 złotych reńskich, z tą sumką i ze skrzypcami Amatiusa wyjechał do Paryża, skrzypce sprzedał, a następnie udał się do Bendlikonu pod Zurychem i tam począł wydawać pismo p. t. Wici. Jakkolwiek socjalizm w pojęciu dzisiejszem zaledwie w owe czasy święcił swe narodziny, Rahoza zdepopularyzował odrazu swoje pismo, umieściwszy na jego czele Czerwony sztandar. Widziano w tem prowokację społeczeństwa do rewolucji socjalnej i stąd pismo nie znalazło uznania śród największych nawet galicyjskich patriotów i żywot swój na sześciu numerach zakończyło. »Gorętsi jednak patrioci czynu — powiada Koszycz — głęboko uczuli rzuconą myśl w Wiciach«.

Wydał on dziennikarstwu polskiemu, jako przedstawicielowi opinii publicznej, świadectwo nader smutne. Charakterystykę tę powtórzymy własnymi słowami autora.

»Dziennikarstwo to — pisał — upośledzone pod każdym względem, było tylko w rzeczywistości źródłem dochodów i to nader miernych, kółek znajomych, między którymi bywali ludzie zaledwo czytać i pisać umiejący, a te, żeby nagość swą literacką i moralną przed publicznością zasłonić, wdziewały na siebie kameleonowe pozory patriotyzmu, lojalizmu, klerykalizmu, ateizmu, białych lub czerwonych przekonań o odbudowaniu ojczyzny i t. p. — stosownie do usposobienia i wypadków chwili. Najwyższem pragnieniem kierowników tych licho redagowanych pism była karjera osobista, niekoniecznie nawet literacka, ale po prostu

poselstwo, robienie grosza, a nawet dostanie się na współpracownika rządowej gazety; o innych celach mówili wprawdzie, w gruncie jednak ani pragnienia ani pojęcia nie mieli. Wiatr świ- stał po łamach tych organów, robionych no- życzkami przez indywidua, których patriotyzm na »kontuszówce« i polskiej kiełbasie zależał głównie, a uznanie miało jeno dziennikarstwo niemieckie, z pogardą wszystkiego co swojskie prócz chyba plotek i komeraży z nieodzownym balastem kronikarstwa lokalnego. Zapewne, były wyjątki wśród tego bałagulstwa kierownictwa opinii publicznej, ale te były głosem wołają- cego na puszczy i tonęły w powodzi komuna- łów: o organicznej pracy, oświacie ludowej, parlamentaryzmie, plotkarstwie politycznem, kosmopolitycznej kronice politycznej i t. p. Po- nad te wszystkie quasi patriotyczne wydaw- nictwa występowały dwa organa codziennie: Gazeta Narodowa i Dziennik Polski, gdzie myśl jaśniej się uwydatniała i charakter prawdziwy patriotyzmu przybierała. W Gazecie bowiem pracował Giller Agaton, a Dz. Polski prócz Lama miewał i wiadomości zagraniczne, zwłasz- cza ze Wschodu, niepodejrzanym patriotyzmem nacechowane; lecz i tu szpalta ze szpaltą się kłóciły zasadniczo, a bezmyśl tchórzostwa po- litycznego ponad tem wszystkim górowała. — Nic też dziwnego, że nie umiano pogłębić ne- rońskiego epizodu o prześladowaniu unji na Podlasiu i nie powiązano tego faktu wszech- światowej doniosłości z postępowaniem na przy- szłość w wielkiej polityce narodu. Kółko cichych

pracowników, to samo co Rahożę na emisarkę wysłało, oparte o Dz. Polski, rozgłosiło za ledwo ten czyn po świecie i zdołało medal pamiątkowy wybić; ale pomimo napływu zacnego i światłego zastępu unickich księży męczenników stamtąd do Galicji, nic więcej zdołało nie zdołało. — Nic dziwnego, że podobne postępowanie »liberalnej« prasy otwierało szerokie pole do bałamucenia i zniechęcania opinii publicznej przez takie organa jak: Czas, Przegląd Krakowski, Kurjer Poznański, Dz. Poznański, Przegląd Tygodniowy, Kraj i t. p. System straszenia »klęską« 1863 r., denuncjacyj bez końca, kłamliwych obietnic, inkwizycyjnych ortodoksji, fałszywej pruderji, kłócenia stronnictw i narodowości — udawał się znakomicie tym »gadzinowym« organom, wobec nędzy moralnej i umysłowej prasy »liberalnej«, niby to patrijotycznej. Dzięki tej taktyce popolitej systemowi prowokowania i denuncjowania przy braku silnej sterowniczej siły opinja patrijotyczna popadła w marazm i zwątpienie stanowcze we własne siły, które tylko zrodzić może nadzieja i wiara, z niej płynąca, w potrzebę własnego istnienia narodowego przedewszystkiem.

»Rozbicie to wewnętrzne było tem cięższe, że nie tylko w kraju nie istniało żadne tajne stowarzyszenie patrijotyczne; ale i sama emigracja abdykowała ze swej roli, porzuciwszy całkiem myśl jakiegokolwiek między sobą organizacji politycznej, zwłaszcza po pogromie francuskim. Zwątpienie [emigracji politycznej we

własne posłannictwo datuje od czasu, gdy Bakunin w Genewie na zjeździe »internacjonalnym« rzucił myśl socjalizmu i anarchizmu, którą następnie w czyn wcielali: Ludwik Masłowski i Tokarzewicz — »Hodi« w swej gminie szwajcarskiej i komunie paryskiej, — a pogrom sedański do reszty je sprowadził, i abdykowała ona na rzecz nowej idei — moskiewskiego rewolucjonizmu. — Czy ci pierwsi komuniści i socjaliści polscy, Masłowski i Tokarzewicz, byli agentami prowokacyjnymi, na to niema dowodów; faktem jednak jest, że oni dali hasło Polakom przystąpienia do Komuny Paryskiej 1871 r., a tem samem i do rozbitcia wszelkiej organizacji polskiej zagranicą¹⁾.

Tak czarnemi barwami malował własne społeczeństwo ten, który stał się twórcą idei Konfederacji Narodu Polskiego.

Spodziewając się zatargu Moskwy z Turcją, osobiwie po zrzuceniu z tronu i śmierci Abdul-Azisa, a wstąpieniu na tron Padyszacha Murada, nastąpiło większe ożywienie wśród tego kółka patryjotów, w którym się obracał nie bez wpływu Koszczyk. Miał on już jako korespondent ze Wschodu, z Konstantynopola, acz przesiadujący we Lwowie, stosunki ze Stambułem. Nie będziemy w to wchodzili, jaka była genesis tych stosunków, dość, że

¹⁾ Konfederacja Narodu Polskiego w roku 1876 (Koszczyk). Chicago, str. 6, 7.

korespondował z Arturem Zimmermanem (Artur bej), pułkownikiem wojsk egipskich, Bolesławem Holzem, inżynierem dróg i mostów i innymi.

Ożywienie małego kółka entuzjastycznych patriotów przez Rahożę dołało tylko oliwy do ognia. Rewolucja pałacowa w Turcji, zmiana Abdul-Azisa Muradem, a Murada Abdul-Hamidem, wojna Turcji ze Słowianami na Bałkanach, wisząca w powietrzu wojna Moskwy z Turcją, — wszystkie te wypadki wywoływały nie tylko dyskusje dziennikarskie i towarzyskie, ale zwracały uwagę ludzi myślących ku przyszłości, ku wojnie, a wkońcu, jako konieczność pewnego rodzaju — wzięcie udziału w tej wojnie przez Polaków, a zawsze w tym samym celu — odbudowania własnego państwa.

Cele wielkie, drogi — niezawsze szczęśliwie wybrane, a dobór kierowników także wiele pozostawiał do życzenia, szczególnie pośród tych, którzy byli poniekąd kierownikami ruchu i polityki w powstaniu 1863 roku.

Według opowiadania jednego z uczestników lwowskiej konspiracji, myśl zawiązania K. N. P. powstała w końcu marca 1876 i wyszła od Teofila Szumskiego, współpracownika Gazety Lwowskiej. Dał do niej impuls niejako nastroj politycznego położenia w Europie. Chwila dla nas była beznadziejna — a widmo wojny dwóch państw wydawało się błędnym ognikiem, który łudził i niewiadomo, dokąd mógł

poprowadzić. Ale błyszczał. Szumski, przyszedłszy w końcu marca 1876 do swego kolegi z powstania, Ksawerego Gebharda, po długiej dyskusji na temat nowych prądów, ogarniających społeczeństwo, odezwał się:

— A cóż my, Polacy, będziemy spokojnie przyglądali się dziejowym wypadkom, które może niosą nam zbawienie — Polskę wolną i niepodległą? Czy miłsze nam będzie rozprawianie o pracy organicznej, o dobrobycie kraju, o handlu i przemyśle, czy też zszeregować się i jak wierni synowie świętej naszej matki, która nas wykarmiła i wykołysała, stanąć przy boku jednego z mocarstw walczących i z bronią w ręku pracować dla przyszłości i szczęścia narodu? Nasi poprzednicy propagandą pracy organicznej uśpili ducha w narodzie tak, że nie słyszano grzmotu armat w Krymie, że nie widzieli upadającego kolosu, przygniatającego pierś naszej matki. Podnosili dobrobyt kraju, ażeby było z czego płacić podatki i kontrybucje w r. 1863. Jakież to mizerne dowodzenie, że pracą organiczną dojdziemy do niepodległości, pracą organiczną, której nie przewodniczy idea polityczna państwowa. Gdyby przewodniczyła miłość Ojczyzny i jej niepodległość, to skarb wojenny polski miałby już setki milionów. Nie potrzeba na to filozofji, ażeby zrozumieć, że co złodziej podstępem ukradnie, to siłą tylko można odebrać. Polska dziś nie ma nic. Jej benjaminki zatłuszczone sercem odwracają się od matki odartej z purpury

i wołają: »Stoimy i stać chcemy«, ale nie przy tobie, Polsko, bo nie masz już nic do dania«¹⁾.

Na uwagę Gebharda: »Cóż my biedacy poradzić możemy?«, odpowiedział Szumski:

— »Zabierzmy się do pracy organizacyjnej, wezwijmy naród do współdziałania, do gromadzenia środków, któremi w danej chwili możnaby było skutecznie poprzeć sprawę polską w dyplomacji, prasie i na polu walki«.

Nasuwała się myśl: z kim zacząć tę akcję, mającą charakter spisku? Szumski widocznie już przedtem miał taką samą rozmowę z innymi, już się porozumiewał, już szukał współtowarzyszy, badając myśli i uczucia najbliższych sobie ludzi, gdyż odrazu wymienił Wacława Koszczyca (Wołodzko) i Edmunda Riedla.

— We czterech — rzekł — będziemy stanowić zawiązek Komitetu.

Trzeźwemu i rozważnemu Gebhardowi wydało się to niemożliwem. Czuł, że dla poparcia wielkiej idei nie wystarczą cztery nieznane nazwiska. Był tedy tego zdania, że inicjatywa do pracy powinna wypłynąć z serca Polski — z Warszawy. Szumski jął dowodzić, że Warszawa, przygnieciona żelazną ręką, głosu zabrać nie może; jeżeli będzie mogła działać — poddamy się jej rozkazom. Perswazje Gebharda, ażeby na czele ruchu narodowego stanęli ludzie

¹⁾ Rps. Gebhard Ksawery. W s p o m n i e n i a z r. 1876. Manuskrypt ma wielkość arkusza papieru, pisany na cztery strony, stron liczbowanych 45. Znajduje się w posiadaniu autora. Pisany w r. 1907. Cytaty wg paginacji rękopisu, str. 1/2.

znani i poważni, nie znajdowały u demagogicznie nastrojonego Szumskiego uwzględnienia. Był on tego zdania, ażeby tylko dać początek — ludzie potem się znajdą. W czasie dyskusji padło nazwisko Agatona Gillera, który mógłby na czele spisku stanąć. Pokazało się, że Szumski z nim już mówił. Giller politykował, badał, zajął stanowisko wyczekujące. Miał on już siebie za powagę i z powagami tylko chciałby pracować. Zasłaniał się tem, że nie może należeć do żadnego tajnego sprzymierzenia, gdyż hr. Alfred Potocki, namiestnik, zagroził mu wydaleniem, a na propozycję, ażeby zagranicą zawiązał Komitet i na czele jego stanął, odrzekł, że taki Komitet nie miałby wobec kraju powagi, gdyż, narażając cały naród na niebezpieczeństwo, sam siedziałby spokojnie. Obiecał akcję spiskową wspierać, ale na propozycje mianowania różnych osób od wypowiedzenia swojej opinji uchylił się¹⁾.

W końcu marca 1876 zeszło się czterech ludzi w mieszkaniu Edmunda Riedla: Gebhard, Koszczyz, Szumski — gospodarz był czwartym; ludzie ci mieli stanować zawiązek Komitetu. Jeżeli Szumski reprezentował zapalny element bombastycznego patrijotyzmu, Riedel i Gebhard byli przedstawicielami umiarkowanej i ostrożnej rozwagi, to Koszczyca śmiało można nazwać pewnego rodzaju demokratycznym manjakiem na punkcie konspiracji.

¹⁾ Rps. Gebhard Ksawery: Wspomnienia, str. 2/2, 3/1.

Człowiek niespokojnego ducha, niespokojnej myśli, podejrzliwy, bezwzględny w sądach i wyrokach, najlepszego myślenia o sobie, a najgorszego o innych, zarozumiały i ambitny, nie znosił koło siebie nikogo — oprócz posłusznych wykonawców. Polskę miłował wprawdzie gorąco, ale dziwną Polskę i w dziwny sposób: on ją sobie wyobrażał jako bryłę martwego ciała, z którą można robić różne eksperymenty dowolnie i bezkarnie — w imię dobra. Pełen tajemniczości i tajemnic, wszędzie widział szpiegów, zdrajców, a hrabiów i książąt gotów był mordować bez pardonu za jakieś winy przodków, o których on jeden »wiedział najlepiej«. Z takim niezrównoważonym człowiekiem praca nie zapowiadała się spokojnie. Zarozumiałość jego była bez granic. Sam o sobie mówił, że »duszą tego kierunku — myśli nawiązania stosunków z Turcją — był Wacław Koszczyc«¹).

Gdy się tedy inicjatorowie przyszej akcji, nie mającej jeszcze tytułu, zeszli u Riedla, Koszczyc zażądał przysięgi »na wierność służbie narodowej«. Był to efekt konspiratorski. Uspokojono go tem, że przysięgę taką można będzie złożyć wówczas, gdy komitet zostanie uzupełniony. Na tem wcale nie zakończyły się zastrzeżenia Koszczycy: żądał on, »ażeby do Komitetu nie wprowadzać żadnego hrabiego, księcia i szlachcica«. Na to słusznie odpowiedział Riedel: »Jeżeli mamy

¹) Ruch narod. w r. 1876. Chicago 1898. str. 7.

działać w imię niepodległości Polski, to nie róbmy żadnej różnicy. Mamy pracować dla narodu, a naród składa się z różnych warstw, — w obliczu zaś Polski wszystkie równe. Nie powinniśmy odpychać nikogo od ołtarza ofiarnego. Kto chce szczerze i z przekonaniem sprawie ojczystej służyć, naszym obowiązkiem powinno być — ułatwić mu tę służbę«. Oczywiście, argumentem Koszczyca było — »że magnaci zgubili Polskę«. Ledwie uspokojono jego demokratyczne sumienie tem, że »z tych magnatów, którzy sprzedali Polskę, już proch tylko pozostał. Następcy ich już nie do sprzedania nie mieli«¹⁾.

Pierwszy tedy Komitet konspiracyjny, z którego wkrótce wyłoniła się Konfederacja Narodu Polskiego, zawiązał się w końcu marca 1876 roku w mieszkaniu Edmunda Riedla i składał się z Riedla, Koszczyca, Szumskiego i Gebharda. Na tem samym posiedzeniu zapadły inne jeszcze postanowienia. Komitet postanowił zająć się przedewszystkiem »organizacją«, nie określając bynajmniej, co należy przez tytuł rozumieć. Tkwiła w tem niewątpliwie myśl potrzeby organizowania społeczeństwa na wypadek przewidywanej wojny Rosji z Turcją — jak z poprzednich przemówień wynika. Następnie wyłoniły się kwestje tytułu dla nowego Komitetu i godła, mającego się uwidocznić w pieczęci, jako też odezwy, któraby zawiadomiła społeczeństwo

¹⁾ Rps. Gebharda: Wspomnienia str. 3/1.

polskie o powstaniu nowej władzy narodowej. Co do pieczęci Koszczyc utrzymywał, że nie należy używać takiej, jakiej używano r. 1863 t. j. z pogonią i św. Michałem. Przedewszystkiem co do św. Michała, mogliby temu zaprotestować Rusini, którzy coraz bardziej podnosić zaczęli swoje alarmy polityczne. Nie była to racja dość słuszna, gdyż jeśli chodziło o jedność państwową, to i Ruś była częścią tej jedności. Daleko ważniejszym było to, że w herbie Rzpltej polskiej nie było św. Michała, który był herbem tylko Kijowszczyzny. Opierał się także Koszczyc tytułowi Komitetu lub Rządu Narodowego, aby nie wpadać w powtarzanie się; radził też dlatego zachować dla nowej organizacji tytuł staropolski — Konfederacja Narodu Polskiego. Następnie radził wypracować regulamin dla nowej władzy, stopnie w hierarchji urzędniczej staropolskie — starosta, kasztelan, wojewoda i t. d., — wreszcie napisanie odezwy.

Na tem samem posiedzeniu załatwiły się wszystkie podniesione przez Koszczycą sprawy.

Przyjęto przedewszystkiem dla formującej się organizacji tytuł Konfederacji Narodu Polskiego; jako godło jej — pieczęć z orłem, którą miał wykonać Szymański, urzędnik szpitala powszechnego, instrukcje dla urzędników miał napisać Koszczyc, odezwę — Szumski, a utworzenie stopni hierarchicznych odłożono na czas późniejszy¹⁾.

¹⁾ Rps. Gebharda: Wspomn. str. 3/2.



Posiedzenie organizacyjne zakończyło się tem, że postanowiono w gronie najbliższych sobie osób kolportować myśl, że »wobec zbliżających się wypadków trzeba coś robić«. Jednem słowem postanowiono »budzić« społeczeństwo, mówić wszędzie, że »trzeba działać«. Był to pewnego rodzaju sposób badania opinii, tworzenia nastroju. Owej grupce entuzjastów o różnych temperamentach, charakterach i umysłach przyszedł z pomocą wypadek. W maju t. r. Władysław Niegolewski miał bardzo gorącą mowę w parlamencie niemieckim w obronie języka polskiego i praw, poręczonych przysięgą królów i traktatami. Mowa ta wywołała wśród patryjotycznie nastrojonej części społeczeństwa entuzjazm. Z powodu tej mowy »czwórka« zebrała się znowu w mieszkaniu Szumskiego i na propozycję Riedla postanowiono wysłać do Niegolewskiego adres. Do tego potrzebne było poparcie prasy. Upoważniono Gebharda i Riedla do udania się do Jana Dobrzańskiego, redaktora Gazety Narodowej i Tadeusza Romanowicza, redaktora Dziennika Polskiego. Dobrzański przyrzekł poparcie, Romanowicz odmówił, motywując odmowę tem, że Niegolewski spełnił tylko swój obowiązek, żadne przeto nie należą mu się podziękowania. Nadaremnie starano się zmiekczyć wyrok uwaga, że nie wszyscy posłowie spełniają obowiązek, trzeba przeto wyróżnić tych, którzy go spełniają. Nic to nie pomogło. Romanowicz nie znosił cudzej inicjatywy. Nie dał się nakłonić i zakończył audjencję nie-

grzecznem: żegnam panów. Riedel odpowiedział spokojnie: »bez jednego żołnierza odbędzie się wojna«¹⁾.

Nie zaniechano wszakże myśli adresu do Niegolewskiego. Zajmowali się nią głównie Riedel, Gebhard i Szumski. Obliczono, że kasetka z adresem kosztować będzie 70 zł. reń., a podróż 70 fl. — wielka suma dla tych, którzy nic nie mieli do dania oprócz pracy swojej, sił i uczuć. Na posiedzeniu »czwórki« d. 26. maja stanęła tedy znowu sprawa adresu. Poinformowano Koszczyca. Projekt cały wydał mu się bardzo skromnym. Koszczyca miał artystyczne pomysły: »tanie mięso psy jedzą — zawyrokował — adres powinien być oprawnym w świńską skórę, klamry i emblematy ze srebra oksydowanego, a kasetka z drzewa hebanowego, rogi srebrem kute, wieczko ze szkła kryształowego«. »O pieniądze — mówił — trzeba się postarać«. Zebrano 10.000 podpisów. Koszczyca, popierając swój projekt artystycznej kasetki, wspomniał, że należałoby było przy zbieraniu podpisów żądać od każdego podpisującego adres 50 centów (1 korona dzisiaj). Niewątpliwie mniej byłoby podpisów, ale kasetka zyskałaby na piękności. Odpowiedziano Koszczycowi, nie bez ironji, że na taką »genjalną« myśl nikt nie wpadł, zapóźno teraz mówić o tem. Należało uciec się do zwykłego sposobu w takich razach — składek. Zaczęto od własnej kieszeni. Gebhard dał 10 zlr.,

¹⁾ Rps. Wspomnienia str. 4/1.

Riedl 10 zł. Koszczyć nic nie dał, i nie można się temu dziwić: był to człowiek zarobkujący piórem. Śmierć głodowa częściej mu zaglądała do oczu, niż honorarja chudo i rzadko wypłacane. Ostatecznie, dzięki usiłowaniom Gebharda i Riedla zdołano zebrać wśród mieszczaństwa lwowskiego potrzebną sumkę. Getritz, introligator, także uczestnik roku 1863, adres pięknie opisał, dał kasetkę — i deputacja, złożona z Riedla i Szumskiego, wyjechała w Poznańskie 2. czerwca 1876¹⁾. Trafiono na zjazd kilku posłów w domu Niegolewskiego. Gościnnie gospodarz przez trzy dni zatrzymał deputację u siebie. Szumski przedstawił mu, że zawiązała się we Lwowie organizacja polityczna w celu prowadzenia prac przygotowawczych na wypadek wojny z Turcją. Niegolewski uznał ją za rzecz potrzebną i radził widzieć się z Aleksandrem Guttrym, czynnym bardzo człowiekiem z r. 1863. Na pierwszym wstępie rozbiła się rada Koszczyca — rozpoczęła się konferencja z hrabiami i szlachciami. Przypadek chciał, że właśnie Niegolewski doradzał rozumne unikanie masowej organizacji, dopóki nie będzie pewności, że można będzie ją zatrudnić. Tego samego zapatrywania był i Guttry, przyrzekając skomunikować ich z Warszawą, prosił tylko o program i odezwę. Zorganizowanie Poznańskiego mieli wziąć Guttry i Niegolewski na siebie²⁾.

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 5/1.

²⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 5/1.

Nie obeszło się i bez koniecznego kłamstwa. Chcąc nadać sobie więcej znaczenia, Szumski zareczał, że do organizacji lwowskiej należy wielu bardzo poważnych obywateli. A tymczasem K. N. P. znaną była zaledwie »czwórce«. Komitet zaś, mający kierować całym sprzysiężeniem, nie istniał jeszcze. Przypadkowe zetknięcie się z Ks. Poznańskim, przychylnie przyjęcie myśli zorganizowania się, nawiązane już niejako życzliwe stosunki, sprawiały »czwórce« pewne zakłopotanie wobec braku organizacji i braku osób, któreby można było postawić na czele. Prywatnej korespondencji Koszczyca ze Stambułem nie można było brać na serjo, gdyż każdy fakt przedstawiał się temu człowiekowi w ogromnym powiększeniu, w oświetleniu fantastycznym i przesadnym. Na najbliższem posiedzeniu Gebhard zaproponował zaprosić do mającego powstać Komitetu hr. Artura Gołuchowskiego, uczestnika powstania roku 1831 i niezbyt szczęśliwego organizatora wyprawy na Wołyń w r. 1863. Koszczyca zaproponował. Przeprowadzono głosowanie — trzy głosy padły na hrabiego. Postanowiono wysłać do niego z propozycją Gebharda, jako podkomendnego z r. 1863 hr. Gołuchowskiego. Gebhard wyjechał natychmiast do Łosiacza, majątności Gołuchowskiego. Po bardzo serdecznem powitaniu rozpoczęła się rozmowa o sytuacji politycznej na Wschodzie i o mogącej wyniknąć stąd wojnie, do której i Austria może być wplątana. »Na ten wypadek — mówił Gołuchowski — Polacy powinni być go-

towi stanąć przy boku Austrii«. Teraz dopiero mógł Gebhard przystąpić do wyjawienia celu swej podróży. Gołuchowski przyjął zaproszenie do Komitetu K. N. P., ale zgóry oświadczył, że na posiedzenia z powodu złego stanu zdrowia rzadko przyjeżdżać będzie. W każdym razie zjednanie Gołuchowskiego już było wielką wygraną K. N. P. Mieli już ów poszukiwany a poważny szyld, którym się zasłonić mogli.

Gołuchowski był również, jak K. N. P., zdania, że z ruchawki na Bałkanach może wybuchnąć wojna europejska, która od r. 1831 była nadzieją odbudowania Polski przez dwa pokolenia. Dodawał wszakże, że »bratanek mój Agenor (był wówczas sekretarzem ambasady w Rumunji) jest tego zdania, że do wojny europejskiej nie przyjdzie«. Gdyby nawet Moskwa urzędowo wmieszała się, co, jak mu się zdaje, nastąpi, to w stanowczej chwili cofnie się, bo nawet Bismark, który koniecznie pcha Rosję do wojny, przyłączy się do mocarstw gotowych bronić wkroczenia jej do Konstantynopola¹⁾.

Mimo wszystko, Artur Gołuchowski ze swej strony doradzał poruszyć opinię Europy, wywołać pewne sympatje dla sprawy polskiej, a do tego polecał Władysława Kulczyckiego, mieszkającego w Rzymie, także hrabiego — najnowszej kreacji — i szambelana Piusa IX. Nawiasem powiedzieć należy, że był to jedyny hrabia, którego nie tylko tolerował Koszyc, ale cenił za gorącość rewolucyjnego ducha.

¹⁾ Rps. Gebhard: W s p o m n. 5/2.

Koszczyc był bardzo zadowolony z tego, że Gołuchowski na posiedzenia K. N. P. przyjeżdżać nie będzie, bo »musielibyśmy — powiedział — przez grzeczność mianować go prezesem i krępować się wobec niego«. »Koszczyc — dodaje Gebhard — miał pretensję do godności prezesa«. Propozycję jego, że »mógłby zająć się prasą«, przyjęto milczeniem ¹⁾.

Po zdaniu relacji przez Gebharda z wycieczki do Łosiacza, »czwórka« postanowiła rozpocząć szerszą akcję. Polecono Gebhardowi skomunikować się z Kulczyckim najprzód prywatnie — zawiadomić go o związaniu się K. N. P., zaproponować nominację na reprezentanta K. N. P., zapytać, czy zechce się zająć poruszeniem w prasie włoskiej sprawy polskiej i ile na to będzie potrzebował pieniędzy. Koszczyc miał dostarczyć pieczęci, a Riedel i Szumski zająć się wydrukowaniem odezwy. Piątego dnia, po wysłaniu listu przez Gebharda do Kulczyckiego, nadeszła odpowiedź przychylna: Kulczycki przystąpił do K. N. P., przyjął nominację, a na prasę żądał niewielkiego zasiłku. Koszczyc przyniósł pieczęć, rznąętą we Lwowie przez Zenona Szymańskiego, artystę-malarza, kolegę z powstania 1863 r. Andriollego, a wówczas kasjera w szpitalu powszechnym we Lwowie. Pieczęć miała orła w środku, a w otoku napis: Konfederacja Narodu Polskiego z r. 1876. Riedel pojechał na własny koszt do Wiednia i przy-

¹⁾ Rps. Gebharda: Wspomn. str. 6/2.

wiółł czcionki i prasę ręczną, a pierwszą odezwę wydrukowali i złożyli spiskowi sami w mieszkaniu Gebharda¹⁾. Odezwę ową rozdano i rozesyłano w kilku tysiącach egzemplarzy. Na posiedzeniu »czwórki« odczytał ją Szumski. Koszczyc nie przytacza tego dokumentu w aneksach do swojej broszury²⁾. Zanim wszakże to się stało, na zebraniu 11-go czerwca Szumski odczytał Akt Konfederacji, nieznaný nam bliżej, pod którym wszyscy czterej położyli swoje podpisy, a dla lepszego zamaskowania się włożyli do koperty ze stemplem Warszawa. Ów Komitet »czterech« występował jako Delegacja Konfederacji Narodu Polskiego³⁾.

Odezwa, puszczone w świat przez pocztę, nie sprawiła tego piorunującego wrażenia, na jakie liczyli inicjatorowie⁴⁾. Mówiono o niej wszakże w mieście dużo. Nie brak było en-

¹⁾ Rps. Gebharda: Wspomn. str. 7/1.

²⁾ Ruch narod. z r. 1877.

³⁾ Rps. Gebhard: Wspomn. 7/2.

⁴⁾ Odezwa, drukowana petitem na półarkusiku cienkiego listowego papieru, niewyraźnym drukiem (215×145 centym.), zatytułowana: Do obywateli całej Polski — Litwy, Rusi, Prus, Szląska, Mazowsza, Żmudzi, Kijowa, Wołynia, Podola, Podlasia, Inflant, Smoleńska, Siewierza i Czernichowa. Na końcu: Warszawa 1876. Odezwa nie nawoływała do powstania, ale do łączenia się i przygotowania się »na godzinę stanowczą«, zachęcała wszystkie dzielnice Polski do »odbycia rady rodzinnej i obywatelskiej pod hasłem: wolni z wolnymi«.

Odezwa znajduje się w posiadaniu piszącego.

tuzjastów, ale większość przyjęła ją bardzo krytycznie i niedowierzająco. Ludzie, którzy przed trzynastu laty szli w ogień, dziś jako chłodni i rozważni politycy stali się gorącymi nieprzyjaciółmi ruchu zbrojnego. Widzieli tylko klęski ostatniego pogromu, a lękali się jeszcze większych. Anonimowość roboty była także podejrzana. Zima Franciszek, Romanowicz Tadeusz, Aleksander Hirsberg, Jan Lam, Henryk Rewakowicz, a nawet Liberat Zajączkowski, człowiek nie używający najlepszej opinji, głośno oburzali się na samą myśl budzenia już nieco uspokojonego społeczeństwa do nowych nerwowych czynów. Gdy Gebhard, spotkawszy się przypadkowo w towarzystwie wspólnych znajomych, z Tadeuszem Romanowiczem, zapytał go, niby nie wiedząc o niczem, czy wiadomo mu, że jest w Warszawie Komitet pod nazwą K. N. P. — Romanowicz odpowiedział: »ostrożnie, nie leźcie w pułapkę. Nie wierzę w to, ażeby w Warszawie i Królestwie mógł zorganizować się Rząd narodowy i wzywał kraj do organizacji. Gdyby w Warszawie istniał istotnie Komitet, złożony z ludzi poważnych, nie rozsyłaliby odezwy przez pocztę, lecz trafiliby osobiście do ludzi poważnych w Krakowie i we Lwowie«¹⁾. Było w tych słowach dużo słuszności, ale tkwiła także tragiczność losów naszych: obawiano się cienia własnego, podejrzewano się wzajemnie, w każdej robocie patrio-tycznej doszukiwano się raczej złośliwej ręki niż miłości Ojczyzny, kierowanej rozpaczą.

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomn. 7/2.

Wydanie i rozesłanie odezwy było pewnego rodzaju próbą wybadania opinii publicznej i nastroju. Oprócz ostrej krytyki, z jaką spotkała się ona, nie brak było, jak wspomniałem, entuzjastów¹⁾. Jenerał Jeziorański, pracujący jako urzędnik w Wydziale krajowym, gdy odczytał odezwę, rzekł: »Chwała Bogu, że naród rozbudził się z drzemki. Nie wierzę — mówię — ażeby w Warszawie mógł powstać Komitet, ale gdziekolwiek znaleźli się ludzie, którzy

¹⁾ Koszczyc powiada, że K. N. P. wydała jeszcze »Manifest i Rezolucję« Manifest w kilku nastu wierszach obwieszczał Narodowi polskiemu o ukonstytuowaniu się i zawiązaniu Konfederacji, oraz o zamiarze wezwania go do odzyskania praw mu przynależnych przy nadchodzących wypadkach«. Zaraz potem dodaje: »manifest najmniejszej wzmianki nie czynił co do walki zbrojnej«. Ponieważ »wzmianka« byłaby chyba wyraźną zapowiedzią, nie dziwnego, że »bojaźliwi patrjoci« obawiali się jakiejś zbrojnej awantury. »W Rezolucji natomiast — pisze — była wypowiedziana myśl, że Polacy przyjmą udział w walce na Wschodzie między Turcją a Moskwą i żądają dlatego poparcia sprzyjających im ludów i rządów«. Przytem powołuje się na aneks III, który ma nie tylko głuchy tytuł: Akt wyjątkowy l. 3., ale posiada dodatkowy tytuł: Instrukcja główna dla reprezentantów i pełnomocników zagranicznych K. N. P. Niewiadomo również, coby oznaczał odsyłacz w tekście przy III, 54. Jeśli to jest błąd i czytać należy 4, to i § 4 nie ma związku z treścią Rezolucji. (Ruch narodowy str. 9).

Wogóle ani Manifestu ani Rezolucji nie udało nam się odszukać. Czy ów Manifest nie jest odezwą, a Rezolucja — Memorjałem dla Turcji?

wzywają do pracy — szczęść im Boże Kazimierzów i Jagiellonów». W tej chwili wszedł do biura Jeziorańskiego Robert Thieme, inżynier Wydziału krajowego, dawny major wojsk rosyjskich, który, przeczytawszy odezwę, równie gorąco ją powitał. Domyślał się łatwo, że jego przygodny znajomy, który zdradził się z tem, że kilka odezw przy sobie posiadał, musi coś więcej i o autorach i o Komitecie wiedzieć. Tegoż dnia Thieme zetknął się z Gebhardem na Wysokim Zamku i po długiej rozmowie, w której Gebhard opowiedział dzieje połączenia się »czwórki« w Komitecik, przyznał mu się nawet, że cały Komitet nie jest skompletowany dotychczas¹⁾. Nazajutrz na posiedzeniu »czwórki« postanowiono wzmocnić Komitet. Gebhard zaproponował Thiemego, Koszczyca — Michała Moszczańskiego, radnego i właściciela kamienicy, a Szumski — Adama Kulwieca, byłego kapitana wojsk rosyjskich, zarządcę obecnie tak zwanego magistrackiego dworca — składu różnych narzędzi, będących własnością miasta. W ten sposób dopiero 10. lipca 1876 r. utworzył się obszerniejszy Komitet, czyli według nazwy lubującego się w superlatywach Koszczyca — Generalicja. Skład jego był następujący: hr. Artur Gołuchowski, Teofil Szumski, Waclaw Koszczyca, Robert Thieme, Ksawery Gebhard, Michał Moszczański i Edmund Riedl²⁾. Komitetowi temu

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 8/1.

²⁾ Rps. Gebhard: W spom n. str. 8/2.

nadał Koszczyc w broszurze swojej jeszcze głośniejszy tytuł: Rady generalnej Konfederacji Narodu Polskiego czyli Rady Konfederackiej z r. 1876.

Koszczyc był niez mordowany w pomysłach. Odosobniony od świata, ludzi, skupiony w sobie, zamknięty w czterech ścianach izdebki, gdzie ubogie nad wyraz, ale niezależne życie prowadził, ułożył regulamin dla członków Konfederacji, instrukcje dla Naczelników, wreszcie stopnie hierarchiczne, posługując się w tym celu trochę historją, trochę fantazją, o czem mówić będziemy. Projekty jego przyjęte zostały bez dyskusji. W nowym Komitecie wprowadzono podział pracy: sprawy wewnętrzne wzięł na siebie Koszczyc, zewnętrzne — Gebhard, wojskowe — Thieme, skarbu — Moszczański, policji — Riedl, Kulwiec i Szumski — komunikacji. Niedość ściśle z czasem przestrzegano tego podziału, ale ostatecznie ministrowie i ministerja już były¹⁾.

Koszczyc przy swojej niezaprzeczonej miłości Ojczyzny był spiskowym pozerem, lubił otaczać się teatralnością i występować w przesadnej formie. Stąd też nie tylko powiększał swoje znaczenie i czyny, ale lekcewał innych dla wywyższenia siebie; często prowadził akcję na własną rękę, rzadko o tem zawiadamiał Generalicję i niezawsze prawda przedstawiała mu się we właściwym świetle. Uznawał tylko wartość ludzi takich, którzy się z nim zga-

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomn. str. 9/1.

dzali w poglądach. Wyliczając n. p. skład Generalicji, dodawał wkońcu złośliwie: »i inni jacyś«, chociaż nazwiska ich pamiętał dobrze i wiedział, że byli członkami bardzo czynnymi¹⁾.

¹⁾ Zupełnie inaczej przedstawia Koszczyzyc skład Rady Konfederackiej czyli Generalicji, bo zalicza do niej ludzi jawnie niechętnych robocie.

Pisze on:

»Skład Rady generalnej początkowo był taki: Wacław Koszczyzyc, literat, Teofil Szumski, literat, Michał Hejdenreich, jenerał Kruk, b. oficer sztabu, obecnie urzędnik ruchu przy kolei Karola Albrechta i Robert Thieme, rotmistrz z powstania, były oficer ułanów moskiewskich, inżynier Wydziału krajowego; po ustąpieniu zaś Koszczyca i wyjeździe Szumskiego weszli: Edmund Riedl, kupiec i jacyś inni konfederaci, którzy od samego początku byli głównymi pomocnikami Generalicji i imieniem jej organizowali kraj cały. Do Rady prowincjonalnej galicyjskiej wchodzili: 1) wojewoda Edward Simon, dyrektor Banku Galicyjskiego, 2) br Franciszek Gostkowski, inspektor kolei Karola Albrechta, 3) dr. Teobald Semilski, adwokat, 4) hr. Artur Gołuchowski i 5) Stanisław Niemczynowski, kapitan z 1863 r., radny, krawiec.

W Poznańskiej Radzie Prowincjonalnej zasiadali: 1) Edmund Callier, pułkownik z powstania 1863 r., literat; Aleksander Guttry i Wł. dr. Niegolewski. We Lwowie sformowaną została Delegacja miejska, złożona z: 1) prezesa Juljana Tilscha, dyrektora Kasy zaliczkowej, 2) Franciszka Zimy, dyrektora Kasy oszczędności, 3) Wacława Dąbrowskiego, radnego, później prezydenta miasta, 4) Tadeusza Romanowicza, posła m. Lwowa, ówczesnego redaktora, 5) J. Moszczańskiego, radnego, 6) Feliksa Piątkowskiego, radnego, blacharza, 7) Karola Gromana, radnego, wydawcy Gazety Narodowej, 8) Dionizego

Po zawiązaniu Komitetu czyli Generalicji — jak pisał stale Koszczyc — jako też Rad prowincjonalnych, które nie funkcjonowały wcale, gdyż pomimo najszczerzych chęci Komitet, oprócz Lwowa, nie zdołał zainteresować szerszych kręgów społecznych, przystąpiono do rozszerzenia akcji. Do Warszawy wyjechał Wł. Sabowski dla nawiązania stosunków i nie wrócił, tak że trzeba było wysłać jeszcze Szumskiego. Nierychło to się stało wszakże, gdyż Generalicja była bogatszą w pomysły niż w pieniądze. Do Pesztu wysłano Moszczańskiego w celu zeknięcia się z ludźmi, wskazanymi przez generała Klapkę. Misja ta była o tyle ułatwioną, że Moszczański wyjechał własnym kosztem. Zebrano nareszcie 50 zł. r. na podróż do Warszawy. Koszczyc uważał, że to mało. Miał słuszość, ale nie tylko nie wskazywał źródła, skąd wziąć więcej, lecz w tonie rozkazującym powiedział: »ja każę dać 100«. Zwró-

Węglowskiego, pułkownika z powstania, 9) Emiljana Bednarczyka, pułkownika z roku 1831 i 1863, emigranta, 10) ks. Sawy, posła, marszałka Rady powiatowej, 11) Karola Wiedmana, literata i 12) Karola Pałowskiego, powstańca z 1863 r., sybiraka«.

(Koszczyc: Ruch narodowy str. 11, 12).

Przyjęliśmy skład Komitetu w Generalicji według Ksawerego Gebharda, jako człowieka czynów i spokojnie oceniającego rzeczywiste stosunki w K. N. P. Koszczyc zbyt łatwowiernie utożsamiał czyny ze słowami, a chęci z rzeczywistością. Dlatego też w stosunkach z ludźmi, o ile sam je nawiązywał, orjentował się niedość jasno.

cono jego uwagę na niewłaściwość rozkazu wobec równości władzy¹⁾.

Kulczycki wziął się energicznie do dzieła, przełożył na włoski język odezwę, czyli jak się wyrażał górnice Koszczyc — manifest — i umieścił w dziennikach, na dalszą zaś agitację w prasie żądał zasiłku, nie określając jego wysokości. A kasa K. N. P. była prawie pusta. Koszczyc znalazł na to idealną radę: »nie troszczcie się panowie — mówił — służymy świętej sprawie i nad tem się zastanawiajmy, jak jej służyć. Chrystus nie miał worka napełnionego srebrnikami, kiedy niósł boską naukę po świecie. A jak w nauce Chrystusa jaśniały trzy słońca: wiara, nadzieja i miłość, tak sprawa, której służymy, zawiera w sobie także trzy słońca: wolność, równość, niepodległość«. Wkrótce — pocieszał dalej — będziemy mieć miliony«. Była to nadzieja oparta na jego porozumieniach się poza plecami Generalicji, o których później mówić nam wypadnie²⁾.

Wobec takich zapatrywań Koszczyc trudem, a nawet bezcelową byłaby dalsza dyskusja. Zabrali się do czynu ludzie trzeźwiejsi — Thieme, Riedl i Gebhard i drogą składek zdołano zebrać niewielką sumkę, 130 zł., z czego posłano Kulczyckiemu sto. Moszczański zawiadomił, że zetknął się z Tow. wolnych murarzy, które przyobiecało poparcie, poczuwając

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomn. str. 9/I

²⁾ Rps. Gebhard: Wspomn. str. 10/I.

się do wdzięczności względem Polski za rok 1848, ale chcieli wiedzieć, kto reprezentuje K. N. P., gdyż nie mogą angażować się, nie wiedząc, z kim mają do czynienia.

Przed wyjazdem Szumskiego zebrał się Komitet na dworcu magistrackim u Kulwieców. Thieme dał wysłańcowi następujące wskazówki: »w Warszawie na peronie będzie pana oczekiwać młody mężczyzna, który będzie miał w butonierce sztuczny gwoździak i przy wyjściu będzie pana oczekiwał. Zbliży się pan do niego i wymówi: »to już Warszawa«. On przywita się z panem uściśnieniem lewej ręki i wyjdzie razem. Dorożką zawiezie pana do hotelu Angielskiego nr. 34, a dalszych dyspozycyj on już sam panu udzieli«.

Z temi tajemniczemi wskazówkami wyjechał Szumski do Warszawy.

Chodziło następnie o pomoc Kulczyckiemu — »na prasę włoską« i o posłanie mu upoważnienia do reprezentowania K. N. P.

Po przeczytaniu listu Koszczyca skrzywił się i rzekł z gniewem: »durnie jacyś! Jakieżże żądają firmy? Może chcą Radziwiłłów, Potockich, Sapiehów? Nic z tego. Obejdziemy się bez pomocy Węgrów. Dla nas Stambuł i Londyn są najważniejszym terenem dla działania«. Słowa te były także oparte na korespondencji Koszczyca w imieniu K. N. P. bez porozumienia się z kolegami. Przyszło z powodu odezwania się tego do kontrawersji. Rozsądny i trzeźwy Thieme zwrócił uwagę, że Węgrowie nie wymieniają nazwisk; nie żądają

ani Radziwiłła, ani Potockiego, ani Sapiehy, ale może być Zyblikiewicz, Smolka, Ziemiałkowski lub hr. Borkowski, ludzie pracujący dla idei nie od dziś, mający tradycje za sobą, znani w kraju i poza krajem. Uwaga ta wybiła z równowagi Koszczyca, który utrzymywał, że »gdyby przyszło do obrachunku, widzielibyśmy, kto ma lepszą tradycję za sobą«. Pomimo dąsania się Koszczyca zgodzono się na to, że tradycja ludzi, zasiadających w Komitecie, »już za Żółkiewską rogatką nieznaną«. Nie ubliżało to bynajmniej nikomu. Przekonano się, że słusznym żądaniom Węgrów zadośćuczynić nie mogą, że trzeba czekać rozwoju wypadków, a jeżeli one wysuną na czoło ludzi, posiadających zaufanie narodu, chętnie im ustąpić należy przewodnictwa¹⁾.

Czekano na relacje Szumskiego, ale nie było żadnej wieści. Thieme otrzymał tylko wiadomość bardzo niepokojącą, że widywano jakoby Szumskiego w towarzystwie Ludwika Górskiego, księcia Tadeusza Lubomirskiego i Ryżowa, prezesa cenzury warszawskiej. Omawiano tam jakoby sprawę wydawania nowego polskiego dziennika w duchu ugodowym. Wiadomość ta zaniepokoiła K. N. P., a później dopiero miało się wyjaśnić, że Szumski znalazł się w tem towarzystwie przypadkowo i tylko »przemędrkował«.

Według relacji Riedla rzecz tak się miała: »spotkawszy się w wagonie z koresponden-

¹⁾ Rps. Gebhard: W s p o m n. str. 10/I, 10/II.

tem Gazety Warszawskiej, rozpoczęli rozmowę i wzajemnie się przedstawili. Szumski jako literat i dziennikarz oświadczył, że ma powieść w dwóch tomach p. t. Na gruzach i że jedzie do Warszawy w nadziei znalezienia nakładcy. Korespondent G. W. ofiarował mu się z pomocą i nie opuszczał już Szumskiego i zaprowadził go do redakcji. W redakcji obecny był ks. Lubomirski, a chcąc mieć organ w duchu panslawistycznym (był jakoby znanym panslawistą według lwowskiej klasyfikacji!), podsunął myśl założenia dziennika »słowiańskiego« (!), życząc sobie, ażeby ten dziennik nie używał wyrazu »Moskwa«, lecz Rosja. Lubomirski (Tadeusz) zaprosił Szumskiego i Ryzowa na obiad, ażeby sprawę dziennika omówić¹⁾.

Naiwne to wystąpienie Szumskiego, który nagle zapomniał o swojej misji spiskowca i wdał się w robotę z »panslawistami«, nie da się już chyba sprawdzić i wyjaśnić.

Misja ta odbyła się w sierpniu 1876 r.²⁾

Tak czy inaczej, nic nie mógł zrobić, gdyż stosunkiem powyższym zamknął sobie sam drogę wyjścia. Trzeba było wypuścić drugiego gołębia z arki K. N. P. Pojechał Riedl i pięć dni w Warszawie bawił. Na zebraniu bardzo poważnych obywateli postanowiono pozostawić wolną rękę działaniom w Galicji, Królestwo zaś

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 11/I.

²⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 11/I
11/II.

nie będzie brało udziału w pracy organizacyjnej ani wewnątrz ani zewnątrz. Gdyby jednak wypadki wzięły obrót korzystny, wówczas dopiero Warszawa będzie mogła głos zabrać, teraz zaś nie należy posługiwać się Warszawą ani na piśmie, ani na pieczęciach — chyba tylko przy ustnem porozumieniu się z rozmaitemi osobistościami¹⁾. Wszystko to oznaczało, że ogólny nastrój opinji nie był przychylny spiskowej robocie, że Warszawa udziału w tej robocie nie weźmie, że w powodzenie zamiarów K. N. P. nie wierzy i, że będąc bardziej oddaloną od terenu Turcji, trzeźwiej zapatruje się na mogący się wywiązać konflikt. W samej rzeczy, myśleć o tem, że Królestwo mogłoby ruchem swoim wspierać dalekie i bardzo niepewne pod względem sympatji dla nas kresy wschodnie, byłoby to wszystko jedno, co liczyć na pomoc Turcji — floty chińskiej.

Mimo wszystko K. N. P. nie zrzekła się dalszej akcji i uważała siebie za centrum robót agitacyjnych. Młodsza generacja wybitniejszych ludzi w Galicji stanowczo uważała działalność K. N. P. za szkodliwą, tylko starsi nie mogli się pogodzić z myślą abdykacji, a było coś w tym uporze, powiedziałbym — wielkiego i tragicznego. Do takich ludzi należeli Alfred Młocki i hr. Leszek Borkowski, którzy chociaż do K. N. P. nie przystąpili — nie potępiali jej wszakże.

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 11/II.

Mimo różne niedomagania K. N. P. funkcjonowała. Nie była to wszakże organizacja ani tak zupełna, ani tak prawidłowa, ani tak skomplikowana, jak przedstawia Koszyc. W jego oczach wszystko przybierało kształty — jego własnej wyobraźni. Zaliczał on do grona K. N. P. ludzi, którzy nigdy do niej na serjo nie należeli, a przypadkowo tylko mogli jej oddać jakieś przysługi lub zetknąć się z Koszycem.

Z tego cośmy poprzednio napisali o składzie Komitetu czyli Generalicji, jako też o tem, jak się niektórzy z wyliczonych dygnitarzy zapatrywali na robotę K. N. P., łatwo wnosić, jak samowolnie rozdawał tytuły Koszyc i jak niesłusznie zwiększał grono Konfederatów i Generalicji. Przekonamy się jeszcze niejednokrotnie, jak często Koszycowi fantazja zastępowała prawdę. Szedł on tak daleko w swoich fantastycznych pomysłach, że zgóry przeznaczal rekompensatę państwow zjednoczonym z K. N. P. I tak Austrja miała otrzymać rekompensatę na Turcji, Turcji zaś — aby się stało zadość sprawiedliwości — przeznaczyl cały Kaukaz. Dynastja Habsburska miała w odbudowanej Polsce odziedziczyć secundogeniturę. Anglii wydzielił wyspy na Bałtyku i w odnodze Fińskiej, nie wyłączając Kronsztat, zaś na Czarnem morzu przeznaczal dla niej Krym. Odbudowane przez Turcję, Austrję i Anglję Królestwo Polskie miało jeszcze posiadać część dzisiejszej Chersońskiej gubernji między Dniestrem a Dnieprem aż do

morza, by móc stworzyć własną flotę. Wypisawszy to wszystko, dodał, że: »Konfederacja z r. 1876 nie dopuszczała w swym programie polityki idealnej«¹⁾.

¹⁾ Ruch narodowy str. 12, 13.

II.

Organizacja K. N. P.

Już w poprzednim rozdziale napomykaliśmy parokrotnie o urzędach K. N. P. i ich charakterze, teraz przypatrzymy się całej organizacji, jak się ona przedstawia według dokumentów.

1. »Celem organizacji — administracyjnej K. N. P. — czytamy — jest przetrwanie (tak) a następnie podtrzymanie i podsycanie ruchu zbrojnego przy ewentualnem wystąpieniu Polski czynnie podczas obecnej wojny wschodniej, zachowując się narazie obojętnie wobec Austrii. Działalność jej cała jest wymierzona przeciw Moskwie«¹⁾.

Władza i prawomocność K. N. P. nie ustaje aż do ukończenia walki z najazdem, a istnieje

¹⁾ Akt ten nosi tytuł: Plan organizacji cywilnej i administracyjnej Konfederacji Narodu Polskiego w r. 1876 i zawiera 3 poddziały: A) Cel organizacji, B) Hierarchja urzędnicza wewnętrzna i jej atrybucje, C) Hierarchja urzędników zagranicznych. Akt cały hektografowany na zwykłym arkuszu papieru kancelaryjnego i obejmuje dwie strony.

nie jej aż do chwili wystąpienia czynnego pozostaje tajemnicą przysiężonych.

2. Na czele całego związku stoi Rada Generalna, składająca się z 5-ciu członków, z których jeden piastuje urząd Wielkiego Marszałka Konfederacji i rezyduje w Warszawie... Atrybucje jego odpowiadają urzędowi Prezydenta Rzptej, on załatwia wszystkie sprawy kolegiálně i ma tylko jeden głos przy głosowaniu; pozostali czterej członkowie Rady Generalnej stoją na czele wydziałów: spraw wewnętrznych, zewnętrznych, skarbu i wojny. Każdy z członków Rady Generalnej, nie wyjmując Marszałka, ma swego zastępcę z pośród członków Konfederacji, ażeby na wypadek wykrycia funkcje Rady Generalnej trwać mogły bez przerwy.

Rada Generalna rządzi całą Polską aż do ukonstytuowania się Rządu Narodowego, mającego się wybrać przez powszechne głosowanie. Gdyby zaszła potrzeba utworzenia Dyktatury wojskowej, Rada Generalna poddaje się władzy dyktatorskiej, ale ma prawo kontrolowania jej czynności, w razie niedołęznego kierownictwa lub zdrady może ją usunąć.

Na czele każdej prowincji polskiej — Korony, Litwy, Rusi, Galicji i W. X. Poznańskiego — stoi Delegacja Prowincjonalna, składająca się z 5-ciu członków, funkcjonujących jako nadzwyczajni pełnomocnicy Rady Generalnej, posiadający moc wykonawczą w odnośnych prowincjach. Sprawują oni władzę

wykonawczą i administracyjną, utrzymując nieprzerwaną łączność z Radą Generalną K. N. P.¹⁾

Przewodniczący Delegacji prowincjonalnej nosi tytuł Marszałka. W razie potrzeby Rada Generalna może zamianować ze względów wojenno-politycznych Generała Namiestnika, który obejmie rządy całej prowincji.

Prowincje dzielą się na Województwa, obwody, powiaty, miasta i gminy. Na czele każdego Województwa stoi Wojewoda. Województwa zaś składają się z kilku obwodów, każdym z nich rządzi Kasztelan. Obwody dzielą się na powiaty, na czele każdego stoi Miecznik, w każdej gminie — Wójt. Oczywiście i zależność tych urzędów jest hierarchiczna.

Na czele znaczniejszych miast stoi Gubernator z władzą dyrektora policji i jest równocześnie prezesem tajnej Rady miejskiej, której członkowie »z wyboru«²⁾ są zaprzysiężeni.

Jednostką organiczną według Planu organizacji jest piątka (5), która też w każdej

¹⁾ W § 10 Planu organizacji jest mowa o 3-ch członkach, prawdopodobnie błędnie, gdyż w następnym § 11 dla Rad prow. przewidziana jest 5 członków, jak Radzie Generalnej.

²⁾ Plan organizacji, § 18. Zdaje się, że jest to lapsus linguae, bo trzeba było wtajemniczyć wszystkich wyborców. Zapewne, chodzi o nominację odnośnej władzy. Stylizacja w każdym razie niejasna.

dykasterji zapewne przeprowadza wybór, względnie naznacza urzędników.

Prezes Rady Generalnej, Marszałkowie Rad prowincjonalnych sami mianują swoich sekretarzy i skarbników.

Wojewodowie, Kasztelani, Miecznicy, Gubernatorowie dobierają sobie służbę, potrzebną dla wykonywania władzy z tytułem Rycerzy. Obowiązkiem Rycerzy jest sprawowanie funkcji żandarmów i wogóle policji narodowej. Na czele każdej Rady prowincji stoi przewodniczący z wyboru, noszący tytuł Marszałka. Urzędników prowincjonalnych zatwierdza Rada Generalna na przedstawienie delegacji Warszawskiej, Lwowskiej, Wileńskiej, Żytomierskiej i Poznańskiej.

Co do urzędników zagranicznych, K. N. P. utrzymuje po jednym agencie z dodaniem zastępcy i sekretarza (w każdym państwie w razie potrzeby)¹⁾. W razach nadzwyczajnych Rada Generalna wysyła agentów pełnomocnych, bądź dla kontroli czynności, bądź dla rokowań dyplomatycznych.

Jako uzupełnienie, albo raczej szczegółowe rozwinięcie Planu organizacji służyły jeszcze:

1. Artykuły obowiązujące Konfederatów,
2. Instrukcja tajna dla urzędników K. N. P.

¹⁾ Plan organizacji w § 22 wyraża się głucho.

3. Instrukcja główna dla reprezentantów i pełnomocników zagranicznych, ewentualnie Rady Generalnej Konfederacji.¹⁾ Wreszcie:
4. Instrukcja dla organizatorów Związku Narodu Polskiego w Galicji, która zapewne była obowiązująca dla wszystkich prowincyj.

Plan całego spisku i jego organizacji wyszedł niewątpliwie od Koszczyca i pod tym względem miał słuszność, kiedy mówił, że był »duszą« K. N. P. Zdolny do powzięcia idei, do wyznaczenia dla niej kierunku i charakteru, okazał się jako wykonawca i kierownik zupełnie niezdolny do utrzymania się na stanowisku naczelnem. Obdarzony, jak to się nieraz okazuje z akcji, temperamentem despotycznego spiskowca, traktujący z pewną pogardą warstwy społeczne a nawet jednostki, nie stojące na wyżynie jego przekonań demokratycznych, nie był zdolny do pracy kolegalnej. To też niewyrozumiałość i zaciętość spowodowała wkońcu usunięcie się jego — o czem później mowa będzie.

Wszelkie plany organizacyjne, instrukcje były jego pomysłem i powstawały w głowie samotnika, wykolejonego wypadkami politycznymi, wyrzuconego poza obręb rodziny, kraju i przyjaciół młodości, tęskniącego do uciśnio-

¹⁾ Wszystkie trzy powyższe instrukcje dodane są jako aneksy do broszury Koszczyca p. t. *Ruch narodowy* i obejmują (paginacja rzymska) strony III-XI.

nej Ojczyzny i zaprzątniętego bezustannie myślą o przywróceniu jej wolności państwowej. Idealista i marzyciel pod tym względem, własne złudzenia i myśli brał za rzeczywistość, wierzył w możliwość tego, czego pragnął, a pozbawiony z natury równego, spokojnego temperamentu, chętnie chwycił się każdej myśli, każdego planu, każdego pomysłu, który bardziej odpowiadał jego duchowemu nastrojowi niż rzeczywistości. Z tego też powodu udział jego w czynnościach K. N. P. nacechowany był wyborem ludzi, którzyby z bronią w rękę przydać się mogli, ale zupełnie byli nieprzydatni do akcji, wymagającej równowagi.

W umyśle tedy Koszczyca powstała najprzód idea związku p. t. »Niepodległość«, która się potem przeobraziła w K. N. P. Dla tej Niepodległości ułożone zostały Artykuły obowiązujące, które później objęły K. N. P.¹⁾ Według brzmienia tych »artykułów« »obowiązkiem każdego związkowego było bezgraniczne poświęcenie się dla odzyskania niepodległości Ojczyzny, oraz tępienie wszystkiego tego, bez najmniejszego wahania, co temu celowi stawać może na przeszkodzie. Przyступаający do związku składał przysięgę na posłuszeństwo zwierzchności, dotrzymanie tajemnicy, ścisłe wykonywanie rozkazów«, nie wyjmując

¹⁾ Na półarkuszu zwykłego kancelaryjnego papieru. Oryginał hektografowany w posiadaniu piszącego.

nawet wypadku poświęcenia własnego lub cudzego życia. »Sprzeniewierzenie się związkowi pociągało za sobą karę lub nawet śmierć. Oczywiście, nie wolno było zdradzać tajemnic związku, przenikać zamiarów zwierzchności, nałożyć na siebie dobrowolny podatek, nie należeć do innych związków. Związkowy powinien być nie tylko działalność swoją podporządkować odnośnej władzy, ale i tryb życia prowadzić z godnością. Jeden z ustępów Artykułów (§ 5) obowiązywał związkowego »ściśle przestrzegać w życiu codziennem przepisów moralności; gry hazardowne, pijaństwo i rozpusta z kobietami, jako odbierające hart duchowi, stanowczo były wzbronione«. »Przytem związkowy wyrzeka się fanatyzmu religijnego, bacząc na to, że duchowieństwo, wyzyskując tę słabość ludzką, wydaje rządowi zaboreczym tajemnice rewolucyjne. Bóg i ojczyzna godłem jego«. Zastrzeżenie co do wpływu duchowieństwa miało mocny zapach francuskiego i włoskiego masonstwa, gdyż polskie duchowieństwo dzieliło dołę i niedołę wspólnie z całym narodem, a wypadki zdrady jego interesów były niesłychanie rzadkie.

Tajna instrukcja¹⁾ określała bliżej nie tylko cel i zadania organizacji, ale także stosunek urzędników do władz i przełożonych.

¹⁾ Instrukcja tajna dla urzędników K. N. P. obejmuje 26 artykułów i 2 dodatkowe, hektografowane na arkuszu kancelaryjnego papieru na trzech stronach. W posiadaniu piszącego. W końcu instrukcji dodatek: »Dan w Warszawie 1877 r. z Rady Generalnej K. N. P.«.

Władze cywilne K. N. P. »były przede wszystkim czynnikami pomocniczymi do wytworzenia siły zbrojnej, mogącej z powodzeniem wystąpić przeciwko nieprzyjacielowi«, »powinny uważać siebie raczej za członków administracji wojskowej niż za zwykłych urzędników cywilnych«. One też czuwają nad szerzeniem organizacji. Organizacja ta jest dziesiątkową, znaną tylko dziesiątnikom, setnikom, tysiącnikom. Spisy układają się kluczem, udzielonym przez wyższą władzę.

Zadaniem urzędników jest spisanie w swoim okręgu wszelkiego inwentarza i rekwizytów, mogących służyć na użytek siły zbrojnej; zebrać daty co do lekarzy i księży, w punktach nadgranicznych mieć przewodników dla służby przy oddziałach, a spisy ich odsyłać do władz odnośnych. W punktach pogranicznych za zgodą właścicieli mieć punkty do przechowania broni, jako też miejsca dla rozkwatowania w razie potrzeby ludzi i broni. Wszelkie korporacje i stowarzyszenia różne powinny być pozyskane dla sprawy K. N. P., z urzędnikami rządów zaborczych wchodzić w stosunki, aby zamiary rządów badać; donosić o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, szerzyć propagandę wśród nieprzyjaciół, a Polaków skłaniać do dezercji; w gminach jednać sołtysów i pisarzy, a dobre stosunki między gminą a dworem utrzymywać. Zgromadzenia zakonne, wogóle duchowieństwo należy zorganizować w interesie K. N. P., gdyż »naród polski ma powstać

w imię wiary rzym.-katolickiej i Ojczyzny«¹⁾. Osobliwą pieczę powinni urzędnicy zwracać na duchowieństwo ruskie, gdyż »święto-jurskie duchowieństwo uważa się narówni z szysmatyckiem za zorganizowaną tajną policję naszych najeźdźców«.

Z żydami polecano utrzymywać »najlepsze stosunki«, gdyż wrzekomo »interesy nasze i żydowskie są identyczne t. j. tak dobrze nam jako i żydom zależy na wypędzeniu Moskali«.

Rusinów K. N. P. uważa za takich samych braci Polaków jak Żmudzinów, Mazurów, Białorusinów i t. p. W walce o niepodległość wszelkie antagonizmy prowincjonalne ustać muszą.

Polecało się urzędnikom K. N. P. zebrać najdokładniejsze daty o rusznikarzach, słusarzach, kowalach, stolarzach, stelmachach, blacharzach, szewcach i krawcach.

Wszelkie urzędy były wprawdzie bezpłatne i honorowe, jednak w nadzwyczajnych razach mieli otrzymywać zasiłki na rozjazdy i utrzymanie w drodze, urzędnicy zaś, nie posiadający dostatecznych środków utrzymania, mieli otrzymywać »miesięczny zasiłek narodowy«, mianowicie: we Lwowie i Krakowie żonaci po 80 zł. reń. i 15 zł. ren. na każde dziecko, nieżonaci po 60 zł. reń. Na prowincji zaś: żonaci po 60 zł. reń. i 10 zł. na każde dziecko, nieżonaci po 40 zł. miesięcznie.

¹⁾ Niebardzo to się godzi z tem, co się powiedziało o duchowieństwie w Artykułach.

W Instrukcji głównej dla reprezentantów i pełnomocników K. N. P.¹⁾ zebrane były wskazówki, niejako dyplomatycznie i politycznie kierownicze, dla czynności odnośnych urzędników. K. N. P. wychodziła z tego założenia, że przed czynnem wystąpieniem należy wśród państw i narodów europejskich szukać »prawdopodobnych sprzymierzeńców«. Tu odkrywa się pole dla dyplomatycznej akcji osób upoważnionych lub ciał zbiorowych. Działać mogą w imieniu K. N. P. tylko ludzie zaprzysiężeni. Przedstawiciele K. N. P. w zetknięciu się z urzędowymi reprezentantami Niemiec, Moskwy lub Austro-Węgier powinni byli zachować się z całą ostrożnością, pamiętając o tem, że reprezentantom powyższych mocarstw zależy na wybadaniu stanowiska i zamiarów Polaków. Osobliwie polecano unikać wszelkich stosunków z przedstawicielami dyplomacji i polityki moskiewskiej. Zagraniczni reprezentanci K. N. P. powinni starać się o zjednanie sobie prasy i w ten sposób popularyzować kwestję polską. Przy zawiązywaniu stosunków pełnomocnicy K. N. P. powinni wystrzegać się wszelkich stanowczych zwrotów i przyrzeczeń i nie zdradzać tajemnic istniejącej w kraju organizacji. Krok stanowczy mogą uczynić tylko po porozumieniu się z Radą Konfederacką. Pełnomocnik powinien odpowiadać w tych słowach: »mamy listy z kraju (na żądanie przyśle je

¹⁾ Przytoczona w Ruchu narodowym.

Rada Konfederacka), malujące rozgorączkowany stan umysłów; cały kraj chwyciłby za broń, ale cóż? żadnej organizacji, żadnej nadziei. Francja jedna dodawała nam niegdyś nadziei, dzisiaj ona zajęta wewnętrzną pracą organiczną; a tu kraj cierpi, ludność jęczy na Litwie i na Podlasiu, nawracana przemocą na szyzmę. Mamyż znowu list inny z kraju; patrioci polscy ubolewają, że żadnej niema dotychczas organizacji i twierdzą, że przyczyna główna w tem, iż świat jakby zapomniał o Polsce, która srozsze od Bułgarji i Hercegowiny znosi katusze. Twierdzą w listach bardzo racjonalnie, że głównie chodziłoby o broń i pieniędzy trochę, — ale kto tę broń zapewni i dostawi? — Oto jedni Węgrzy jako sąsiedzi mogliby cokolwiek zrobić; ale cóż bez organizacji ściślej w kraju, kto do Węgrów przemówi? — Takie zagadnienia i odpowiedzi, np.: nasz naród zawsze gotów, byle iskrę rzucić, gdyby tak W. Porta zechciała, czy naj. rząd W. Brytanji, ręczymy, my, emigracja, że poruszylibyśmy cały kraj. Gdyby np. Francja ocknęła się, a zrobiła choć najlżejsze nadzieje Polsce — powiedziała jej — wstań! — to mogłaby już dzisiaj myśleć o odwecie; gdyż Niemcy musiałyby niemało wojska zaabsorbować dla strzeżenia granic Polski powstającej. — Uwagi zawarte w tym ustępie poleca się najgoręcej wszystkim pełnomocnikom zagranicznym.

5) Ustęp ten 5 obowiązuje nadewszystkiem pełnomocnika w Anglji. Winien on wszel-

kiemi środkami dążyć do tego, żeby podać myśl agitacji w Danji, która ma niewątpliwe prawo do północnego Szlezwiku. Powinien także rzucić myśl, że pora teraz przypomnieć Szwecji o jej prawach plemiennych do Finlandji. Pracować nad tem jest również obowiązkiem pełnomocników Rady Konf. N. P., przebywających chwilowo w Danji i Szwecji«.

Ustęp powyższy obowiązywać miał przede wszystkim pełnomocnika w Anglii, który powinien przypominać Danji sprawy Szlezwiku, Szwecji — jej prawa do Holandji. Każdy pełnomocnik powinien przekonywać mówców stanu każdego mocarstwa, że Polska posiada potężny czynnik, który może zaważyć na szali wypadków, ale nie powinien go wyjawiać, zasłaniając się tajemnicą. Rada Konfederacka wyjawia go dopiero wówczas, gdy jakieś mocarstwo da gwarancje czynnego wystąpienia w sprawie polskiej. Do gwarancyj tych należy zobowiązanie dostawienia Polsce przynajmniej stu tysięcy żołnierzy i »choćby tylko części niezbędnego zapasu broni«.

Instrukcja ta nosi podpis:

»W Warszawie, w miesiącu wrześniu 1876 r. Z polecenia Rady Konfederackiej Narodu Polskiego. Oddział wykonawczy dla spraw zagranicznych«.

Wkońcu wspomnieć jeszcze należy o Instrukcji dla organizatorów Związku Narodu Polskiego w Galicji. Obejmuje ona »głównie czynności policyjne i finansowe«. — Wogóle jest ona w zasadniczych punktach

zgodną z instrukcją streszczoną już jako Artykuły obowiązujące. Finansowych spraw o tyle tylko dotyka, że mówi o potrzebie założenia kasy podręcznej na bieżące wypadki¹⁾.

Tak się przedstawiała w zarysie organizacja K. N. P.

¹⁾ Jest to dokument, spisany na półarkuszu papieru listowego 16^o z obu stron. W posiadaniu piszącego.

III.

Zatargi w Stambule.

Ponieważ w mającej się rozpocząć wojnie Turcja była stroną najbardziej zainteresowaną, zdawało się przeto Radzie Konfederackiej, że będąc pozbawioną sojuszników, którzy jej w roku 1854 z pomocą przyszli, chętnie przyjmie pomoc ze strony Polaków. Mówiąc inaczej, dopomoże Polakom do wzniesienia powstania u siebie, z czego podwójna miała wypłynąć korzyść: Moskwa część swoich sił militarynych będzie musiała zatrzymać w Polsce, skutkiem czego szanse zwycięstwa Turcji zwiększyć się mogą. Polacy zaś, mając do walczenia z mniejszymi siłami, łatwiej będą mogli wybić się na wolność.

Koszczyc zapewne w tym duchu w imieniu Rady Konfederackiej wystosował do Stambułu memorjał¹⁾. »Memorjał ten — powiada autor — przechodził ręce najwybitniejszych patriotów, a z Agatonem Gillerem ułożone były punktacje szczegółowe co do gwarancyj i wa-

¹⁾ Ruch narodowy str. 13, odsyłacz 1.

runków, pod jakimi Polska powstaniem u siebie wesprze Turcję podczas nadchodzącej walki z »Moskwą«. Pomoc ze strony Polaków (oczywiście powstanie) miało nastąpić wtedy tylko, gdy »Turcja istotnie podejmie walkę o odbudowanie Polski«¹⁾. Ponieważ Koszyczyc powołuje się kilkakrotnie na treść Informacji dla rzeczywistych członków Konfederacji i reprezentantów jej w Stambule przy sposobności cytowania Memorjału, można przypuścić, że dezyderaty tego memorjału były także treścią Informacji²⁾. Składa się ona z dwóch też niejako: jedna jest umotywowaniem akcji K. N. P., druga streszcza swoje dezyderaty wobec Turcji.

Ażeby nadać więcej siły i pewności akcji powstania na wypadek jego wybuchu, Informacja oświadcza, że »praca i nadzieje skonfederowanych oparte są głównie na żywiole ludowym, tym razem skorym do podniesienia oręża przeciw Moskwie«. Prześladowania moskiewskie na Litwie i Podlasiu miały być wielką podniętą ku temu. W innych dzielnicach »lud od roli« nie okazał się skorym. Jedynie Poznańskie wzięłoby, według autorów memorjału, względnie Instrukcji, udział w walce, gdyż tam Niemcy walką przeciw

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876, str. 13, tekst.

²⁾ Ruch narodowy str. XI - XIV, aneksy, Datowana: »Lwów, we wrześniu 1876 roku«.

katolicyzmowi, a duchowieństwo agitacją religijną rozjątrzyli ten lud (przeciwko Niemcom)¹⁾.

Instrukcja przyznaje, że »praca skonfederowanych opiera się na oględnie i bez znaku życia napozór przeprowadzonej sieci organizacyjnej«.

Wszelkie przeszkody obiecuje sobie Rada Konfederacka pokonać przy pomocy mających się zebrać funduszów; i o to powinni starać się pełnomocnicy, gdyż są one potrzebne na »ułatwienie przewozu broni i na czynności tajne przed jawnem wystąpieniem«. Fundusze miały mieć charakter »pożyczki narodowej, płatnej po odzyskaniu niepodległości«. Na razie miano żądać od Turcji 10,000 funtów (ok. 220,000 koron), nie przesądzając o potrzebach następnych.

Polecano wejść w stosunki z generałem Klapką, a przez niego z Węgrami, starać się o broń dla kawalerji, a gdyby porozumienie z Węgrami przyszło do skutku, prosić o dostawę broni do Widdyna, a stamtąd Dunajem do Pesztu i starać się o drugi transport przez Anglję do portów bałtyckich, na Żmudź. Pełnomocnicy w stosunkach z dyplomatami państw zachodnich powinni kłaść nacisk na możliwość rozbioru »Moskwy«, a w razie powodzenia oręża tureckiego żądać »uznania Polski za stronę wojującą«. Myśl sformowania legjonu — która zapewne w listownej korespondencji jako możliwa była poruszana — »znajdzie zupełną

¹⁾ Ruch narodowy. Aneksy str. XII.

aprobate« — zaręcza Instrukcja, — ale bezwarunkowo polskiego, ze sztandarem polskim, a nie jakiegoś »chrześcijańskiego«¹⁾.

W kwestji kompensat Pełnomocnik ma stawić żądania, któreśmy już poznali na stronie 34²⁾.

Streszczona przez nas Instrukcja była następstwem poprzedniej korespondencji ze Stambułem, gdzie Koszczyc miał znajomych. Na podstawie tych stosunków K. N. P. mianowała tam pełnomocnikiem swoim pułkownika, emigranta z roku 1848, Artura Zimmermana, będącego w służbie tureckiej. Utworzono tedy osobną organizację, złożoną z Władysława Brzozowskiego, Holtza, Bohdanowicza, Zwierzchowskiego i innych. Na czele stał Zimmerman.

Zimmerman nie zwlekał i natychmiast prawie zawiadomił o nowej organizacji Midhat-paszę, Wielkiego Wezyra i przyjaciela Polaków. Emigracja, rozrzucona w różnych punktach Turcji europejskiej, odgadła, że coś albo już się święci, albo otwiera się droga do roboty. Porozumiewali się przeto ze sobą listownie, a kto mógł, śpieszył do Stambułu, aby pewniejszych wiadomości zasięgnąć. Przyjechał także major Sokulski, uczestnik powstania r. 1831 i 1863. Widział się z Edhem-paszą, niedawnym ambasadorem w Berlinie,

1) Ruch narodowy w r. 1876. Aneksy str. XIII.

2) Ruch narodowy w r. 1876. Aneksy str. XIV.

który mu doradził zetknąć się z Midhat-paszą, znanym przyjacielem Polaków, ażeby się dowiedzieć od niego o usposobieniu Wysokiej Porty względem Polaków. Śród emigracji nie było już tajemnicą, że z Midhatem porozumiewali się Artur-bej i Wład. Brzozowski. Starano się z początku utrzymać wszystko w sekrecie wobec Sokulskiego, ale widocznie przyszli do przekonania, że się przed majorem zwierzyć należy. Opowiedzieli mu tedy głucho, że złożyli na ręce Midhata pewne propozycje¹⁾ — był to zapewne ów memorjał, o którym Koszczyz wspominał, — zachęcali go do przyłączenia się do rozpoczętej akcji, wkońcu udali się do Midhata razem, ażeby o decyzji jego dowiedzieć się. Nazajutrz był Bajram, poszli przeto wszyscy trzej z wizytą. Midhat o polityce nie mówił. »Venez demain — rzekł krótko — nous serons seuls«. Teraz zawiele było gości. »Artur-bej zaczął czytać jakiś list, w którym była wzmianka o Sobieskim — pisze Sokulski — Midhat-pasza porywczo czytanie przerwał, pytając: kto to był Sobieski? Wiedział o tem dobrze, gdyż Turcy dotychczas obchodzą rocznicę tego dnia postem.²⁾ Widocznie wspomnienie imienia Sobieskiego do-

1) Był to zapewne wspomniany już Memorjał, którego kopia nie zachowała się w Archiwum Konfederacji.

2) Rps. w Bibliotece Rapperswilskiej. Majora Sokulskiego Ustęp z pamiętników. Oryginał był własnością autora i oddany został do bibl. w Rapperswillu. Cytuję według excerptu, zrobionego w r. 1907.

tknęło paszę. Wkrótce się opanował i po chwili milczenia odezwał się: »Jeżeli Polska żąda wziąć udział w przyszłej wojnie, to dostarczymy broni, zawieziemy tam, gdzie rozkażecie, a gdy już wojna będzie zdecydowaną — tu zwrócił się do Artur-beja — nie 300, jakęś wskazał w swem podaniu, lecz tyle, ile się was zbierze, choćby w największej liczbie, uzbroidmy«.

Wkrótce potem ustąpił Midhat, a miejsce jego zajął Edhem-pasza, który propozycje poprzednika swojego przyjął. Tak utrzymywał wprawdzie Artur-bej, ale nie było to prawdą. Pozwolono tylko formować oddziały ochotnicze, do których i Polakom wstęp nie był wzbromiony. Zanim do porozumienia się z ministrami przyszło, przyjechał do Stambułu Anglik, poseł do parlamentu, lord Johnston Butler Northcot, którego w skróceniu wprost Johnstonem nazywać będziemy. Jaka była jego rola? Nikt napewno nie wiedział. Zdaje się, że był nieurzędowym agentem angielskim, działającym na korzyść niby Turcji. Szukał wszędzie przyjaciół dla niej i nietrudno było dostrzec, że pragnął zorganizować na tyłach armji rosyjskiej jakiś ruch zbrojny, któryby rozdzielił siły Rosji. Śród wielu pomysłów i planów tego ruchliwego i niebezpiecznego człowieka, łudził się on także nadzieją wywołania powstania w Polsce i złote góry obiecywał — jeżeli, jeżeli, jeżeli. Był on, krótko mówiąc, pułapką na łatwowiernych. Na audjencji u owego paszy, którego nazwiska Sokulski

niestety nie zanotował, dowiedział się, że na Kaukazie »powstanie«, a »byłoby wielką wspólną korzyścią, gdyby i w Polsce nastąpiło«.

Na audjencji tej był obecnym K. Groman, współwłaściciel *Gazety Narodowej*, wysłany w celu zorientowania się na miejscu, o ile nastroj dla Polaków i sprawy polskiej jest w Stambule przychylny¹⁾.

Gdy we Lwowie dowiedziano się o istnieniu K. N. P. z bardzo wojowniczymi zamiarami, opozycja, o której już wspomnieliśmy, zorganizowana w Koło, wysłała do Stambułu K. Gromana. Gebhard powiada, że Groman był wysłannikiem »Tajnego Komitetu«, a przez cały miesiąc pobytu tam organizował, jednoczył, ale do posłuszeństwa skłaniał nie dla K. N. P., ale dla swego tajnego Komitetu.

Jasnym było jedno — że Turcja chętna byłaby coś zrobić, pod warunkiem wszakże, ażeby się Polacy do broni porwali. Wizyta Sokulskiego i Gromana nazajutrz w Seraskieracie u owego paszy była poniekąd wyjaśnieniem kilku słów poprzednich, mianowicie, że ochotnicy Polacy mogą się zbierać w tureckich koszarach, a przed wyjściem na linię bojową dostaną broń. W koszarach pozostawać będą pod komendą majora Jagmina. Było to bardzo niewiele i mocno zasmuciło Gromana²⁾. Po rozejściu się z Sokulskim, Groman poszedł

¹⁾ Rps. Gebhard: *Wspomn.* str. 13/II.

²⁾ Rps. Bibl. w Rapperswillu. Major Sokulski, *Ustęp z pamiętn.* Excerpt.

do Artura-beja, który mu zapewne pełnemi garściami udzielił obietnic hojnie udzielanych przez Johnstona. Podwójna gra Artura-beja zniechęciła prawego i rozumnego Sokulskiego do wszelkiego z nim dalszego stosunku.

Pozostali na czele najwytrwalsi, najruchliwsi, najmniej odpowiedzialni i najmniej wybredni.

W małej kolonji stambulskiej nie było zgody. Oskarżali się wzajemnie i żądali utworzenia nowego Komitetu, na którego czele życzyli sobie postawić Jagmina. Jagmin stanowczo odmówił, zasłonił się tem, że jest żołnierzem, na polityce nie zna się, a prosił, aby przysłano kogoś z poważnych ludzi, któryby tam zgodę i ład zaprowadził¹⁾. K. N. P. nie miała ani kogo posłać, ani opłacić kosztów podróży. Przypadek zrzucił, że wybierał się właśnie na wschód Józef Grekowicz, pułkownik z roku 1863. Zdołano wykołatać dla niego 50 zł. r. zasiłku i wysłano, aby porządek wprowadził²⁾. Walka skupiała się tam głównie koło dwóch antagonistów, Zimmermana i Zwierzchowskiego, który był prywatnym sekretarzem Damata-paszy.

Jedną z najważniejszych przyczyn, dla czego K. N. P. narobiła tyle hałasu i zdołała skupić koło siebie grono zapalnych patriotów, była zakulisowa polityka Anglii — polityka

¹⁾ Rps. Bibl. w Rapperswillu. Major Sokulski, Ustęp z pamięt Excerpt.

²⁾ Rps. Gebhard: W s p o m n. str. 12/13.

nieurzędowa, zdążająca do osłabienia Rosji, do wytworzenia wewnątrz państwa niepokojów i komplikacyj. W ten sposób chciano dopomóc Turcji w zbliżającej się nieuniknionej walce z Rosją. Usiłowano przeto wyzyskać niezadowolenie Polaków i wywołać nowe powstanie, które, w razie wybuchu wojny, musiałyby uwięzić znaczne siły na terenie Królestwa Polskiego. W pomoc nieurzędowej polityce »przyjaciół Polski« miała przyjść nieurzędowa pomoc — materjalna — w broni i pieniądze. Ani delegaci stambulscy, ani tem bardziej Komitet K. N. P. nie zorientowali się w sytuacji i rozpoczęli nawiązywanie stosunków w najlepszej myśli. Obietnice i sympatje angielskie i tureckie brali na serjo, a ochoczość pomagania Polakom, z jednej i drugiej strony okazywaną, uważali za zwycięstwa własnej polityki. I tak bałamucono się wzajemnie czas jakiś, póki się węzeł intryg nie rozplątał sam przez się. Zarówno Turcja jak i Anglja zdawały się wierzyć najzupełniej, że cały naród pójdzie na obietnice, a gdy się tylko wywiesi chorągiew legjonu — wnet tysiące popłyną ku niemu. Łatwowierność była z obu stron, a podniecał ją jakiś memorjał, złożony przez Radę Konfederacką stambulskiemu rządowi. Kto ów memorjał układał? Niewiadomo. Najprawdopodobniej sam Koszczyć, chociaż mówił, że go układali najwybitniejsi patrjoci z Agatonem Gillerem. Koszczyć nie wiedział zapewne o zakulisowej robocie Gillera i dlatego tak śmiało na niego powoływał się.

Anglii chodziło o to, ażeby gdzie można wywołać ruch zbrojny na korzyść Turcji. Z tego też powodu nastąpiło porozumienie się emigracji z lordem Eliot'em, ambasadorem angielskim w Konstantynopolu, za pośrednictwem Saint-Clair'a, wyższego oficera armji angielskiej, urodzonego z Kossakowskiej i uważającego się za Polaka, a z Damat-paszą, ministrem wojny, za pośrednictwem Aleksandra Zwierzchowskiego, sekretarza prywatnego ministra¹⁾. O ile przyrzeczenia angielskie i tureckie były słuszne i jak szły daleko — nikt tego nie wie, gdyż ostrożni dyplomaci przyrzeczeń pisemnych, urzędowych niejako nie dawali, nie dawali również żadnych gwarancyj dotrzymania przyrzeczeń. Były to tylko obietnice, które mogły być łatwo urzeczywistnione ze względu na pożytek Turcji, bez względu wszakże na interes Polski i bez żadnych zobowiązań w tym kierunku.

Gdy ruch K. N. P. począł się ujawniać tu i owdzie, gdy poczęły się zbliżać wypadki, mające doprowadzić do wojny Rosji z Turcją, powstało we Lwowie Koło, skupiające ludzi gorącego serca, ale rozważnych, którzy, nie solidaryzując się z akcją K. N. P., uważali jednak, że »trzeba coś robić«, że ręką zakładać nie należy, że sprawę polską należy znów wnieść na porządek dzienny. Uradzono rozesłać memorjał do Londynu, Paryża, Wiednia, Rzymu i Konstantynopola. Memorjał nie był wszakże

¹⁾ Rps. Gebhard: W s p o m n. str. 12/1.

jeszcze w końcu października wygotowany. Otóż Giller zwrócił się do Karola Brzozowskiego, będącego wówczas konsulem w Lataki z zapytaniem, czyby się nie podjął wręczenia tego memorjału Wielkiej Porcie. Zanim to wszakże nastąpić miało, prosił o zawiadomienie Midhata-paszy o związaniu się Koła z poważnych ludzi, mającego za zadanie podniesienie sprawy polskiej w sposób powyższy, i że Brzozowski wybrany został do wręczenia memorjału Turcji¹⁾ i służenia za pośrednika

1) Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. 1/2.

Ponieważ pamiętnikowi Gebharda dałem tytuł *Wspomnienia*, dla uniknięcia bałamucenia się tytułami wspomnieniom Brzozowskiego daję tytuł *Mój pamiętnik*. Jest to pamiętnik pisany na arkuszu zwykłego szarego kancelaryjnego papieru, na czterech stronach, z osobną paginacją rzymską na początku każdego arkusza od I—XXIV. Na końcu arkusza XXIV autor położył dopisek: »Drohowyże 4/4 1889«. Jakkolwiek nigdzie nie ma wyraźnego napisu, że jest to pamiętnik pisany ręką Karola Brzozowskiego, fakt ten nie ulega najmniejszej wątpliwości. Pismo nie tylko niezaprzeczenie jest ręki Brzozowskiego, ale wynika to także z tekstu pamiętnika, jako też z pamiętnika Gebharda, jako też z broszury Koszczyca *Ruch narodowy*. Tekst upstrzony licznymi poprawkami stylistycznymi i robi wrażenie jakoby *Pamiętnik* był dla »kogoś« pisany. W tekście są bardzo nieliczne poprawki inną ręką robione, coby dowodziło, że *Pamiętnik* już był w czyjś posiadaniu. Jest on pierwowzorem, bardzo być przeto może, że ów »ktoś« kopję dla siebie sporządził.

Wziąłem ów rękopis od Kazimierza Wróblewskiego, powinowatego mego z linji żony, której matka, z domu Wróblewska, była córką właściciela Czortkowa na Podolu galicyjskiem, a siostrą ojca Kazimierza.

między Wielką Portą a Midhat-paszą, który był wówczas, jak wiemy, Wielkim Wezyrem Porty i już informację o zawarciu się K. N. P. posiadał. Brzozowski uczynił zadość życzeniu Koła, pisząc natychmiast prawie po otrzymaniu zlecenia, bo 6 listopada, do Midhata-paszy, zawiadamiając go z polecenia Gillera, że „opinja w kraju jest dość zgodna wobec toczących się wypadków, że myśl Koła będzie popartą przez wszystkich, tem bardziej, że Polski nie wystawi na nowe nieszczęścia i próby“¹⁾.

Zamiast wszakże od Wezyra, otrzymał list od brata Władysława z dn. 28. listopada, który go zawiadamia, że był u Midhata z polecenia K. N. P., a Wezyr, wysłuchawszy deputację, odczytał im list Karola Brzozowskiego. Propozycje były wręcz sobie przeciwne, bo Koło pragnęło tylko podnieść i traktować kwestję polską na drodze dyplomatycznej, żądając obietnic przez Rosję poczynionych i zagwarantowanych. Było to, jakbyśmy dziś te żądania sformułowali, domaganiem się pewnej terytorjalnej autonomji«. K. N. P. natomiast obiecywała stawić kraj do dyspozycji Turcji z orężem w rękę dopominający się o swą niepodległość, a żądając od niej uznania zasady i pomocy w broni, zobowiązuje się do wspólnego działania«²⁾. Jedna strona żądała zatem od Tur-

¹⁾ Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. 1/2.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. II—I.

cji bierności, druga — wspólnej walki. Trudno było Midhatowi zorjentować się, który z dwóch memorjałów jest wyrazem opinii, a który jest tylko wynikiem akcji żywiołów górętszych. Zamiast tedy odpowiedzieć Karolowi Brzozowskiemu, polecił obu obozom porozumieć się ze sobą. Władysław Brzozowski, który działał w porozumieniu z Arturem-bejem (Zimmermanem) i Iskander-bejem (Zwierzchowskim), zawiadomił przytem Karola o zawiązaniu się K. N. P. jakoby w Warszawie, która żąda od Turcji 50,000 karabinów i odpowiedniej amunicji (Koszczyc liczbę tę zdwoił), obiecuje wystąpić do walki z Rosją razem z Turcją w tem przeświadczeniu, że tylko obok wolnej Turcji może istnieć wolna Polska. Wspólnego wroga zatem wspólnymi siłami zwalczać należało¹⁾. Przeciw tej zasadzie wypowiadał się cały kraj, o ile zdołał, zmęczony niedawną walką i pokutujący za nią w sposób bardzo ciężki. Nie wierzono zresztą w sukcesy wojenne Turcji i — jak się później okazało — słusznie. Pragnąc pogodzić ogień z wodą, Władysław Brzozowski proponował bratu, aby przedstawił Midhatowi, że oba K o ł a działają wspólnie, ażeby nie kompromitować się w obliczu rządu tureckiego rozdwojeniem.

Wciągnięcie Polski do nowej walki wydało się Karolowi Brzozowskiemu szaleństwem. Odpisał tedy Gillerowi, zapytując, czem właściwie jest ta K. N. P., i wyrażał wątpliwość, czy

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik I—4.

cała robota »nie pachnie przypadkiem dziegiem«. Karol Brzozowski, osobiście, nie miał także jasnego poglądu na sposób i drogę, jakimi miała dążyć do rozwiązania kwestja polska. Wypierał się, jakoby żądał »autonomijki«, a walkę orężną usuwał z programu politycznego. Wyglądało to trochę na tę zasadę, bardzo mało rozważną, a jeszcze mniej polityczną: albo wszystko albo nic. Co się stanie ze skórą na baranie — o to troszczono się mało. Wypierał się tedy »autonomijki« i »walki«, ale równocześnie pisał do Midhata »notre devoir est de lutter contre le Tsarat partout et par tous les moyens. Nous ferons tout pour soulever la question polonaise dans le moment opportun«. W tym samym liście utrzymywał, że potrzeba »mettre sur le tapis notre cause, nos griefs contre les Russes et nos droits«. Pozwalał przeto wnioskować, że pragnie również walki orężnej (de lutter partout et par tous les moyens), jak i działania drogą dyplomatyczną¹⁾. Nie przeszkadzało mu to wystąpić przeciwko K. N. P. bardzo energicznie, która także miała w swoim programie »de lutter partout et par tous les moyens«. Nie czas jeszcze było na uznanie programu Girardina: »la Pologne libre dans la Russie libre«. W takim samym tonie jak do brata, niby stanowczym, a jednak wahającym się, napisał do Midhata-paszy. »Dzięki Rosji Polska dojrzała do powstania i chwyci

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. II, 3, 4.

za broń, ale tylko wtedy, jeżeli wytworzy się takie położenie europejskie, że będzie mogła z pewną szansą rzucić krew swoją na szalę wypadków, przyjaźnie dla Polski układających się. Ci, którzy już dzisiaj myślą o organizacji wojennej, narażają ojczyznę swoją na nieobliczone klęski i mogą ją obezwładnić tak dalece, że w chwili nawet najbardziej sprzyjającej niezdolna będzie skorzystać. »W każdym narodzie — pisał Karol Brzozowski — pomiędzy najlepszymi jego synami znajdzie się zawsze dosyć ludzi gorącej krwi, dla których przestrogi zimnego, choćby najgłębszego rozumu, są niedostępne. Ludzie tacy rwą się ślepo do czynu, najczęściej są przyczyną ciężkich klęsk, a podobnych ludzi miała Polska zawsze więcej niż każdy inny naród. Schylam czoło przed ich bohaterstwem, poświęceniem się bez granic«, ale w porwaniu się do broni widział tylko nowe klęski. Program Koła natomiast wydawał się mu pełnym rozwagi: »gotuje się ono, aby nie być zaskoczonym przez wypadki, pełne doniosłości«, ale równocześnie zapobiega, aby stronnictwo jakich zagorzalców wobec powszechnej w kraju apatji, nie postawiło wystrzałem karabinowym kwestji polskiej na porządek dzienny«¹⁾.

W zasadzie żadna grupa nie odpychała walki, działając każda w imieniu milczącego kraju, z pieczęcią czy bez pieczęci, z naduży-

¹⁾ Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. III, 4; IV. 1.

waniem lub bez nadużywania imienia Warszawy. Jedna była gorąca i lekkomyślna, druga — nieco ostrożniejsza, a każda miała chęć do przewodnictwa. Chodziło tylko o to, że K. N. P. była skłonniejszą do walki — za obietnice, K o ło żądało gwarancyj.

Jedni i drudzy nie wychodzili ze sfery złudzeń i ogólników. Chodziło tutaj nietyle o rzecz, ile o ludzi: jedni do drugich nie mieli zaufania i zwalczając się wzajemnie, sądzeni, że zwalczają przeciwne opinie. »Jeżeli okoliczności uważa się tak sprzyjającymi, — pisał Karol Brzozowski do Midhata — że Polska będzie mogła za broń pochwyć, bezbronną uzbroi Turcja, a ta będzie mogła zrobić wtedy, gdy wypadki polityczne odkryją wolną drogę do przewozu broni«¹⁾

Zasadniczo nie różnił się ten pogląd od polityki K. N. P. Różnica zaznaczyła się później. Było więc i czarno i białe; i chęć i bojaźń. Wogóle jednak Brzozowski Karol nieprzychylnie zapatrywał się na zamiary i działalność K. N. P. Tak też zrozumiano list Brzozowskiego do Gillera. We Lwowie wiedziano już, że w Stambule nawiązane zostały stosunki, że Turcja pragnie wciągnąć Polskę do walki wspólnej z Rosją. Poważne koła wypowiadały się przeciwko temu udziałowi. To też Karol Brzozowski 7. stycznia 1877 r. otrzymał taką depeszę z K o ła: »to co pewne osoby powie-

¹⁾ ibid str. IV., 1.

działły Wielkiemu bankierowi¹⁾, jest fałszywem. Jedź, sprostuj. Fundusze i detale przyjdą«. W ten sposób znalazł się K. Brzozowski w roli pośrednika między K o ł e m — którego składu nie znał — a rządem tureckim; pośrednictwo zaś polegało na niedopuszczeniu w Polsce do zbrojnego wybuchu, a względnie na odroczeniu go do chwili stanowczej. Przeciwno walce orężnej najenergiczniej występował Fr. Zima, niedawny jeszcze żołnierz pod Castangalją. Zachęcał on wprost Brzozowskiego, ażeby przyjechał do Lwowa naprzód, a dopiero stąd z instrukcjami do Stambułu wrócił. Wkrótce po listach Zimy i Gillera przyszedł list od K. N. P. We Lwowie dowiedziano się już, jakie stanowisko zajął K. Brzozowski wobec K. N. P. List ów uważa Koszczyca za sfałszowany o tyle, że bez wiedzy innych kolegów wysłany, pochodził on wszakże od samego Koszczyca. Gdyby wyszedł z polecenia Generalicji, wiedzianoby o nim. A oprócz Koszczyca nikt więcej poza Komitetem lwowskim nie był wta jemniczony w działalność K. Brzozowskiego. Tak, czy inaczej ów list urzędowy, z pieczęcią K. N. P., robił wymówki K. Brzozowskiemu za stanowisko jego wobec Midhata-paszy, jakoby »sprzeczne z interesami Polski i rokowaniami, które w jej sprawie zawiazali już z Wysoką Portą rzeczywiści pełnomocnicy K. N. P.«. Była tu razem i krytyka K o ł a, które składało się zaledwie z kilku członków:

1) Wielki Wezyr.

dziś postanawia, nazajutrz się cofa. Dołączony był list Kornela Ujejskiego, »wzywający do zgodnego działania«. Wzywano go do poprawienia fałszywego kroku, »zrobionego w najlepszej zapewne wierze«. Zaczęcano, ażeby przyznał się przed Midhatem do błędu, że uległ mistyfikacji i zawiadamiano, że jedynym pełnomocnikiem K. N. P. w Stambule jest Artur Zimmerman oraz że »nikt inny nie ma prawa rozdawania mandatów jak tylko tysiące i tysiące obywateli skonfederowanych za pośrednictwem sług swoich, którzy w ciało związani, ogółowi odpowiedzialni, stanowią oddział wykonawczy«. Orędzie owo miało datę 5. grudnia 1876 r., pieczęć K. N. P. i dopisek »w Krakowie« — zwykły manewr konspiracyjny, używany do mistyfikowania łatwowiernych¹⁾.

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. V, 1.

IV.

W siedzibie K. N. P.

List, otrzymany z K. N. P. z pogrózkami, zdecydował K. Brzozowskiego do wyjazdu do kraju¹⁾. W Aleksandrii, gdzie się zatrzymał, oczekując na przybycie statku, mającego zawieźć go do Europy, dowiedział się, że Midhat-pasza stracił łaskę sultana i urząd, a podobno na wygnanie do Syrii skazany²⁾. Trudno się było jednak cofać. Brzozowskiego paliła żądza dowiedzenia się, co to za K. N. P., jacy ludzie za tajemniczą pieczęcią ukrywają się. Z tą myślą zawinął do Neapolu, aby się w dalszą podróż lądem udać, gdy w sposób najmniej oczekiwany spotkał się z Midhatem, który go

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876, str. 16. Koszycy, podejrzewający stańczyków krakowskich o paraliżowanie roboty K. N. P. w Stambule i »o dyskredytowanie jej, utrzymuje, że z ich porady wyszedł list (sfalszowany) imieniem K. N. P. do Karola Brzozowskiego, grożąc mu szubienicą, gdyby do spisku nie przystąpił, i przybili na tej prowokacji jakąś pieczęć z orzełkiem, o czym się zaraz dowiedziała Rada Konfederacka, gdyż brat prowokowanego, Władysław, należał do reprezentacji (stambulskiej)«.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik, str. VI, 3.

do siebie zaprosił, dowiedziawszy się, że jedzie do kraju. Był to, jak się zdaje, bezinteresowny przyjaciel Polaków, który i jako mąż stanu i jako człowiek innego narodu trzeźwiej od wielu Polaków wypadki i ich następstwa w Polsce oceniał. »Pamiętajcie — mówił Brzozowskiemu — że wojna jest nieuniknioną, ale niechże Polacy, broń Boże, do broni się nie biorą, bo będą zniszczeni i zgubieni. Powinniście dla Rosji być sfinksem. Tam, gdzie wolno się odezwać, dajcie do poznania, że o sobie myślicie, ale co — niech to będzie zagadką. Polityka taka dla Turcji może być użyteczną, bo przykuje w Polsce 200.000 żołnierza. Gdybyście teraz, czego Rosja niewątpliwie pragnie — powstali, będziecie zgnieceni, a przytem nam zaszkodzić, bo zdusiwszy was, aby strzec polskich ruin i grobów, Rosja nie będzie potrzebowała 200.000 wojska, a wówczas ta cała masa zwali się na nas. Przytem wiedźcie, że jest układ między Petersburgiem a Berlinem, że w razie groźniejszego u was powstania przyjdą Prusacy, aby je stłumić, zajmą Warszawę bez wątpienia i pytanie — czy później wyjść zechcą«¹⁾). Mądre to były rady i trudno było przeciwko nim walczyć. W myśl tych rad polecił był zawiadomić Brzozowskiego, aby do kraju się udał i zbadał, czem jest K. N. P.

Upowiedził przytem, że przewidując możliwą potrzebę broni, zaręczył agentom K. N. P., że w fortecach naddunajskich będzie złożonych

¹⁾ Rps. K. Brz. Mój pamiętnik VI, 4.

30.000 karabinów. »Może ci panowie będą tem imponowali, to powiedz im, że wiesz o tem, ale klucz od składu tych karabinów miał Midhat i otworzyłby go wtedy, gdyby Polska naprawdę zapotrzebowała broni«¹⁾. Liczba ta urosła do potrójnej przeszło wysokości w oczach Arturbeja i Koszczyca, nie bez rozmysłu zapewne, gdyż z wysokością obietnic tureckich rosła powaga K. N. P. Na wartość tych karabinów wydany był weksel. Midhat polecił Brzozowskiego zapytać, czy weksel ten Polacy spłaca²⁾.

Rozmowa z Midhatem miała niektóre punkty polityczne bardzo ważne dla Austrii. Były to zwierzenia człowieka, stojącego na czele władzy do niedawna, ale mogącego teraz nie liczyć się ze swojemi słowami. Otóż Midhat jako wezyr W. Porty ofiarował Austrii, za pośrednictwem hr. Andrassy'ego, aljans z Turcją, a wzamian za zbrojną pomoc w nieuniknionej wojnie z Rosją, oddawał jej zwierzchnictwo nad księstwami Nad-dunajskimi i Serbją, a na własność wszystkie kraje objęte powstaniem. Wzamian za to Austrija miała dopomóc do odzyskania Krymu i wschodnich wybrzeży morza Czarnego³⁾. Była to kombinacja śmiała i bardzo daleko idąca, ale, w razie gdyby Austrija okazała więcej stanowczości, rozwiązywała poniekąd kwestję wschodnią w Europie, utrwalając stanowisko Austrii na półwyspie Bałkańskim i z lichego

¹⁾ ibid, VII, 1.

²⁾ ibid. VII, 1.

³⁾ ibid. VII, 1, 2.

państwa, z pretensjami do niemieckości, tworzyćby mogła związek środkowo-europejskich Słowian, zamykając Rosji drogę do Carogrodu i do wpływów wśród południowej Słowiańszczyzny. Byłoby to poniekąd zrzeczeniem się przez Turcję roli swojej w Europie, ale też Midhat-pasza zdawał sobie jasno sprawę z tego, że panowanie Turków w Europie jest tylko kwestją czasu, a w interesie W. Porty leży, ażeby raczej Austria niż inne państwo objęła spuściznę.

Przybywszy do Lwowa, Brzozowski zetknął się przedewszystkiem z Kornelem Ujejskim, ażeby wyjaśnić znaczenie owego listu jego, przysłanego równocześnie z groźnem orędziem K. N. P. do Lataki. Okazało się, że Ujejski nie był dokładnie poinformowany o robotach K. N. P., a Brzozowski błędnie identyfikował robotę »Koła« z planami »Kółka«, do którego Ujejski wraz z innymi należał. Na posiedzeniu, na którym uchwalono ten list napisać, nie był. Podpisał go tylko¹⁾. Brzozowski oświadczył Ujejskiemu: »przyjechałem do Lwowa, ażeby zdemaskować K. N. P., jako ludzi szkodliwych dla Ojczyzny przedewszystkiem, a dotrę do niej przez ciebie, Kornelu, bo drogą do niej jest właśnie list twój; ty wiesz przeto najlepiej, komu go dałeś. Chcę się zobaczyć z Konfederacją. — — Mam do tego prawo, bo mam zlecenie rządu tureckiego, abym zdał mu sprawę z Kon-

¹⁾ Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. X, 1.

federacji«¹⁾. Na życzenie Brzozowskiego Ujejski zetknął go z K. N. P. Delegatem, który się stawił do rozmowy, był generał Jeziorański. Wydobył z pugilaresu bilet, na którym te były słowa: »mianuje się generała Jeziorańskiego delegatem do wyjaśnienia mogących zajść nieporozumień, szkodliwych sprawie narodowej«. Data i pieczęć z orłem. Głuche polecenie mogło tak dobrze się odnosić do różnych »nieporozumień« stambulskich jak i do wyjaśnienia Brzozowskiego wobec K. N. P.²⁾ Jeziorański przeczytał udzielone mu w kopji listy do Midhata od Ujejskiego i wreszcie od K. N. P. i prosił, aby je mógł zabrać z sobą dla udzielenia ich treści Radzie Konfederackiej. Nazajutrz wrócił, oświadczając, że listy od Ujejskiego i od K. N. P. uznano za zgodne, list zaś od Midhata różnił się jakoby w wielu punktach od kopji, którą Generalicja posiadała³⁾. Sytuacja stała się drażliwą: albo Brzozowski pokazał list sfalszowany, co byłoby wobec jego stanowiska bezcelowem, albo wyjęto list z biurka W. Wezyra i przekopjowano. Gdyby nawet to się stało, to jeszcze zachodziła wątpliwość, czy przekopjowano dobrze. Brzozowski prosił o sześciodniową zwłokę, obiecywał pojechać do Neapolu do Midhata, i przywieźć poświadczenie tożsamości listu⁴⁾. Sprawa ta wszakże skoń-

1) Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. X, 2.

2) Rps. Karol Brzozowski: Mój pamiętnik str. X, 3.

3) Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik X, 4.

4) Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XI, 1.

czyła się na niczem, gdyż właściwie pierwszorzędnego znaczenia nie miała. To wszakże, że oddawszy list do sprawdzenia, na drugi dzień otrzymał odpowiedź, było wskazówką, że albo biura K. N. P. albo nawet sama Konfederacja ma siedzibę we Lwowie. Ani Ujejski, ani Giller, ani nawet Zima nie wiedzieli rzeczywiście ani kto do związku tego należy, ani gdzie on rzeczywiście ma swoją siedzibę.

Na frontowy plan wysuwała się nieoficjalna, ale bardzo poważna rola Brzozowskiego: miał on w kraju przekonać się, czem właściwie jest K. N. P., jacy ludzie ją popierają, jaką ma powagę w kraju, a wkońcu ile Turcja na współdziałanie jej liczyć może. Ażeby kwestję rozwiązać stanowczo, wystosował Brzozowski do K. N. P. rodzaj ultimatum. »Jeżeli od dziś za trzy dni — pisał — nie będę miał rozmowy z członkiem K. N. P., oświadczam, że Lwów opuszczam i złożę raport rządowi tureckiemu, że Konfederacja składa się z garstki ludzi, nieznaney krajowi, która z ukrycia, opierając się na fałszu, wprowadza w błąd Wysoką Portę. Oświadczam przytem, że przed odjazdem ze Lwowa zwołam znane mi poważne osoby i wobec Kornela Ujejskiego, jako świadka zachodów moich z K. N. P., przestrzegę rodaków przed niebezpieczeństwem, jakie im grozi i bez ogródki wypowiem zdanie moje o t. zw. K. N. P.«¹⁾. Było to odezwanie się nieco ry-

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XII, 4.

zykowne, ale ożywione duchem obywatelskim i skutek swój odniosło. Po trzech dniach zjawił się w mieszkaniu Brzozowskiego jakiś pan i oświadczył, że ma polecenie sprowadzić go na miejsce mającej się odbyć rozmowy. Wiózł go sankami różnemi uliczkami, aż wreszcie zatrzymał się przed małym domkiem przedmiejskim. Tu przedstawił się jako kapitan Stecki z Warszawy i pokazał nominację na delegata, opatrzoną — pieczęcią. »Jestem — rzekł ów pułkownik, którym nie był kto inny, tylko Robert Thieme — przysłany umyślnie z Warszawy, abym się z panem rozmówił. Tam jest zdanie, że trzeba panu albo pułkownikowi Miłkowskiemu powierzyć kierownictwo sprawy w Stambule«¹⁾. Brzozowski przerwał mu dość szorstko w trybie wąpiącym, zasłaniając się tem, że go w Warszawie nikt nie zna, gdyż minęło przeszło trzydzieści lat jak opuścił Warszawę i Królestwo. Stecki potwierdził, że tak jest wszakże, a on przysłany jest »z powodu głupstw, które Zimmerman porobił w Konstantynopolu, ofiarując, zdaje się, Turcji kraj z bronią w ręku. Jest to szaleństwo. Kraj wcale o tem nie myśli i daje panu najświętsze słowo honoru, że żaden wystrzał pistoletowy nie padnie na ziemi polskiej bez zezwolenia państw nam sprzyjających. Daję na to słowo honoru« — powtórzył pułkownik z naciśnięciem. Zgoda nastąpiła o wiele łatwiej niż

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XIII, 1.

się zdawało. Brzozowski prosił tylko, ażeby słowa delegata: »jeden wystrzał pistoletowy nie padnie bez zezwolenia państw nam sprzyjających«¹⁾ były napisane po francusku, stwierdzone pieczęcią K. N. P. i wręczone mu. Miał na to czekać trzy dni — i nie doczekał się.²⁾

Tak tedy, prawie niechcący, niepowołany przez nikogo Karol Brzozowski wysunął się na czoło jako agent większości, przeciwnej akcji zbyt szybkiej K. N. P., nie życzącej angażowania narodu całego w niewyraźną awanturę polityczną, mogącą się skończyć rozlewem krwi bez pożytku dla żadnej strony. Brzozowski zwołał poufne zgromadzenie obywateli i zdał przed nimi sprawę z całego swego postępowania, poczynszy cd listu do Midhata-paszy, a skończywszy na »wystrzale pistoletowym«. Na tem zgromadzeniu obecni byli: Mieczysław Darowski, Janko, dwaj Żulińscy, Zima, Giller, prof. uniw. Szachowski, K. Ujejski, Jan Dobrzański, Młocki Alfred i inni. Miało być około 30 osób, a zgromadzenie odbyło się w domu dra Żulińskiego. Z kilkunastu nazwisk, zacytowanych przez Brzozowskiego, widać, że byli to sami uczestnicy powstania z r. 1863. Brzozowski oświadczył zgromadzonym, że według jego zdania, Komitet ma siedzibę we Lwowie, jest bez powagi i działa bez poparcia

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik, XIII, 1, 2.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik, str. XIII, 2.

społeczeństwa, że zatem strzec się należy, ażeby nie doprowadził do niepotrzebnego wybuchu. Wracając do Stambułu, miał rządowi tureckiemu w tym duchu złożyć sprawozdanie¹⁾. Wytrzeźwieni niedawni wodzowie r. 1863 »prosilili Brzozowskiego, aby nie ograniczył się na zdaniu raportu rządowi tureckiemu i udał się do Konstantynopola, aby tam przeszkodzić nie-szczęściu i klęsce narodowej, którą łatwo mogliby sprowadzić ludzie nierozważni.«²⁾

Był to bardzo surowy wyrok, jaki ci panowie na siebie wydali.

Odjechał tedy zpowrotem do Neapolu, ażeby Midhatowi opowiedzieć, jak rzeczy stoją. Ale Midhat już był wyjechał do Rzymu. Udało się wreszcie Brzozowskiemu odszukać Midhata, który mu powiedział bez ogródek, że »następcy swemu Edhem-paszy nie ufa. Gotów jest wspierać i popychać nawet waszych szaleńców. Niech tam sobie cała Polska krwią się zaleje, byleby on bodaj przez jeden miesiąc chociażby tylko jeden korpus nieprzyjacielski mniej miał na karku«. Radził tedy, ażeby korzystając z pobytu w Rzymie, udał się wprost do ambasady tureckiej i złożył raport o usposobieniu Polaków w kraju; uprzedził go, że wszelkie propozycje niby ze strony rządu polskiego robione nie mają żadnej podstawy i tylko na zawód

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik. XIII, 3.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik. XIII, 4.

Turcję narazić mogą¹⁾. W ambasadzie tureckiej Brzozowski zetknął się z urzędnikiem, świeżo przyłączonym do ambasady, Polakiem, Dowmuntem, któremu również całą sprawę należy oświetlić i przytem pochwycić nić robót prowadzonych w Stambule. Zachody K. N. P. na gruncie tureckim znane były Dowmuntowi. Od niego też dowiedział się, że Artur-bej odgrywał tylko rolę firmy, głównym zaś działaczem był kapitan Lisikiewicz, adjutant sułtana Abdul-Azisa, który umiał sobie wyrobić na tej posadzie szerokie stosunki, i Aleksander Zwierzchowski (Iskander-bej), sekretarz Mahmud Damat-paszy, szwagra sułtańskiego. Obydwaj nie używali najlepszej opinji, a Dowmunt był tego zdania, że dla grosza gotowi byli wszystko zrobić i teraz niewątpliwie w interesie własnym poniekąd działają²⁾.

Ambasador bardzo był wdzięczny za wskazówki Brzozowskiego i natychmiast relację o tem wyprawił kurjerem do Stambułu. Brzozowski nie zadowolnił się tem wszakże i sam osobiście napisał list do Wielkiego Wezyra, Edhem-paszy, donosząc mu, że dla zbadania rzeczywistego położenia i opinji kraju podróż przedsięwziął, z różnymi ludźmi zetknął się, że w kraju o rządzie narodowym nic nie wiedzą,

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: *Mój pamiętnik*. XIV, 1.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: *Mój pamiętnik*. XIV, 2.

że roboty bezimiennego Kółka uważają zarówno za szkodliwe dla Turcji jak i dla Polski.

Po tej czynności z Aleksandrii parowcem austriackiego Lloyd'a wyjechał zpowrotem do Lataki.

V.

Próby nawiązania stosunków z Anglią.

Bardzo czynnym członkiem Generalicji był, niechętnie cytowany przez Koszczyca i zaliczony do kategorii »różni inni«, Ksawery Gebhard. Człowiek skromny stanowiskiem, ale rozumny, rozważny, w rozumowaniach swoich logiczny i jasny, reprezentował wraz z Riedlem i Thiemem w K. N. P. gorącą miłość ojczyzny, chęć do czynu, ale równocześnie ostrożność, która w krytycznej chwili nie pozwalała iść na awanturę.

Nawiąawszy stosunki ze Stambułem, których doniosłość przeceniano i nie doceniano równocześnie ze względu na następstwa i przyszłość, Generalicja postanowiła rozszerzyć swoje kadry w samym Lwowie. Koszczyk, niewyczerpany w pomysłach i w błyskotliwych formach akcji, proponował zamianować Simona, uczestnika organizacji z r. 1863, a obecnie jednego z nielicznych życzliwych dla K. N. P. ludzi, Wojewodą ruskim, Niemczynowskiego Stan. Kasztelanem lwowskim, a Karola Pawłowskiego Naczelnikiem m. Lwowa¹⁾. Były to ty-

¹⁾ Rps. K. Gebhard: W spomnienia, str. 14/1, 2

tuły bez żadnej atrybucji władzy. Delegowano do wręczenia nominacji Gebharda. Zaczął od Simona. Ten bez ogródki powiedział: »nie bawcie się w takie dzieciństwa. Na prasę daję, bo to rzecz poważna i potrzebna w obecnej chwili«. I nominacji nie przyjął. Niemczynowski wyraził powątpiewanie, ażeby K. N. P. mogła istnieć w Warszawie, bo gdyby na jej czele stali poważni ludzie, to przecież zwróciłiby się do nas, do Rady miejskiej. Był sam radnym i miał bardzo wysokie pojęcie o godności swojej i całej Rady stołecznego miasta Lwowa. Zdaje się, iż go ubodło to, że się do niego wcześniej nie zwrócono. Gebhard ostro mu odpowiedział: »mówicie o równości, a w sercu uważacie się wyższymi od każdego uboższego od was o dwa grosze. Wymyślacie na arystokrację, a wy mieszczanie, demokraci — czy chcecie Polski? Myślicie o niej? Czujecie jej brak? Tęsknicie do niej? Wy walczyście ze szlachtą nie o Polskę, której ona niby nie chce, walczyście także o przywileje, o władzę, o pierwszeństwo w narodzie. Wysuwacie jakąś Młodą Polskę, bo w starej was nie zna historia. Ażeby szlachtę sponiewierać, zohydzić przed ciemnym gminem, wywlekacie brudy, których stokroć więcej jest w każdym narodzie. Pokazujecie światu Radziwiłłów, Opalińskich, Sicińskich, Gurowskich, Ponińskich, a zakrywacie Spytków, Tarnowskich, Zamoyskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, Sapiehów, Czarneckich i cały niezliczony szereg ludzi, którzy nie językiem, ale mieczem wal-

czyli o całość i potęgę Rzpltej — poświęcali życie, mienie przez dziesięć wieków, a gdzie wówczas wy, ojcowie wasi byli? Nie macie się na co oglądać i dlatego wymyśliliście Młodą Polskę, a stare wady pielęgnujecie w sercu. Wy nie o Rzpltę, ale o władzę w Rzpltej walczyacie. Nie wierzysz pan w istnienie K. N. P. w Warszawie, to powiem, że niema jej tam, ale jest we Lwowie, w Przemyślu, w Jarosławiu, Krakowie, w całej Galicji, w Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem. Zwróć pan nominację, bo ona nie wzbudzi w panu energii do pracy, jeśli wątpliwość i niepewność nurtować będą umysł i serce pana¹⁾. Słabo się bronił Niemczynowski, ale nominację przyjął. Pawłowski nie był zadowolonym, że został tylko naczelnikiem miasta, gdy jego kolega w radzie miejskiej był Kasztelanem, a Simon Wojewodą. Tak się działo u góry mieszczaństwa, w dole tylko, wśród młodzieży rzemieślniczej, którą zorganizował Riedl, panowała chęć do ofiary krwi własnej, gdyż więcej nic do ofiarowania nie posiadała²⁾.

Wspomniałem już o tem w innem miejscu, że ze Stambułem porozumiewał się wyłącznie Koszczyc. Artur-bej i Iskander-bej albo walczyli ze sobą — na ambicje, albo działali zgodnie — do pierwszego nieporozumienia. Obaj, opierając się na informacjach Koszczyca,

1) Rps. K. Gebhard: Wspomnienia, 14/2, 15/1.

2) Rps. K. Gebhard: Wspomnienia, 15/2.

pełnych chorobliwej, patryjotycznej przesady, robili zabiegi w ambasadzie angielskiej i u Wysokiej Porty, żądając broni i pieniędzy, przedstawiając lekkomyślnie lordowi Elliot'owi i Damat-paszy, że w Polsce wszystko przygotowane do powstania, brak tylko broni i pieniędzy na pierwsze potrzeby, że Polacy czekają tylko na wypowiedzenie wojny Turcji¹⁾. Przedstawienia te polegały na fałszywych informacjach Koszczyca i na przesadnych instrukcjach. Rozdając wszystkim tytuły wojewodów i kasztelanów, nie zapomniał i o sobie. Sam siebie mianował Marszałkiem K. N. P. On też donosił swoim pełnomocnikom w Stambule, że organizacja wojskowa ukończona, że powstanie każdej chwili może wybuchnąć, nawet bez broni i nakazywał wystarać się u Turków o broń i milion funtów tureckich. Koszczyc wiedział przecie, jak rzeczy stoją — rozmyślnie przeto przesadzał, ażeby ruch zbrojny wywołać i w tym ruchu wziąć udział. Pisując takie listy do pełnomocników w Stambule, nie przedkładał ich na posiedzeniach Generalicji, zawiadamiał tylko, że pisał do tego lub owego. Zlecenia te były sprzeczne z programem K. N. P., a wywoływały powszechne oburzenie i niesmak. Program opiewał wyraźnie: »organizacja wojskowa i cywilna w Galicji; wystaranie się o broń i pożyczkę celem zorganizowania legjonu polskiego z emigracji; wystarania się u W. Porty o miejsce do formacji legjonu, który na wy-

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia str. 15/2.

padek wypowiedzenia Turcji wojny przez Rosję, przyłączony zostanie do jednego z korpusów tureckich, walczących przeciw armji rosyjskiej; legion walczyć będzie pod sztandarem polskim, a zasilany będzie jeńcami z armji rosyjskiej narodowości polskiej. Jeżeli Turcja zwycięsko przejdzie przez Dunaj i wkroczy na ziemię polskie, legion tworzyć będzie awangardę armji tureckiej, a wtenczas w Kongresowej Polsce, na Podolu, Wołyniu i Litwie wybuchnie powstanie«¹⁾).

Tymczasem w głowie Koszczyca wszystko czekało tylko na hasło powstania. Wskutek fałszywych informacyj Koszczyca, pełnomocnicy K. N. P. byli przynajmniej pod tym względem usprawiedliwieni, że również nieogłędnie działali wobec Turcji i ambasadora angielskiego. Stąd też płynęły obietnice tureckie i angielskie.

Zdaje się, że ze Stambułu albo via Stambuł wyszła inicjatywa rozpoczęcia działań w Anglii w duchu przyjaznym dla Polski. Komitecik Stambulski, działający z inicjatywy Koszczyca, był bardzo wojowniczo nastrojony, chociaż utrzymywano powszechnie, że podniecały tę wojowniczość z jednej strony znane marzenia emigranckie, a z drugiej — wpływy jakoby bardzo pokojowe. Szerzono gorliwie wiadomość, że w Król. Polskiem i w Austrii pułki polskie — faktycznie w Król. Polskiem takich pułków nie było — przejdą do powstania.

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia, 15/2.

Zwierzchowski szerzył te fantazje wśród Turków. Były one także na rękę Anglii, której bardzo chodziło o to, ażeby w Turcji nie wzięły góry polityka i wpływy Rosji. St. Claire, pułkownik czerkieski, będący w służbie angielskiej w Turcji, spokrewniony podobno z lordem Elliotem, przedstawiał mu sprawę polską i jej położenie z punktu widzenia Zwierzchowskiego, tak samo jak Zwierzchowski Damatowi paszy. Z porządku rzeczy oświetlenie to sprawy polskiej Damat pasza przedłożył Sułtanowi, a lord Elliot Beaconsfield'owi. Zdaje się, że w tem szukać należy genezy zainteresowania się sprawą polską Anglii, Towarz. katolickiego i zjawienie się na bruku stambulskim Johnston'a, jako prywatnego agenta politycznego Anglii, który na cele agitacyjne rozporządzał pewnemi sumami i szukał na własną rękę agentów pośród Polaków. Stąd jego stosunek ze Zwierzchowskim, Grzegorzewskim Janem, który się wówczas mianował »Ukraińcem«, i innymi¹⁾.

Damat pasza zrobił nadzieję Zwierzchowskiemu, że Turcja może będzie mogła udzielić Polsce pożyczki, a lord Elliot, że Anglja będzie mogła dać potrzebną ilość karabinów. Do tych obietnic przyłączyły się pieniądze angielskie, do których zbiegali się ze wszech stron ludzie lekkomyślni, gotowi zawsze szafować cudzą krwią i przy pomocy różnych awanturnicznych

¹⁾ O Janie Grzegorzewskim będzie mowa później nieco. Rps. K. Gebhard: Wspomn. 16/1.

pomysłów, wyludzali dla siebie angielskie funty, wmawiając w innych i w siebie, że — służą Ojczyźnie.

Potrzeba było przedewszystkiem poinformować ambasadę turecką w Londynie, jak rzeczy z Polską i w Polsce stoją, ażeby zachęcić Anglię i Anglików do sympatycznego usposobienia względem Polski. A ponieważ informacje szły od Koszczyca, Artur-beja, Damat-paszy do Londynu, nie mogły one być inne jak tylko zbrodniczo optymistyczne. Kulczycki, pełnomocnik K. N. P. na Włochy, przysłał list od Damata paszy do ambasadora w Londynie Musurusa paszy, polecający ułatwienie delegatowi K. N. P. skomunikowania się jakoby z rządem angielskim.¹⁾

Nasunęła się tedy nowa trudność — kogo wysłać? Londyn wydał się gwiazdą zbawienia — a tu ani człowieka, ani pieniędzy. Rzucono się do składek i zebrano 160 zł. r. Thieme obliczył, że na tę wyprawę potrzeba 400 fl. Już myślano o zaciągnięciu pożyczki na wspólną odpowiedzialność, gdy wypadek wybawił ich z kłopotu. Wstąpiwszy po drodze do cukierni Kosteckiego, zastali tam Henryka Janko, obywatela ziemskiego, znanego powszechnie z gorących patriotycznych uczuć. Gebhard wyznał przed nim wszystko i szczerze. Janko, wysłuchawszy uważnie, rzekł: »Pocziwi, zacni z was synowie tej biednej, nieszczęśliwej matki, o której coraz więcej zapominają najbardziej przez

¹⁾ K. Gebhard. Wspomn. 16/1.

nią pieszczone dzieci, najhojniej przez nią obdarowane. Wy chcecie nieść jej pomoc. Błogosławione niech będą wasze chęci, ale wierzcie mi, że wojny europejskiej nie będzie. O Konfederacji słyszałem od mego kolegi hr. Artura Gołuchowskiego, słyszałem i od Franciszka Zimy. Sprzeczne były ich opinie. Gołuchowski jest cenna, bo to człowiek bez cienia egoizmu i zazdrości. Nie potępiam, jak Zima, waszych zabiegów, ale pomyślnych rezultatów nie prorokuję. Z Anglikami bądźcie ostrożni, a o powstaniu myślcie wtedy dopiero, gdy na ziemi polskiej tureckie zagrają działa.« Dowiedziawszy się od obu, ile mają pieniędzy, ile im jeszcze braknie, złożył ze swej strony 100 zł. r. »dla ułatwienia drogi do zawodu, jaki was czeka ze strony Anglii«. Gdy zeszła mowa na »osoby wpływowe«, które miały ułatwić porozumienie się z rządem angielskim, Janko znowu głos zabrał. »Darujcie mi — rzekł — ale się łudzicie. Rząd angielski gdyby chciał, gdyby to było w jego interesie przywrócić państwo polskie, to bardzo łatwo mógł to uczynić w latach 1815, 1831, 1854 i 1863. Rosja potrzebna Anglii w Europie, albowiem przez restytucję państwa polskiego wypchniętoby Rosję do Azji, a wówczas ona całą siłą maszerowałaby do Indyj angielskich. Anglja przeto nie może sobie życzyć odbudowania Polski. Anglja bałamuci od czasu do czasu Polaków, ale Polski nie chce. Nie łudzcie się, moi panowie. Anglja nigdy nie podniesie sprawy polskiej, a nawet gdyby które z mocarstw kontynental-

nych ją podniosło, to ona sprzymierzy się tajnie z Moskwą i Prusami i nie dopuści do odbudowania państwa polskiego. Bardzo rozsądnie z waszej strony, że dążycie do uformowania legjonu polskiego przy armji tureckiej, a nie do powstania. Ale armją turecką nie będzie dowodził Bonaparte, a w legjonach waszych nie będziecie mieli ani Dąbrowskiego, ani Kniaziewiczza, ani Poniatowskiego. Nie traćcie jednak otuchy, bo historia ma różne niespodzianki w zanadrzu, które mogą zmusić nawet prze-mądrych Anglików uderzyć czołem przed sprawiedliwością i utworzyć inny system polityczny, zabezpieczający ich interesy «¹⁾).

Wiemy, że Janko uczestniczył w owem zebraniu, na którem Brzozowski zdawał sprawozdanie ze swego stosunku w Turcji z K. N. P. Nie znalazł jednak w sobie odwagi na stanowcze potępienie zamiarów K. N. P., tem bardziej, gdy z ust członków Generalicji o nich dowiedział się. Najwięcej obawiali się wszyscy powstania. K. N. P. nie życzyła wszakże tego, a napierał jedynie, na własną rękę działający Koszczyc, człowiek żyjący zdala od trosk życia narodowego, a podniecany chorobliwą ambicją i marzeniami, wylęglami w samotnej głowie politycznego manjaka, u którego w działaniu szlachetność postępowała obok nieświadomej zbrodni.

Obaj członkowie Generalicji, po zetknięciu się z Janko, ugruntowali się jeszcze bardziej

¹⁾ Rps. K. Gebhard: W s p o m. 16/2.

w tem przekonaniu, że o powstaniu teraz mowy być nie może, ale czuli, że »trzeba mieć przeprawę z Koszycem, który liczy na Anglję jak na cztery tuzy«, a do powstania napiera wszelkimi siłami.¹⁾

Były więc pieniądze na podróż do Anglji, ale nie było kogo posłać. Gołuchowski wyjechał był do Rapperswilu do Platara. Z ochotą wyjazdu nastęczał się sam Koszyc, tem bardziej, że już od jesieni r. 1876 prowadził korespondencję z bawiącym w Londynie Walerym Wróblewskim, dowódcą niewielkiego oddziału na Litwie w r. 1863. Był to typ pod względem politycznym bardzo zbliżony do Koszycy: widział tylko to, co chciał widzieć, co wchodziło w granice jego rozumowania. W poglądach swoich na sprawy polityczne skutkiem tego mocno przesadzał. Bić się — było jego ideałem, o następstwa mało się troszczył. Otóż w grudniu jeszcze 1876 roku Wróblewski zapewniał Koszycy, że »rezolucja i manifest otrzymały znakomite przyjęcie w prasie i wśród publiczności angielskiej«. Zareczał, że »Austria będzie wciągnięta do wojny, a wtenczas minister Ziemiałkowski powinien stworzyć przymerze Austro-Węgier i Polski, a przez to samo Rosja byłaby na zawsze powalona«²⁾. Oto jakie mrzonki powstawały w emigracyjnych głowach. Mając takiego jak Wróblewski pomocnika, nic dziwnego, że Koszyc rwał się do

1) Rps. K. Gebhard: Wspom. 17/1.

2) Ruch narodowy, str. 9, 10.

Londynu. Tak mu było pilno wystąpić w roli Marszałka Konfederacji, że już 18. marca 1877 roku wyjechał, mając zaledwie dwieście kilkadziesiąt zł. reń. na podróż i będąc przekonany zgóry, że wrócić nie będzie miał o czem. Podróż jego miała charakter niepoczytalnego człowieka. W Krakowie zamianował delegatem K. N. P. Węglowskiego, w Wiedniu dał agencję Gołuchowskiemu. Wyrwawszy się z lwowskiej kryjówki, leciał przez Europę zygzakiem. Z Wiednia, zamiast na Paryż do Londynu, pojechał — do Rzymu, aby widzieć się z Kulczyckim i dać mu »dokładne informacje«. W kilka dni potem pisał już z Paryża, zawiadamiając, że zawiązał Komitet i Rydzewskiego, kapitana z roku 1831, mianował przewodniczącym. W tydzień później był już w Londynie.¹⁾ Pod względem szybkości poruszania

¹⁾ Drogę tę oznaczył Gebhard listami, otrzymywanymi od Koszczyca. (Wspomnienia, str. 17/2.) Koszczyca pisze, że »Generalicja na tę podróż dostała od Simona kilkaset złotych reń.« — co nie jest prawdą, gdyż Gebhard, w którego rękę gromadziły się fundusze, wymienił dokładnie ludzi, którzy się na tę podróż złożyli. Co do terminu wyjazdu musimy, jak i co do funduszy, dać pierwszeństwo świadectwu Gebharda. Koszczyca powiada: »na dniu 3-go maja poseł Konfederacji opuścił Lwów, a 6 go stanął w Londynie« (Ruch narodowy w roku 1876, str. 19). »Tego samego dnia (t. j. 6. maja — pisze — udałem się do Paryża« (ibid. 20). Wynikałoby z tego, że ani w Krakowie, ani w Wiedniu, ani w Rzymie nie zatrzymywał się, gdy Gebhard cytuje — w cudzysłowie — listy Koszczyca. Że podróż ta odbyła się przed wypowiedzeniem wojny Turcji (27. kwietnia

się jeden tylko Johnston mógł się z nim porównać, który również latał z końca Europy na drugi bezustannie. Otóż Koszczyc zawiadomił kolegów, że miał dwie konferencje: jedną z ambasadorem Musurusem-paszą, drugą z lordem Rolandem i Johnstonem. »Anglja ofiaruje — pisał — 500.000 karabinów i 6 milionów funtów pożyczki na organizację, ale żąda: 1-o przysłania specjalisty wojskowego celem ułożenia planu kampanji; 2-o gwarancji obywateli, znanych z imienia i majątku, a których kapitały ulokowane są w bankach angielskich. Wytlumaczyłem lordowi, że gwarancja jednostek znakomitych w kraju nie może mieć dla Anglji tego znaczenia, co gwarancja całego narodu. Musurus pasza poparł mię w tym względzie.« Roland miał stać przy swoim żądaniu twardo. »Ostatecznie zgodził się na dwa najważniejsze punkty: pół miliona karabinów i 6 milionów pożyczki, ale żądał przysłania zdolnych generałów w celu ułożenia planu kampanji.« Koszczyc tak był pewny tego, co pisał, że radził »obmyśleć pewną instytucję, w której możnaby ulokować tak ogromną sumę«. ¹⁾ Gorzki uśmiech nasuwa się na usta, czytając te słowa; zdumienie ogarnia na myśl, jak daleko może iść łatwowierność ludzka. To,

1877), zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, gdyż Koszczyc nie wspomina o tym fakcie pierwszorzędного znaczenia, ani w Londynie mowy o nim nie było. Widocznie pamięć zawiodła Koszczycza.

¹⁾ Rps.: K. Gebhard: Wspomnienia, str. 17/2, 18/1.

co mogło stanowić treść rozmowy takiego wartogłowa, jak Koszczyca, brał on chyba za zobowiązania. O całym tem zachowaniu się Koszczyca bardzo trzeźwą i rozumną opinię wydała żona Thiemego, obecna przy czytaniu listu. »Dziecko nie uwierzyłoby tym doniesieniom, bo jeżeli są prawdziwe, to chyba Koszczyca miał do czynienia z ludźmi cierpiącymi na rozmiękczenie mózgu, a tego nie przypuszczam. Najgorzej zrobiliście, wysyłając w tak ważnej sprawie Koszczyca. On żądał niezawodnie 6 milionów pożyczki i wierzy, że nim wróci, już tu zostanie 6 milionów«¹⁾.

W Londynie Koszczyca olśniony został przez Walerego Wróblewskiego, który, mając stosunki w sferach robotniczych, urządził monstrumityng w Hyde-parku, na który przybyło, jak pisał, 20 tys. ludzi. Wszystko tam było, co się nazywa aparatem demonstracyjnym. Mr. John Rogers przewodniczył, olbrzymie plakaty głosiły równie olbrzymim drukiem: »Down with Russia!«, krzyczano: »niech żyje Polska!«, a pominawszy bardziej drastyczne wykrzykniki, zakończono odczytaniem zamówionego telegramu ze Lwowa, w którym obywatele tego pięknego grodu wyrażali Anglii »najżywszą wdzięczność za okazane Polsce współczucie«. Z całej Polski Lwów tylko okazał się tak wdzięcznym.

Paryż, pomimo zawiązania tam Komitetu, nie podobał się Koszczycowi. Zaproszeni na tajną naradę ludzie oświadczyli przez usta

¹⁾ Ibid. str. 18/1.

Kozłowskiemu, że »uważają ruch w kraju za niemożliwy«.

Obleciawszy pół Europy, 23. maja Koszycy powrócił do Lwowa.¹⁾

List, wysłany przez niego do Generalicji, z którego treścią zapoznaliśmy się, udzielony Niemczynowskiemu dla »dokładnego« przeczytania, dostał się do Simona, a wkońcu, jako powszechna tajemnica, stał się niezaprzeczną własnością Lwowa. Dyrektor Simon, który dotychczas okazywał sympatje dla K. N. P. i wspierał ją składkami na prasę zagraniczną, widząc się z Gebhardem, oświadczył, że list Koszycy czytał. »Nie wierzę — rzekł — w doniesienia w liście zawarte, ale widzę, że się coś robi.« Począł tedy bliżej egzaminować Gebharda: czy rzeczywiście jest w Warszawie Komitet? Gebhard zaręczył, że jest i za pośrednictwem brata Thiemego porozumiewa się z Generalicją. W Poznaniu wymienił Guttrego. »Jeżeli Guttry należy, w takim razie i ja nie mogę się usuwać od Konfederacji« — zawyrokował, i zażądał na nowo nominacji, której poprzednio był nie przyjął. W dalszym ciągu rozmowy Simon obiecał wciągnąć do roboty szlachtę wschodnio-galicyską.²⁾

W ten sposób K. N. P. powoli wychylała się ze spiskowej nicości i powoli zjednywała sobie ludzi na gruncie przygotowania się do niewiadomych wypadków, które zbliżały się.

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876, str. 21. Data powyższa nie została w erracie sprostowana.

²⁾ Rps. K. Gebhard: W s p o m., str. 18/2.

Potrzeba powstania odsuwała się zawsze na plan ostatni. Tylko garstka awanturniczo usposobionych ludzi nie liczyła się z rzeczywistością.

Od chwili przystąpienia do K. N. P. dyrektora Simona, niegdyś współnika ke. Leona Sapiehy, wzmogła się powaga K. N. P., a Generalicja przestała walczyć z brakiem gotówki. Jak tę sprawę opodatkowania załatwił Simon — to pozostało tajemnicą, dość, że za kwitami jego, kasjer banku Bernard Goldman skutecznie wszelkie wypłaty. Simon nie miał dobrej marki u patriotów lwowskich, gdyż mówiono, że był wpłątany w sprawę Leona Sapiehy o fabrykę Czerlańską, — wygrzebywano i inne sprawy jego. Miano przeto za złe K. N. P., że »takiego Simona« w gronie swoim posiada, ale »Simon kpił sobie ze stańczyków i demokratów« i swoje robił.¹⁾

Koszczyc wrócił uszczęśliwiony z Londynu, chwalił się, jak Anglicy »kitę wyrzucali«, a jak on im »zakręcił«. Zapytany przez Thiemego o rezultat, odpowiedział krótko: »mamy broń i sześć milionów funtów«. Naglił tylko o to, ażeby kogoś co rychlej do Londynu posyłać »dla przedstawienia planu powstania i ułożenia punktów, do których broń miała być dostawioną«. »Mogłem to sam i lepiej załatwić, ale dyplomata nie może kwestyj wojskowych rozstrzygać«. O sobie był dobrego mniemania. Mówił, że Anglicy »żądataj« jene-

¹⁾ Rps K. Gebhard: W s p o m., str. 19/2.

rała Kruka. Co zaś do owych sześciu milionów, Anglicy byli tak uprzejmi, że tylko prosili o wskazanie banku, w którym pieniądze mieli złożyć. »Blaga w doniesieniu, blaga w ustnem sprawozdaniu« — zapisuje członek Generalicji Gebhard.¹⁾

Całe to *qui pro quo* wyjaśnił Kulczycki: ani Koszczyc, ani nikt po nim i bez niego z rządem angielskim nie konferował i nie układał się, a owi panowie Roland, Stuart, Dembig i Johnston byli tylko członkami Towarzystwa katolickiego i z jego ramienia konferowali, ale na własną odpowiedzialność i na własną firmę. Powiedziano mu tylko, że »w danej chwili i w danych okolicznościach żądania te byłyby możliwe do spełnienia, lecz do traktowania powinnyby przybyć ludzie znani tu«. Lord Dembig wymienił nazwiska Potockich, Sapiehów, Lanckorońskich, Dzieduszyckich, Tarnowskich.²⁾

Rozgłoszenie we Lwowie wieści o sześciomilionowej pożyczce angielskiej na powstanie, dało impuls prasie miejscowej do zwrócenia uwagi, że kręcą się »jacyś prowokatorzy«. Wiadomość ta wyszła z kawiarni Macieja Kosteckiego, gdzie schodzili się Liberat Zajączkowski, Jan Lam, Karol Groman i in. literaci. Z opowiadań Niemczynowskiego ukazał się przeto w *Gazecie Narodowej* ów artykulik o »prowokatorach«.

¹⁾ Ibid. str. 19/2.

²⁾ Rps. K. Gebhard: *Wspom.* 20/1.

Mimo fantastyczne sprawozdania i korespondencje Koszczyca rozszerzyła się w kraju z jednej strony idea potrzeby samoobrony, z drugiej rosły nietyłe sympatje dla Polski, ile chęć wplątania jej w walkę z Rosją w celu ulżenia Turcji. Najgoręcej tą sprawą zajmowało się Towarzystwo katolickie angielskie, a najenergiczniejszym ajentem jego był Johnston, osobiście dla Polaków życzliwy i gorliwie spełniający swoją misję. Na czele Tow. kat. stał kardynał Manning. Towarzystwo to rozporządzało pewnymi prywatnymi funduszami, ofiarowanemi nietyłe na sprawę polską, ile dla nieurzędowego działania Anglii. Polska mogła być tylko mniej lub więcej poważną igraszką w ręku Anglików. Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że pieniądze na podniesienie Polski są w Londynie, chodziło o to, aby je wydobyć i sprawdzić awanturnicze obietnice Koszczyca. Ciągłe na myśl nasuwał się generał Kruk. Zaproponowano mu — odmówił i do K. N. P. należeć nie chciał. »Nie mogę wyjechać ze Lwowa — usprawiedliwił się — bo mam obstalunki (prowadził zakład pończosniczy we Lwowie) i z dążeniami K. N. P. nie zgadzam się. Jestem zdania, że powinniśmy cicho siedzieć, bo już dosyć mamy roku 1863«. »Zapraszamy tylko pana do podjęcia pewnej misji — zachęcano go — spełnisz ją pan, zdasz sprawę i rzecz skończona«.

Simon i tym razem wybawił K. N. P. z kłopotu. Jakiemi środkami i sposobami odziałował na Kruka — nie wiemy, dość że je-

nerał zdecydował się jechać do Anglii. Z tem postanowieniem przyszedł do Gebharda. Ponieważ Kruk był protestantem, a jechał do T o w. k a t o l., chodziło o to, ażeby, zapytany jakiego wyznania, powiedział, że jest katolikiem. Miało to obudzić większe zaufanie do delegata. Kruk wahał się, nie chciał. Thieme powiedział: »ja także jestem protestantem, ale gdyby sprawa Polski wymagała tego, powiem, że jestem katolikiem.« Przelamano nareszcie opór. Poinformowano go o celu misji: miał dać wyjaśnienie sztabowi angielskiemu o stanie armji rosyjskiej, o jej organizacji, artylerji, zaprowiantowaniu; nakreślić plan powstania, gdyby wypadki zniewoliły do tego; żądać pół miliona karabinów i dwa miliony na organizację legjonu w Stambule i oddziałów powstańczych. Na tę całą wyprawę Kruk zażądał 1.400 franków. Gebhard napisał kwit, z którym po pieniądze udał się Kruk do Simona. Wyjechał wszakże nie bezpośrednio do Londynu, lecz zatrzymał się w Paryżu. Co robił, dlaczego się zatrzymał — napewno nie wiemy.¹⁾ Przed wyjazdem, 2 maja 1877 przystąpił do K. N. P.²⁾ Wahanie się Kruka wyjaśnia Gebhard. »Kruk — powiada — był pod wpływem Zimy, a Zima był echem

1) Rps. K. Gebhard: W s p o m. 21/2, 22/1. Kruk jakoby nie wiedział po co i do kogo ma jechać. Gebhard miał mu powiedzieć, że jedzie »do lorda Rolanda« i wręczył mu list Manninga do Rolanda. (Gebhard: W s p o m n i e n i a str. 22/1.) Zupełnie jak w powieści fantastycznej.

2) Rps. Gebhard: W s p o m. str. 23/1.

Romanowicza — obaj najwięksi nieprzyjaciele Konfederacji, a względnie wszelkiego ruchu wychodzącego poza granice pracy organicznej. Pod tym względem nie różnili się od stańczyków».

Wypadałoby z tego, że Kruk pod wpływem Simona — protestanta także — dał się nakłonić do podróży do Londynu, a pod wpływem Zimy i Romanowicza przyjął na siebie rolę jakiegoś Wallenrodzika wobec K. N. P. i w tym celu przystąpił do niej. Używał wszakże opinii zbyt uczciwej, ażby można było przypisywać mu taką rolę.¹⁾

Kruk miał w Londynie dwie konferencje: z Johnstonem i z lordem Dembig. Zapytany, czy Polacy gotowi są podjąć walkę o niepodległość, odpowiedział, że bez pomocy zbrojnego, potężnego mocarstwa nie mogą zrywać się do walki. Warunki, pod jakimi Polska mogłaby powstać, generał Kruk miał upatrywać: w potrzebie podniesienia sprawy polskiej przez Anglję, udzieleniu dwumiljonowej pożyczki, wysłaniu 50.000 korpusu do Polski i wreszcie wydaniu na potrzebę powstania 400.000 karabinów. Pod tym ostatnim względem Kruk był skromniejszy od Koszczyca. Lord Dembig miał dać bardzo kategoryczną odpowiedź, która powinna raz na zawsze wytrzeźwić Polaków. »Restytucji państwa polskiego pragniemy my przyjaciele Polski i katolicy, ale w interesie rządu naszego nie leży wcale odbudowanie państwa

¹⁾ Ibid. str. 23/1.

polskiego i bić się z Rosją o Polskę Anglja nie będzie. Parlament może podnieść sprawę polską, może uchwalić pożyczkę, może wpłynąć na rząd o wydanie jej, ale nie może wymagać od rządu 50.000 żołnierzy, których nie mamy«.

Na tem pierwsza konferencja zakończyła się.

Następnego dnia, oprócz tych samych panów, był obecny wyższy oficer angielski Gordon, który w sprawach, dotyczących wojskowości Rosji, dawał zapytania. Kruk złożył tak świetną opinię o armji rosyjskiej, o wzorowej organizacji i sile, wogóle o potędze militarnej Rosji, iż lord Roland miał zauważyć, że w takim razie 50.000 korpus angielski byłby niczem. Miano zażądać od Kruka dostarczenia map wojskowych rosyjskich z jeneralnego sztabu, co jakoby Kruk przyobiecał.¹⁾ Cała ta relacja przyszła do Lwowa via Rzym i pochodziła zarówno od kardynała Manninga jak i od Johnstona Butlera.

Kruk nie zadowolnił się wziętą kwotą 1400 fr., lecz z Londynu telegrafował jeszcze o pieniądze, gdyż w hotelu był dłużnym i nie miał o czem wyjechać. Wysłano mu jakąś kwotę i wrócił szczęśliwie. Nie chciał wszakże złożyć sprawozdania przed Gebhardem, jako delegatem Komitetu, lecz przed całym Komitetem. Okazało się to wszakże zbytecznem wobec tego, że w czasie słownej utarczki z Gebhardem, miał potwierdzić relacje Manninga i Johnstona.

¹⁾ Rps K. Gebhard: Wspom. str. 23/2, 24/1.

Jeden mu tylko zrobił zarzut Gebhard, że żądał pieniędzy na powstanie, gdy polecono mu żądać na formację legjonu. Zamiast Generalicji, od której otrzymał listy i pieniądze, Kruk złożył sprawozdanie przed gronem ludzi, złożonych z Zimy, Romanowicza, Hirsberga i Goldmana, zgromadzonych w domu Fr. Zimy. Romanowicz miał zauważyć, że »to sprawa poważna, nie można jej pozostawić w ręku nieznanym nam indywiduów, których tu reprezentują Gebhard i Simon«. Na temże samem posiedzeniu Romanowicz zaproponował utworzenie Komitetu bezpieczeństwa narodowego¹⁾ i zaprosić do niego Agatona Gillera, Henryka Janko i zapewne innych. Chodziło o to, ażeby w stosownej chwili zrealizować sympatje i obietnice Anglii. Każdy rząd uważa, że tylko on potrafi »stosowną chwilę« zużytkować. Zawiązany Komitet bezpieczeństwa miał polecić Krukowi starać się wejść w układy z K. N. P., ażeby w razie możliwym połączyć się z nią w jedno ciało. Nie stało się tak wszakże, ale stało się później nieco w innej formie i w innych okolicznościach.

Tymczasem 26 czerwca 1876 r. zawiązał się istotnie we Lwowie Komitet bezpieczeństwa narodowego »z charakterem prowizorycznym«, jak głosiła odezwa²⁾. Miał on na celu:

¹⁾ Gebhard w swoich Wspomnieniach nazywa go Komitetem obrony narodowej (str. 27/1).

²⁾ Odezwa K. B. N., którą przytoczyliśmy w całości, była drukowaną na półarkuszu białego listowego

»Ująć ster spraw narodowych i bronić interesów polskich wobec toczącej się wojny moskiewsko-tureckiej i wobec mogących stąd wyniknąć zawiłkań europejskich.

»Dla osiągnięcia tego celu komitet uznaje nagłą potrzebę, w porozumieniu z reprezentantami innych dzielnic Polski, zaprowadzić w całym kraju odpowiednią organizację, której zadaniem jest:

1) chronić kraj od wszelkich zamachów, nurtującą agitacją moskiewską przygotowywanych;

2) obmyślać i zgromadzić środki do praktycznego podniesienia sprawy polskiej w kraju i zagranicą;

3) zapobiegać niewczesnym na złudnych podstawach opartym porywom, a natomiast skupiać siły narodowe, aby w odpowiedniej chwili można było przystąpić do czynnego działania z tem wewnętrznem przekonaniem, że usiłowania nasze nie będą bezowocne, a ofiary daremne«.

papieru 16⁰ bez wyrażenia miejsca druku, czasu i bez podpisów. Koło, z którego wyszła, popełniało zatem ten sam błąd bezmiejscowości, a będący siłą niejako K. N. P. Na odwrotnej stronie tej odezwy znajduje się niewiadomo przez kogo uwaga następująca: »jest to program tego Komitetu, z którym nas chce Kruk złąć, a właściwie nas podporządkować. Są to sami organiczniacy«. Odezwę miał napisać Tadeusz Romanowicz, a była wydrukowana w Dzienniku Polskim.

VI.

Misja Karola Brzozowskiego.

Wypowiedzenie wojny Turcji przez Rosję poruszyło ognisko emigracyjne w Stambule.

Wiemy, jaki był skład delegacji stambulskiej. Niesłusznie tylko zaliczał do niej Koszycze majora Sokulskiego, który od wspólnej akcji z delegacją usunął się, spostrzegłszy jej niewyraźne zachowanie się i parcie do powstania.¹⁾

Gdy już wyznaczono w Stambule koszary dla formującego się oddziału ochotniczego, w którym i dla Polaków miejsce się znalazło, miejscowy Komitet emigracji polskiej wydał dnia 5. maja 1877 r. odezwę »do braci wygnańców po całej ziemi rozproszonych«. Zwolowano zatem pod sztandar Turcji, która pośród mocarstw europejskich sama jedna nie uznała rozbioru Polski — nawiasem powiedziawszy niebardzo nalegano o to. Z tej racji uważano, że »nasze miejsce obok Turcji, że z nami będą wszyscy przyjaciele wolności i rozsądku. Do broni zatem, do broni! którą

¹⁾ Rps. w Bibl. Rapperswilskiej.

nam Sułtan wielkodusznie do naszego oddał rozporządzenia«. ¹⁾ Odezwa została podpisana przez Bohdanowicza, Holtza Bolesława i Brzozowskiego Władysława. Niewiele ona zrobiła hałasu, niewielki ruch wywołała, ale sprawiła dużo niepokoju w kraju głównie z tego powodu, że niepodobna było publicznie wyjaśniać dążeń i celów całej roboty. Pozostawało przeto olbrzymie pole do domysłów i do przesadnych komentarzy każdej akcji. Przesadne pojęcie wytworzyło się także o K. N. P., gdy faktycznie, oprócz Koszycza, Kulczyckiego i ich najbliższych przyjaciół nikt nie parł do powstania — przeciwnie uczyniono je tak warunkowem, tak zależnem od różnych okoliczności, że stawało się ono wprost niemożliwem, a było tylko widmem straszacem zbyt trwożliwych i zbyt spokojnych ludzi.

Gdy tedy wojna została wypowiedziana, wpływa znowu na widownię polityczną z własną misją — gaszenia nieistniejącego pożaru, Karol Brzozowski. Przybył on do Stambułu wkrótce po wypowiedzeniu wojny ²⁾ i udał się wprost do brata Władysława, ażeby zasięgnąć od niego bliższych informacyj co do akcji całej na Wschodzie. Pokazało się, że nic więcej nie zdołano uzyskać od Turcji nad firman na legion polski, który szumnie nazwano korpusem polskim. Było to bardzo mało, bo korpus istniał

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876 str. 21, 22 przytoczona odezwa w całości.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XV, 3.

dotychczas tylko na papierze, ale Karol Brzozowski i w tem upatrywał niebezpieczeństwo, przypuszczając, że Rosja będzie się potem powoływała na ów »legjon«, jako na protestację Polski. Ale główną cechą emigracji było życie wśród ostateczności. Ci sami, którzy w r. 1863 z niczem nie liczyli się, zamknęli oczy i logikę na wszelkie następstwa, teraz widzieli wszystko w kolorach czarnych. Potępiając »szaleńców«, potępiali całą swoją przeszłość. Takie stanowisko, przesadnie ostrożne, wobec niebezpieczeństwa istniejącego tylko w podnieconej wyobraźni, zajął Karol Brzozowski. Widział wszędzie hydrę nowego powstania i gotów był z nią walczyć, a spotkawszy się z powszechnym sądem, że nikt powstania nie życzy, oprócz bezsilnej garstki wartogłówów, uspokoił się tem, że hydrę zwyciężył.

W Stambule tedy udał się do Wielkiego Wezyra Edhem-paszy i powiedział mu, że w Polsce K. N. P. nikt nie zna, że jest bez znaczenia, a propozycje jej rządowi tureckiemu robione, uważają za szaleństwo. Ścisłe rzecz biorąc, owe »propozycje« były tylko z obu stron rozmową na temat wojny i możliwego udziału w niej Polaków, a realną zdobyczą było tylko pozwolenie na utworzenie legjonu, do którego nikt z kraju nie zgłosił się. Jego Wysokość dał odpowiedź, jak Pytia, bardzo dwuznaczną: »stało się. Jego Sultańska Mość, rząd jego i ja umywamy sobie od tego ręce«. ¹⁾ To co

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XVI, 1.

się stało — było pozwoleniem na legion, a »umywanie rąk«, na wzór Piłata, miało bardzo proste znaczenie: chcecie awantury, to róbcie sobie. A co mógł mieć za znaczenie legion, w którym było kilkudziesięciu ludzi? Ale Brzozowski słowa W. Wezyra wziął tragicznie. Zdawało mu się, że cała Polska wnet krwią się zaleje. Tymczasem dowiedział się od brata, że Zwierzchowski pragnie się z nim widzieć. Iskanderbej nie cieszył się dobrą opinią na Wschodzie, ale naglił o widzenie się, grożąc, że jakieś złe następstwa spadną na odpowiedzialność Karola Brzozowskiego. Wobec tego trudno było odmówić. Rozmowa zeszła naturalnie na temat K. N. P. Czem ona jest? Brzozowski krótko się załatwił. Oświadczył, że jest ona »kupką szaleńców«, którzy prą do powstania, a kraj o żadnych powstaniach nie myśli; mogą przeto na kraj sprowadzić straszną klęskę. Nie mogło się to odnosić wszakże do K. N. P., lecz do Koszczyca i jego najbliższych przyjaciół. A ponieważ Komitet stambulski był inspirowany przez Koszczyca, nic dziwnego, że mógł wierzyć w brednie tego prawdziwego maniaka spiskowego, żyjącego wyłącznie w świecie swojej chorobliwej wyobraźni. Zwierzchowski przyznał się, że stało się nieszczęście: Turcja i Anglja weszły w układ z pełnomocnikami K. N. P., że Polska ma powstać, a obadwa państwa wesprą ją bronią i pieniędzmi. Dla przekonania go oświadczył, że z sum, powierzonych mu przez Damat-paszę, wydał agentom K. N. P. pieniądze i do Polski wyprawił. Otworzył

nawet biurko i chciał pokazać kwity owych agentów.¹⁾

Zwierzchowski, który wszystkie roboty stambulskie znał i wiedział, kto niemi kieruje, zaproponował Brzozowskiemu widzieć się z Johnstonem, nie mówiąc, dlaczego. A Johnston był faktyczną sprężyną, bo rozdawał *nervus rerum* — pieniądze. Można by go nazwać tajnym agentem Anglii, działającym na jej korzyść, gdzie się da, jak się da i poszukującym chętnie ludzi ryzykownych, dających się użyć z pożytkiem Anglii. W głównej linii polityki Wielkiej Brytanji leżało wszelkimi możliwymi sposobami powstrzymać lub osłabić rozpęd Rosji w wojnie z Turcją. W tym celu, zasłaniając się obietnicami półurzędowego świata politycznego Anglii, jednał sobie, gdzie się dało, subagentów, mówiąc po prostu prowokatorów, których używał w rozmaitych miejscowościach w celu wywołania zamętu szkodliwego Rosji. Polska bardzo się nadawała do tego, pośród Polaków też znalazł najwięcej zarówno łatwowiernych, jak lekkomyślnych i ochotnych do akcji, a podniecanych do niej miłością Ojczyzny, wyegzaltowaną i skorą do wybuchu. Są poszlaki, że próbował ruch antirosyjski wzniecić w Persji, a jak zobaczymy, nie brakło pośród Polaków fantastów, którzy podsuwali Johnstonowi myśl wywołania zbrojnego ruchu pośród Rusinów — zapewne nie bezinteresownie. Po kilku słowach zalece-

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik, XVI, 3, 4.

nia, wypowiedzianych przez Zwierzchowskiego i zwykłych towarzyskich ceremonjach, Johnston odrazu przystąpił do sprawy aktualnej — wojny. »Wojna dzisiejsza — rzekł — ma na celu rozbiór Turcji, jeżeli nie całej, to z pewnością europejskiej, a rozdzieloną zostanie między Rosją i Austrią, gdyż Wiedeń z Petersburgiem na tym punkcie już się porozumiały. W ten sposób rozwiązana zostanie kwestja wschodnia, połączona z ostatecznym rozbiorem Polski, która stracić może raz na zawsze nadzieję odzyskania niepodległości. Polska, widząc swą zagładę, powinna pokrzyżować plany Rosji i Anglii, pochwyć za oręż, tem bardziej, że to jedyna sposobność. Polacy nie mają ani broni, ani pieniędzy, ale mają licznych przyjaciół, którzy majątkami swojemi przyjdą im w pomoc. Narazie gotowych jest 40 mil. franków i zapewnionych na nasze ryzyko 40,000 karabinów z amunicją w danej miejscowości nad Bałtykiem. Rosja z Austrią — ciągnął dalej — tak są pewne swojego, tak pożądliwe oczy utopiły w Turcji, swej ofierze, opuszczonej przez wszystkie państwa, że nie dojrzy, nie pomyśli nawet o niebezpieczeństwie, jakie jej zagrażać może ze strony powstającej Polski. Chodzi o szybkie działanie, zanim siły tureckie, dosyć dziś poważne, rozgromione lub uszczuplone nie zostaną. Oto — rzekł kończąc — przedstawiam w krótkim zarysie, co myślą uczynić dla Polski jej przyjaciele Anglicy, i sędzę, że jako patrijota skwapliwie weźmiesz

udział w sprawie, od której byt twojej Ojczyzny zależy«. ¹⁾

Johnston był tedy tego zdania, ażeby jak najrychlej do powstania przystąpić. Brzozowski nie oponował odrazu, ale wydawało mu się, że K. N. P. »chce podkładać ogień od dołu«, co, »przy dzisiejszych prądach antyspołecznych, przy socjalizmie i nihilizmie, szerzącymi się na gruncie moskiewskim, zamieni się w rzeź, której ofiarą padnie najszlachetniejsza część narodu«. ²⁾ Zdaje się, iż miało to oznaczać prowadzenie akcji przez ludzi nieznanych i nieodpowiedzialnych ani moralnie ani materialnie. Uważał, że powstanie byłoby »samobójstwem«, pragnąłby przeto, ażeby do tego samobójstwa dali hasło »ojcowie narodu«, ludzie głośnych imion, które wpisały się w dziejach naszej ojczyzny miłością do niej, obywatelskimi cnotami i poświęceniem. Brzozowski jał się dalej dowodzić, że tak jak teraz rzeczy stoją, ani powstania nie będzie można wywołać, ani Turcji użyzyć skutecznej pomocy, bo do legionów Polacy nie pójda dlatego tylko, ażeby się bić. W interesie Anglii i Polski leżałoby działanie nie przeciw Austrii, lecz z Austrią przeciwko Rosji, a wtedy nie para nędznych bataljonów, lecz dwakroć stotysięczna armja polska poszłaby podeprzeć powstanie nad Niemnem, nad Dźwiną, nad Bałtykiem i nad Wisłą.

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XVII, 3, 4.

²⁾ Ibid. str. XVII, 4.

Zdziwionemu Johnstonowi wyliczył, że przy powszechnym poborze wojskowym sama Galicja mogłaby takiej ilości żołnierza dostarczyć.¹⁾ W tem obliczeniu tkwiła jednak wielka omyłka, na którą Johnston uwagi nie zwrócił — w owej dwustotysięcznej armji galicyjskiej była połowa Rusinów, którzy dobrowolnie nie stanęliby do walki. Ale cyfra sama imponowała Johnstonowi. Tak więc i Karol Brzozowski nie wypowiadał się przeciwko powstaniu stanowczo, ale pragnął, ażeby ono przeprowadzone było »z góry«, czyli, mówiąc innemi słowy, ażeby kierownictwo jego wzięli w swoje ręce panowie i szlachta. Odwróciwszy tedy tezę K. N. P. do góry nogami, dodał: »do ojców narodu odezwijcie się, a jeśli, Panie, chcesz, ja będę twoim rzecznikiem!«

W ten sposób Brzozowski sam siebie zaproponował niejako na agenta Johnstona i Anglii wobec »głów narodu«, ażeby rozwinąć akcję w celu niejasno określonym. Dla Anglii było wszystko jedno, kto i jak będzie mącił w Rosji lub Austrii. Demagogom nie wierzył — chociaż w K. N. P. nie było ich także oprócz nie-normalnie nastrojonego Koszczyca.

Rozmowa z Johnstonem, jakkolwiek co do treści nie miała żadnego znaczenia, ucieszyła ogromnie Iskander-beja i Wład. Brzozowskiego, gdyż nie chcieli brać moralnej odpowiedzialności na siebie za mogące nastąpić wypadki.

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XVIII, 1.

Wystąpienie Karola Brzozowskiego zachwiało wiarę w powagę i znaczenie K. N. P. Być bardzo może, że Johnston sam lękał się odpowiedzialności za pomoc materialną, a poniekąd dyplomatyczną, jaką im okazywał. Nazajutrz był już otwartzym wobec Karola Brzozowskiego. Powiedział bez ogródki, że agenci zostali wysłani, że termin powstania wyznaczony jest na drugą połowę czerwca, ale telegraficznie wstrzymał wyjazd agentów na ziemie polskie, gdyż zgadza się z tem, ażeby powstanie rozpocząć »od góry«. Znaczenie tego było bardzo proste: nie kijem, to pałką. Johnston okazał się bystrzejszym od Brzozowskiego: jemu chodziło o wywołanie ruchu zbrojnego, a czy ci lub inni go wywołają, to nie miało dla niego praktycznego znaczenia. Czy »z góry«, czy »z dołu« wyjdzie hasło do powstania, było to dla niego rzeczą obojętną. Walka stronnictw i walka o przewodnictwo miały dla niego wartość bardzo względną. Skoro tedy Brzozowski napomknął mu, że walkę mogą rozpocząć ludzie poważni i znani, »od góry«, tem chętniej na to się zgodził, że widział więcej gwarancji. Iskander-bej był ogromnie uradowany zmianą swojej roli: on przechodził od usług na rzecz K. N. P. do usług — nieokreślonych jeszcze — »głów narodu«. Zebrać te głowy miał dopiero Brzozowski. »Widziałem jasno — pisze Brzozowski, uspokajając sumienie swoje — że trzeba bądź co bądź szaloną robotę Konfederacji wywrócić, wziąć na siebie opracowanie powstania z góry, a to udając się do ojców

narodu, jak to przed Johnstonem wyraziłem, a przez to samo, oświeciwszy ich, złożyć w ich ręce obronę Ojczyzny od nieszczęścia i klęski«. ¹⁾

Brzozowskiemu chodziło o »zdemaskowanie« K. N. P., rzecz w istocie podrzędna, a Johnstonowi o wywołanie walki. Tak tedy zupełnie niechcący i w sposób najmniej oczekiwany Karol Brzozowski, potępiwszy całą działalność Komitetu stambulskiego, zależnego od Johnstona, sam stał się narzędziem jego polityki, prowadzonej pod hasłem: albo żadnego powstania, albo »od góry«, stosownie do okoliczności. Obiecał »porozumieć się z wybitnymi osobistościami w kraju i zdać Johnstonowi raport o wyniku tych porozumień«. W ten sposób Johnston tak jak był, tak i pozostał ośrodkiem agitacji polskiej. Zmieniali się tylko ludzie, używani przez niego jako narzędzie, chociaż byli przekonani, że działają własnowolnie.

Znalazłszy Karola Brzozowskiego tak ochotnym do wyjazdu do kraju »dla zdemaskowania« K. N. P., prosił go, aby był w Wiedniu u lorda Dembig, dobrze widzianego u rządu austriackiego, i u hr. Brédy, który mieszkał w Vorarlbergu, w Dornbirn. Obaj ci panowie mieli wpłynąć na zainteresowanie się sprawą polską rządu austriackiego.

Z lordem Dembig poznaliśmy się już przy innej okazji. Teraz rozpoczęła się akcja

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XIX, 1.

z tymi samymi ludźmi, ale przez innych pośredników i wydawała się osobom niewtajemniczonym jako zupełnie nowa robotą. Johnston, ażeby zamaskować nazwisko Brzozowskiego, prosił go, ażeby dla korespondencji przybrał inne; wziął tedy nazwisko żony swojej — Bellier i wyjechał, otrzymawszy dokładne informacje i wskazówki co do stosunku swego z lordem Dembig, hr. Bréda i hrabią Chambord, głową monarchistów francuskich. Udał się przeto parowcem do Triestu, a stamtąd wprost do Lwowa, ażeby uprzedzić »Kółko«, jak dalece posunęła się w szaleństwie swoim K. N. P. i aby się miano na baczności. Najzaufańszym zaś, jak Zimie, Gillerowi, Młodnickiemu, drowi Żulińskiemu i Dobrzańskiemu odkrył swój plan przyjęcia »obowiązku rzecznika powstania u głów narodu«. ¹⁾ Ogromnie to było stanowisko niejasne, niezdecydowane i niedość umotywowane, dla czegożby powstanie, podniesione przez »głowy narodu« miało być w skutkach swoich mniej ciężkiem dla narodu od powstania, zaczętego »od dołu«. Zdaje się, że tu doktryna odgrywała silniejszą rolę, niż logika. W czasie krótkiego swego pobytu we Lwowie, Karol Brzozowski dowiedział się, że jednym z agentów Johnstona był ów niedawny wysłaniec na Wschód Grekowicz, który otrzymał telegraficzną depezę od Johnstona wstrzymania swojej akcji. Był

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XIX, 2.

to jedyny sukces konferencji K. Brzozowskiego z Johnstonem.¹⁾

Ze Lwowa, jako nowy przygodny emisariusz »przyjaciół Polski« ruszył K. Brzozowski do Drezna, aby się zetknąć z J. I. Kraszewskim i całą sprawę przedstawić. Nie zastawszy Kraszewskiego, który dla kuracji do Homburga się udał, Brzozowski popędził w Poznańskie do Guttrego Aleksandra, który o K. N. P. nie tylko to i owo wiedział, ale z robotami jej sympatyzował i z Radą Konfederacką znosił się. Nie przyznał się jednak narazie do tego. Taka to już była konspiracyjna polityka. Guttrego również nie zastał, ale czekał i doczekał się powrotu gospodarza z Poznania. Opowiedział mu długo i szeroko całą sprawę ab ovo, od widzenia się z Midhatem do ostatniej podróży do Lwowa i owego sakramentalnego »stało się«, które było w rzeczy samej niczem, a w ustach Edhema-paszy urosło na jakąś tragiczną przepowiednię. Wszystko to było w tem oświeleniu, że K. N. P. pragnęła jakoby powstania zaraz i reprezentowała jakieś »niziny«, a Karol Brzozowski godził się na nie w ostateczności, ale z reprezentacją »od góry«. Jużci i Guttry, jak wszyscy rozsądni ludzie, nie pochwalał powstania, tem bardziej z a r a z i rad był owarunkować je najlepiej. Mógł przeto Guttry nazwać »szaleństwem« dążenie do wywołania natychmiastowego ruchu zbrojnego, do

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XIX, 3.

czego, jak widzieliśmy, dążyła garstka zapaleńców. Wówczas Guttry oświadczył, że wraca właśnie z Poznania od Calliera, gdzie był reprezentant K. N. P., który całą sprawę w innym przedstawiał świetle. I Brzozowski się bałamucił, biorąc awanturnicze wystąpienie Artur-beja i kolonji stambulskiej za działalność i program całej Konfederacji, która miała na celu »przygotowanie się« do walki i w tym kierunku robiła wszelkie wysiłki i zabiegi. Powtórzył tedy Guttremu to, co już we Lwowie powiedział: »że przybył tu jako rzecznik powstania ze strony przyjaciół Polski — Anglików, z którymi właśnie K. N. P. weszła w układy«. ¹⁾

Rozumieli wszyscy, że coś zrobić trzeba, ale obawiali się wszyscy każdej roboty, a szczególnie powstania nagle wywołanego. Guttry radził wysłać do Kongresówki Bieńkowskiego, niegdyś właściciela Smarzewa, który, jako kurjer wysłany, szeptałby komu potrzeba: »Strzeżcie ojczyznę od ognia!« A jednak wcale nie ku temu zmierzała cała działalność różnych agentów nominowanych i nienominowanych.

Z Wiednia Brzozowski wyprawił list ze sprawozdaniem do Johnstona. »Wszyscy przyjęli — pisał — dowód współczucia przyjaciół Polski, których Ty, szlachetny Panie, jesteś wyobrazicielem, ze wzruszeniem, ale zarazem odpowiedziano mi, że dopóki dyplomacja pół-

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XX, 2.

środku stawiać będzie jako bramę przeciw Rosji, Polska powstać nie może i nie powinna, a dziś każdy prawy syn Ojczyzny uważa powstanie za zbrodnię narodową. Polacy przewidują, że prędzej czy później Austria, wyparta z Niemiec, wystawiona na rozkładczy wpływ panslawizmu, ujrzy się zagrożoną w politycznym bycie swoim i uzna potrzebę oparcia się o Polskę — dobrze więc zrozumiany patriotyzm nakazuje dziś Polakom zachować wszystkie swe siły nietknięte dla przyszłego, jedyne go sprzymierzeńca naturalnego, którym jest Austria«. ¹⁾

Ale list zwykłego prywatnego człowieka nie wydawał mu się dość silnym argumentem. Postanowił tedy udać się do ministra dla Galicji — Florjana Ziemiałkowskiego. Ekscelencja przyjął poetę entuzjastycznie. Brzozowski wytłumaczył mu pokrótce cel swego przybycia, wtajemniczył w roboty konspiracyjne, ich cele i zamiary, współudział w tej robocie Anglików za pośrednictwem Johnstona, a potem dopiero list do niego przeczytał. Odrzucając pomoc Anglików narazie, Brzozowski chciał mieć poważnego świadka, któryby wiedział o tej odmowie i poniekąd podzielał ją. W tym celu jeden egzemplarz listu wysłał do Johnstona, a drugi równobrzmiący pozostawił w depozycie u Ziemiałkowskiego z prawem użycia w razie potrzeby. Ziemiałkowski list przeczytał, po-

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XX, 3

chwalił i schował, drugi zaś egzemplarz odesłano natychmiast do Stambułu do Johnstona przez ambasadę turecką w Wiedniu. Minister przewidywał, że Brzozowskiego może policja zapytać: co tu robi? Radził mu odpowiedzieć krótko: »przyjechałem głupi ogień gasić«. A gdyby się zwrócono do Wiednia, odejdą stąd wskazówki, ażeby go pozostawiono w spokoju.¹⁾ Informacje, udzielone przez Brzozowskiego Johnstonowi, odmawiające organizowania powstania natychmiast, nawet »od góry« nie podobały się mu zapewne. Czy ruch wyjdzie od arystokracji czy od demokracji, to dla niego było wszystko jedno. Wolałby niewątpliwie zapoczątkowanie »od głów narodu«, jako poważniejsze, ale, czekając na jakiś konkretny rezultat, nie chciał zrywać i z K. N. P. Tej właśnie okoliczności przypisać należy ponowne zjawienie się we Lwowie Zwierzchowskiego — o czem dalej mowa będzie, — który, być bardzo może, wysłany został na zwiady do Lwowa dla zbadania sytuacji.

Po krótkim pobycie we Lwowie, gdzie zdał sprawę »Kółku« przeobrażonemu w Komitet bezpieczeństwa, Brzozowski wrócił do Wiednia, ażeby drugą część planu swego wykonać: widzieć się z hr. Brdęa i lordem Dembig. Od dawszy list hr. Brdęa, oświadczył, że pragnie z nim mówić w kwestji polskiej z polecenia Johnstona. Hrabia powołał go na 1-go lipca do Wiednia do hotelu Metropol. Po krótkim

¹⁾ Ibid. str. XX, 4; XXI, 1.

informacyjnym wstępie, przystąpiono do rzeczy. »Rozbieraliśmy — odrzekł hrabia — z panem Johnstonem szanse, jakie mogłaby mieć Polska, powstając w czasie wojny turecko-rosyjskiej, ale przyznam się panu, że nie widziałem ich wiele, a dzisiaj, mówiąc otwarcie, nie znajduję żadnej«. Potem Brzozowski odczytał list do Johnstona wysłany, na co hr. Bréda odpowiedział tylko: »bardzo słusznie«. »Jakież jest polecenie Johnstona, które masz pan załatwić u mnie i u lorda Dembig?« Brzozowski przedstawił, że chodzi przede wszystkim o zbadanie gruntowne, czy rzeczywiście Rosja idzie ręką w rękę z Austrią, i czyby nie można pozyskać jej dla sprawy Polski, któraby w takim razie wystąpiła jako czynnik poważny na szachownicy bojowej? Dodał przytem, że byłoby obowiązkiem Austrii dopomóc Polsce. Ten obowiązek postawił na gruncie — obrony religii katolickiej, prześladowanej w Polsce i zagrożonej poważnie. Bronić tej religii może tylko jedyny monarcha najpotężniejszy katolicki — cesarz Franciszek Józef. Przedstawiwszy wreszcie zaborcze dążenia Rosji, dopatrzył się nawet możliwej klęski dynastycznej Habsburgów. Uwag Brzozowskiego, wypowiedzianych z wielkim zapalem, wysłuchał hr. Bréda, jak się zdawało, z dużem zainteresowaniem i prosił o pozostanie jeszcze czas jakiś w Wiedniu, gdyż mogą zajść okoliczności, które wymagać będą jego obecności. Napomknął o możliwej deputacji do cesarza. Jakoż rzeczywiście w Galicji poczęto się krzątać około deputacji, ale nie znajdowała

myśl ta nigdzie ani wielkiej sympatji, ani poparcia.¹⁾ Rozstając się z Brzozowskim, hr. Bréda zastrzegł sobie jego współpracownictwo na przyszłość. »Odtąd — powiada autor Pamiętnika — byłem kurjerem, rzucanym w rozmaite, a często dalekie strony«. ²⁾

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XXI, 3, 4.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XXII, 4.

VII.

Utworzenie się Rządu Narodowego w Wiedniu.

Tymczasem wypadki inny obrót wzięły, a rozstrzelone działania poczęły się ogniskować w odmiennym kierunku. Dwie przyczyny wywołały to zjawisko: niespodziewany rozgłos nadany sprawie polskiej i przeświadczenie K. N. P., że sama przez się nie jest w stanie zrobić nic poważnego; nie może ani skupić akcji całej w swoim ręku, ani też nią pokierować. Miłość ojezyny nie była jeszcze wystarczającym czynnikiem do kierownictwa.

Widzieliśmy już, że Towarzystwo katolickie w Anglii, za którego plecami stał, jak się zdaje, rząd Wielkiej Brytanji, prowadziło niezbyt uczciwą politykę na korzyść Polaków, że rozporządzało opinią publiczną w kraju i środkami pieniężnymi w celu wywołania w Polsce powstania. Łączyła się ta działalność dziwnym sposobem z chęcią wytworzenia dywersji na tyłach armji rosyjskiej, a zatem

na korzyść Turcji, która była największym nieprzyjacielem świata katolickiego. Jednostki żywsze temperamentem, nie orjentujące się łatwo w wytworzonej sytuacji, gotowe były skwapliwie korzystać z obietnic zarówno Turcji jak i Anglii, a nawet z niewielkich zasiłków pieniężnych i krzatać się poczęły około wywołania ruchu zbrojnego. Usiłowania te znalazły odpór w społeczeństwie polskiem, które zasadniczo nie uchylało się od wystąpienia z bronią w rękę, ale uważało chwilę za niezbyt jasną, a obietnice pomocy — na wietrze pisane. Żądało tedy poważnych gwarancyj państwowych. Opinie te znalazły wyraz poniekąd w odpowiedzi, jakiej udzielił Karol Brzozowski nieoficjalnemu agentowi Anglii, względnie Towarzystwa katolickiego — Johnstonowi, ale Brzozowski równocześnie pchnął całą akcję na inne tory, dogodniejsze dla »przyjaciół Polski« — prowadzenia jej »od góry«.

Ogólniejsze zainteresowanie się kwestją polską wywołał fakt, jak powiedziałem, najmniej oczekiwany: była to pielgrzymka polska do Rzymu. Papież Pius IX. zawsze okazywał wiele sympatyj dla Polaków. Towarzystwo katolickie z kardynałem Manning na czele zdołało tyle uczynić, że owa pielgrzymka, której znaczną część tworzyli unicy, prześladowani przez Rosję, a prowadzeni przez swoich księży, przyjęta była przez Papieża bardzo uroczyście i bardzo gorąco. Koszyczek, który radby był, ażeby świat obracał się koło jego imienia jak koło słońca, przypisuje inicjatywę i wykonanie

tej pielgrzymki K. N. P., a względnie jego staraniom.¹⁾ Nie było to prawda, chociaż pielgrzymka wyszła na korzyść moralną sprawy polskiej. Wyjechała ona ze Lwowa pod patronatem ks. Konst. Czartoryskiego, a prowadzona była w dwóch partjach pod wodzą księży Podolskiego i Hołyńskiego. Żaden z nich nie miał najmniejszej styczności z K. N. P. Trzeciego czerwca 1877 r. wyruszono ze Lwowa. Reprezentanci główni Tow. kat. lord Dembig, kardynał Manning, jako też lord Stuart Roland, krewny królowej Wiktorji, także do Rzymu przybyli, i nie bez wpływu zapewne tych poważnych mężów, Pius IX. zdecydował się zwykłej pielgrzymce katolickiej nadać cechę polityczną. Po rozmaitych uroczystościach powitalnych, po ceremonjach przyjęcia adresów, Pius IX. kazał się zanieść w lektyce w środek chłopskiego tłumu i przemówił do zgromadzonych na temat prześladowania, zachęcając do cierpliwości, stałości i odwagi, wreszcie nie bez rozmysłu robił aluzje do możliwej walki z Rosją. »Daję wam błogosławieństwo na dusze wasze, na życie i na śmierć« — mówił do zgromadzonych. — »Powiadam wam — zakończył — miejcie nadzieję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a cięższy wasi runą i Królestwo polskie powróci.«²⁾

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876 str. 25—29.

²⁾ K. N. P. wydrukowała przemówienie Ojca św. w całości, w przekładzie polskim, ruskim i litewskim w celu agitacyjnym wśród ludu.

Mowa, niepozbawiona politycznych aluzji w takiej krytycznej chwili, była uważaną nie tylko jako prowokacja Rosji, ale jako zachęta do walki, jako dawanie moralnego oparcia wszelkim dotychczasowym spiskowym robotom. Mimo woli, a niewątpliwie wbrew woli całego społeczeństwa, podniosła powagę K. N. P., sankcjonowała niejako jej akcję bez żadnej wiadomości kto, jacy ludzie stoją za plecami K. N. P.

Echa przemówienia papieża odbiły się także w Stambule. Wiemy, że akcję tam rozpoczęła K. N. P. za pośrednictwem Koszczyca i że zmierzała do wywołania powstania w Polsce przy jej pomocy w broni i pieniądzech. Większość K. N. P. nie podzielała wcale awanturnicznych poglądów Koszczyca, działającego na własną rękę. Akcja ta, jak widzieliśmy, spotkała się z kontragitacją Karola Brzozowskiego, która miała ten skutek, że agenci, wysłani do organizowania powstania, zostali odwołani. Uznano powszechnie, że na obietnicach nie można i nie wolno opierać żadnej akcji dla przyszłości, że trzeba gwarancyj, których rządy, chcące popierać powstanie, nie dawały. Otóż gdy jedni przedstawiali K. N. P. jako organizację samozwańczą, założoną przez ludzi bez wpływu i znaczenia, a drudzy, w Stambule, obiecywali w jej imieniu kraj cały pod broń powołać, zaszedł wypadek z ową pielgrzymką polską, połączoną z zachętą niejako do samoobrony, do wytrwania. Być bardzo przeto może, że w Stambule uważano za rzecz poniekąd konieczną dowiedzieć się, czem jest w samej

rzeczy owa K. N. P. i o ile na niej polegać można. Rozwiał trochę dobre mniemanie o niej Brzozowski, i, jak się zdaje, zdołał w tem mniemaniu ugruntować Zwierzchowskiego, ale Iskander-bej był sam tylko narzędziem w cudzem ręku. Być zatem bardzo może, że Abdul-Hamid zapragnął sprawdzić owe dwojakie sądy o K. N. P., ażeby wiedzieć nareszcie, z kim ma układać się i porozumiewać. Te, a nie inne niewątpliwie motywy, skłoniły sułtana do zawezwania Iskander-beja do siebie i do wysłania go do Lwowa, ażeby stan rzeczy na miejscu zbadał, gdyż nie ulegało żadnej wątpliwości, że główne siedlisko K. N. P., Rada Konfederacka, było we Lwowie.

Przybyło tedy do Lwowa owo poselstwo sułtańskie d. 17. czerwca w niedzielę.¹⁾ Gebhard utrzymuje, że posiedzenie dla wysłuchania poselstwa odbyło się 10. lipca.²⁾ Wątpić należy, ażeby między przyjazdem a relacją poselstwa tak wiele czasu na bezczynności upłynęło. Skłonny jestem przypuścić, że Gebhard, zawsze prawdomówny i szczery, opisujący zdarzenia tylko wtedy, gdy sam w nich uczestniczył, w dacie pomylił się. Ale posiedzenie przedstawił zupełnie inaczej, niż Koszczyca, u którego fakty i zdarzenia przedstawiały się jak w lustrze o wklęsłej lub wypukłej soczewce. Dajemy przeto pierwszeństwo opowiadaniu Gebharda, uzupełniając je drugorzędniemi szczegółami, z Koszczyca wyjętymi.

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876 str. 33.

²⁾ Rps. K.-Gebhard: Wspomnienia str. 27/1.

Zwierzchowski przedstawił pokrótce, w jaki sposób wezwany został przez Abdul-Hamida do tego poselstwa, przynosząc monarsze uznanie dla narodu polskiego i pozdrowienie dla Rady Konfederackiej, a krótko umotywowawszy wspólność interesów Turcji i Polski, oraz pomoc materjalną ze strony Turcji, wyraził życzenie, ażeby K. N. P. do 14 dni wywołała powstanie, stosownie do zapowiedzi w memorjale. Zwierzchowski ofiarował broń — ile potrzeba i milion funtów tureckich. Koszycz podniósł się z ukłonem i złożył podziękowanie delegatom za pomyślne wiadomości. Ale nikt z Komitetu nie naśladował go. Co zaś do owego operetkowego żądania wywołania powstania w czternastu dniach, Gebhard odpowiedział: »Temu stanowczo odmawiamy z wielu przyczyn. Najpierw, że naszym pragnieniem jest przede wszystkim formacja legjonu, a powstanie dopiero po wkroczeniu wojsk tureckich na ziemię polskie. Gdybyśmy byli tak niesumienni i chcieli zrobić powstanie, musielibyśmy mieć przede wszystkim gotową broń do rozdania, a tej nie mamy; musielibyśmy mieć pieniądze na pierwszy moment, — a jedno i drugie przez usta panów Turcja tylko obiecuje. Gdybyście panowie byli nawet przywieźli ze sobą broń i pieniądze, a my tu zgromadzeni byli tak nierozsądni i tak lekkomyślni dziećmi nieszczęśliwej naszej matki — Polski i chcieli zrobić powstanie, to i tak nie dokonalibyśmy tego, ponieważ nie mamy organizacji«. Siemiński, towarzysz owego sultańskiego poselstwa

Iskander-beja, szepnął, że 7 tys. funtów byłoby danem do dyspozycji R. K. natychmiast¹⁾. Gdy Zwierzchowski, na uwagę, że brak organizacji, powołał się na listy Koszczyca, które czytał, a w których było wyraźne zapewnienie, że cała organizacja dokonana w zupełności i powstanie wybuchnąć może; gdy wreszcie Koszczyc potwierdził stanowczo, że »jest organizacja«, wynikł natychmiastowy spór wobec delegatów. »Proszę na serjo nie brać oświadczeń Koszczyca — odezwał się Thieme. — To co powiedział kolega Gebhard, wszyscy potwierdzamy. Organizacji wojskowej nie mamy, bośmy takowej nie robili, a to co pisywał Koszczyc do Zimermana, nam wiadomem nie było. Wreszcie, choćby organizacja istniała, choćbyśmy mieli broń i pieniądze, to z powstaniem musielibyśmy się wstrzymać wobec tego smutnego faktu, że armja turecka już pozwoliła rosyjskiej przeprowić się przez Dunaj. Nie ulega wątpliwości, że powstanie przyniosłoby wielką korzyść Turcji, ale dla Polski byłoby zabójstwem«. Z tego powodu powstała ostra sprzeczka między Koszczycem a Thiemem, która zakończyła się tem, że Thieme wyprosił Koszczyca ze swego domu, a delegaci sułtańscy odeszli z niczem²⁾.

Koszczyc, wysoce stronny i niesprawiedliwy we wszystkich swoich sądach, dodaje nieprawdopodobny epilog, jakoby Zwierzchowski krzyknął: »to my się udamy do księcia Sapiehy!«

¹⁾ Ruch narodowy w r. 1876 str. 34.

²⁾ Rps. Ks. Gebhard: Wspomnienia str. 27/1, 27/2).

Coby to miało za znaczenie, nietrudno odgadnąć, gdyż wkrótce potem znajdujemy Zwierchowskiego przy boku Adama Sapiehy, ale bynajmniej nie jako agenta-prowokatora powstania. Był to rezultat konferencji stambulskiej z Brzozowskim u Johnstona.

Koszczyzyc we dwadzieścia pięć lat później, kiedy pisał swoją broszurę p. t. Ruch narodowy w r. 1876, trzeźwiej się już zapatrywał na sprawę powstania i twierdził, że Zwierchowskiemu dał odpowiedź odmowną. W niezgodzie był sam z sobą, gdyż przez cały czas trwania Konfederacji był jej złym duchem, bałamucił trzeźwych, podżegał niecierpliwych, a listami swojemi, po za plecami R. K. pisywanemi do Stambułu, bałamucił Turcję fantastycznemi obiecankami. Rzucił się na wszystkie strony niespokojnie, łącząc najnieszcześliwiej sprawę osobistego swego temperamentu ze sprawą publiczną, na niekorzyść tej ostatniej. Zapomniał o tem, że sam parł do powstania, że za jego inicjatywą napisana została przez jakąś »znakomitą autorkę« z Warszawy odezwa, wzywająca, ażeby »w dniu danym, na dany znak, po wszystkich dzielnicach Polski, o jednej godzinie« miał rozwinięty sztandar K. N. P. Odezwa zakończyła się krwawo: »do broni bracia, razem wszyscy, a kto nie z nami, ten przeciw nam«. ¹⁾

¹⁾ Cała ta odezwa zamieszczona przez Koszczyca w aneksach (Ruch narodowy N. V. str. XIV) nosi tytuł: K. N. P. w r. 1876 do Narodu polskiego. W zakończeniu: »Dan w Warszawie 1877 r. (w czerwcu),

Taką była robota Koszczyca, wypływająca niewątpliwie ze szlachtetnych pobudek, ale szalona, nierozważna, szkodliwa, a na szczęście nie mająca poparcia nawet w łonie Rady Konfederackiej.

Wybryki Koszczyca stawały się groźne, R. K. postanowiła przeto zerwać z nim dalsze stosunki, co też uczyniono.¹⁾ Ale Koszczyce nie należał wcale do ludzi, którzy uspokajają się łatwo. W parę dni potem dowiedziano się, że związał nową Konfederację, złożywszy ją po części z malkontentów lub amatorów konspiracji, a po części z ludzi, którzy się nie mieli czasu zorientować w robotach i planach Koszczyca. Oprócz inicjatora, nową K. N. P. skła-

Rada generalna«. Co się zaś tyczy owego posiedzenia z Iskander-bejem, Koszczyce miał powiedzieć: »co zaś do propozycji wszczynania ruchu, to tę uważa w oznaczonym terminie za niemożliwą« — z powodu niedotrzymania warunków przez Turcję. »Wychodząc z tej samej racji — pisze dalej — Konfederacja nie przyjmie proponowanego datku, jako uwłaczającego jej godności i interesom tej chwili«. Gdy zaś Zwierzchowski powiedział: »a to my się udamy do Sapiehy«, Koszczyce miał odpowiedzieć: »życzę panom z całej duszy powodzenia, i opuścił posiedzenie«. (Ruch narodowy w r. 1876 str. 34). O starciu się z Thiemem i opuszczeniu posiedzenia z tego powodu ani wspomniał. Miał to uczynić już wcześniej, bo w końcu maja z powodu nieporozumienia o wydanie jakiejś niewielkiej kwoty pięciuset p. R(ahoza?) wysłańcowi z Warszawy. Zdarzenie to sam opisał. (Ruch narodowy str. 32).

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia. Zerwanie to nastąpiło 10 lipca po opuszczeniu przez Koszczyca mieszkania Thieme'go. Gebhard pisze stanowczo: »z Koszczycem zerwaliśmy zupełnie« (str. 27/2).

dali: Pawłowski, Tilsz Juljan, Pilarski Aleksander, Rewakowicz Henryk i Dienheim-Chotomski. Na pierwszym organizacyjnym posiedzeniu, po wysłuchaniu exposé Koszczyca, Rewakowicz nazwał go fantastą i bałamutem, wystąpił przeciw organizacji, zdążającej do powstania, utrzymując, że o powstaniu mogą myśleć tylko — półgłówki. Wobec tego oczywiście — nic z Konfederacji. Koszczyca mógł uznać tylko taką, jakiej pragnął. Próbował tedy zawiązać nową — na Zamarstynowie. Tu miał niewielką fabrykę narzędzi rolniczych Deskur, powstaniec z r. 1863, człowiek gorący, ale prawy i czysty, popularny w swojej dzielnicy dla sympatycznego stosunku, jaki z robotnikami swymi utrzymywał. Bliższych szczegółów o losach tej konfederacji nie mamy.¹⁾

Koszczyca siadywał co wieczora w kawiarni Kosteckiego samotnie. Przysiadł się do niego Liberat Zajączkowski, uchodzący za agenta księcia Adama Sapiehy, i zręcznie go wybadywał o tem, co się w konspiracji dzieje, a potem informował ks. Sapiehę, który dążył zawsze do odgrywania wielkiej roli politycznej, chociażby w tajnych stowarzyszeniach.

Komitet pierwszej K. N. P., widząc, że nie zdołał pozyskać dla siebie wielkiego i szerokiego zaufania, potrzebnego dla sprawy ogólnonarodowej; że w łonie swoim spostrzegł rozdwojenie, skutkiem którego prace Komitetu najfałszywiej oceniano; że ściąga na siebie

¹⁾ Ibid. str. 27/2.

niesłusznie potępienie, — a z drugiej strony widząc, że rozbudzona opinia publiczna chętnie dałaby poparcie ludziom innej sfery i stanowiska, że zbliżające się wypadki mogły w istocie wymagać kierownictwa odpowiedzialnego — postanowił rozwiązać się i władzę swoją przełać w inne ręce. Nastęrczało się pytanie: czyje? Widzieliśmy, że przy pierwszym zetknięciu się K. N. P. zagranicą, szczególnie w Anglii, zapytywano delikatnie: kto z wami? Domagano się, ażeby na czele stanęli ludzie znani wśród społeczeństwa, dający niejako gwarancję moralnej odpowiedzialności. Wymieniano różne nazwiska. Ale demokratyczność Koszycyca nie chciała ponad sobą widzieć nikogo. Zamieszanie jakie powstało, mimo najszczerzych chęci przewodników, wywołany tem zamieszaniem niepokój, wreszcie wzmożenie się patriotycznego zapału po przemówieniu Piusa IX. i nadzieja podniesienia politycznego sprawy Polski, najlepszych i najtrzeźwiejszych członków K. N. P. skłoniły do przeświadczenia, że nadal kierować ruchem, stworzonym przez siebie, nie mogą, że on przerasta ich siły i możliwość. 1-go lipca 1877 r. odbyła się narada, w której uczestniczyli hr. Artur Gołuchowski, Henryk Janko, Edward Simon, Robert Thieme, Edmund Riedl, Ksawery Gebhard i Adam Kulwiec. Po ożywionej dyskusji postanowiono oddać dalszy kierunek sprawy w ręce ks. Adama Sapiehy.¹⁾

¹⁾ Rp. K. Gebhard: W s p o m. str. 28/2.

Kto był Adam Sapieha? Był to człowiek bardzo popularny, wymowny, zręczny, łatwo orjentujący się, ogromnie ambitny, a jednak nie ubiegający się o zaszczyty, płynące z Wiednia, bardzo demokratyczny na swój sposób, a stąd używający powszechnie tytułu Czerwony książę. Był to człowiek dużych zdolności jednania sobie ludzi i panowania nad nimi, ale nierównego i niespokojnego umysłu. Posiadał on w wysokim stopniu wadę dawnych »królewiat« — chęć przewodzenia, chęć władzy, stąd próżnym imponował, poważnych i spokojnych odstręczał.

Postanowiono wysłać deputację z łona R. K. do Krasiczyna, gdzie przemieszkiwał, i zaprosić go do objęcia steru. Ale spotkano go w drodze do Przemyśla, skąd miał odjechać i odjechał do Lwowa. Wróciła tedy deputacja z niczem i dopiero 3-go lipca stanęła w pałacu Sapiehów przy ulicy Kopernika. W deputacji uczestniczyli Thieme i Gebhard. Thieme opowiedział początek zawiązania się K. N. P., jej zabiegi, organizacje, pracę i wkońcu postanowienie, powzięte na ostatniem posiedzeniu. Książę, wysłuchawszy, po chwili milczenia zapytał złośliwie: »a któreżże Konfederacji panowie jesteście przedstawicielami?« »Konfederacji Narodu Polskiego z dnia 2-go czerwca 1876 — odpowiedziano. A skoro księciu wiadomo, że jest ich więcej, to zrodziła takowe nie miłość Ojczyzny, ale miłość własna małych serc, chorujących na wielkość«. Ale nie tylko Konfederacje zrodziły się w r. 1877, ale powstał

także Komitet bezpieczeństwa narodowego, złożony z ludzi, którzy wrogo występowali przeciw Konfederacji, także nie z przekonania, że tylko walką orężną możemy odzyskać niepodległość Polski, nie z miłości ojczyzny, ale z zazdrości zawiązał się ów Komitet na wiadomość, przywiezioną z Londynu przez Heidenreicha, że Anglja ofiaruje broń, pożyczkę dwumiljonową i obowiązuje się podnieść sprawę restytucji państwa polskiego«. Sapieha wątpił. Wyjaśniono mu cel, zadanie i rezultat poselstwa Kruka.¹⁾ O tem, co się dzieje w łonie K. N. P., wiedział bardzo dobrze ksiązę przez Libe-rata Zajączkowskiego, który był czemś w rodzaju jego prywatnego sekretarza, informatora i agenta do spraw politycznych, a jako niby dziennikarz, chociaż piórem w dziennikarstwie pracował mało, bywał przez ks. Sapiehę do różnych spraw używany. On też zręcznie wy-badywał Koszczyca, co się dzieje, i ks. Adamowi komunikował. Z tego też źródła pocho-dziły wiadomości Sapiehy o istnieniu kilku konfederacyj.

W dalszej dyskusji na temat propozycji objęcia władzy, gdy wyszła sprawa obietnic angielskich z powodu misji Kruka, »mogę was zapewnić — rzekł Sapieha — że broń mogą dać, ażeby zrobić powstanie, ale pożyczki nie dadzą, ani sprawy polskiej urzędownie nie podniosą, bo wojny europejskiej nie będzie. Skoń-czy się na pojedynku między Rosją a Turcją,

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 29/1.

a wasze nadzieje i zabiegi doznają gorzkiego zawodu. Obecnie kursuje po Lwowie wieść jako fakt, że Anglja dała 500.000 karabinów i 20 milj. pożyczki. Jeżeli powstania nie będzie, a nie będzie z pewnością, to trybuni ludowi będą mówić i pisać, że rozkradli miljony, ofiarowane przez Anglję na sprawę polską. Trzeba złożyć to na barki Sapiehy«. ¹⁾ W końcu książe zastrzegł sobie trzy dni do namysłu. Czwartego dnia zjawili się znowu delegaci K. N. P. w pałacu na ul. Kopernika. Powiedziano, że książe wyjechał do Wiednia. Gebhard pojechał go szukać. Był w Wiedniu, Wenecji, Bolonji, wracając, zajechał do Przemyśla — nigdzie księcia nie było. Wszędzie otrzymywał odpowiedzi niepewne. Po długich poszukiwaniach, wrócił wreszcie do Lwowa. Gdy był wieczorem na herbacie u Simona, nagle zjawił się ks. Adam Sapieha. Gebhard opowiedział szczegółowo wycieczkę swoją w celu odszukania księcia. Sapieha wysłuchawszy, rzekł: »Panie Gebhard, zechciej pan zawiadomić Komitet, że ja nie przyjmę z rąk Konfederacji władzy. Jeżeli mam pracować dla wspólnej naszej sprawy, to muszę być wybrany przez obywateli, ale nie przez konfederacje, których namnożyło się we Lwowie jak w lesie grzybów po deszczu. Nie uchylam się od usług dla ojczyzny, jeżeli będę upoważniony przez zebranie obywateli, a nie przez żadne tajne komitety, niewiadomo przez kogo reprezentowane,

¹⁾ Ibid. str. 29/2.

przyjmujące zobowiązania, które mogłyby przynieść najstraszliwsze klęski dla narodu, a sprawcy nieszczęścia byłiby ukryci przed narodem i historją«.¹)

W części skutkiem zetknięcia się z Karolem Brzozowskim, w części przez deputację Zwierzchowskiego i Siemińskiego do Lwowa, główni kierownicy opinji publicznej w Europie i »przyjaciele« Polski z Towarz. Katol. przekonali się, że istotnie K. N. P. nie rozporządza uznaniem społeczeństwa i nie reprezentuje jego interesów. Wszelkie układy z nią zatem są bezcelowe. Należy się zwrócić w inną stronę. Już w tym kierunku rozpoczął był starania K. Brzozowski. Mając zatem pewne stosunki, »przyjaciele« Polski postanowili zwołać zjazd do Wiednia na 26. lipca, na którymby cała Polska była reprezentowaną przez najwybitniejszych, a raczej najgorętszych swoich przedstawicieli. Rozpoczął się tedy nowy ruch — zwoływania przedstawicieli. I znowu zarysowała się dwoista gra: K. N. P. angażowała na ten Zjazd ze swej strony ludzi, z którymi już dawniej w stosunkach była, a »przyjaciele« Polski używali do tego samego celu Karola Brzozowskiego. »Nieznani« konfederaci i znani »przyjaciele« Polski zatrzymywali się na tych samych osobistościach, nie wiedząc wzajemnie o sobie i przypisując każdy sobie zasługę zjednania tych ludzi.

Ażeby sprawę polską jako tako wyjaśnić, należało bliższych wiadomości zasięgnąć, że tak

¹) Rps K. Gebhard: Wspom. str. 30/2.

powiem, u źródła t. j. u rządu austriackiego, należało przekonać się, jak patrzy na te rzeczy cesarz Franciszek Józef. Kołatała się przeto śród »przyjaciół Polski« myśl wysłania do cesarza deputacji polskiej, a hr. Brédy miał się postarać o posłuchanie dla siebie. Już od pierwszych dni lipca poczęto krzątać się koło jej urzeczywistnienia. Biegał koło tej sprawy w Wiedniu także Oksza-Orzechowski Brzozowskiego wyprawiał hr. Brédy w Poznańskie, ażeby zjednał dla tej myśli hr. Działyńskiego, a w Galicji Młockiego. Hr. Brédy życzył sobie, ażeby było z Poznańskiego z 12-u, a tyłuż z Królestwa Polskiego. Myśl deputacji po za Galicją nie znalazła wielu zwolenników, obawiano się następstw, gdyż rzecz cała nie mogłaby utrzymać się w tajemnicy¹⁾.

Gdy Brzozowski jeździł w roli politycznego kurjera w Poznańskie, bez skutku, widocznie dojrzewała już myśl utworzenia Rządu narodowego, może nawet jako następstwo audjencji u cesarza lorda Dembiga²⁾, gdyż, jakkolwiek cesarz okazał się bardzo ostrożnym, tyle jednak powiedział na pewno, że Austria nie zawarła żadnego przymierza z Rosją. Może tę wskazówkę uważano jako zachętę do działania po za plecami urzędowej polityki, gdyż nagle zaniechano myśli zbiorowej deputacji, ale postanowiono zwołać zjazd w Paryżu »w celu

1) Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik str. XXIII, 2 - 3.

2) Ibid. XXIII, 2.

utworzenia rządu, którego potrzebę uznali Anglicy«. ¹⁾

Zanim doszło do zjazdu wiedeńskiego, który miał mieć cechę do pewnego stopnia międzynarodową i miał być poprzednikiem wyboru Rządu narodowego, odbył się zjazd wyłącznie polski w Paryżu, w hotelu Bristol. Konfederacja o tym zjeździe nic nie wiedziała. Szczegółów o nim nie posiadamy zupełnie. Niewątpliwie wszakże miał on charakter narad przedwstępnych i może roztrząsano tam sprawę, czy należy lub nie brać udziału w zjeździe wiedeńskim. Ze zjazdu paryskiego naczelnicy przyjechali do Wiednia. 25 lipca już się tu znaleźli Midhat-pasza, hr. Brédy, lord Dembig, książę Adam Sapieha, Aleksander Guttry i wielu innych: Nie umiem sobie zdać sprawy, dlaczego ten zjazd odbył się w Paryżu, skoro zarówno decyzje jak i ukonstytuowanie się Rządu narodowego nastąpiło w Wiedniu. Zapewne były tam roztrząsane warunki zorganizowania R. N.

K. N. P. także nie próżnowała. 6. lipca wysłała w Poznańskie Thiemego do Guttrego z zawiadomieniem o zjeździe w Wiedniu, a stamtąd miał się udać do Drezna, do Kraszewskiego. Brat Thiemego wziął na siebie Królestwo Polskie, Jan Winnicki wyruszył na Wołyń, Zenobjusz Kulwiec na Litwę i Żmudź, Gebhard udał się do Łosiacza do hr. Artura Gołuchowskiego, a stamtąd do Tłoczan do Henr. Janko,

¹⁾ Ibid. XXIV, 1.

Simon zawiadomił Kornela Ujejskiego i Ober-tyńskiego. Gołuchowski ze swej strony doniósł o zjeździe Wład. hr. Platerowi do Rapperswilu. Przyjechał także Karol Brzozowski, po powrocie z Plombières, na zjazd do Wiednia. W zjeździe udział wzięli: lord Dembig, kardynał Manning, lord Johnston Butler, Juljusz Grévy, członek parlamentu francuskiego, późniejszy prezydent Rzptej, Cairoli, minister włoski, Midhat-pasza, hr. Bréda. Z Polaków: Artur hr. Gołuchowski, Henryk Janko, Kornel Ujejski, Edward Simon, Józef Rochr ze Żmudzi, Świętorzecki z Litwy, Łoziński, ojciec Edmunda, z Wołynia, Agaton Giller reprezentował Królestwo, Oksza-Orzechowski emigrację, Aleksander Guttry z Poznańskiego, Wład. hr. Niegolewski, także z Poznańskiego, ksiązę ordynat Sułkowski, ksiądz Stablewski, późniejszy arcybiskup, ze strony K. N. P. Thiemme i Gebhard, a oprócz tego rozmaici agenci i pośrednicy: Zwierzchowski, Siemiński, Gołemberski, Zajączkowski Liberat i Karol Brzozowski. Byli i inni, ale bez określonej roli.

Nazwisko ks. Adama Sapiehy było na ustach wszystkich. Tak jak Gebhard we Lwowie interpelował Sapiehę o objęcie władzy i sformowanie rządu, tak w Wiedniu w tej samej misji udawał się do niego Karol Brzozowski wraz z Guttrym.¹⁾ Wieczorem 25. lipca od-

¹⁾ Książę Sapieha nie zjawiał się. »Żeby się zapewnić — pisze K. Brzozowski — czy zechce książę Adam wejść do mającego się utworzyć rządu, byłem u niego z Guttrym, Edwardem Simonem i Okszą.« Wizytę powyższą tak opisuje: »Książę wzbraniał się.

był się wybór Rządu narodowego w gronie Polaków tylko. Zgromadzenie zagaił hr. Plater, mając przy sobie Kornela Ujejskiego. Po krótkim rzucie oka na położenie polityczne Europy, wyłoniła się dyskusja o potrzebie reprezentacji narodowej. Hr. Plater zaznaczył, że on się uważa za reprezentanta Polski wobec Europy na mocy jakichś jakoby podpisów obywateli z różnych dzielnic. Opozycji wszakże jego nie uwzględniono. Nazajutrz przystąpiono do przerwane go posiedzenia z powodu spóźnionej pory. Na skrutatorów wybrano Kornela Ujejskiego, Tadeusza Orzechowskiego i Karola Brzozowskiego. Plater powtórnie wystąpił przeciwko wyborowi R. N., uważając, że kierunek polityki zagranicą do niego należy. Prawa jego domniemane nie zostały wszakże uznane. Posiedzenie o świcie dopiero zamknięto. Wybrani zostali do R. N.: Adam Sapieha, Aleksan-

Gdy traciliśmy nadzieję, że da się nakłonić, ukląknę przed nim i zakląłem na miłość Ojczyzny. Księżę mówił, że nie obawa o bezpieczeństwo osoby jego, które jest rzeczywistem (nie było żadnego jak się okazało później. Przyp. autora), nie obawa, choćby największa straty materialnej wpływa na jego postanowienie, ale przekonanie, że wzięłyby na siebie obowiązek nad siły. «Gdy księżę jeszcze się wahał, Brzozowski miał go zakląć patetycznie: »Mości księżę! Prosić przestajemy i powiadamy, że jako prawemu i szlachetnemu synowi Ojczyzny nie wolno ci jest wymawiać się od świętego obowiązku ratowania jej«. Wobec takiego zaklęcia »księżę zamyślony, z głową spuszczoną na piersi, rzekł, westchnąwszy: przyjmuje.« (Karol Brzozowski: Mój pamiętnik XXIV l. 2.)

der Guttry i Tadeusz Orzechowski, a na zastępców hr. Gołuchowski, Agaton Giller i Janko.¹⁾

Rząd wybrany zamianował Karola Brzozowskiego pełnomocnikiem przy Wielkiej Porcie w Stambule, Brzozowski zrzekł się wszakże tej godności, motywując odmowę przyjacielskim swoim stosunkiem, znanym powszechnie, z Midhatem-paszą, który przez rząd turecki źle jest notowany. Nominacja jego mogłaby być przeto szkodliwą dla R. N. Wobec takiego położenia rzeczy zamianowany został na Wschód agentem Zwierzchowski.²⁾

Wspólne posiedzenie z »przyjaciółmi« Polski nie obyło się również bez przykrego zajścia. Na szczęście cudzoziemcy, nie rozumiejący języka polskiego, nie wiedzieli dokładnie, o co chodzi. Sapiaha, zajmwszy krzesło przewodniczącego, powitał przybyłych gości, a wyraziwszy podziękowanie Anglikom za inicjatywę dzisiejszego zebrania, oddał głos lordowi Dembig. Zaznaczył on na wstępie, że przemawia nie imieniem narodu, lecz tylko »przyjaciół« Polski, Towarz. katolickiego, współczujących niedoli Polski, która niegdyś, jako potężne państwo, położyła wielkie zasługi dla katolicyzmu i cywilizacji. Państwa, które rozdzieliły Polskę, nie zyskały wiele, gdyż muszą utrzymywać krociowe armje dla poparcia gwałtu, a katolicyzm utracił naj-

¹⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XXIV, 3.

²⁾ Rps. K. Brzozowski: Mój pamiętnik XXIV, 3. Na wyjeździe do Konstantynopola pamiętnik B. urywa się. O dalszej swojej akcji dodał: »później opiszę«.

silniejszą podpórę w środku Europy. Katolicy angielscy pragną podać pomocną rękę narodowi polskiemu do odzyskania niepodległości. Obecne wypadki na Wschodzie niewiadomo jeszcze, jakie mogą przybrać rozmiary, jak daleko rozleje się płomień wojny — otóż byłoby pożądanem, ażeby naród polski w danej chwili chwycił za broń i walczył o swoje dziedzictwo po przodkach. »Przyjaciele« zaś Polski będą nieśli wszelką pomoc walczącym. Na to, ażeby owej prawdopodobnej walce nadać pewien kierunek, potrzebny jest rząd, którego zadaniem będzie śledzić za biegiem wypadków, gromadzić środki, jednać przyjaciół i ostatecznie dać hasło do boju.¹⁾ Po przemówieniu Dembig'a zażądał głosu kardynał Manning. W tej chwili właśnie wszedł na salę hr. Wład. Plater i bez przywitania zapytał Sapiechę, kto się poważył zwolywać zjazd bez jego wiedzy, jako prawego reprezentanta Polski? Książę miał poprosić Platera o opuszczenie sali, jako niezaproszonego na zjazd. Pomimo interwencji Gołuchowskiego i Ujejskiego, którzy wstawili się za Platerem, Sapiecha stał mocno na tem, że tylko zaproszeni udział brać mogą. Mimo-woli przeto Plater zgromadzenie opuścił.²⁾

Po Platerze wsunął się do sali Dienheim-Chotomski i złożył księciu bilet od Koszczyca,

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia str. 32/1.

²⁾ Całe zajście hr. Platera z Sapiechą Brzozowski, obecny na posiedzeniu, w pamiętniku swoim opuścił, a opisał natomiast szczegółowo K. Gebhard (Wspomnienia str. 32/2).

jako delegat K. N. P. Bilet wizytowy nosił z jednej strony napis Wacław Koszczyk, a z drugiej: »mianujemy hr. Dienheim Chotomskiego delegatem na zjazd wiedeński.«¹⁾ Nic więcej. Nie wszyscy wszakże na ten zjazd przybyli. Najoporniejszym, bo kwestję postawił zasadniczo, był Kraszewski, który wręcz oświadczył, że nie pojedzie, bo Anglja dla Polski nic nie zrobi, a tylko chce ją wyzyskać dla swoich interesów. I miał słusność.²⁾

Zapraszany przez Platera do przyjazdu do Zürichu na 20. lipca, przed zjazdem wiedeńskim, odpisał Kulczyckiemu że, »nawet do Wiednia nie pojedzie, bo się nie chce widzieć z Johnstonem, jako z Anglikiem, pracującym, jak cały naród angielski na oszukanie i zgubę Polski. Radzi przeto uciekać od Anglików i Turków jak od dzumy, bo chcą wzbudzić w egoistycznych celach powstanie, coby nas na wieki zgubiło«. (List Kulczyckiego do Gebharda. Rzym, 23. lipca 1877).

Mimo przestróg Kraszewskiego, a jak nam wiadomo prywatnie, takich samych przestróg ze strony T. T. Jeża (Z. Miłkowskiego, mieszkającego wówczas w Genewie) Plater na zjazd udał się i Rząd narodowy powstał. Zygmunt Kaczkowski także zajął wobec K. N. stanowisko bardzo krytyczne.

¹⁾ Bilet ów znajduje się u autora niniejszej monografii.

²⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia 33/1.

Cała Polska nie życzyła sobie powstania, uważając je za szkodliwą awanturę polityczną. Ale ponieważ Warszawa utrzymywała czucie z przewodcami rozmaitych organizacyj politycznych w Galicji, przyjechała do Wiednia deputacja z Królestwa. Ktoś bliżej poinformowany, stojący jednak na uboczu, najprawdopodobniej Zygmunt Kaczkowski, taką zdał Kulczykiemu relację:

»Dziś tydzień (data 27. sierpnia) przyjechali do Wiednia wysłannicy z Warszawy i byli zaraz u księcia. Warszawa, obalamucona czynnością ludzi niepowołanych, jak również intrygami galicyjskimi, przysłała przez nich deklarację, która da się streścić jak następuje:

1. Królestwo w porozumieniu z Litwą i zabranami krajami nie myśli na teraz o żadnym powstaniu, ani nawet o demonstracjach politycznych i nie zerwie się do takowych nawet w takim razie, gdyby Moskwa została pobita w Bułgarji, bo ma przekonanie, że rewolucja ogólna w Cesarstwie jest w żadnym razie niemożliwą; mogą zajść tylko zaburzenia polityczne lub bunty częściowe, które rząd zawsze uśmierzy. Rewolucyjna postawa Polski mogłaby Moskwę wydobyć tylko z kłopotów wewnętrznych. Natomiast zaś uważają za rzecz pewną, że w Moskwie zacznie się po wojnie okres politycznego przewrotu lub rozkładu, z których Polska będzie mogła odnieść wielkie korzyści, jeżeli do nich zastosuje swoje zachowanie się.

2. Tajne komitety w Polsce istnieją, ale są one w stosunkach z takiemiż komitetami

nihilistycznymi w Moskwie. Opinia publiczna polska im nie przeszkadza, ale nie łączy się z niemi, bo one liczą na rewolucję ogólną w Moskwie, w którą ona (opinia polska) nie wierzy.

3. Królestwo w żadnym razie nie dozwoli, aby Galicja wzięła kierownictwo sprawy polskiej, chce bowiem samo sobą rządzić. Przyjemnemby mu było, gdyby sejm galicyjski zawotował adres anti-moskiewski, ale nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tego, widząc zwłaszcza skandaliczną opozycję partji krakowskiej (stańczyków), którą pogardza; natomiast żądałoby od Galicji, aby utrzymała dobre stosunki z Austrią, która w danym razie mogłaby stanąć po stronie Polski, bez której szczęśliwe rozwiązanie sprawy polskiej byłoby bardzo trudnem, jeżeli nie niemożliwem.

Te deklaracje poszły stąd do Lwowa, a wysłańcy polscy wyjechali do Paryża.«

Od siebie Kulczycki pisał:

»Wiadomość o tej deputacji — jest arcyważną. Albo to prawdziwi wysłańcy i rzecznicy woli większości narodu, a wtedy pozostaje nam tylko zwinąć chorągiewkę i odstąpić od wszystkiego, skoro w Warszawie i na Litwie i na Ukrainie powarjowali i nie chcą walki z Moskwą, nawet jeżeli pobita będzie w Bułgarii, nawet w razie rewolucji moskiewskiej, tylko reform się jakichś spodziewają. W takim razie wszystkie nasze prace i zabiegi do niczego nie prowadzą, bo zagranicą wszyscy od lorda Beaconsfielda i króla włoskiego do Garibaldiiego

powiadają, że nikt Polsce nie da pomocy ani nią się nie zajmie, jeżeli Polska nie da znaku życia.

Albo też owi wysłańcy warszawscy, litewscy i ukraińscy są samozwańczymi agentami stronnictwa Zygmunta Wielopolskiego, a w takim razie należy ich zdemaskować.«

Książę Sapieha widział się z nimi i być może, że deputacja ta miała wpływ decydujący na akcję wiedeńskiego rządu narodowego.

Kulczycki radził znieść się z Warszawą i rzecz całą wyświecić.¹⁾

W każdym razie trzeźwe stanowisko Warszawy, aczkolwiek co do koncesji od Moskwy mocno optymistyczne, musiało wywrzeć wpływ ochładzający na tych wszystkich ludzi, którzy wojowniczo o powstaniu rozprawiali w Galicji.

Pozostawała nierozwiązana jeszcze sprawa legjonu polskiego w Konstantynopolu.

Od chwili zawiązania się R. N., działalność jego stała się tajemnicą dla szerokich kół. Od czasu do czasu przedostawały się do wiadomości publicznej niepewne pogłoski, na których jedni budowali zamki na lodzie, drudzy znajdowali źródło do inwektyw i oszczerstw. Z dawnej Rady konfederackiej nikt wprawdzie do rządu nie wszedł, ale trudno było od razu zerwać z nią wszelkie nici, tem bardziej, że tkwił tam hr. Art. Gołuchowski, związany z nią dawnymi stosunkami. 29. lipca przybył

¹⁾ Excerpt z listu Wł. Kulczyckiego do Gebharda z datą 30 sierpnia 1877. Rzym. Autograf w rękę piszącego.

do Lwowa Kornel Ujejski i zażądał od Gebharda oddania archiwum K. N. P. i przedstawienia rachunków. Przejrzał listy, zabrał tylko jeden list ks. Leona Sapiehy, a resztę oddał do przechowania Art. Gołuchowskiemu. Zapytany po pewnym czasie o losy tego archiwum, powiedział, że je zniszczył.¹⁾ Czy rzeczywiście zniszczył, niewiadomo — dość, że się odszukać papiery K. N. P. nie dały. Jaki los spotkał korespondencję, skupioną w rękę ks. Adama Sapiehy — także niewiadomo. Kiedy pisząc o Roku 1863 na Rusi, zwróciłem się do księcia, ażeby mi pozwolił przejrzeć swoją korespondencję i umożliwić przez to sprostowanie bardzo dla niego nieprzychylnych sądów, odpowiedział mi, że nie zachował żadnej — wszystko popalił. Może kiedyś jak Feniks odrodzi się z popiołów. Jeżeli temu samemu losowi uległo także archiwum Rządu Narodowego z r. 1877, to niewątpliwie nie będziemy mogli nigdy już tych zdarzeń wyjaśnić należycie. Ponieważ R. N. był tajny — z prawem ogłoszenia jawności w razie potrzeby — mało o jego działalności wiedziano. Wiedziano tylko, że we Lwowie w Banku kredyt. miejskim odbywały się jakieś narady, w których uczestniczył dyrektor tego banku Pini, mocno ganiony, Orzechowski i inni, a przewodniczył Giller.²⁾

¹⁾ Rps K Gebhard: Wspom. str. 33/2. Autor przytoczył szczegółowe wydatki K. N. P., zdumiewająco skromne wobec wydatków Johnstona różnym agentom.

²⁾ Ibid. str. 34/1.

Pomimo zawiązania nowego rządu, a faktycznego rozwiązania się K. N. P., posiadała już ona, jak wspomniałem, liczne swoje stosunki, które tak łatwo zerwać się nie dały. Istniał tedy R. N., ale zdaleka i zbliska odwoływano się do K. N. P. Głównie zaniepokojony był Wschód — teren walki. Przychodziły też stamtąd fantastyczne wiadomości. O Zwierzchowskim, który już zapomniał o powstaniu, pisano, że »mieszka jak ambasador wielkiego państwa, a żyje jak magnat«; w koszarach sultańskich o głodzie i chłodzie skupiła się garstka rozbitków polskich, która niegdyś miała formować legjon w służbie tureckiej i zapytywali, czy już zaniechano myśli tworzenia legjonu? A St. Clair komunikował Artur-bejowi, że »Sapieha przygotowuje wyprawę do Rumunji«. Kulczycki poszedł jeszcze dalej, bo wprost pisał, że »książę nie myśli o legjonie, ani o powstaniu, ale o tronie rumuńskim«. Zwierzchowski w Stambule przedstawić miał plan zrzucenia z tronu księcia Karola, a osadzenia Sapiehy«. ¹⁾ Jużci, były to tylko plotki emigranckie, ale charakteryzowały nastrój panujący, niepokój ducha, ogarniający wszystkich i wreszcie ową żyłkę awanturniczości, która jeszcze za czasów Rzptej objawiała się upodobaniem w szukaniu szczęścia na »przepiórczem polu«. Tworzenie legjonu było wprawdzie poruczone Art. Gołuchowskiemu, ale książę Sapieha, interpelowany w tej sprawie, na listy nie odpowiadał. Także Gołu-

¹⁾ Ibid. 34/2.

chowski wyraźnie pisał, iż »byłby wdzięczny księciu, gdyby do tej czynności kogoś zdolniejszego wyznaczył«. Przyjeżdżał do Lwowa także Guttry, ale już się do dawnej K. N. P. nie zgłosił. Podobno był obrażony o to, że Thieme lekceważąco wyrażał się o Aleks. Zwierzchowskim.¹⁾

Bezczynność nowego Rządu Narod. najbardziej była dostrzegana przez dawnych członków K. N. P., gdyż znane im były drogi, któremi szła agitacja. Ponieważ w czasie wyboru R. N. zamianowano sekretarzem Liberata Zajączkowskiego, Thieme i Gebhard postanowili pójść do niego w nadziei, że może zechce wyjaśnić przyczyny tej beczynności. Zajączkowski miał opinię bardzo niewyraźnego człowieka. Niektórzy nazywali go wprost »pijawką« księcia Adama Sapiehy. Na uwagi, że dawna K. N. P. bywa ze wszech stron interpelowaną o beczynność, Zajączkowski odpowiedział politycznie: »robi się, moi panowie... robi się« — i jął się tłumaczyć, że przecie nie może zdradzać tajemnic. Na pociechę powiedział im, że Zygmunt Kaczkowski nabył *Neue freie Presse* i trzeba tylko w Galicji zjednywać dla niej prenumeratorów.²⁾ Niewiadomo, ile w tej wiadomości było prawdy. Wołowski rozpoczął jakoby także jakieś wydawnictwo po francusku z dodatkiem subwencji³⁾. Na zapytanie Thiemego, co

1) Rps. K. Gebhard: Wspomn. str. 34/2.

2) Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 35/1.

3) Czyjej?

się dzieje z organizacją legjonu, czy ta myśl zaniechana nie została, odpowiedział, że »to znakomita myśl i do spełnienia jej R. N. zdąży«. »Ale my i z drugiej strony zagramy« — dodał tajemniczo. Była to aluzja do wyprawy szeklerskiej, która i rychło i niedołącznie zakończyła się. Wracając do legjonów, Zajaczkowski oświadczył, że to rzecz Gołuchowskiego, a tymczasem Sapieha nie dawał w tym względzie żadnych dyspozycji. Był on wówczas zajęty wyprawą szeklerską i dlatego ciągle w Peszcie przesiadywał. Ponieważ cała uwaga zarówno Johnstona jak i Sapiehy skupiła się na tej wyprawie, sprawa formacji legjonu i rzekomego powstania, które stało się widmem politycznym i narodowym, zeszła zupełnie z planu. Czynny członek dawnej K. N. P. Kulczycki, którego niewybredny w pochwałach Koszycze nazywał »Ulisesem K. N. P.«, pisał na wszystkie strony listy i nie otrzymywał odpowiedzi. Johnston, tak skłonny do gadania i pisania — milczał; Sapieha, nagabywany o subwencję dla prasy włoskiej — nie odpisywał, a skądinąd wiadomo było, że nie uważał głosów prasy włoskiej za dość poważne, ażeby na szali politycznej ważyć mogły. Giller i Ujejski nie odpisują także¹⁾. Widocznie robota poszła innym korytem. To wszystko niespokojnego Kulczyckiego wybijało z równowagi. Już tedy na

¹⁾ Listy Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu: 23. lipca, 1. sierpnia, 12. września i w. in. Listy znajdują się w posiadaniu piszącego.

początku sierpnia, a następnie we wrześniu radził zerwać z R. N. i przywrócić prawomocność K. N. P., a w październiku, rozgoryczony na Sapiełę i jego doradców, pragnął złożyć godność swoją i usunąć się od wszystkiego. Ale staremu konspiratorowi trudno było rozstać się z rzemiosłem.

Zawiązanie się Rządu Narodowego w Wiedniu i uznanie go przez K. N. P. jako władzy, było tem samem rozwiązaniem się K. N. P. Najbardziej był z tego niezadowolony jej doradca polityczny Władysław Kulczycki, uważając rozwiązanie się za niedorzeczność, bo jeżeli »powagi« w Londynie, Peszcie i Stambule nie chciały się z K. N. P. układać, lecz »z powagami« w kraju, to trzeba było zmusić je do przystąpienia do K. N. P.¹⁾ Krótko mówiąc, radził urządzić zamach stanu, »destytuować en masse Rząd Narodowy i każdemu posłać parę słów z orzełkiem, aby się do niczego brać nie ważył.«²⁾

Zanim jednak do tego doszło, rząd austriacki, który wiedział o całej akcji wiedeńskiej, już w pierwszych dniach sierpnia rozpoczął aresztowania we Lwowie, co ważniejsza, bynajmniej nie w sferach wiedeńsko-polskiego R. N., ale wśród najkrzykliwszych jednostek we Lwowie, które o powstaniu rozprawiły. Między innymi i Koszycy padł ofiarą.

¹⁾ Ruch narodowy str. 45. List Kulczyckiego niewiadomo do kogo z datą 16. sierpnia 1877.

²⁾ Ruch narodowy str. 46.

To oszczędzanie przez policję lwowską członków i agentów R. N., dało powód Koszyczowi do mniemania, że stało się to skutkiem denuncjacji stańczyków.¹⁾

Z bezczynności R. N., a raczej z niewiedomości, co się robi, najbardziej był niezadowolony Władysław Kulczycki. Pisał on:

»Mnie się zdaje, że albo trzeba skwitować ze wszystkiego i odbudowanie Polski zdać na przyszłe pokolenia, albo trzeba iść przebojem i brać sprawę na pazury.

Otóż, mojem zdaniem, powinniście uczynić ostatnie wysiłki: nie mieć względów dla nikogo, nie zważać na nic, tylko na zbawienie kraju. Przedewszystkiem potrzeba wszechstronnej organizacji: odbudujcie Konfederację, rozwiążcie natychmiast ten ślamazarny Komitet (wiedeński). Wszak wojska i policji nie ma, więc go obalić możecie w okamgnieniu. Zaprowadźcie, o ile możności, terroryzm, ale terroryzm oparty na ścisłej sprawiedliwości, powodujący się jedynie bezstronnością i miłością Ojczyzny. Naznaczcie nie jednego à la Giller jawnych zagranicą: Zwierzchowskiego w Stambule (to człek nieoceniony, hartowny jak stal), Wróblewskiego w Londynie, innego w Paryżu, mnie we Włoszech (ogólnej reprezentacji nie przyjmę), przyślijcie nam pieczęcie. Jednakowoż krok taki bez powstania niezrozumiany będzie zagranicą, ale byłby arcyzbawienny, bo zabiłby wszystkich pseudo-rzeczników Pol-

¹⁾ Ibid. str. 43.

ski. Mojem zdaniem, fundamentem wszystkiego jest przywrócenie Konfederacji, porozumienie się z Królestwem i natychmiastowe złożenie Komitetu, jeśli słuchać was nie zechce.¹⁾

Wogóle Kulczycki z niedającym się zrozumieć zaślepieniem parł do powstania i naglił odrodzenie się K. N. P., jakby nie chciał widzieć tego, że ona stoi bez oparcia. Płatał się w najrozmaitszych kombinacjach. »W ministerstwie (włoskiem) spraw zagranicznych wiadomości najświeższe takie, że Bismark zdecydował już Wilhelma do żądania Polski po Wisłę, jeżeli Moskale w skórę wezmą. Austrii zaś dają Rumunję czyli Mołdawję i Wołoszczyznę, Moskwa zapewne nic nie dostanie w razie jej klęski. Otóż same Prusy ją rozbierają. Nie wiem tedy, co wygramy cicho siedząc. Chyba to, że nas jak baranów sprzedają. Mojem zdaniem, lepiej Kongresówce być kilka lat pod Prusakiem, bo zawsze będzie mogła razem z Francją podołać Niemców, ale gdyby powstały Kongresówka, Litwa, Ukraina, toby nas nie krajano powtórnie jak trupa.«²⁾ Wynikałoby z tego, że Prusacy chcą zabrać część Polski, bo »my znaku życia nie dajemy«.

Rzucanie się na wszystkie strony Kulczyckiego bez skutku drażniło go. Rozgoryczony składał swój mandat reprezentanta K. N. P. »Odesłałbym go — pisał — nawet

¹⁾ List Kulczyckiego do K. P. N. 12 września 1877 z Rzymu w posiadaniu piszącego.

²⁾ Ibid.

zaraz, ale pięknie oprawić kazałem w safjan z herbem moim, więc trzebaby zepsuć okładkę.«⁴⁾ Zapewne ten mandat figurował w salonie jako ornament, boleśnie świadczący z jednej strony o próżności ludzkiej, z drugiej o złudzeniach Polaków.

A tymczasem o działalności R. N. nic nie wiadano — wogóle. Drażniło to przede wszystkim dawnych członków K. N. P., którzy, jakkolwiek usunięci od urzędowego niejako kierownictwa, mieli jednak przywilej pierwszeństwa. Nic dziwnego, że niezadowolenie panowało i we Lwowie. Nawet Simon objawiał zniecierpliwienie. Postanowiono wreszcie wystosować do Sapiehy wezwanie, licznymi podpisami zaopatrzone z żądaniem, ażeby raczył zdać sprawę z dotychczasowej czynności.

Dnia 15 października Sapiaha przybył do Lwowa i wyznaczył na 18go sprawozdanie. Wezwano Gołuchowskiego telegraficznie, Jankę przywiózł osobiście Gebhard i w dniu oznaczonym odbyło się zebranie w mieszkaniu Simona. Przybyli na nie: dr. Noskiewicz, Henryk Janko, Jan Dobrzański, K. Groman, Julian Thielsz, ksiądz Jan Policki, hr. Artur Gołuchowski, Robert Thieme, Edm. Riedl, Józef Studzicki, Adam Kulwicz, Ksaw. Gebhard. Gdy już wszyscy byli zebrani, wszedł Sapiaha z nieodstępny Zajączkowskim, a zainterpelowany o działalność R. N., głównie zaś, dla-

⁴⁾ List Kulczyckiego z Rzymu 5 października 1877 do K. N. P. w posiadaniu piszącego.

czego formacja legjonu dotychczas w czyn nie zmieniona, odpowiedział bardzo ogólnikowo. »Mogę panów zapewnić — rzekł — że robimy wszystko, co w naszej mocy, że robimy dużo, a że nie czujecie naszej roboty, to dlatego jedynie, że w sprawach politycznych tajemnica jest konieczną. Co do formacji legjonów, stoi na przeszkodzie brak funduszków, których Anglicy dotychczas nie dostarczyli. Johnston lata jak opętany po Europie, a on to właśnie ma funduszków dostarczyć. Wreszcie, zaufajcie mi panowie, że robi się co można, a jak się przekonacie, że nic nie robiłem, to mnie powiesicie«.

Takie było sprawozdanie Sapiehy według relacji uczestnika. Sprawozdanie to miało epizod humorystyczny. Gdy na zakończenie przemówienia Sapiehy, Gebhard odezwał się: »to już będzie za późno«, Sapiaha rzekł: »pan Gebhard, widzę, ma ochotę zaraz mię powiesić« — na co Gebhard, człowiek spokojny, rozważny i przytomny zaprzeczył gorąco. »Nie jestem — powiada — ani Maratem, ani Dantonem, ażebym książętom życie odbierał, ale radbym wy dobyć od księcia słuszną przyczynę, dlaczego dotąd nie uczyniono nic w kierunku formacji legjonu, skoro to jest głównem i pierwszym zadaniem R. N., bo przecież o powstaniu, dopóki nie zapłaczą się inne mocarstwa w wojnę, rząd nie myśli; 10 tysięcy karabinów jest w Stambule, a wiadomo mi, że Johnston złożył już na ręce księcia 100.000«. Sapiaha przyznał, że złożył, ale na inne cele, »których

nie wymienię — dodał. Oświadczył również, że na legjon Anglicy, oprócz broni, nie dać nie chcą.¹⁾

Krótko mówiąc, jak nie wiedziano nic przedtem, co robi R. N., tak i po sprawozdaniu dowiedziano się niewiele.

Przebywanie Sapiehy w Peszcie nie było bez racji: organizowano tam wyprawę t. zw. szeklerską, o której krótko wspomnę, gdyż przekracza ona właściwie ramy zadań R. N., a łączy się jedynie bardzo luźnie nadzieją związania sprawy polskiej z marzeniami nielicznych węgierskich patriotów i wywołania politycznych komplikacyj. Szeklerzy, potomkowie, jak utrzymują Węgrzy, Hunów, a jak nasz Jan Potocki twierdzi, Pieczyngów, zamieszkują trzy komitaty na Węgrzech: Haromszek, Udwarhely i Csik i nie dochodzą ilości miliona. Ludność to butna, wojownicza, chętna zawsze do awantury żołnierskiej. Postanowiono wyzyskać usposobienie tej ludności, zorganizować ją, uzbroić i pchnąć do Rumunji, ażeby Rosję zastraszyć dywersją węgiersko-polską. Dowodzić szeklerami miał generał Klapka, stojąc na czele kilku tysięcy oczajduszów. Przyczepiła się do tego ruchu bajeczka, jakoby Sapiechę miano osadzić na tronie rumuńskim — za zgodą Austrii. Były to czasy dziwne — najfantastyczniejszych planów i kombinacyj. Kto podał ów plan zaszachowania potężnej

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 36/1.

armji rosyjskiej garstką ludzi? Napewno niewiadomo. Jedni przypisują go Midhatowi-paszy, inni Karolowi Brzozowskiemu, inni jeszcze Zwierzchowskiemu.

Trudno się zorientować w tym chaosie intryg, oszczerstw, plotek wzajemnie na siebie rzucanych, trudno doszukać się nici jasnego planu R. N. Zdaje się, że miano zamiar zastraszyć Rosję z dwóch stron: od granicy rumuńskiej i od Szczakowej. Od południa demonstracją szeklerską, od północy groźbą wywołania powstania, chociaż na serjo nikt o niem nie myślał.

W tym celu w dwóch powyższych punktach miano zgromadzić broń i amunicję. Nie będę usiłował wyjaśniać wzajemnych inwektyw, miotanych na siebie, ani też poszukiwać »winnych«, gdyż najwinniejszą była tu lekko-myślność. Zresztą, za mało mamy materiału do wyjaśnienia całej sprawy, a najhojniejszy w rzucaniu podejrzeń na wszystkich — Koszczyc, najmniej zasługuje na wiarę. Według niego Sapieha był »zdrajcą«, Zwierzchowski — »chłopcem pasztetnikiem«, Jan Grzegorzewski — »niższym policjantem moskiewskim«, Bednarczyk — »niedołęgą«, Gołęberski — »donosicielem«, a większość K. N. P., z wyjątkiem oczywiście Koszczyca, który siebie nazywał »duszą«, byli »figurantami«. Tak czy inaczej, dość że broń przeznaczona dla szeklerów została skonfiskowaną, a ta, którą dr. Szachowski

i podpułkownik Pini transportowali, miała być wydana policji.¹⁾

Kulczycki, pomimo chęci zwrócenia mandatu K. N. P., nie przestał jej zasilać radami swojemi i przeć ciągle do powstania. Jego natarczywa korespondencja z Johnstonem, z Sapielą, a nawet z Zwierzchowskim, którego niedawno jeszcze uważał za »człowieka ze stali«, miała charakter narzucania się i wywołała przykry skutek — milczenie. Tworzyć się poczęła opinja o nim bardzo niewyraźna. Sapiela uważał go za wydrwigrosza politycznego. I Kulczycki zmieniał swoje opinje o ludziach. Za ledwie dwa miesiące minęło, gdy »człowiek ze stali« przeobraził się na »blagiera«.

Chęć wywołania powstania także doznała szwanku. Opozycja przeciwko powstaniu znalazła odgłos nawet wśród członków dawnej K. N. P. Zetknięcie się deputacji warszawskiej nie pozostało bez wpływu. Gebhard kategorycznie zawiadomił Kulczyckiego, że »kraj powstania nie chce i dla tego właśnie że nie chce, pisze się na legion (Stambulski) — byle powstania nie było«. »Dawniej donosiłeś mi pan — odpowiada Kulczycki, — a ja do Johnstona pisałem, że takie wzburzenie umysłów panuje w niektórych prowincjach Polski, że gotowi z próżnemi rękami rzucić się na Moskali. Zachowałem instrukcje K. N. P., przysłane mi

¹⁾ Szerzej o tem Koszycz (Ruch narodowy str. 45,46). Wspomnieliśmy tylko o tej wyprawie, bardzo luźno łączącej się ze sprawą polską.

przez Szumskiego gdzie jest cała ćwiartka o sile nowej (podkreślenie Kulczyckiego), to jest w stanie wieśniaczym, z którego jakie dwakroć sto tysięcy gotowe pójść na Moskali. Jak to pogodzić, skoro nie przypuszczam, abyście błędnie mieli raporta«. ¹⁾

A jednak bałamucili się wzajemnie.

Nawet Kulczycki, ów »Ulises« zgorzkniał, rozczarowując się powoli co do ludzi, chociaż nie przestawał narzucać się ex-konfederatom z radami. Nie widział koło siebie, a szczególnie w R. N. nikogo godnego przewodzić sprawie narodowej. »Oksza - Orzechowski — pisał — kompletnie w ręku stańczyków. Adam (Sapieha), wobec którego zlągodził trochę sąd — zacny i uczciwy człowiek, ale po za szlachtą widzi tylko hołotę i wiary nie ma w nic. Zwątpiały aż do szpiku kości. Rzekł mi, że wszystko, co jest porządnego i rozumnego u nas, znajduje się w obozie stańczyków, w narodowym zaś tylko — dodał — głupcy lub wydrwigrosze — może to była daleka aluzja do Kulczyckiego, który ciągle o pieniądze »na prasę« dopominał się. Oświadczył przytem, że poniewolnie wlaź w tę kaszę.« ²⁾

»Otóż wiecie co — nawracał do swego tematu — czcę i szanuję Adama, ale powiem wam otwarcie, nie takich nam ludzi trzeba. On dobry w Radzie państwa, albo u zagra-

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu 1 listopada 1877 roku, w posiadaniu piszącego.

²⁾ Podkreślenia Kulczyckiego

nicznych dworów, ale nie u steru. Postawcie tam Kubę lub Maćka, ale z wiarą, co według słów ewangelji góry przenosi, bo bez wiary matki nie wskrzesimy z grobu. Jednej rzeczy wam życzę: aby K. N. P. ogłosiła się tem, czem być powinna.«¹⁾

Jedna część działalności R. N. została unicestwiona. Pozostała jeszcze owa nieszczęsna sprawa legjonu polskiego w Stambule. Organizacja tego legjonu powierzona była hr. Art. Gołuchowskiemu, który już w r. 1863 nie złożył egzaminu na dobrego organizatora, chociaż z powodu osobistych swoich przymiotów był wysoko ceniony. Po rozbiciu nadziei R. N., Gebhard 15. grudnia 1877 otrzymuje telegram z Wiednia: »Bezwłocznie proszę przybywać z Gołuchowskim, hotel Arcyksięcia Karola — Adam«. Gebhard udał się natychmiast do Łosiacza i na drugi dzień już obaj stanęli we Lwowie. Wróciwszy, zastał bilet od Gillera, zapraszający głucho do Banku. Zastał tam, oprócz Gillera, Orzechowskiego, Pinięgo, Sadowskiego, Thielsza, Zielonkę, Deskura i Pilarzkiego, siedzących przy stole. Zabrał głos Giller, który oświadczył, iż wezwał go, ażeby pewnych wskazówek udzielić. Chodziło mianowicie o Gołuchowskiego, ażeby w sprawie formacji legjonu nie dopuścić hrabiego do poddawania się złym wpływom. Zebranie to jako też sam fakt udzielania tego rodzaju wska-

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda 2 grudnia (1877) w posiadaniu piszącego.

zówek nasuwał myśl, że albo w łonie R. N. zaszły jakieś nieporozumienia, albo też po prostu dawny R. N. rozwiązał się, a skompletował się nowy. Tem bardziej było to zagadkowym, że hr. Art. Gołuchowski sam do R. N. należał.

Gebhard, nic na te uwagi nie odpowiedział, wrócił do hotelu, do hrabiego. W mieszkaniu jego zastał Simona, Dobrzańskiego, dra Noskiewicza, Semilskiego, Thiemego, uprzedzonego o przybyciu Gołuchowskiego, jako też Riedla. Wkrótce potem nadeszli Giller i Orzechowski — i wszyscy, jak mówi pamiętnikarz, »różne rady dawali«. Gołuchowski milczał. Po chwili odezwał się: »Wyprawiacie mię do Stambułu, udzielacie rad, za co jestem bardzo wdzięczny, ale gdzież są fundusze na formację legjonu? Polecacie mi oficerów do zabrania, ja zaś mam tylko tyle, że wystarczy mnie i Gebhardowi na podróż«. Wówczas Dobrzański przypomniał sobie, że w Gazecie Narod. i Dzien. pol. są pieniądze składane na rannych Turków, zdecydowano część tych pieniędzy użyć na podróż dla oficerów, przeznaczonych do owego turecko-polskiego legjonu. Po przybyciu do Wiednia, w hotelu Arcyksięcia Karola zapytali o Sapię — wyjechał wczoraj. Nie było to zbyt grzecznie ze strony księcia, ale należało się z tem zgodzić. Od Gołemberskiego dowiedziano się, że Sapię wyjechał do Wenecji.¹⁾ Zjawili się także Guttry

¹⁾ List Gebharda do Thiemego z Wiednia dnia 8 grudnia 1877 w posiadaniu piszącego.

i Ujejski. Guttry wypytywał Gebharda o roboty w Królestwie, ale Gebhard powołał się na Thiemego, który całą akcję prowadził i radził zaproponować Thiemego do Rady — zapewne — do R. N., dodając, że »jeśli Thieme wejdzie, to z nim i wiadomości wejdą«. Na zapytanie Gołuchowskiego, czy mają pieniądze na formację legionu, Guttry odpowiedział, że odpowiedź na to da książę, który pojechał do Rzymu, gdzie się ma zetknąć z Johnstonem. W Rzymie nie zastano Sapiehy — mówiono, że wyjechał do Neapolu. Pędzą tedy obaj do Neapolu — ale już wyjechał do Medjolanu, gdzie podobno ma się zetknąć z Jonstonem — wiecznym tułaczem z ramienia »przyjaciół Polski«, a stamtąd uda się do Wenecji dla kuracji. Jakoż istotnie zastano księcia w Wenecji. Ale pieniędzy nie było. Sapieha radził jechać do Rzymu i tam czekać, gdyż Johnston, Dembig i Midhat-pasza naznaczyli tam zjazd na 20. grudnia. Smutne są losy ludzi i narodów zależnych od »przyjaciół«. Na pożegnanie Sapieha powiedział: »Nie jedź hrabia bez pieniędzy do Konstantynopola, bo cię tam z kośćmi zjedzą«. ¹⁾ Śród wielu rad była to pono jedyna rozsądna, chociaż spóźniona. Czekano na Sapieę w Rzymie. Tu od Emin-beja (Matuszewicza), sekretarza ambasady tureckiej, dowiedziano się o awanturze szeklerskiej, o tem, że Johnston dał na nią sto tysięcy guldenów, że jest niezadowolony z nieudania się. Nasuwała

¹⁾ Rps. Gebhard: Wspomnienia str. 39/1.

się uwaga, że teraz Sapieha zwróci większą pilność na formujący się legjon.

Nie można nie spostrzec, że wszelkie te próby wywołania ruchu zbrojnego tu lub ówdzie, nie tylko opierały się na cudzych kombinacjach, lecz na cudzych, śmiesznie małych funduszach. Na te okruszyny zlatywali się awanturnicy z całej Polski!

»Dziwnie mądrzy głupcy są ci Anglicy — zauważył Gołuchowski — kiedy chcą za sto tysięcy dwa powstania robić! I nasza misja z pewnością zrobi fiasko«¹⁾.

W sferach interesowanych polskich krążyły najrozmaitsze pogłoski o ludziach, zamiarach, planach — najsprzeczniesze. Szczególnie beczynność, jak mówiono, księcia Sapiehy była przedmiotem rozmów. — Za kulisami działał niewątpliwie Kulczycki, który kilkakrotnie wypowiadał się za rozwiązaniem R. N. Nie bez jego wpływu zapewne Gebhard doradzał Thiememu wysłanie do księcia listu, w rodzaju ultimatum:

1. Sześć miesięcy upływa jak K. N. P. złożyła władzę w ręce R. N., od tego czasu ani w kraju ani zagranicą niema śladu czynności R. N.

2. Że do K. N. P. kilkakrotnie dochodziły wieści, że książę złożył swój urząd;

3. Że najzacniejszego z patrijotów (hr. Gołuchowskiego) wywlekli z domu i trzymają w beczynności;

¹⁾ Ibid. str. 39/2.

4. Że K. N. P., której imieniem Thieme złożył władzę w ręce R. N., przyjmuje do wiadomości rezygnację księcia Adama Sapiehy i żąda od niego potwierdzenia tego zrzeczenia się.¹⁾

Czy list wszakże tej treści był rzeczywiście wysłany — niema wiadomości.

Kraszewski miał pisać — niewiadomo do kogo — że »nie wierzy, ażeby ludzie, składający R. N. myśleli o sprawie, że nie mają jej na sercu«; Gebhard obwiniał siebie, że forytował księcia, który jest »ambitny i zmienny«; ze Stambułu dochodziło powszechne niezadowolenie ze Zwierzchowskiego i jego nominacji.²⁾

Słowem, wszyscy ze wszystkiego byli niezadowoleni.

Nawet co do Johnstona złudzenia poczęły opadać. »O Johnstonie niema ani mowy — pisał Gebhard z Rzymu — on zupełnie przez O(rzechowskiego) jest osiodłany i przez S(apiehę), z nikim nie chce mówić, to co mu powiedzieć lub napisać, zaraz komunikuje A(damowi) lub O(kszy). Próbowałem już za pośrednictwem dwóch osób, z którymi zostaje w dobrych stosunkach. Najoczywistsza prawda jest ta, że my nie możemy mieć nadziei na wydobycie obecnie jakich funduszków na sprawę. Na to był czas w miesiącu czerwcu, ale niestety, byliśmy zanadto sumienni, ulegając napaściom, wymierzonym przeciwko nam i zdawało się

¹⁾ List Gebharda do Thiemego z Rzymu d. 14. grudnia 1877 w posiadaniu piszącego.

²⁾ List Gebharda do Thiemego z Rzymu d. 21 grudnia 1877 w posiadaniu piszącego.

nam, że upierając się przy władzy, źle robimy, ustąpiliśmy władzę ludziom poważnym i źle przysłużyliśmy się sprawie. Za gorąco braliśmy wszystko i zanadto sumiennie.« »Na wszelki wypadek nam nic nie pozostaje innego jak wzmacniać się coraz więcej, gdyż nasi panowie nie pozostaną: bo jeżeli my ich nie zrzucimy, to wypadki ich zrzucą.«

Tak rzeczy stały w drugiej połowie grudnia 1877 r., gdy Gołuchowski bawił w Rzymie w oczekiwaniu wyjazdu do Stambułu, aby tam w kolonji emigrantów i w legjonach przywrócić porządek i spokój, a przede wszystkim uciszyć wzajemne gorszące waśnie. Tymczasem poczęto mówić o pokoju, którego Turcja pragnęła. Słuszną tedy robił uwagę Gebhard: »Obecnie dla nas — dla hr. Gołuchowskiego i jego — nic niema do czynienia w Stambule, bo jeżeli Turcja robi zabiegi o pokój, nie mogłaby przychylnie widzieć Polaków przybywających. Przytem zaś niema pieniędzy — i to najważniejszy argument.«¹⁾

Po nieudanej wyprawie szeklerskiej, na którą Anglja potajemnie łożyła, po rozbiciu się marzeń o powstaniu w Polsce, ostatnia akcja Johnstona — pchnięcie na pole walki legjonu polskiego, wobec chęci pokojowych Turcji, stawała się również bezużyteczną. Nic przeto dziwnego, że Johnston nie chciał na nią łożyć, chociaż różne złudzenia nie opuszczały go długo jeszcze.

¹⁾ List Gebharda do Edmunda Riedla z Rzymu 20 grudnia 1877., w posiadaniu piszącego.

Jeszcze bardziej pesymistycznie na bieg dalszych wypadków wypowiadał się Gebhard w liście do Wiewiórskiego, kolegi z K. N. P. Sprawa wyjazdu do Stambułu zawsze jeszcze była na porządku dziennym. Wisiała niejako w powietrzu. Mówiono o niej, ale do stanowczego czynu nie dochodziło. Utrzymywano powszechnie, a słusznie, że wzięcie Plewny jest faktycznem zakończeniem wojny. Albo trzeba było czekać wyjaśnienia sytuacji, albo jechać — bez potrzeby istotnej. Nieskończone pokątne gruchania nie tylko nie posuwały sprawy legjonu naprzód, ale szerzyły wzajemne podejrzenia się mniej lub więcej słuszne i wzajemne niezadowolenia — wszystkich ze wszystkiego. Jednym był niewygodnym hr. Gołuchowski, opowiadano tedy, że go chcą z R. N. usunąć; innym wydawał się szkodliwym dla sprawy polskiej ambitny, apodyktyczny i niepowściągliwy w bardzo skrajnych sądach — książę Adam Sapieha. Podejrzewano go przeto o dyktaturę.

Wobec tych wszystkich wypadków i nastrojów K. N. P. budzić się poczęła do czynniejszego wystąpienia. Trzeba było przedewszystkiem dobrych informacji o tem, co się dzieje w obozie przeciwnym. »Przedewszystkiem zorganizować i urządzić policję tajną — doradzał Gebhard w liście do Wiewiórskiego, — abyście mogli o wszystkim wiedzieć, co się w mieście dzieje. Niech się pan porozumie z Riedlem i powiedz mu pan, że ponieważ Bolesławicz nie ma dosyć energii, by się zajął

inną czynnością, przeznaczone mu bardzo wygodne i dla niego nietrudne zajęcie: oto raz przynajmniej na tydzień niech Gillerowi zrobi wizytę, niech go prosi o protekcję dla swych prac literackich, niech go uwielbia za jego niezmordowaną pracę na polu narodowym, niech wystąpi w pewnych granicach przeciwko mnie, że się nic ode mnie nie mógł dowiedzieć, że onby też pragnął sprawie służyć, niech prosi, aby go Giller wziął do jakiej roboty patrijotycznej, że mu będzie zupełnie oddany. Tym sposobem będzie mógł udzielać nam wiadomości i objawiać choć w części zamiary i plany tego Metternicha«. »Możecie wyszukać kogoś i do Zajązkowskiego Liberata, bo to także dobra figurka. Możecie wyszukać kogoś na niego, tylko niemądrego, bo taki mądry jak d'Abancourt, to będzie rozumował i robi głupstwo«¹⁾.

Nadaremne były usiłowania wzmocnienia zarówno K. N. P. jak i R. N. Oba te związki rozpadły się same przez się z braku oparcia o społeczeństwo zmęczone, zdławione, wyczerpane, potrzebujące wypoczynku i wzmocnienia się, lecz nie walki bezcelowej. Wszystkie roboty tu i tam przy najlepszej chęci robotników rwały się, nie miały żadnej ciągłości.

Niejasna sytuacja w Rzymie, niemożność porozumienia się z ks. Sapiehą skłoniła hr. Gołuchowskiego do zawiadomienia Thiemego, że urząd swój w R. N. składa; ale po namyśle wstrzymał wysłanie listu, czekając na ostateczne

¹⁾ List Gebharda do Wiewiórskiego z Rzymu, z d. 18 grudnia 1877 w posiadaniu piszącego.

wyjaśnienie sytuacji, czego spodziewano się zapewne po zjeździe w Bolonji, który już był zapowiedziany.¹⁾

W czasie oczekiwania w Rzymie Gołuchowskiego na przyjazd Sapiehy, zjawili się nagle pp. Bednarczyk i Węglowski, którzy otrzymali byli pieniądze we Lwowie na przejazd do Stambułu. Usprawiedliwiali się tem, że mieli zlecenie do księcia do Wenecji. Bednarczyk wyjął przytem list zaadresowany, lecz niepieczętowany, do Gołuchowskiego i oświadczył, że ma polecenie od Sapiehy przeczytać go i spalić. Wyglądało to i tajemniczo i niepolitycznie. Gołuchowski kazał czytać. Książkę pisał, że »z tym zdenerwowanym Johnstonem zetknąć się nie może: lata jak warjat z jednego końca Europy na drugi. Ja czekam na niego, hrabia czeka na mnie, a nie wiem, czy się go doczekamy«. Następnie, podnosząc poświęcenie się i patriotyzm Gołuchowskiego, odradza mu stanowczo na pierwszy ogień jechać do Konstantynopola, gdyż byłoby niesumiennością wystawiać hrabiego na trudy w jego wieku i na walkę z intrygantami«. Było to wielką prawdą. Pisząc o tem, a niechcąc, ażeby treść listu znana była szerokiej publiczności i rozmaicie komentowana, mógł prosić Gołuchowskiego, ażeby list zniszczył. Miał jednak polecenie takie dać Bednarczykowi. Po przeczytaniu listu chciał go Bednarczyk w ogień rzucić,

¹⁾ List Gebharda do Ed. Riedla z Rzymu, z d. 17. grudnia 1877 w posiadaniu piszącego.

nim jednak ruch stosowny zrobił, Gebhard wyrwał list z rąk jego, schował i pomimo nalegań nawet hrabiego nie zwrócił i nie zniszczył. Gdy się ta awantura uciszyła, spytali hrabiego o rozkazy. »Musicie przecie mieć od księcia« — odpowiedział. Pokazało się, że nie mieli żadnych innych nad te, które spełnili. Wrócili tedy do Wenecji i tam mieli oczekiwać przybycia księcia, który miał jakoby nominację zatwierdzić.¹⁾

Powoli zaczęła się rozplątywać sieć plotek, oszczerstw i intryg, które już początek tej całej roboty bruździły bez ustanku, a zawsze opierały się lub wychodziły ze Wschodu. Sapiaha, przed przybyciem jeszcze Bednarczyka i Węglowskiego, odebrał bardzo niepokojące wiadomości, że Zwierzchowski nadużywać miał nominacji, opatrzonej podpisem księcia, że zrobił już 30 tys. zł. reń. długu i brnie jeszcze dalej. Księżę, podpisując nominację na organizatora Bednarczykowi, a Węglowskiemu na zastępcę, polecił im nominację, daną Zwierzchowskiemu, odebrać lub spalić. Iskander-bej oddać nie chciał, uważając, że to ubliżałoby jego »honorowi«; pokazał przeto tylko posłańcom i w ich obecności spalił. Ledwie z tą wiadomością przybyli Bednarczyk i Węglowski do Wenecji, przysłała inna — że spalony został falsyfikat identyczny, prawdziwa zaś nominacja jest nietknięta, a ponieważ ona upoważniała do akcji, z którą łączyły się pewne

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. 40, 1. 2.

wydatki, a Zwierzchowski gotówki nie miał, zaciągnął więc na imię księcia 30.000 długu, żądał przeto zapłacenia tego długu i osobistego odszkodowania prawie drugie tyle. Nieciekawa ta historja rozwiązała się wszakże później.

W czasie bytności hr. Gołuchowskiego w Rzymie przybyli tam Oksza-Orzechowski i Ujejski, a w obecności Kulczyckiego, Bednarczyka i Węglowskiego zastanawiali się nad tem: czy ma hrabia jechać do Konstantynopola lub nie. Głosy pro i contra były równe. Wyjazd zdecydował sam Gołuchowski i miał, zanim fundusze nadejdą, uspokoić swary i kłótnie emigracyjne powagą swoją. Działo się to w drugiej połowie grudnia. Nadeszła nieoczekiwana wiadomość: Plewna została wzięta! Był to koniec marzeń... Droga do Stambułu stała wojskom rosyjskim otworem. Emin-bej słusznie przewidział dalszy bieg wypadków. Wzięcie Plewny było zakończeniem wojny. Do Stambułu Rosji nie puszczą ani Austro-Węgry ani Niemcy. Radził tedy stańowczo Gołuchowskiemu wrócić do kraju. Bednarczyk i Węglowski pojechali, otrzymawszy od hr. Gołuchowskiego 600 zł. reń. nadroge.

Gołuchowski otrzymał telegraficznie wezwanie, ażeby przyjeżdżał do Bolonji. Wraz z Gebhardem przeto 26. grudnia w Bolonji stanął.¹⁾ Byli tu już Guttry, Ujejski i Orzc-

¹⁾ Gebhard pisze: »26 grudnia 1877 byliśmy w Bolonji (Wspomnienia str. 41, 2), zaś deklar-

chowski — a więc cały prawie R. N. Książę przyjechał dopiero wieczorem chory. Czem się zakończyła konferencja — wiemy skądinąd. Dość, że Gołuchowski, wróciwszy z niej, odezwał się do Gebharda: »no, finita la comedia! Rząd rozwiązany. Wojna skończona. Wracamy do domu«.

Długi czas nurtowała opozycja przeciwko wybranemu w Wiedniu R. N. Nie umiał on zdobyć się ani na energję czynu, ani politycznych zdolności nie okazał. Nie potrafił wywikłać się z sieci drobnych intryg, z wpływów małych ludzi. Nie zdołał zająć stanowiska tak poważnego, ażeby go słuchano i szanowano. Nie chcę rozstrząsać, czy to było winą ludzi czy okoliczności, czyli też jakieś fatum obwiniać trzeba. Nurtująca długo opozycja, korzystając z chwili, gdy Rząd narodowy popełnił kilka błędów w stosunku i w wyborze ludzi, zgromadziła się także w Bolonji i wydała deklarację, za którą całą odpowiedzialność przyjął na siebie Władysław Gołemberski. Obwinał on R. N. o to, że nie tylko ani wewnątrz ani zewnątrz kraju sił narodowych nie zorganizował, lecz przeciwnie — przyczynił do sparaliżowania ich i rozbicia; że w próbach organizacji posługiwał się ludźmi, którzy bądź nie ufali R. N., bądź budzili sami nieufność; że w projektach i przyrzecze-

cja Gołemberskiego, o której niżej będzie mowa, nosi datę »23 grudnia Bolonja«. Prawdopodobnie Gebhard się mylił w dacie, pisząc swoje Wspomnienia w 30 lat po fakcie dokonanym.

niach R. N. okazywał chwiejność, a często nieumiejętność i niechęć dotrzymania warunków; że skutkiem tego wszystkiego nastąpiło zupełne rozprężenie społeczne, zupełne rozbitcie, zupełny chaos.¹⁾

Deklaracja nosi datę 23 grudnia 1877. Według niej sądząc, ambicje księcia Adama Sapiehy, jak i w r. 1863, przewyższały jego zdolności polityczne i organizatorskie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że deklaracja powyższa była ową kroplą, która szalę goryczy przeważała i popchnęła R. N. do rozwiązania. Pogrzeb odbył się bardziej skromnie niż narodziny. Bolesne requiem odśpiewano w malutkiej miejscinie włoskiej, gdy przy narodzinach R. N. odśpiewano w kościele św. Stefana uroczyste *veni creator*. W trzy dni po deklaracji mógł śmiało powiedzieć hr. Gołuchowski: *finita la comedia*.

¹⁾ Jaka rolę odgrywał Gołemberski, kogo reprezentował, jaką była jego działalność — do rozwiązania tych pytań nie posiadamy materiałów. Deklarację jego umieścił w całości Koszczyk. (Ruch narodowy w r. 1876, Aneksy str. XVI).

VIII.

Rekonstrukcja Konfederacji Narodu Polskiego.

Słowa Gołuchowskiego »finita la comedia« bynajmniej nie były zakończeniem akcji, podjętej przez K. N. P. Przeciwnie, jeżeli ona szła ospale przez cały rok przeszło z braku poparcia szerokich kół społeczeństwa polskiego, to po zjeździe w Bolonji poczęła się wikłać i przybierać nieraz gorszący charakter i bardzo urozmaicony przebieg.

Powrót hr. Gołuchowskiego do Lwowa spotkał się z niezadowoleniem pewnej grupy członków dawnej K. N. P. Przedewszystkiem Simon miał za złe hrabiemu, że do Konstantynopola nie pojechał, gdyż marzenia o wysłanie na plac boju legionu Stambulskiego nie przestały jeszcze bałamucić ludzi dobrej woli nadzieją, że zdoła on zaszkodzić Moskwie, a pomóc sprawie polskiej. Sapieha zawiadomił Simona, że Gołuchowski nie chciał jechać, podróżuje natomiast z Gebhardem. Dla wyjaśnienia tej drobnej sprawy, Simon pisze do Gołuchowskiego i list Sapięha dołącza. Na to Gołuchowski odpisuje, że Sapieha »kłamie«. Poinformowany o tem Sapieha wyzywa na pojedynek Gołuchowskiego. Tworzy się rodzaj

sądu honorowego dla rozpatrzenia całej sprawy, do którego wchodzi Jan Dobrzański, A. Młocki, kolega Gołuchowskiego z r. 1831, Piotr Gross i Noskiewicz. Gdy zdania są podzielone z braku dowodu, Gebhard obecny tej sprawie, przypomina sobie, że ma list Sapiehy do Gołuchowskiego, który odebrał w Rzymie Bednarczykowi, odradzający Gołuchowskiemu — zupełnie słusznie — wyjazd do Stambułu. Po odczytaniu listu okazało się, że Sapieha nie miał słuszności: albo go zawiodła pamięć, albo list do Simona nie był w tym punkcie jasno stylizowany. Niepodobna było dopuścić do pojedynku: należało z jednej strony cofnąć ubliżające Gołuchowskiemu zaprzeczenie, a z drugiej dać jemu jakieś moralne zadośćuczynienie.¹⁾

Uznano za stosowne wyborem do Rady państwa Gołuchowskiego dać mu zadośćuczynienie. Ale byli kontrkandydaci — Smolka Fran. i Sapieha — bardzo silni. Nie będziemy tu skreślać walki wyborczej, która do tematu tylko ubocznie należy, dość, że Sapieha telegraficznie zrzekł się mandatu, a silna agitacja za Gołuchowskim przeparała jego kandydaturę.

Zanim jednak do tego doszło, jeszcze w Bolonji wyłoniła się druga sprawa: Zwierzchowskiego, względnie sąd na niego. Nie mamy szczegółów tego sądu, ani motywów, które do niego skłoniły. Kontrowersje były między Sapiehą a Zwierzchowskim z powodu kosztów

¹⁾ Rps. Gebhard: W s p o m n. str. 42/2.

formowania się legionów stambulskich. W skład sądu weszli Guttry, Lenartowicz, Kulczycki Wład., Świętorzeccki, Łoziński Edm. Lenartowicz nie przyjechał, Kulczycki także się usprawiedliwił. Zwierzchowski żądał od Sapiehy odszkodowania i groził, że jakieś »papiery«, kompromitujące Sapiehę, ogłosi, opowiadał, że Sapieha wziął od Johnstona 10.000 funt. strl. dla Zwierzchowskiego, których mu nie oddał.¹⁾ Słowem, stek oskarżeń i inwektyw.

Gołuchowski, który był na sądzie obecny, powiada, że »Zwierzchowski dzielnie się bronił i że wyszedł niewinny, ale przecież to wielka kanalja«²⁾. Skończyło się na tem, że Sapieha zapłacił długi Zwierzchowskiego w wysokości 30.000 złr., a 20.000 fl. podobno dano mu na rękę³⁾. Guttry wspólnie z Sapiehą mieli obie kwoty uiścić⁴⁾. Jak przedtem nie miano słów pochwał dla Zwierzchowskiego, którego chwalił Kulczycki i Guttry, tak po sądzie jedni na drugich składali winę za wprowadzenie go do rządu. Nawet Kulczycki okazał ostrożność

1) List Wł. Kulczyckiego do Gebharda z d. 22 stycznia 1878 r. z Rzymu, w posiadaniu piszącego.

2) Rps. Gebhard: W s p o m n i e n i a str. 42/1.

3) Ibid. 42/1.

4) Koszczyk powiada, że na sąd był wezwany ks. Sapieha. Wogóle przedstawia on całą tę sprawę według opowiadań innych, według rozmaitych wersji, raczej plotek, jakie krążyły. (Ruch narodowy w r. 1876 str. 53 n. n.), opieram się przeto na opowiadaniu Gebharda, jako świadka i człowieka najbardziej wiarogodnego.

i zalecał, aby go się »wstrzegać«, gdyż miał zamiar przerzucić się znowu do K. N. P.¹⁾

Jeszcze nie skończyła się jedna awantura, już druga była w zapasie: zatarg Sapiehy z Johnstonem.²⁾ Ten »przyjaciel« Polski i »szlachetny« człowiek, jak go stale tytułował w listach swoich Karol Brzozowski, miał w Wenecji oczekiwać przybycia Sapiehy, a zetknawszy się z nim, zażądał zwrotu 100.000, powierzonych jakoby ks. Sapieżu. Po pierwszej wizycie, stawił się po raz drugi i w sposób impertynencki żądał zwrotu powyższej sumy.³⁾ Gebhard tak tę sprawę opisuje: gdy Johnston zachowywał się wobec księcia wyzywająco, Sapieha odwrócił się do niego plecami. Johnston obrażony nazwał księcia oszustem, na to jakby iskrą elektryczną ruszeni, Świętorzecki, Gołuchowski i Łoziński zerwali się z foteli, a Sapieha, zbliżywszy się do Johnstona, powiada: intrygancie angielski, zrobiłem ci łaskę, że byłem z tobą w stosunku i jeszcze jedną zrobię — że ci w łeb wypalę. Oburzony zachowaniem się Johnstona, Edmund Łoziński odezwał

1) List Kulczyckiego do Gebharda z d. 24. stycznia 1878. r. z Rzymu; autograf w posiadaniu piszącego.

2) Zatarg ten z powodu braku materiału, kontrolującego fakty i wypadki, powtarzam za Gebhardem, jako człowiekiem, który je słyszał od osób interesowanych (Wspomnienia str. 42/1.)

3) Wogóle zauważyć należy, że co do wysokości sumy i jej celów przeznaczenia panuje cyfra niewyraźna zarówno co do wysokości jak i waluty: są tu funty sterlingi, złote reńskie i waluta nieokreślona, u Gebharda, Kulczyckiego i Koszczyca.

się: »my tu wszyscy obrażeni jesteśmy przez tego lordzika, ze mną najprzód musisz się pan rozprawić« — powiada Johnstonowi. Johnston wyzwanie przyjął, ale nazajutrz przyszedł do Sapiehy i miał go przeprosić. Według krążącej wersji Sapieha miał telegrafować do Simona, ażeby Johnstonowi niezwłocznie 100 000 wypłacił — zapewne florenów austr.¹⁾

Opowiadanie powyższe musiał zapisać Gebhard z ust hr. Gołuchowskiego, którego był nieodstępny towarzyszem aż do powrotu do kraju.

Ani sprawy ze Zwierzchowskim i Johnstonem, ani wybór ze Lwowa hr. Gołuchowskiego na posła do Rady państwa nie uspokoiły rozbujających umysłów i zaspokoili marzeń o roli dalszej legjonów, ani tem bardziej nie zamknęły drogi do dalszego organizowania się spiskowego. Jeszcze łudzono się jakąś nadzieją — contra spem. Narzekano na szeklerską wyprawę — bezskuteczną, na zmarnowanie fantastycznych milionów angielskich — i tworzone nowe Rządy narodowe bez narodu, między sobą tylko. Guttry, jeśli wierzyć Koszyczowi — uformował nowy rząd z Gołemberskim i Platerem, oraz Gillerem, za nimi ukrytym, i działali imieniem Rządu Warszawskiego — nie istniejącego.²⁾ Po konferencji z Krukiem stworzył we Lwowie Komitet miejscowy, na

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia str. 42/1.

²⁾ Koszycz: Ruch narodowy w r. 1876, str. 55.

wzór Delegacji K. N. P., złożony z Deskura, Zielonki, Grzybińskiego i Tilsza.¹⁾

Ale i K. N. P. nie zasympiała sprawy. Natychmiast po powrocie hr. Gołuchowskiego i Gebharda do Lwowa, postanowiono reaktywować działalność K. N. P., i »władzę« ująć w swoje ręce. Zorganizowała się ona ponownie jako Delegacja Lwowska K. N. P., a w skład jej weszli Thieme jako przewodniczący, Moszczeński, Kulwiec, Riedl i Gebhard.²⁾ Podobno Gołuchowski także wszedł do tego grona. Delegacja wydała odezwę z datą 10. stycznia 1878 roku³⁾, zawiadamiając, że »zniewolona okolicznościami politycznymi, tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju oddała swą Władzę, wybranym na zjeździe w Wiedniu 26. lipca 1877 r. czterem mężom zaufania, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że Rząd Narodowy, nowo uformowany, prowadzić będzie roboty i rozwijać dalej organizację, rozpoczętą przez K. N. P. z r. 1876, lecz pomimo przyrzeczenia Rząd Narodowy zaniedbał zupełnie rozpoczętych już prac narodowych i przez czas sześciomiesięcznego swego

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia, str. 44/1.

²⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomn. str. 44/1.

³⁾ Odezwa hektografowana na półarkuszu listowego papieru wielkiego formatu (26×20 centym). Hektogram na jednej stronie tylko. Pismo K. Gebharda. Pod datą 10. stycznia 1878 pieczęć z orłem po środku, a w otoku napis: »Rząd narodowy« (litery nieco większe) »Konfederacja Narodu Polskiego 1876« (litery tego samego formatu nieco mniejsze). Średnica pieczęci 3 centym.

istnienia przyczynił się do stłumienia rozbuhanego patriotyzmu i sparaliżowania usiłowań patriotycznych«. Ponieważ ów R. N. rozwiązał się w Bolonji dn. 26. grudnia 1877, »zostawiając kraj w chwili tak groźnych zawiłości na Wschodzie bez żadnego steru«, »członkowie K. N. P. zorganizowali nowy rząd i ujęli kierunek sprawy w swoje ręce«.

We względzie odezwy, widocznie zasięmano rady Kulczyckiego z Rzymu, ale nim rada nadeszła, już odezwa była wydana. Kulczycki obiecywał ją sam napisać, a w każdym razie był zdania, ażeby »K. N. P. ujęła wszystko jak najsilniej w swoją dłoń, aby nie pozwoliła nikomu działać przeciw sobie lub w bok siebie. Kto dobry Polak powinien do niej przystąpić, inaczej exkomunika. Wszystkie postronne komitety i rządy gillerowskie i platerowskie mają być najprzód po przyjacielsku zawezwane do połączenia się, a obalone koniecznie lub przynajmniej ubezwładnione w razie odmowy. Centralizacja całego narodu, ma to być nasze hasło«¹⁾.

Po tym pewnego rodzaju coup d'État, sprawa powstania w Polsce zeszła na drugi plan, a właściwie usunęła się z porządku dziennego. R. N., zawiązany w Wiedniu, nie odpowiedział życzeniom Johnstona, wyprawa szeklerska nie udała się, bardzo być przeto może, że to wszystko nie pozostało bez wpływu na Johnstona

1) List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu dn. 28. stycznia 1878 w posiadaniu piszącego.

który, zerwawszy, jak mówiono, z »powagami«, wrócił do K. N. P., nawiązując z nią ponowne stosunki. Tkwiący w rządzie Konfederacji hr. Gołuchowski mógł się wydawać jemu firmą dość poważną. Formacja tedy legionu polskiego w Stambule zajęła pierwsze miejsce tem bardziej, że wojna nie była jeszcze skończona, a przysłowie powiada, że tonący brzytwy się chwyta. Zwyciężonej Turcji mógł się wydawać pomocą legion polski i związana z nim idea wywołania w Polsce ruchu zbrojnego, odciążającego siły militarne Rosji.

Niezmordowany stary konspirator Kulczycki, mianowany dyplomatycznym agentem w Europie przez K. N. P., jakkolwiek tymczasowo rozwinął w kierunku zmienionej nieco swojej orientacji politycznej, bo za legionami w Stambule dużą agitację. Grupa Polaków w Turcji i w Stambule — hr. St. Clair, hr. Rochtin, Koszucki, Bogdanowicz, Zimmerman i in. napierali na K. N. P. i na Kulczyckiego, ażeby sprawy polskiej nie opuszczano, gdyż chwila teraźniejsza była jakoby »najważniejszą«. ¹⁾ Kulczycki wystosował list do Komitetu polskiego w Konstantynopolu, zawiadamiając, że z rąk K. N. P. przyjął kierownictwo spraw zagranicznych, przedstawił im wielkość zadania i odpowiedzialności, ciężącej na nich, zawiadomił, że car ma zamiar dążyć na Carogród, aby ściągnąć z Turków miliard rubli kontrybucji, że ponieważ stolica bronić się będzie,

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomn. str. 44/1.

powinni przyjść jej z pomocą, zachowując w zupełności polską organizację militarną. Ponieważ w Turcji funkcjonowały różne komiteczki, polecał im rozwiązać się i połączyć się w jeden, będący pod władzą K. N. P.; na wypadek żądania ze strony Moskwy wydania przez Turcję zbiegów wojskowych i emigrantów, interwenjować u władz, a wkońcu — zdawać sprawozdania z czynności swoich K. P. N.¹⁾ Dwa dni przedtem zawiadomił Midhata paszę, bawiącego w Londynie, że »spółka zbożowa Adamowskiego (R. N. wiedeński) rozwiązała się, że nasi (dawniejsi) kupcy podolscy (K. N. P.) zajęli jej miejsce«, że przeto z nimi układy prowadzić można, jako też że został mianowany agentem dyplomatycznym K. N. P. i że wkrótce jeden lub dwóch członków »Spółki« ma przybyć do Londynu dla układów. Oczywiście, zawsze jeszcze wszystkie nadzieje kręciły się koło Johnstona, który nie mógł się pozbyć złudzeń co do sprawiania kłopotów Rosji gdzie można. Midhat miał te wiadomości zakomunikować Johnstonowi. Gdyby się Johnston na nowe pertraktacje zgodził, miał ich Midhat zawiadomić depeszą:

¹⁾ List pisany po francusku: Au Comité Polonais de Constantinople. Rome ce 26 Janvier 1878. W końcu długi tytuł: L'Agent diplomatique de Gouvernement de la Confédération de la Nation polonaise en Italie, chargé provisoirement de la gérance du département des affaires étrangères.

»envoyez immédiatement Jean pour traiter affaire chemins de fer.«

Kulczycki stał mocno przy K. N. P. »tem chętniej, że nie szczędził jej często rad, a nieraz bałamucił«. Powinniście — pisał — zaraz uprzedzić osoby w Wiedniu zebrane, że protestujecie przeciwko wszelkim »spółkom«, że jedynie wasza spółka reprezentuje handel krajowy; inni, jak chcą, niech się do was łączą, ale wara rozpoczynać inne działania, bo powstanie stąd nieład i zamieszanie. »Przyrzeka napisać do Ujejskiego Kor., że K. N. P. reaktywowana (nastąpiło to już 10 stycznia 1878 r.), że chwilowo on »stosunki z zagranicznymi kupcami trzyma w ręku.« Miał także napisać do Platerra (do Rapperswilu) »bardzo grzecznie«¹⁾.

Chodziło przedewszystkiem o to, ażeby do Londynu wysłać osobę poważną, znającą stosunki miejscowe i mającą dostęp do sfer arystokratycznych, Kulczycki polecał gorąco St. Clair'a, ale na podróż z Konstantynopola do Londynu potrzeba co najmniej 1000 franków, a K. N. P. nie rozporządzała żadnymi funduszami. We Lwowie wystawiono w tym czasie Świeczniki chrześcijaństwa Siemiradzkiego. Thieme wpadł na myśl, że gdyby artysta ofiarował K. N. P. bodaj kilkodniowy wstęp kasowy, byłyby pieniądze na podróż.²⁾

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 24 stycznia 1878 w posiadaniu piszącego.

²⁾ Rps. K. Gebhard: Wspomnienia str. 44/2.

Pisze tedy do Kulczyckiego, ażeby się porozumiał z Siemiradzkiem. Nie była to sprawa łatwa. Siemiradzki był nie tylko wielkim artystą, »ale także trzeźwo myślącym obywatelem«. »Wierzaj mi pan — pisał Kulczycki — że łatwiejbym przeprowadził najtrudniejsze układy z rządem włoskim lub tureckim jak ów interes.«¹⁾ Nie chciał za nic zezwolić, mówiąc, że Polacy nie powinni dawać znaku życia (!), nawet gdyby sprawa nasza postawioną była na porządku dziennym przez mocarstwa, że to wszystko mrzonki (wyraz podkreślony w liście) i t. d. Gniew mnie dusił, oburzenie mną miotało, ale gniewając się, popsułbym wszystko. Osięgnąłem skutek, a artyście jednakowa (w każdym razie?) wdzięczność się należy. Jednak pod tym warunkiem zezwolił, abyście się zobowiązali zwrócić tę sumę na oświatę ludową (podkreślone w liście) i t. d., gdyż tylko organiczna praca (podkreślone) uratować nas może. Borkowskiemu czy też komu innemu powiecie, że ten pięciodniowy dochód przeznaczony na pewną ubogą rodzinę.«²⁾

Kulczycki rozwijał na swoim stanowisku bardzo energiczną czynność dyplomatyczną. Chcąc się utrzymać na powierzchni polityki europejskiej, utrzymywał stosunki dyplomatyczne z wybitnymi mężami stanu, zarówno z Midhatem-paszą, jak za jego pośrednictwem z lor-

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 1 lutego 1878 r. w posiadaniu piszącego.

²⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 1 lutego 1878 r. w posiadaniu piszącego.

dem Beaconsfieldem, z Fournier, ambasadorem francuskim na dworze sultańskim, jako też z włoskim światem dyplomatycznym, informując w notach i memorandumach o sprawie polskiej — bez skutku widocznego¹⁾. Drobną jego akcją dyplomatyczną plątała się z awanturnikami projektami niespokojnej emigracji stambulskiej, która rwała się do czynu, nie obliczając ani sił swoich ani następstw. Po usunięciu się Zimmermana i Zwierzchowskiego trzeba było koniecznie powierzyć komuś naczelnictwo. Dwa nazwiska powtarzają się bezustannie: Saint-Clair'a i hr. Rochtin, o którym nie posiadamy żadnych szczegółów osobistych. Saint-Clair nominacji nie przyjął jako major w służbie angielskiej, a Rochtin'a nie życzył sobie Midhat pasza, działający za kulisami politycznymi jako »nasz przyjaciel«. Jakie miał do tego powody? Niewiadomo. A tymczasem rodziły się na gruncie stambulskim coraz inne projekty. Węglowski, podróżujący po Europie, Bóg wie w jakim celu, niby zwolennik legjonów polskich w Turcji, trzymał się był gotów każdej strony za byle co i do wszystkiego skłonny — równie bez wielkiego namysłu. Projektów w głowie miał pełno, szukał tylko pieniędzy dla ich urzeczywistnienia. I teraz bawił w Rzymie, zwierając się przed Kulczyckim w wielkiej tajemnicy z wielkiego projektu: zamierzano mianowicie »zrobić rewo-

¹⁾ List Kulczyckiego do R. Thieme'go z Rzymu, d. 4 lutego 1878 w posiadaniu piszącego.

lucję w Konstantynopolu, obalić Milana, a na jego miejsce osadzić na tronie serbskim księcia Adama Sapiehę.«¹⁾ Jakiemi środkami dałoby się to zrobić, nie zwierzał się Węglowski, a największą jego troską było, «czy ks. Adam na to zezwoli». Tak się wypaczała sprawa polska na gruncie tureckim. Sadyk-pasza tworzył tam fantastyczną kozaczyznę, a Węglowski radby był widział dynastję protoplasty, prowadzącego samozwańczego syna cara Iwana na tron moskiewski, na tronie serbskim.

Przesilenie stambulskie zakończyło się w ten sposób, że Saint-Clair otrzymał (od Kulczyckiego) nominację na posłannika nadzwyczajnego i komisarza R. N. przy rządzie angielskim, a Rochtin na przedstawiciela pełnomocnego wobec Turcji.²⁾ W ten sposób formalne trudności zostały rozwiązane.

W Kulczyckim, mimo wszystko, tkwiła jeszcze iskra nadziei, że jeśli się uda ruszyć legion polski w Stambule, to będzie to niejako znak do powstania całej Polski, a wówczas Europa poprze nas. Ten ostatni frazes najchętniej powtarzali zawsze ludzie, rwący się do czynu, a obdarzeni temperamentem wicherzycielskim. Brakło tym ludziom tylko małej rzeczy — pieniędzy, a pieniądze posiadał Johnston. Była to jakaś studnia zaczarowana, do której zbiegali się wszyscy pragnący i łaknący.

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 9 lutego 1878 r. w posiadaniu piszącego.

²⁾ List tegoż do tegoż 9 marca 1878 z Rzymu, w posiadaniu piszącego.

Tymczasem we Lwowie, w głównej siedzibie K. N. P., zdecydowano, że do Londynu w celu porozumienia się z rządem angielskim i z Johnstonem należy wysłać Thiemego, jako najbardziej zrównoważonego wśród K. N. P. Należało mu dać listy rekomendacyjne. Ponieważ miał on wyjechać już 12 marca (1878), Kulczycki zawiadomił o jego przyjeździe Midhata-paszę, »posła belgijskiego w Londynie, Essada-paszę posła tureckiego, hr. Pippera posła szwedzkiego, aby Thiememu ułatwić widzenie się z lordem Elliotem. Nalegano także ze Lwowa, ażeby Koszut i Garibaldi poparli sprawę polską.«
 »Z Koszutem porozumiem się — odpowiadał na to — co do Garibaldiego, wierzajcie mi, że nie poprze sprawy polskiej, dopóki się u nas nie ruszą. Skoro to nastąpi, to Garibaldi będzie palił odezwy za odezwy. Każę Brochockiemu lub innemu pisać do niego tj. podpisywać się na moich listach, »bo ja chcę być dobrze z Leonem XIII.¹⁾« Wierzono w moc odezwy i memorjałów.

Jeśli działalność K. N. P. nie miała widoków powodzenia, to nowy komitecik zorganizowany z rozbitków dawnego, a rezydujący w Wiedniu miał jeszcze mniej powagi, a nawet szacunku. »Tak zwana A. N. (agencja narodowa?) — pisze Zygmunt Kaczkowski z Wiednia — dziś istniejąca, jest to poprostu kwintesencja głupoty, a poczęści i brudnych

¹⁾ Kulczycki do Gebharda z Rzymu d. 13 marca 1878; 17 marca t. r.

instynktów. O nim mogę ci tylko powiedzieć, między nami (podkreślenie oryginału), że cała jego czynność ogranicza się na podaniu jakiegoś memorjału do Andrassego o rekonstrukcję Polski; 2^o na denuncjowaniu do ministerstwa wszystkich osób, które się im nie podobają. W tej drugiej czynności ubiegają się o lepsze z partją krakowską. Co sobie nawet taki Andrassy o nas pomyśli! Dlatego proszę cię, jeśliby się jaka inna rozumna i uczciwa czynność rozpoczęła, o niej mnie zawiadomić. Do udziału się nie rwę wcale, ale pomoc mogę. Piszę teraz książkę przeciw partji krakowskiej w sposób i w tonie całkiem oryginalnym, ale naturalnie, pisać nie mogę dalej, póki się sytuacja nie wyklaruje, bo sądzę, że publikacją tą dużo osób potłukę, a pobić krakowian na to, ażeby utworować drogę tym błaznom, nie może być moim zamiarem.¹⁾

Zdaje się, że Kaczkowski zabiegał o współpracę w K. N. P. i był z nią w korespondencji; dowody znalazłyby się chyba w jego papierach pośmiertnych.

Ten R. N. wiedeński, tak ostro skrytykowany przez Kaczkowskiego, podkopywał gdzie mógł powagę K. N. P. Kornel Ujejski, który do tego rządu jeśli nie faktycznie, to przekonaniem należał, Kulczyckiemu, z którym się przypadkowo zjechał we Florencji oświadczył, że »R. N. wyklucza powstanie przeciw Mos-

¹⁾ Excerpt z listu Kulczyckiego do Gebharda z d. 24 marca 1878 w posiadaniu piszącego.

kwie ze swego programu, nawet gdyby Anglja, a podobno i Austria, wydały (jej) wojnę«. »Ma się rozumieć — odpowiedział Kulczycki — że nigdy nie będę należał do żadnego związku, co powstanie przeciw Moskałom wyklucza ze swego programu. Czytaliśmy poezje — pisze dalej — ale o polityce nie mówiliśmy już więcej.«¹⁾

Jakkolwiek Kulczycki należał do tej grupy zapaleńców demokratycznych, którzy gotowi byli przy pierwszej lepszej sposobności robić powstanie z wiarą w powodzenie, jednakże stojąc blisko kuźni dyplomatycznej europejskiej, znając osobiście wielu bardzo wybitnych mężów stanu, stykając się z nimi na drodze wymiany myśli, znał lub odgadywał ducha ich rządów i umiał odróżnić osobiste sympatje ich dla Polski od polityki rządu i trzeźwo pisał do K. N. P.: »nie wyobrażajcie sobie, że otrzymacie od kogokolwiek formalne zobowiązania się względem Polski. Nigdy nikt się z niewolnikami nie wiąże i nie obiecuje im nic. Ale ponieważ tu chodzi o naszą, a nie o cudzą skórę, nie powinniśmy się także bawić w obietnice i przyrzeczenia, lecz zmusić innych do liczenia się z nami, a to nastąpi wtedy tylko, kiedy powstaniem. Zawsze dobrze jest cudze rządy wybadać, ale myśleć, że będą działały, nie będąc przymuszone przez nas, to dziwny błąd. Nikt o Polsce nie myśli na serjo, nikt

¹⁾ Kulczycki do Gebharda z Rzymu d. 11 kwietnia 1878. Autograf w posiadaniu autora.

nie czuje jej potrzeby, wszystko to, co wam innego plotą — to romanse. Ale nie już przeto zakładać ręce mamy, lecz podwając owszem energję, narzucać się, bo to nie dyspozycja przychylna rządów, lecz chwila okropnego zamieszania i położenie Europy jest nam rękojmią powodzenia«.

Jakkolwiek sam gorliwy katolik, Kulczycki słusznie pisał, że »błogosławieństwa Papieża ojczyzny nam nie powrócą i w podobnych chwilach dobrze Okszom takimi rzeczami się bawić. Jest to bez wątpienia rzecz sama dobra, godziwa, ale tak przydatna jak wódka kolońska głodnemu, albo rękawiczki, kiedy niema butów. Nam potrzeba pieniędzy i broni, a nie frazesów.« Każdy dyplomata co innego mówił. K. Elliot powiadał w Wiedniu, że Anglja Polski nie potrzebuje i nie odbuduje, a Paget, także ambasador angielski w Rzymie, utrzymuje, że Anglja »chce Polskę odbudować.« Ponieważ nie można polegać ani na Elliocie, ani na Paget'cie, należało dotrzeć do źródła — do Beaconsfielda.²⁾ Nalegał przeto na zwłokę w wyjeździe Thiemego do Londynu, ale koniecznie naciskał na to, ażeby z nim razem jechał Saint-Clair człowiek, spokrewniony z arystokracją angielską, o szerokich stosunkach, o łatwym dostępie do wszystkich. Uzupełnialiby się razem: Thieme hamowałby porywczosć tem-

¹⁾ Kulczycki do Gebharda 11 kwietnia 1878 r. Rzym.

²⁾ Kulczycki do Gebharda 16 kwietnia 1878 r. z Rzymu.

peramentu Saint-Clair'a, a Saint-Clair otwierałby przed nim wrota do najwyższych sfer towarzyskich i dyplomatycznych.«

Bezczynność K. N. P. wyprowadzała Kulczyckiego z równowagi. Żądał więc przede wszystkim wysłania zasiłku Saint-Clair'owi na wyjazd do Londynu i ogłoszenia napisanej przez siebie odezwy do narodów europejskich od Polski. »Jeśli to wszystko jest niepodobieństwem — pisał — to proszę mnie uwiadomić, a ja wówczas Rochtin'a, któremu nominację posłałem, uwolnię również jak Saint-Clair'a i sam mandat wam z podziękowaniem odeślę.«¹⁾

W środek tej walki między brakiem pieniędzy a dobrymi chęciami wpadła nowa wiadomość: powstanie Pomaków w Bałkanach. Była to także robota zakulisowa Anglii. Na czele tego ruchu stanął Saint-Clair, co oczywiście utrudniało mu zajmowanie się sprawami polskimi. Miał tam jakoby pod swoim dowództwem 45.000 żołnierza.²⁾ Leżało tedy dla Saint-Clair'a w Banku Ottomańskim tysiąc franków na podróż do Londynu, ale brakło posła. Kulczycki niecierpliwił się, ale nie tracił nadziei, przedłużał termin zjawienia się Saint-Clair'a do połowy czerwca, a tymczasem zajmował się drukiem jakiejś odezwy Pomaków. Tymczasem rozpoczął się kongres, mający rozwiązać zawikłania polityczne. Ale stary kon-

¹⁾ Kulczycki do Gebharda d. 16 kwietnia 1878. Autograf u piszącego.

²⁾ Tamże do tegoż 9 maja 1878.

dsirator pocieszał konfederatów, »iż jest niemal pewność, że z kongresu wyjdzie wojna. Gotujcie się wszechstronnie — wołał — osobiłwie rozszerzajcie stosunki w zaborze moskiewskim. Trzeba nam ten czas wyzyskać. Skoro kongres zacznie się rozchwiewać, trzeba rzucić odezwę do Europy«. ¹⁾

Wszelkie nadzieje na Johnstona okazały się nadal bez znaczenia. Swary stambulskie poczęły się powoli uspokajać. Saint-Clair nie pojechał do Londynu, ale wskazał Stuarta Rollanda jako swego zastępcę. Rochtin został na czele komiteciku stambulskiego, pomimo licznych protestów, bo »wśród tej zgrai lepszego nie było«. Nić intryg, inwektyw i walk ambitnych różnych rządów, komitetów i agencji poczęła się rozplątywać. Nadzieja długo kołyszana przez uczciwych członków K. N. P. poczęła upadać. Społeczeństwo polskie nie dało jej żadnego poparcia. Wszystkie zabiegi dyplomatyczne Kulczyckiego okazały się płonne. Kongres berliński zapowiadał pomyślne zakończenie; widoki na dalszą wojnę, w którą wplątałyby się dały państwa, stojące dotychczas na uboczu, a w sprawie polskiej zainteresowane, malały z dniem każdym.

Kulczycki, kierujący faktycznie całą akcją K. N. P., już widział tylko jeden sposób przypomnienia sprawy polskiej politykom europejskim — wysłania memorandum do Berlina.

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 30 maja 1878. Autograf w posiadaniu piszącego.

O Johnstonie, o funtach szterlingach i pomocy Angli już mowy nie było, chociaż Anglja nie zrzekła się bynajmniej swej roli prowokatorki, gdzie się tylko dało, posługując się wszędzie płatnymi agentami, którzy robotom swoim starali się niekiedy nadać podkład akcji praktycznej. Johnston, rozczarowany co do możliwości zrobienia powstania w Polsce, bez trudu znalazł ludzi, którzy mu poddawali fantastyczne plany i pobierając pieniądze, a nic nie robiąc, przesiadywali w Genewie lub Stambule, a najchętniej wojażowali na rachunek »szlachetnego« Johnstona. Do takich marzycielskich planów należała akcja wywołania zbrojnego powstania na Rusi przez Rusinów contra Moskwie. Wiązały się z tym planem nie dające się zrozumieć fantazje, któremi łudzono Johnstona co do możliwości wywołania takiego powstania. Płatanowano w to kłębowisko o barwie i charakterze niewyraźnych ludzi o przeszłości niewyraźnej, a jeszcze mniej wyraźnej rzeczywistości, jak Elpidin w Genewie i grupka rosyjskich emigrantów; jak Dragomanow i kilku Rusinów, którzy zajmowali wobec Rosji stanowisko jedynie niecenzuralne, protestujące drukiem lub szli ręką w rękę z nihilistami rosyjskimi, a wreszcie rewolucja, wolność miały dla nich znaczenie raczej idealne niż realne, jakieś symboliczne, lecz bynajmniej nie państwowe. W imię tych hasel gotowi byli mordować carów i policjantów, generałów i agentów prowokatorów, ale żaden czyn polityczny nie wyłonił się z tego chaosu. Tylko człowiek tak nie znający

charakteru tego ruchu, ani też historii Rusi jak Johnston, mógł się dać złapać na tego rodzaju fantazje, podtrzymywane przez szantystów politycznych, szukających poprostu ludzi łatwowiernych, którzyby im dostarczyli środków na życie próżniacze i pieczeniarskie.

Akcja w tym kierunku odbywała się po za ramami K. N. P., a wiązała się z nią jedynie wspólnością marzeń Johnstona. Dla tego musieliśmy jej kilka słów poświęcić. Przedstawicielem idei powstania Rusinów przeciw Moskwie był podobno Jan Grzegorzewski, którego własnoręczne notatki, odnoszące się do tego przedmiotu, nie mogą niestety dostarczyć żadnych wyjaśnień. Musimy przeto tę sprawę wyeliminować z naszej monografji.¹⁾

Pozostała jeszcze sprawa memorandum czy memorjału, jako ostatni akt działalności K. N. P. Kongres rozpoczął swoje obrady w Berlinie. Kulczycki począł już w maju myśleć o tem, ażeby kongresowi przedłożyć sprawę polską, a w czerwcu sam wygotował memorjał, który odczytał w gronie kilku włoskich polityków. Myśl wysłania polskiego memorjału kiełkowała także we Lwowie. Kulczycki posłał do Lwowa memorjał po polsku napisany z tem, ażeby go ktoś na język francuski przełożył. Czynności tej dokonał Jan Amborski, lektor języka francuskiego na uniwersytecie lwowskim i autor gramatyki, ale gdy odesłano ten przekład Kul-

¹⁾ W Aneksach przytaczamy tylko odnośny materjał, będący w naszym posiadaniu.

czyckiemu, memorjał wrócił straszliwie pokiereszowany i uznany jako niemożliwy pod względem językowym i stylowym.¹⁾ Musiał tedy sam przełożyć, zająć się wydrukowaniem i rozesłaniem.²⁾ Druk z wielu względów należało w Rzymie uskuteczyć, gdyż chodziło o to, ażeby korektę jak najpilniej przeprowadzić.

Wszystkie te roboty, jako też korespondencja ze Lwowem w sprawie memorjału, zajęły dużo czasu, tak, że dopiero pierwsze drukowane egzemplarze zaledwie w połowie lipca były gotowe. Kulczycki natychmiast pierwsze egzemplarze do Berlina wysłał z listami do wybitniejszych członków kongresu, a przedewszystkiem także do lorda Beaconsfielda z listem od siebie. Spóźnił się o kilka dni, gdyż we Lwowie dowiedziawszy się, że K. N. P. ma wydać memorjał na kongres Berliński, zredagowano inny, napisany jakoby przez Jana Amborskiego, a Jan Dobrzański i Władysław Niegolewski wręczyli go 10 lipca kongresowi.³⁾ Najprawdopodobniej adres ten był wspólnym elaboratem kółka, grupującego się koło Gazety Narodowej. Jednakże los spotkał oba memorjały — milczenie.

Wysłanie memorjału do Berlina przez K. N. P., względnie najczynniejszego jej członka Wł. Kulczyckiego, było rzeczywistym zakoń-

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 44/2.

²⁾ Kulczycki do Gebharda z Rzymu 24 czerwca i 7 lipca 1878. Autografy w posiadaniu piszącego; 10 i 11 lipca sprawa memorandum.

³⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 44/2.

zeniem jej działalności, a nawet tak zdecydowanemu wielbicielowi »ruchu«, jakim był Kulczycki, odkryło oczy na to, czem w istocie była K. N. P. Urażony osobiście przez odmówienie mu pożyczki 500 franków z funduszu, przeznaczanego na podróż Saint Clair'a, Kulczycki spojrzął na całą konfederację i jej działalność trzeźwo i krytycznie; dojrzał jej zarówno dobre chęci jak i słabość, brak między nią a społeczeństwem jakiegobądź związku, odosobnienie jej i trwanie poza obrębem realnego życia społeczeństwa i stosunków politycznych, jakie na to życie wpływały. Była ona związkiem nie narodu do obrony swoich najżywotniejszych interesów, ale jednostek gorącego ducha i pragnących zbawić Ojczyznę wplątaniem jej w awanturę militarną bez pożytku.

Obrażony Kulczycki, filar konfederacji, złożył 22 lipca 1878 swój mandat¹⁾ i odtąd pozostał tylko prywatnym doradcą K. N. P. w osobie jej najwytrwalszych członków. Śmierć Thieme'go we wrześniu tegoż roku była przerwaniem tej nici, jaka jeszcze wiązała, acz słabo, garstkę konfederatów. Ale nałogowemu konspiratorowi niełatwo było rozstać się z rzemiosłem. Zachęcany do powrotu w szeregi K. N. P. podał swoje warunki.²⁾

Cała akcja K. N. P., prowadzona przez szczerpe bardzo kółko lwowskie, pomimo silnej

¹⁾ List Kulczyckiego do Gebharda z Rzymu d. 22 lipca 1878 r. w posiadaniu piszącego.

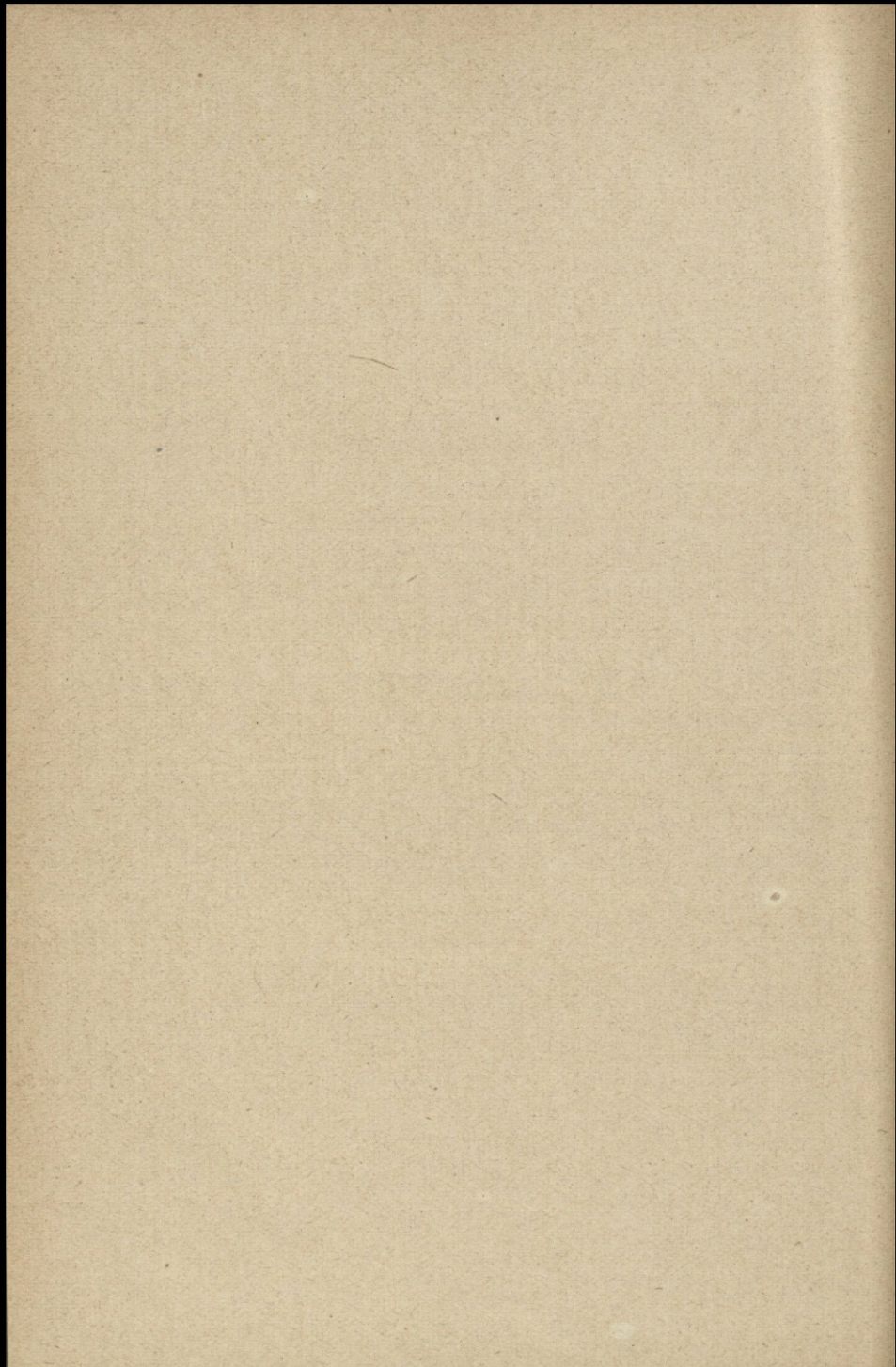
²⁾ Kulczycki do Gebharda z Porto d'Anzio, villa Pontificia 27 sierpnia 1878 r. Autograf u piszącego.

opozycji w kraju wogóle i na miejscu we Lwowie, zdołała jednak narobić niemało hałasu koło swego imienia, a to dzięki przypadkowi, który zetknął ją z Johnstonem i uczynił na bardzo krótki czas narzędziem intryg politycznych Anglii. Rozplątywały się powoli intrygi Johnstonowskie, zamykał się worek z funtami szterlingów i konfederacja pozostała, czem była — związkiem jednostek pełnych dobrej woli i chęci, ale pozbawionych politycznego myślenia i zdolności orjentowania się w chaosie akcji różnych grup i jednostek, niezawsze tak uczciwie myślących jak K. N. P.

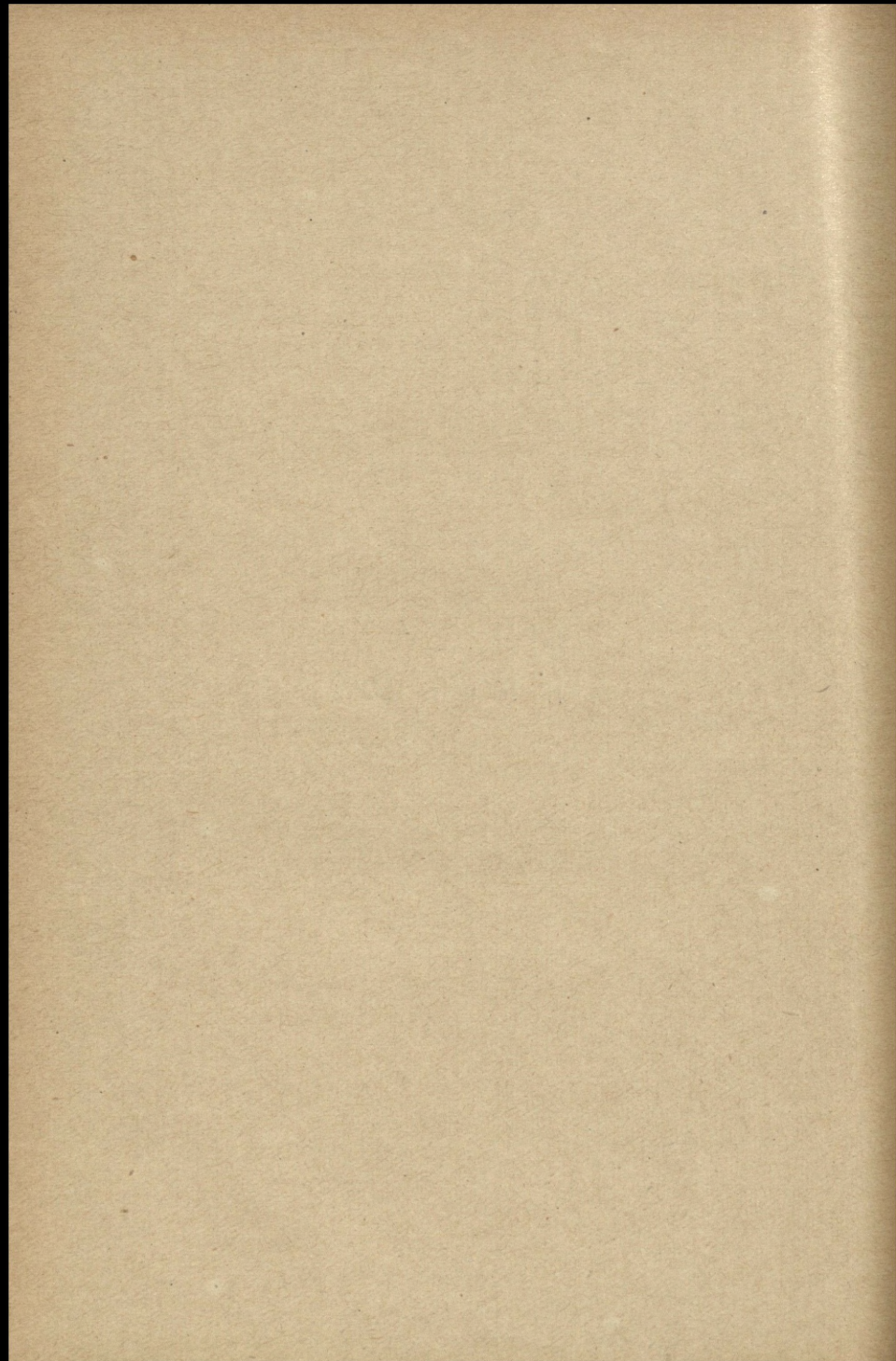
Po kongresie Berlińskim rozpętały się namiętności stronnice i wzajemne obrzucanie się obelgami przybrało gorszący charakter. Najsilniej ucierpiał na tem sam Kulczycki, który jako najczynniejszy człowiek najbardziej był wystawiony na pociski, od których niezawsze mógł się bronić publicznie. Ale ponieważ dotyczą one nie K. N. P., lecz osoby jej reprezentanta, zajmować się niemi nie będziemy.

Po wniesieniu memorjału na kongres Berliński, jeden z najczynniejszych członków K. N. P., Ksawery Gebhard napisał: »i tak zakończyła się K. N. P. z r. 1876«¹⁾ — i miał słusność.

¹⁾ Rps. K. Gebhard: Wspom. str. 45/1.



ANEKSY
K. N. P. w r. 1876.



Nr. 3.

(Kopja)

List 28 stycznia 1878 r.

Au Comité Polonais de Constantinople.

Rome, ce 26 janvier 1878.

Messieurs!

Le Gouvernement National élu le 26 juillet 1877 s'étant dissous le 23 décembre dernier, et la Confédération de la Nation Polonaise ayant repris la direction des affaires de la Pologne à l'intérieur et à l'étranger comme seul pouvoir légitime et national bien qu'officiel sur toute l'étendue des contrées de l'ancienne République polonaise, le Gouvernement de la Confédération a bien voulu me confier provisoirement, à cause de la gravité des circonstances et de la proximité de Constantinople et de quelques autres points géographiques, la gérance du département des affaires étrangères. Il vous a confié aussi, Messieurs, sa représentation dans l'Empire Ottoman jusqu' à nouvel ordre. Je vous prie en conséquence, Messieurs, de vous pénétrer de la gravité du moment, de l'importance des devoirs qui vous incombent,

de la responsabilité qui pèse sur vous aux yeux de la Nation, et de la position exceptionnelle des Polonais, vis à vis du Gouvernement de S. M. I. de Sultan et de la noble et généreuse Nation Ottomane, à laquelle nous sommes unis par les liens de la reconnaissance et de l'amitié la plus fraternelle, ainsi que par la communauté des intérêts les plus vitaux.

Suivant les informations qui sont parvenues au Gouvernement de la Confédération de la Nation Polonaise, le Czar de Moscovie trompant l'Europe entière, se disposerait à faire marcher directement son armée sur Constantinople, afin d'occuper cette capitale jusqu' au paiement de l'énorme rançon d'un milliard et demi de roubles qu' il voudrait imposer à la Turquie.

Si la paix n' est pas immédiatement conclue, paix qui ne peut être d'ailleurs qu' un ajournement plus ou moins long de nouvelles hostilités, la situation de la Capitale de l' Empire Ottoman deviendra très critique et nécessitera la plus énergique défense, soit que les puissances signataires du traité de Paris interviennent, soit qu' elles continuent à garder une déplorable et honteuse neutralité.

En présence des éventualités d' un siège, vous veillerez Messieurs à ce que tous les Polonais domiciliés à Constantinople, qui sont en état de porter les armes et ne peuvent s' en excuser équitablement, se mettent immédiatement à la disposition du Gouvernement de S. M. J. le Sultan pour la défense de la capitale

contre les ennemis séculaires et les oppresseurs de la Pologne. Je leur recommande et vous recommande, Messieurs, le plus entier dévouement, la plus courageuse énergie. Vous veillerez à ce que toute action collective des Polonais et surtout toute action militaire garde son caractère national et le symbole sacré de notre drapeau. Vous vous appliquerez à introduire une entière unité de vues, de commandement et d'action parmi les Polonais domiciliés dans l'Empire Ottoman et parmi nos frères qui désertent les rangs de l'armée ennemie. J'ordonne au nom de la Nation, à tous les comités, représentations et associations polonaises qui pourraient exister à Constantinople et dans le reste de la Turquie, de vous remettre sur le champ leurs pouvoirs particuliers et de les concentrer dans vos mains en vue d'une action plus énergique et plus prompte. Vous veillerez aussi à la sûreté des familles polonaises, des femmes et des enfants, que vous ferez passer, s'il le faut, en Asie en les mettant sous la protection de notre drapeau national que les Ottomans, je l'espère, voudront bien reconnaître et respecter. Enfin vous veillerez également à ce que les conditions de l'extradition des émigrés et des déserteurs polonais, dont j'ai lieu de craindre la demande la part des Moscovites, soit prévenue par vos prudentes mesures et frappée d'impuissance par vos efforts.

Vous voudrez bien aussi, Messieurs, adresser par mon entremise, au Gouvernement de la Confédération des rapports détaillés sur la

situation générale de l'Orient, sur les démarches de la diplomatie et sur tout ce qui intéresse plus particulièrement la Nation. Il faut, par nos efforts réunis, réparer l'inertie la négligence et les erreurs sans nombre commises par nos devanciers.

Agréez, Messieurs, mes salutations fraternelles et l'assurance de ma considération très distinguée.

L'agent diplomatique du Gouvernement de la Confédération de la Nation polonaise en Italie, chargé provisoirement de la gérance du département des affaires étrangères.

(podpis)

(*Wład. Kulczycki.*)

Rzym, 13 czerwca 1878.

Szanowny Panie!

List pański z 7 bm. odebrałem. Załączam dwa najświeższe listy od Rochetina. Odezwe Pomaków tutaj wydrukować każe. Mnie się zdaje, że trzeba zostawić jeszcze pieniądze w Stambule aż do końca miesiąca, bo anuż S. C. tam przybędzie, osobliwie po ostatnim liście R. N., który d. 30 maja Rochetinowi przesłałem. List pański smutne zawiera wiadomości o ogólnem usposobieniu. Co się zaś tyczy kongresu, to zdaniem mojem, powinniście być spokojni, bo wojna zeń wyjdzie. Chociażby nawet do jakich krótkotrwałych układów przyszło. Było tu dwóch Polaków, którzy obaj udali się rzemiennym dyszlem do Lwowa. Jadą obaj z Konstantynopola. Jeden inżynier Szretter, który został mi przedstawiony przez naszego przyjaciela, którego jest przyjacielem od serca od lat wielu. Człek uczciwy, poważny, ale powolny i ponury. Wiele rzeczy będzie wam opowiadał, bo nikt tak dobrze Wschodu nie zna. Otrzymał adres pański. Powiada, że Rochetin to jeszcze perła w swoim rodzaju między zgrają pol-

ską na Wschodzie, przynajmniej żadnym się brudem nie zmasał. Dla tego zdaje mi się, że należy go zachować, bo przynajmniej o wszystkim donosi i jest czynny. Lepszego nie znajdziem.

Drugim Polakiem, który wczoraj wieczór wyjechał do Florencji, a stamtąd do Francji, Londynu, Wiednia i Lwowa, a potem ukradkiem na Ukrainę, jest Grzegorzewski Jan, korespondent konstantynopoliński *Gazety Narodowej*. Jest to ważna dziś figura dla zbiegu okoliczności, w którym się znajduje. Sam był zaraz u mnie. Uprzedzam was, bo może być użytecznym sprawie. Niegdyś trzymał on ze Zwierzchowskim, z Zimmermanem i całą tą zgrają. — Odtąd się usunął. Miru nie ma u naszych w Stambule, bo Rusin zabity. Pobierał nauki w Odessie, tak jak ja, ale po mnie, bo młodszy jest o kilka lat, ma najwięcej 35 lub 36. Ukraińiec zapamiętały, ale bardzo zdolny, rzutki i przystojny. Ogłoszono go nawet za szpiega moskiewskiego, co jest fałszem. On to, jak się pokazuje, wysłał był do Johnstona owego Polaka, który przybył do was przeszłego roku do Lwowa, a którego nazwiska nie pamiętam. Tyle co o osobistości Grzegorzewskiego. Ale oto gdzie się zaczyna ważność tego człowieka: wezwany on jest przez Johnstona, który mu zapewne podróż zapłacił. Widziałem telegramy. Wątpliwości więc niema. Johnston czeka 16 lub 17 w Fontainebleau. Grzegorzewski był teraz pokryjomu w Odessie, a nawet i nad

Dnieprem i przygotował tam powstanie, ale powstanie czysto ruskie przeciw Moskalom. Do Londynu czy do Fontaineblau mają się zjechać także — jeżeli będą mogli — wysłańcy Ukrainy i Małorusi. Ma tam także przybyć dwóch spiskowców moskiewskich — nihilistów. — Niech sobie Johnston podburza nihilistów po Moskwie, ale biedaby była, gdyby nihilisci ruchem ukraińskim i małoruskim ogarnęli. Naczelnicy komitetów kijowskich i zadnieprowskich polecili Grzegorzewskiemu porozumieć się z R. N. polskim. Woleliby z nami iść ramię w ramię jak z Moskalami. Chcą uznania swej narodowości przez Polskę, chcą autonomji, widzę, że mają także chrapkę na znaczną część prowincyj Rzeczypospolitej naszej, ale Grzegorzewski otrzymał u nich, że kwestja rozgraniczeń odłoży się na potem. Grzegorzewski nie chce, abyśmy Polacy Rusinów powoływali do broni, osobliwie w imię Polski — bo się zleknią — mówi, że dopiero po powstaniu będzie można o tem wszystkim mówić. Zkądinąd, zdaniem mojem, byłoby to wszystko dobrze, bo Pan sam powiadasz, że u nas nikt zaczynać nie chce, osobliwie szlachta, a ci co chcieliby, nie mają broni. Tymczasem Rusini chcą zacząć, wymagają, abyśmy im inicjatywę zostawili. Powiadają, że jeżeli się z R. N. nie porozumieją, nately porozumieją się z Moskalami. Grzegorzewski szuka wszędzie R. N. Myślał, że istnieje jeszcze ów Wiedeński. Widać, że Giller o innym mu napisał, ale w każdym razie nie o kon-

federackim. Johnston każe mu szukać Sapiehy. Sapiehy niema już tu oddawna. — Był, stał w Hotel de la Ville (nie w paryskim, którego niema w Rzymie), widział się z Papięzem, kręcił się w koło Watykanu, nie był ani w ambasadzie tureckiej, ani u mnie — i znikł. Grzegorzewski mniema, że go zastanie w Paryżu. Zwierzchowski śledzi w Wenecji, żonę tam sprowadził, dostał od Sapiehy czy ma dostać 10 000 guldenów. — Grzegorzewski nie będzie zgoła widział się ze Zwierzchowskim, który jest jak najgorzej zanotowany u Johnstona. Teraz faworytem Johnstona Grzegorzewski. Johnston tedy ma podobno dać kilka kroć czy miljonik jaki na powstanie owo ruskie. Grzegorzewski z Francji kopnie się do Wiednia, stamtąd do Pesztu, by się porozumieć z Węgrami. — Pieniądzy ma podostatkiem. Stamtąd jedzie do Lwowa, aby się układać także z prowodyrami, a podobno najbardziej z księdzem Kaczałą. Jednakowoż to wrogi Polaków, przyjaciele Moskwy. Ja nie pojmuję, jak będzie można przy ich pomocy powstanie przeciw Moskwie zorganizować. Polecilem Grzegorzewskiemu, aby dowiedział się od Johnstona, czy będzie można mieć broń i pieniądze dla nas. Zapyta go, ale sam powiada zgóry, że dostać Wam parę tysięcy karabinów na wojnę z Moskwą, to fraszka dla niego. Nie są to przechwałki, bo to człek nie chwalcący się wcale, a nadto, jak widzę przez Johnstona używany. Szkoda wielkaby była, gdyby się Wam z rąk wymknął. Polecilem mu widzieć

się z Arturem i z Panem. Widziałem, że ma uprzedzenia przeciw p. Robertowi — lubo ja nic mu nie wspominałem, kto do czego należy. Mówiłem mu tylko, że przez Pana pozna wiele osób — o p. Robercie sam mi wspominał, dodając, że się znajduje w K. N. P., że niedołęga i że R. K. nie jest rzeczą poważną i serjo, lecz dzieciństwem, jeżeli się nie zmodyfikował. Widocznie Grzegorzewski był, czy jest pod wpływem Gillera. Ale ponieważ ma niesłychanie ważne sumy w rękę, ponieważ Johnston używa go jako głównego ajenta swego, więc nie powinniście się zrażać, a raczej go przyciągnąć ku sobie. Powiedziałem mu, że jeżeli z K. N. P. się nie porozumie, nie porozumie się z innymi, bo K. N. P., to ludzie jedyńi uczciwi i gotowi do czynu. — Węglowskiego także poznał — naturalnie gdy przybędzie tam, to go wszyscy opadną, Giller, Węglowski i t. d. Ma także po drodze ożenić się we Lwowie, nie wiem z kim. Ażeby się dowiedzieć, czy już przyjechał, zgłóście się do sklepu niejakiego Celestyna, jeśli się nie mylę Kotkowskiego — tam Grzegorzewski ma swe pied à terre. Na nim owe zamiary Johnstona co do powstania ruskiego wielkie wrażenie sprawiły. Ma on jednocześnie podburzyć Moskali w Moskwie — ale ruch małoruski i ukraiński należy ku nam przyciągnąć. Nie może się tylko w mojej głowie pomieścić, jakim sposobem Rusini galicyjscy — zmoskwiczeni — mogą wziąć udział w konspiracji przeciwko Moskwie. Bardzo prędko

Grzegorzewski będzie we Lwowie — za jakie dni dziesięć. Nie puszczajcie go bez ułożenia się z nim. To, co wam piszę, jest arcyważnem i tajemnicy wielkiej wymaga. Pozdrowienie najszczersze od nas wszystkich i od margr. Pallavicino

najżyczliwszy

Władysław (Kulczycki.)

»Żeby zaś sobie nic nie mieć do wyrzucenia, wysłali nową misję do Stambułu, w której niejaki Grzegorzewski, niższy policjant moskiewski, żaden emigrant polityczny, był tak zuchwałym, że się prezentował samemu sułtanowi, jako wysłannik Rusi, naturalnie na księżycu, a tymczasem tropiony przez patriotów, podłapany na stosunkach z byłym »terdżumanem«, tłumaczem, właściwie szpiegiem ambasady moskiewskiej, był przez policję turecką tego wieczora rewidowany i ledwo uszedł tradycyjnego wora, przy pomocy agentów Rządu Narodowego, którzy go obronili przed Turkami. Podejrzliwość emigracji obudził Grzegorzewski tem, że zaczął propagować ruską ideę, niestety, wśród tych ludzi uważaną za identyczną z moskiewską; ale za to potrafił projektami zrewoltowania tego kraju, gdzie ona kwitnie, uzyskać zaufanie i nawet gruby zasilek pieniężny na ten humbug polityczno-strategiczny od Johnstona wyludził.«

(Ruch narodowy w r. 1877. K. N. P. w r. 1876. Spisał były konfederat. Chicago, Illinois 1899, str. 49).

»Gdy tak gorliwie Konfederacja składała brzemień władzy na ręce »prawowitych« wy-

brańców, organy jej zagraniczne nie przestały być czynnymi. Na samym początku wojny z łona jej wyszła myśl wezwania emigracji moskiewskiej do wspólnego działania z powstaniem przyszłym. W tym celu Johnston Butler dał 100 tys. franków na ręce G. i ten je zawiózł do Genewy, dokąd sprowadzony został Wróblewski, w celu ujęcia całej tej sprawy w swe zawiadywanie. Zaraz do niego przytknęli: Ogarew, Elpidin, Dragomanow i reszta ich przyjaciół. Podczas gdy Dragomanow pisał broszurę o konieczności rewolucji w Rosji, towarzysze jego wydali odezwę i przez ręce organizacji polskiej, na Warszawę do Petersburga, Moskwy, Kijowa i Odessy całe jej paki rozesłali. W odezwach tych pod hasłem: »Zemli i Woli« Moskale rewolucjoniści, doradzali: dezercję, niedawanie rekruta, podatków i podniesienie zresztą rokoszu zbrojnego, korzystając z огоłocenia kraju z wojsk. Nad Wołgą, w wielu miejscach, lud uchodził do lasów przed rekrutem, a w paru miejscach i podatków odmówił; ale to było niczem w porównaniu do tego, co zaszło pod wpływem tych odezw na Ukrainie. Podobnie jak za czasów Rozentalowskich, 1855 właściwie »Trójnickiego« organizacji powstańczej, wówczas jeszcze powstałej, rewolucjoniści: Deutsch w Czechryńskim i Michajłow, w okolicach Kaniowa, zespiskowali kilkanaście tysięcy chłopów, którzy mieli rozpocząć ruch zbrojny, razem z powstającymi Polakami. Na te przygotowania prócz powyższych pieniędzy, były jeszcze większe kwoty użyte i one to właści-

wie dopomogły rewolucyjnej Rosji, do stworzenia późniejszego ruchu, t. z. nihilistycznego. Wróblewski i jego towarzysze, emigranci moskiewscy, nie tylko rozumnie, ale i bardzo oszczędnie sprawę przez blisko 10 lat temi pieniędzmi forytowali. Oszczercy więc rządowi i krzykacze zawistni, co chcą rzucić cień na to rozdawnictwo grosza, działają albo w złej woli lub są w grubym błędzie. Konfederacji zaś 1876 r. należy się zasługa, że przyłożyła ręki do sprawy, mogącej na ostatku obalić potworny despotyzm caratu i puścić strugi światła cywilizacyjnego, któreby rozprószyły ducha ciemności, co ze zbrodniczego tyrana robi Boga, a niewolę uznaje dogmatem Jego zasadniczym«.

(Ruch narodowy w r. 1877. Konfederacja narodu polskiego w r. 1876. Spisał były konfederat. Chicago. Illinois. 1899*, str. 37 i 38).

Memorjał polski.

Do Ich Ekscelencyj, panów reprezentantów europejskich na kongresie w Berlinie.

»Od czasu, jak sprawa wschodnia poczęła perjodycznie zakłócać pokój Europy, nigdy jeszcze nie przybrała ona tak groźnych jak obecnie rozmiarów. Turcja na obu teatrach wojny pokonana — wojska rosyjskie trzymają cały prawie półwysep Bałkański i bezpośrednio zagrażają Stambułowi. Traktat z Sanstefano rozszerza granice Rosji i jej popleczników i potęguje siły i wpływ tego zawsze zaborczego mocarstwa w sposób niebezpieczny nie tylko dla sąsiedniej Austrii, ale i dla interesów europejskich wogóle.

W tym stanie rzeczy uznały mocarstwa za rzecz potrzebną, za pomocą kongresu usunąć jednostronne sprawy wschodniej załatwienie, a doprowadzić do porozumienia, uwzględniającego uprawnione interesa wszystkich. Z urzędowych i półurzędowych oświadczeń dowiadują się ludy Europy, iż zamiarem mocarstw nie jest chwilowe, lecz trwałe uregulowanie wschodnich stosunków, a zatem utrwalenie długiego pokoju. I z największą radością przyjęłyby one tę za-

powieź pewnej ulgi w niszcącym militarnym systemie, gdyby mogły mieć nadzieję, iż pewnemi modyfikacjami traktatu sanstefańskiego, a nawet i powrotem do stypulacji pokoju paryskiego cel ten osiągnięty być może. Nadzieja ta jednak musi być zawodną. A nikt tyle, jak my Polacy, znający najlepiej naturę Rosji i jej polityki, nie może być powołanym i obowiązany do zwrócenia na to uwagi publicznej w Europie i uwagi dostojnych mocarstw na kongresie.

Sprawa wschodnia z tem niebezpieczeństwem dla pokojowego, cywilizacyjnego rozwoju, powstała przez rozbiór Polski. Naturalne skutkiem niego spotęgowanie Rosji zachwiało równowagę Europy więcej, niż jakiegokolwiek przedtem lub potem zmiany polityczne. Podkopana podstawa prawa publicznego zaniepokoiła wszystkich o własny ich byt. Bezpośrednie zetknięcie Rosji ze środkową i południowo-wschodnią Europą stało się groźnem dla tych nowych sąsiadów, szczególnie zaś dla państw naddunajskich: Austrii i Turcji. Słowiańskie pochodzenie znacznej ludności państwa otomańskiego i wspólność jej religijna z Rosją otworzyła caratowi pole do przygotowywania sobie nowych zaborów. Nieustannie też dąży ona do opanowania południowego Wschodu — a gdy cel ten osiągnie, musi się samą siłą grawitacji zwrócić dalej ku drugiemu państwu, mającemu w swem łonie słowiańskie żywioły — ku Austrii. Kwestja wschodnia, która jest dziś turecką, stanie się wtedy austrjacką,

a niebezpieczeństwo jej dosięgnie już samego środka Europy. Nie zażegnają tego żadne połowiczne środki, żadna regulacja stosunków Bałkańskiego półwyspu. Udzielne czy półudzielne państwa na półwyspie, zostaną zawsze narzędziem zaborczych celów caratu, póki się nie staną jego łupem. Wypadki roku 1877 powtórzą się tem pewniej, a tem groźniej, że się Rosja będzie mogła oprzeć o siłę tych państw.

Niebezpieczeństwa owe mogą być stale usunięte tylko przez zwrócenie potęgi Rosji napowrót w jej naturalne granice, przez postawienie między nią a Europą Polski, która nigdy zaborczą nie była i być nią nie potrzebuje, a całym swym cywilizacyjnym rozwojem z Zachodem związana, w interesie własnego bytu będzie musiała zgody z sąsiadami szukać. Przywrócona równowaga dozwoli wtedy ludziom odetchnąć z pod ucisku dzisiejszego militarizmu i swobodnie oddać się pokojowym pracom. Wszelkie też zmiany w politycznym ustroju państwa Otomańskiego, reformy w kierunku autonomji odrębnych narodowych żywiołów, nie będą jak dzisiaj niebezpiecznemi, bo zniknie obawa wyzyskiwania ich na rzecz zaborczych planów Rosji.

Polska zatem, pozbawiona bytu państwowego, nie mająca wojsk ani dyplomacji własnej, staje dziś przed Europą i przez usta obywateli swych podnosi ten głos przestrogi. Nie będzie załatwioną sprawa wschodnia, nie będzie

upewniony pokój Europy, póki Polska nie odzyska państwowego bytu.

Stawiając w ten sposób kwestję polską na porządku dziennym publicznej dyskusji, my nie wyciągamy do mocarstw dłoni o łaskę proszącej, my wskazujemy tylko na własny, realny interes Europy, a korzystamy zarazem z tej sposobności, aby ponownie wnieść protest przeciw pogwałceniu wszystkich praw narodu polskiego. Przemawia bowiem za nami nie tylko ów wyżej wyluszczonej względ polityczny, który szczególnie w dzisiejszej chwili tak silnie na jaw występuje, lecz przede wszystkim nieprzedawnione nasze historyczne prawa.

Tysiącletnia dziejowa przeszłość nadała Polsce uprawnione stanowisko w rodzinie ludów europejskich. Wcześniej przyjąwszy zachodnią cywilizację, zaślaniałmy ją piersią naszą od groźnych ze Wschodu najazdów. A nie tylko krwią naszą służyliśmy europejskiej cywilizacji. Wcześniej, bo w XIV już wieku roznieciliśmy jej ognisko w Akademii krakowskiej, skąd się jej promienie na Wschód szerzyły, a dzieje umiejętności i oświaty europejskiej już w XV i XVI wieku zapisują niejedno polskie nazwisko w rządzie tych, co naukę na nowe pchnęli tory. Swoboda sumienia, ta cenna zdobycz XIX wieku, w Polsce zawsze była zasadą rządową. Swobody polityczne już w XV wieku, ujęte w formę reprezentacyjnego systemu w konstytucji 3 maja 1791 roku, zostały określone w sposób, który zjednał uznanie najznakomitszych mężów

stanu. A następnie pomimo upadku państwowego i wśród najgorszych warunków rozwinęliśmy samodzielnie literaturę i sztukę polską, nie ustępując w nich innym narodom. Umiejętność w Polsce krzewi się i wzmagają samodzielnie, a prace Polaków, według uznania pierwszych naukowych korporacyj, przyczyniają się do powszechnego jej postępu. W tych cywilizacyjnych dążnościach, w tem umysłowym stanowisku narodu przybywa nam nowy tytuł prawny do niezaprzeczonych, nieprzedawnionych historycznych praw naszych.

Naród też polski nie wyrzekł się nigdy tych praw i nigdy się ich nie wyrzeknie. Czy z bronią w ręku, czy przez usta legalnych reprezentacyj, czy wreszcie w braku tychże przez swych wybitne stanowisko zajmujących obywateli, uczonych i publicystów, zawsześmy prawa te stwierdzali i przeciw ich pogwałceniu uroczyste zakładali protesta. A pogwałcono nie tylko prawo do samoistnego bytu państwowego, ale i te, które nawet upadłemu narodowi sama sprawiedliwość i ludzkość przyznać wskazuje: prawa narodowego rozwoju — chociaż one kilkakrotnie międzynarodowemi zobowiązaniami poręczone były. Cóż się stało z uroczystem poręczeniem na kongresie wiedeńskim praw narodowych naszych? Co z przyrzeczeniami, danemi mocarstwu europejskim w r. 1863 przez rząd rosyjski? Wszelkie instytucje w ziemiach polskich zniósł rząd rosyjski — polski język usunięto z urzędów i sądownictwa; w szkołach uczą po rosyjsku, a oj-

czysta mowa nie jest nawet obowiązkowym przedmiotem. Posunięto się aż do barbarzyńskiego zakazu mówienia po polsku w miastach Litwy, Podola i Ukrainy. Pogwałcono wolność sumienia, a gwałtowne nawracanie unitów podlaskich na prawosławie, stwierdzone urzędowymi dokumentami, przypominało martyrologję pierwszych chrześcijan. W wymienionych wyżej prowincjach nie wolno Polakowi dóbr ziemskich kupować, nie wolno ich rodakowi sprzedać lub odstąpić. Na Polaków nałożono tam osobny, przez mieszkańców innego pochodzenia nieopłacany podatek, a kontrybucyj wojennych z czasów ostatniego powstania dotychczas nie zniesiono, mimo że od 14 lat zupełny w kraju panuje spokój.

System ekonomiczny, jaki przeprowadzono, zaostrzono przepisami, dążącemi do pozbawienia Polaków wszelkiego mienia. Swoboda ruchu, wolność słowa, zostały zupełnie stłumione, a prześladowanie narodowe, polityczne i religijne utrzymuje ludność w stanie najopłakaniejszego teroryzmu i stworzyło położenie, wobec którego wszystkie inne znane w dziejach błędną i mniej się przykremit wydadzą.

Środki, jakimi rząd turecki tłumił powstanie w ziemiach południowych Słowian, za którymi ujmuje się tak gorliwie Rosja, wydać się muszą łagodnemi w porównaniu ze środkami, jakich użył rząd rosyjski dla stłumienia powstania polskiego. Parękroć sto tysięcy ludzi wygnanych na Sybir, tysiące szubienic

wzniesionych dla patriotów, pożary miast i wsi podpalanych z rozkazu władz wojskowych, konfiskaty i rabunki majątków, więzienia przepełnione, nieposzanowanie płci słabej, kontrybucje wojenne, wszystko to jeszcze nie daje dokładnego pojęcia o środkach, jakimi zaprowadzono w Polsce spokój grobowy. Po ostatecznem urządzeniu i zorganizowaniu władz moskiewskich w ziemiach polskich okazało się, iż gwałt zamieniony został w system administracyjny, a bezprawie w stały stan prawny ludności.

I to wszystko dzieje się pod rządami tej samej Rosji, która w imię zasad ludzkości, w imię narodowych, religijnych i politycznych swobód wzniesiła zarzewie wojny wschodniej. Ten stan rzeczy w Polsce odejmuje Rosji tytuł do jakichkolwiek korzyści zwycięstw, odniesionych pod hasłem zasad, przez tę samą Rosję na każdym kroku gwałconych i deptanych. Winien on też zwrócić baczną uwagę mężów stanu Europy i całej publicznej opinji. Chociaż bez bytu państwowego i bez żadnej skądkolwiek pomocy, opieramy się zawsze eksterminacji, którą Rosja wobec nas za cel sobie wzięła.

Gdyby cel ten został osiągnięty, europejska równowaga nie mogłaby już być przywróconą; system militarny zostałby uwiecznionym, a straszne polityczne przewroty, wynikające z niczem już niekrępowanych zaborczych żądań caratu i również straszne przewroty socjalne, jako nieuniknione następstwa wszystko absor-

bującego militarysty, byłyby ciężką karą za rzucenie Polski na łup przemocy.

Te względy interesu własnego i te nieprzedawnione nigdy, nigdy przez naród niezaparte, chociaż przez sto lat gwałcone prawa, powinny Europę skłonić do takiego kwestji wschodniej rozwiązania, któreby, wskrzeszając niepodległą Polskę, na zawsze usunęło grożące od Rosji niebezpieczeństwo.

A jeżeliby ten głos nasz zostać miał dziś bez skutku, niech on będzie przynajmniej głosem przestrogi dla Europy całej, głosem protestu wobec współczesnych i potomności!

Do aktu tego, który w tekście polskim z 30 000 podpisów — między którymi obywateli zajmujących najwyższe stanowiska prywatne lub urzędowe w Galicji i w W. Ks. Poznańskim — z załączeniem dosłownego tłumaczenia francuskiego został wręczony, przez delegowanych w tym celu pp. Władysława Niegolewskiego i Jana Dobrzańskiego, w oryginale ks. Bismarkowi, a w odpisie wszystkim członkom kongresu, ciż delegaci dodali protest następujący:

„Do mocarstw europejskich“

reprezentowanych na kongresie w Berlinie.

»Polacy, poddani J. Mości cesarza austriackiego powierzyli nam memorjał, zaopatrzony wielu tysiącami podpisów do wręczenia dostojnemu kongresowi.

Jest to dokument, pochodzący z dzielnicy polskiej, której rząd odstąpił od przestrzegania

celów eksterminacyjnych narodowości polskiej i nie dał się do cofnięcia przyznanych Polakom praw spowodować, mimo przedstawień Moskwy i Prus — jak tego dowodzi nota rządu austriackiego, wystosowana dla wiadomości mocarstw do hr. Apponyi'ego z dn. 27 czerwca 1870 r. Dokument ten pochodzi zatem z tej dzielnicy polskiej, w której Polacy mogli bez przeszkód zbierać podpisy w celu zamianowania swej miłości ojczyzny.

Wywiązując się z danego polecenia, nie możemy się wstrzymać od zanieśienia protestu przeciw dotychczas zachowywanemu milczeniu na kongresie o dokonanej na Polsce zbrodni. W chwili bowiem kiedy dostojny kongres radzi o losach ludności półwyspu bałkańskiego, w chwili, w której wytwarza nowe państwa w Europie, a mianowicie w chwili, w której zamierza ustalić trwały pokój, niepodobna zachować milczenia o gwałtach i prześladowaniach, dążących do wytepienia narodowości polskiej. Polacy, wyczekując z niecierpliwością chwili, w której Europa zwróci się do zasad sprawiedliwości, mają prawo wymagać — aby zbrodnia, która ich pozbawiła niepodległości, została expiowana.

Polacy niegdyś jako państwo silni i niepodlegli, zawsze rozumieli i sumiennie wykonywali swe powinności wobec wielkiej familji ludów, a nawet pozbawieni swej niepodległości, nigdy nie przestali żyć, działać i wywierać wpływu na bieg polityki europejskiej. Prześwietny kongres, milcząc o sprawie polskiej,

naraża się koniecznie na przypuszczenie uzasadnione, że zamierza usankcjonować i podtrzymywać okrucieństwa, dążące do zagłady, jako i środki wyrodnej cywilizacji, które co najmniej mają na celu zgłupienie i zdziczenie Polaków. I to wszystko dzieje się wówczas, gdy przeświatny kongres powołuje do życia politycznego ludności, mające dopiero w przeszłości oddać przysługi cywilizacji, a do których rządu Moskwa wysyła czynowników, nie znających krajowego języka. Polacy nie są przeciwni nadaniu chociażby tylko pozornej wolności innym ludom, ale sami ufni w potęgę logiki wypadków i Boskiej Opatrzności, mają tak samo prawo i obowiązek, aby przede wszystkim w całej pełni sprawiedliwość im wymierzona została, im, którym zasługi około ludzkości i cywilizacji zaprzeczyć nie można. Kreacja zaś tak nazwanych nowych państw, nie może jak tylko wzmocnić przewagę potężnego sąsiedniego i powiększyć tylko niebezpieczeństwo, grożące całej Europie.

Do ustalenia trwałego pokoju jest niepodległa Polska koniecznością, jak to nawet sami monarchowie osobiście zgromadzeni na kongresie wiedeńskim w r. 1815 uznali. A gdy z powodu wylądowania Napoleona I i ze względów egoistycznych nie zdołali się wznieść do uznania niepodległej Polski, zgodzili się przynajmniej, że naród polski, który co dopiero dał dowody swej żywotności, jako taki uznano. Po pierwszy raz uznały mocarstwa w zasadzie i urzędownie narodowość bez względu na pań-

stwo i po za ideą państwa. Na mocy też tej zasady przyznał kongres ten Polakom na całym obszarze dawnej Polski i bez względu na rozgraniczenia prawa, które poręczały nie tylko narodowość polską, ale jej terytorjalną i narodową jedność we wszystkich przydzielonych trzem berłom dzielnicach Polski.

Naród polski został przeto uznany jako rodzina jedna i niepodzielna w wielkiej familji ludów Europy. Państwa rozbiorcze, którym kongres powierzył zarząd dawnych dzielnic Polski, uznały zasadę, przyjętą przez kongres i w konsekwencji poddały się gwarancjom sypulowanym narodowi polskiemu. Tytuł swój do panowania nad trzema dzielnicami oparły same na przyjętym warunku szanowania i pielęgnowania narodowości polskiej.

Notorycznie przecież znanem jest, że zaborcze państwa nie tylko nie szanowały ani religji, ani praw narodowi polskiemu przyznanych, ale ciągle dążyły do wytępienia narodowości polskiej. Zważywszy te zamiary, tem większym naszym obowiązkiem jest żądać, aby Polsce sprawiedliwość w całej swej pełni wymierzona została. Dopóki to nie nastąpi i dopóki moralność nie wyprze z polityki brutalnej siły, dążącej do najazdów i zdobyczy, tak długo mocarstwa we własnym interesie nie przestaną powiększać swych sił wojskowych, a militarizm w swych konsekwencjach pochłonie wszystkie żywotne i materjalne siły ludów, narażając je na klęski, które spowodują ogólny proletarjat. Jeżeli prześwietny kongres

w interesie dobrze zrozumianym ludów i mocarstw utrwalić ma stały pokój, to konsekwentnie urządzając sprawę Wschodu, zająć się przedewszystkiem winien sprawą Polski, czego zresztą nie tylko domaga się rozum stanu, ale i obowiązek moralny, zważywszy, że Polacy wykluczeni zostali z reprezentacji rządów i ludów tylko przez zbrodnię na ich ojczyźnie wykonaną.

Uczucie sprawiedliwości wymaga zatem, ażeby reprezentanci terażniejszych mocarstw w chwili, gdy są zgromadzeni pod hasłem wymiaru sprawiedliwości narodom podbitym, nie korzystali z nieobecności reprezentantów Polski i sami się zajęli sprawą polską, gdy żaden naród nie podlega więcej eksterminacyjnym prześladowaniom, jak naród polski, którego męczeństwo, będące zniewagą moralności i cywilizacji, nie zdołało złamać i nie złamie go w dążności domagania się swych praw przyrodzonych i nieprzedawnionych.

Kiedy zatem rokowania dyplomatyczne zbliżają się ku końcowi, uroczyście protestujemy przeciw uporczywemu milczeniu, które kongres zachowywał o najważniejszej sprawie, zwłaszcza wobec kwestji wschodniej.

Berlin, dnia 10 lipca 1878.

*Dr. Władysław Niegolewski,
Jan Dobrzański.*

„Dziennik Polski“ d. 14 lipca 1878.

L w ó w, 13 lipca.

Głos Polski doszedł kongresu.

Należnych ztąd skutków nie oczekiwaliśmy od sprawiedliwości bądź występnej względem nas, bądź obojętnej dla nas Europy. Co najwięcej, wolno nam tylko było przez chwilę przypuszczać, że własny egoistyczny interes niektórych mocarstw mógł je spowodować przy sposobności regulowania spraw wschodniej Europy do ukrócenia choćby częściowego zbrodni moskiewskich, dokonywanych na Polsce. Ale zaledwie kongres się zebrał, zaledwie jego program wyszedł na jaw, wnet się okazało, że nawet to ostatnie przypuszczenie było płonne.

Czy Polska wobec tego milczeć miała? Osądzono w kraju, że nie, że nawet przeciwnie, należało tem wyraźniej, z tem większą energią zaznaczyć swe nieprzedawnione prawa, założyć solenny protest przeciwko obecnemu stanowi rzeczy.

To zaznaczenie praw naszych, ten protest, to dzisiejsze akta polityczne ujarzmionej Polski. Niedopuszczona do Rady europejskiej, woła ona poza nią z głębi swych ognisk domowych,

że się praw swoich nigdy nie wyrzekła i nie wyrzeknie nigdy.

A jest to bowiem nieśmiertelną i dobrze stwierdzoną prawdą, że narodu jako takiego, nikt i nie zabić nie jest w stanie — chyba on sam siebie. Naród nasz żyje, żyć chce, a przez swe siły wewnętrzne żyć nawet musi. Więc i byt jego polityczny jest rzeczą bezwarunkowo konieczną. Wielka zbrodnia wiekowa może go czas jakiś paraliżować, ale go zabić nigdy nie jest w stanie. Przykładów niedawnych i świeżych, a nierównie większych nam nie brak. My więc, którzyśmy przetrwali tyle prób najcięższych i tak morderczych, jakie się już nawet powtórzyć nie mogą, przetrwamy łatwo i resztę...

Oto dosłowna osnowa aktów, o których mówimy, a które oba zostały wniesione d. 10-go lipca do kongresu na ręce ks. Bismarka, prezydenta tegoż.

„Dziennik Polski“ 14 lipca 1878.

»W sprawie polskiej na kongresie berlińskim nadszedł wczoraj do tutejszej gazety urzędowej prywatny telegram z Wiednia, donoszący, że tamtejszy Vaterland zamieszcza list, datowany z Warszawy, który występuje przeciw polskiemu memorandum i mówi, że ci, co podpisali i wręczyli ten akt, działali bez mandatu, wyrazili tylko własne zdanie i przekonania osobiste, za które jednak wobec rządu moskiewskiego spaśćby mogła odpowiedzialność na Królestwo Polskie? Ponieważ

w doniesieniu tem jest mowa o memorjałach, przypuszczaliśmy w pierwszej chwili, że ów list warszawski odnosić się może tylko do memorjału hr. Platera, gdyż drugi memorjał, polski od kraju doręczony został członkom kongresu, jak wiadomo, dopiero d. 10 b. m., zaczem list warszawski, ogłoszony we wczorajszym (z d. 12 bm.) Vaterlandzie, nie mógł wspominać o wręczeniu tego memorjału członkom kongresu z tego prostego powodu, że w ciągu niespełna dwóch dni nie mógł z Warszawy do Wiednia nadejść i być w dzienniku tamtejszym wydrukowany; krótko mówiąc, był on zbyt jeszcze wczesny, aby mógł się odnosić do memorjału polskiego, przesłanego z kraju, a który powieźli pp. Niemojewski i Dobrzański. Czas otrzymał równobrzmiący telegram w tej sprawie, a sądząc, że list ów odnosi się do memorjału, przeciw któremu nieustannie w sposób gwałtowny powstaje, zamieszcza do tego telegramu przypisek, w którym »najzupełniejszą oddaje słusność« poglądom w liście warszawskim wyrażonym.

Lecz cóż się okazuje dziś po nadejściu numeru Vaterlandu, w którym list ów jest podany? Oto, że autor listu nie ma na myśli ani memorjału hr. Platera, ani też memorjału polskiego, wręzonego d. 10 czerwca, lecz t. z. Exposé, w którego obronie Czas kruszy kopje i któremu usiłuje nadać ogromne znaczenie. Autor listu warszawskiego uderza nie tylko na autorów exposé, lecz także na ks. Władysława Czartoryskiego, który pośredniczył we wręczeniu

onego i zarzuca autorom tego dokumentu, że »niezupełnie zgodnie z prawdą przedstawili stan, panujący obecnie w ziemiach polskich«.

Żałujemy mocno redakcję Czasu, że po raz drugi w tym tygodniu daje się w pole wyprowadzać swoim korespondentom, a na uniewinnienie jej tyle tylko powiedzieć możemy, że telegram ów pochodzi od znanego półurzędowego »samolgarza« wiedeńskiego, któremu chodziło może o to, aby na pewien czas przynajmniej obalamucić czytelników informujących się z Czasu i tutejszej gazety rządowej i uprzedzić ich przeciwko memorjałowi polskiemu, który na innem miejscu podajemy.

Dodajmy wreszcie, że nadeszły dziś Journal des Débats, omawiając — z całą wreszcie przychylnością — krakowskie Exposé, myśl jego streszcza w następujących wyrazach: »Jeśliby rząd rosyjski chciał zapewnić znośne warunki bytu, jeśliby nas uwolnił z pod zarządu, który nas znieważa nie tylko jako Polaków, ale nawet jako ludzi i jako członków narodu chrześcijańskiego, znacznie starszego i więcej w cywilizacji posuniętego jak Rosjanie, tobyśmy zostali tak wiernymi poddanymi cara, jak nasi współziomkowie z Galicji dla cesarza austriackiego«. — Ciekawiśmy, czy Czas kontent z tego zrozumienia swego Exposé, a zrozumienie to jest, niestety, dokładne.

Kongres kończy dziś swe prace, trwał więc cały miesiąc, wiadomo bowiem, że pierw-

sze jego posiedzenie odbyło się d. 13 czerwca. Kongres rozchodzi się pod wrażeniem nie tego, co sam załatwił, lecz wypadków zaszłych w ostatnich dniach w Konstantynopolu, między tamtejszą ambasadą angielską a Portą.

Rzym, 22 lipca 1878.

Szanowny Panie!

Odebrałem listy pańskie z 14, 15 i 17 bm. Memorjału przesłałem następnie jeden ozdobny egzemplarz, a potem sześć zwyczajnych. Inne wyprawię jutro. Dziś załączam pokwitowanie równie jak oryginał listu pierwszego sekretarza hr. Beaconsfielda, pana Austin Léé, w odpowiedzi na mój. Jest to w Waszem ręku dokument, który wszystkich przekona, że pierwszy minister angielski w rzeczy samej odebrał Memorandum K. N. P. i znalazł je niezmiernie zajmującym. Odpis, czyli raczej przekład listu i odpowiedzi przesłałem do Gaz. Narod., dozwalając jej zastąpić kropkami ustępy, którychby ogłosić nie chciała.

Wyjednana odpowiedź ministra angielskiego, któremu nadto posłałem do Londynu kilka drukowanych egzemplarzy, oklaski, z jakimi dyplomacja, mężowie polityczni różnej narodowości i prasa przyjmują Memorandum nasze, postawione na europejskim świeczniku imię konfederacji, o którym nikt nie wiedział, posłanie egzemplarzy Papieżowi, królom, ministrom, a wreszcie Andrassemu i Bismarkowi, temu zaś z ostrzegającym przypiskiem czerwono-

nym olówkiem — oto są najświeższe moje działania, jakimi podniosłem wysoko konfederację, ale są moje działania ostatnie, bo wraz z niniejszem przesyłam moją dymisję i zwracam powierzony mi mandat — zwracam go zupełnie i nieodwołalnie. Od dziś dnia przestaję należeć do K. N. P.

Powodem mojej dymisji i zupełnego cofnięcia się jest wotum nieufności, za jakie poczytuję list pański z d. 17, to jest odmowę owych 500 franków, o które, ważne projekta mając na widoku, prosiłem, lecz jedynie tytułem pożyczki, bo z własnej kieszeni przeznaczam podobną sumę, ale dopiero w październiku — obecnie zaś pożyczka ta byłaby mnie postawiła w możności oddania ważnej może usługi naszej sprawie. Gdyby to, co zamyslałam, nie wypadło podług mojej myśli, to ja sam szkodę poniósłbym. O czas mi więc tylko chodziło — bo kiedy będę miał pieniądze rozporządzalne, będzie za późno. Odmowa zaś postąpienia mi jako pożyczkę na sprawę narodową sumy, której od wszelkiej władzy mógłbym żądać jako pieniędzy rządowych, odmowa sumy, którą K. N. P. dostała za mojem pośrednictwem i za moim wpływem i mimo zaciętego oporu S..., który jest zabitym Moskalem, bo nie wierzy w zmartwychwstanie Polski — odmowa taka, powtarzam, musiała być koniecznie uważaną przeze mnie jako wotum nieufności.

Do tego inne przystępują powody mojej dymisji: K. N. P. pozwoliła Gaz. Nar. nazwać

farsą w 164 numerze Memorjał, któremu przyłożenie pieczęci charakter publiczny nada-
wało i który powitany został oklaskami
Europy. A jednak ta groźba połączenia się
Polaków z rewolucją powszechną najbardziej
trwoży naszych katów. K. nie chciała i nie
umiała zniewolić organa lwowskie, aby ją wię-
cej szanowały. Jeżeli K., złożona z kilkunastu
tylko bardzo zacnych i cnotliwych patriotów,
nie ma jednak szerszej podstawy do opinii
publicznej, jeżeli się lękała wydania manifestu
nawet zmodyfikowanego, com napisał, jeżeli
dopiero podpis Memorjału objawił ją światu —
jest ona bez wątpienia pełnem dobrych chęci
gronem, ale R. N. nazywać siebie nie może;
wina czy nieszczęście, ale skutek ten sam,
świat zaś tylko na skutki zwraca uwagę.
Pisze mi Pan, że inny ma się utworzyć
R. N. z magnatów złożony. Jeżeli K. N. P.
jest potęgą, to powinna albo tych ludzi uczy-
nić powolnymi sobie, albo postawić im veto
tak potężne, że ażby im się w piętach ode-
zwało. Inaczej będzie dualizm i skandale —
i śmiesznymi się staniemy. Od sześciu mie-
sięcy R. N. nie mógł się zdobyć na jeden
akt, na jedną odezwę, na jeden czyn wielki
i śmiały — chociażby tym czynem np. był
tylko manifest taki jak ten, co napisałem. Ja
zaś przez Rochetina i Saint Clair'a cały
Wschód poruszyłem, pozawiazywałem
stosunki i ugody z Czerkiesami, Turkami,
Arabami Mekki, przemówiłem imieniem K. do
Papieża, królów, kongresu, rządów, ludów —

tak, że aż dzienniki pod waszym bokiem kielkujące dowiedziały się nareszcie o Was — ale to rola na jednego za ciężka. Nie chcę, aby mnie znowu kterykalne pisma nazywały jak ongi brzuchomówcą i wołały, że gram sztukę Siedem razy jeden. A cóż dopiero kiedy powolności, zaufania i wiary w koło siebie nie czuję?

W tej chwili otrzymuję Dziennik Polski, już wprost z obelgami na memoriał. Nieślušność tych obelg jest rażąca. Powiedz Pan ode mnie Zajączkowskiemu, że śnać po francusku nie umie, jeżeli widzi w Memorandum zrzeczenie się ziem polskich pod pruskim i austrjackim zaborem, kiedy wyraźnie powiedziano, że zostawujemy tę kwestję czasowi i coraz silniej rozbudzonemu sumieniu ludów, tem bardziej, że dyplomacja może na nią wynaleźć siła transakcji. Jak to? więc chcemy orężem odrazu dostać wszystkiego i dwóch nieprzyjaciół sobie na kark zwalić! To pierwszej jednemu najsrońszemu — Moskwie — podołajmy. — Wszak mowa tam jest zaraz o sposobie, w jaki Austria może naprawić krzywdy swe względem Polski — a co się tyczy wzmianki o kombinacjach dyplomacji i o saskim domu, to się odnosi do tego, co Bismark powiedział jednemu z tutejszych ambasadorów przed rokiem, że Prusy zabrałyby Saksonję, a dom saski na tronie polskim osadziły, przyłączając Poznańskie do Warszawy. Żaden więc okres memoriału nie

jest na wiatr napisany, każdy przeciwnie pomysłany głęboko.

Otóż kiedy K. N. P., będąca na miejscu, daje sobie takie rzeczy w żywe oczy prawie i uragać w taki sposób sobie, jeżeli nie może czy nie chce odpowiedzieć na to manifestem, czy inaczej odpierając niegodne pańskie grube obelgi i gorzej jako obelgi — bo wmawianie, że w akcie publicznym zaparła się i wyrzekła Wielkopolski, Prus i Rusi, to trudno już z nią postępować razem. Jakto? mówią Wam to wszystko, a Wy milczycie na to? I nie opowiadacie im natychmiastowem przekładem i wydrukowaniem tekstu po polsku? Nie macie jednego pisarza, coby to uczynił, że aż mnie potrzebujecie na tłumacza o kilkaset mil? Wybaczcie! ale przecież nikt sobie w taki sposób napluwać w kaszę nie daje! Czyż chcecie znowu, abym ja sam z Rzymu całej K. bronił? Nie możecie zmusić tymczasem oszczerców do odszczekania potwarzy, co w oczach kraju, który memorjału nie wydał, cień może rzucić na nasz patryjotyzm?

Posyłam Dobrzańskiemu, wraz z oryginałem, tłumaczony list margrabiego Montezemolo, pod obłoki wynoszący Memorjał nasz. Oryginał możesz Pan odesłać do archiwów Konfederacji. Senator margrabia Montezemolo, przyjaciel Cavour'a, dawny dyplomata włoski, jest jednym z najbieglejszych tutejszych polityków. Wynosi Memorjał pod obłoki, powtarzam — a zdaje mi się, że lepszym jest sędzią w kwestjach dyplomatycznych, jak politycy

lwowscy. Zresztą dość serca się poradzić, a nikt bezstronny i uczciwy nie powie, że jest tam słowo zaparcia się.

Pomimo wystąpienia mego z K. N. P. zawsze mi będzie miło osobiste z Panem zachować stosunki i zamieniać w nim wiadomości sprawy naszej świętej dotyczące. Wytlumaczy Pan tamecznym krytykom osłom, że owe pogrożki zbratania się z powszechną rewolucją same jedne na dyplomatów europejskich działają. Wogóle Memorjał nie dla nas, ale dla Kongresu był napisany, a przed wydaniem odczytywałem go umyślnie całemu kołu włoskich i zagranicznych dyplomatów zebranych u mnie, za których wskazówkami poszedłem.

Polecam się więc pamięci.

Najżyczliwszy przyjaciel

Władysław (Kulczycki)

Porto d'Anzio, Villa Pontificia
27 sierpnia 1878 r.

Szanowny Panie!

Przepraszam bardzo, że się spóźniłem z odpowiedzią na trzy listy pańskie. Byłem i jestem dotąd cierpiący. Kilka egzemplarzy memorjału wysłałem jednak ztąd i inne dziś wysyłam. Za powrotem do Rzymu będę mógł więcej przesłać. Tutaj małą liczbę zabrałem z sobą, a tu zewsząd mię o memorandum proszą: żądają go w Anglji, a Correnti, wielki kanclerz orderów włoskich i prezes wydziału włoskiego na wystawie paryskiej, pisze mi, abym mu przysłał — bodaj całe wydanie! Snać w piśmie tem zasmakowano, skoro je tak obcy rozdaje obcym. Aby wystarczyć, potrzebaby trzy razy tyle egzemplarzy, ile ich odbić kazałem, potrzebaby kilkuset jeszcze. Na powtórne wydanie nie mam środków, bo i tak wiele ze swojej kieszeni dołożyłem na te nieustanne przesyłki. Potrzebaby także wydrukować znakomity memorjał, który Rochetin i Saint Clair, Bohdanowicz i inni podali sułtanowi, aby wojnę Moskałom niezwłocznie wydał. Przysłali mi go w odpisie; ale go nie posyłam,

bo tutaj potrzebniejszy jest jak w kraju, a przepisywać go nie mam czasu.

Co się zaś tyczy funduszu, jakiego żądałem, chciej Pan powiedzieć swoim przyjaciółom, że chciałem odbyć podwójną podróż do Garibaldego i do Kossuta i porozumieć się z nimi. Dziś jednak nie mógłbym tej podróży przedsiębrać już dla tego, że mandat złożyłem, już dla tego, że nadzieja popchnięcia Węgier przeciw Moskwie, skutkiem zajęcia Bośni i Hercegowiny, znikają, wreszcie, że we wrześniu mam wiele zajęć nie dozwalających mi opuszczać Rzymu bez naglącej potrzeby. Racz Pan to wszystko tym panom objaśnić, by przekonali się, że w postępowaniu mojem niema nigdy blagi, przechwałek ani oszukaństwa, tylko szczerłość, prawda i zawsze prawda.

Co do memorandum nigdy nie napisałem, że było niezupełnie zbiorowe: był to wiersz cały przez zecera opuszczony — a błąd ten łatwy do odgadnienia z reszty listu, sprostowałem już w korespondencji datowanej z Ancjum.

Idea przeciw kongresu podana już została przed tygodniem przez Garibaldego generała w liście do dziennika la Capitale. Proponuje Wiktora Hugo poetę na prezesa tego kongresu. Nie wiem jednak, jakie byłyby praktyczne skutki zgromadzenia złożonego z ludzi nie będących u władzy. Jakkolwiekby, napiszę do Garibaldego w tym sensie, a jeśli odpowie, list Panu pošlę. Muszę posłać mu także list, który Mło-

decki przysłał mi do Wiktora Hugo albo do niego.

Co się tyczy wzmianki w korespondencji uczynionej, iż nie należę do Konfederacji, jest to szczerą prawdą, skoro mandat złożyłem i wystąpiłem z niej. Nie odmawiam wszakże powrotu, ale pod warunkami.

Konfederacja ciągle się wymawia niemocą, bezsilnością, brakiem środków materialnych, brakiem poparcia u ludzi, brakiem dobrych chęci u ogółu i t. d. Otóż jeżeli chcemy coś poważnego wytworzyć, potrzeba koniecznie wyjść z tej bezsilności i zastoju. Czem jest stowarzyszenie, które niczem znaku życia nie daje, które, jak pisze do mnie Zygmunt Kaczkowski, co bawił kilka tygodni we Lwowie w przeszłym miesiącu, jest całkiem nieznaną, i o którym, jak dodaje, nikt nie słyszał, a wszyscy się dziwią, że ówa nieznana i żadnego znaku życia nie dająca Konfederacja naraż się odezwała do kongresu w imieniu narodu, co jej nie zna i o niej nie słyszał? Owoż zarzuty te, zdaniem mojem, nie są całkiem bezpodstawne. Dziwna zaiste moja rola, skoro ja jeden pisuję, znoszę się ze światem, dzwonię na gwałt w Narodówce (n. b. że Dobrzański — o czem proszę mu wspomnieć, dwa ostatnie listy moje bardzo długie zupełnie prawie wykreślił i zostawił tylko drobne kawałki), a inni milczą jak zakłęci? Wszak jednego poważnego aktu, jednej odezwy nie wydano po za moim memorjałem, wszak jednym czynem energiczniejszym, jednym krokiem nie

objawiano się światu. Jeżeli jawne czynności są całkiem niepodobne, to jest takie, co na jaw choć jednym końcem wychodzą, to radbym bardzo wiedzieć, co też pokryjomu uczyniono? Jakie są przedsięwzięcia, postępy, rezultaty? W jakie strony organizacja rozszerzoną została? kto do niej przystąpił? Co obecnie czyni? Jakie sobie cele wytknęła? Wszak imion własnych nigdy nie żądałem i nie żądam; są to bowiem rzeczy niebezpieczne, ale wszystko można wypowiedzieć nie kompromitując nikogo, tem bardziej, że nikt przeciw rządowi austriackiemu nie myśli się porywać. Żądam tedy:

1. Wykazu przynajmniej ogólnego ważniejszych działań i kroków, a oraz programu, abym wiedział dokąd idziemy, a raczej jak idziemy do tego celu. Nie chodzi mi tylko o oznaczenie celu głównego, bo ten jest niewiadomy, ale o oznaczenie środków, jakich K. N. P. używa i używać zamierza, aby celu tego dopiąć.

2. Reorganizacji towarzystwa. Trzeba Gołuchowskiego zaprosić, bo zdaje mi się, że wystąpił także, i zużytkować go w jakiś sposób. Trzeba się porozumieć z moskiewskim zaborem, a mianowicie ze Stanisławem Pogorzelskim w Sandomierzu, przez którego bracia nasi za zaborem otiarowali mi niezwłoczne działanie. Napisałem już do Pogorzelskiego, aby organizacja, a przynajmniej porozumienie się rozciągnął aż na Litwę i Żmudź. Ostrożnie dla Boga z tym nazwiskiem; nikomu go Pan nie wydawaj. Napiszę do niego w mojem

imieniu, adresując do Krakowa do Księgarni Katolickiej, dra Władysława Miłkowskiego, wewnątrz zaś koperta do Stan. Pogorzelskiego w Sandomierzu. Jeżeli P. przystąpi do konfederacji, potrzeba związek rozciągnąć na Sandomierskie i na Kongresówkę. Ale ostrożnie jeżeli, jak Pan mi mówiłeś, macie ludzi zostających w przyjaźni z Zygmuntem Wielopolskim. Radziłbym bardzo zaufaną osobę wysłać do Sandomierza w interesie handlowym — inaczej niebezpiecznie.

3. Wyznaczenia agentów w Londynie i w Paryżu, bo w Konstantynopolu mamy już ich.

4. Urządzenia przy pomocy Pogorzelskiego i innych jakich takich składek, z których częśćka ma być na Konstantynopol obracana.

5. Posłania Rochetinowi i Bohdanowiczowi blankietów, jakich żądali.

6. W razie gdyby się zawiązał komitet inny, mianujący siebie R. N., protest niezwłoczny i nakazanie ustąpienia.

Pod temi warunkami wrócę do konfederacji i będę ją popierał. Chcę znać program i wiedzieć, że obok mnie są inni ludzie czynni, pracowici, jednomyślni i że Adam Sapiaha zmyślał, kiedy zapewniał mnie, że każdy konfederat zuch między czterema ścianami, lecz że skoro wyjdzie na ulicę, ogląda się na wszystkie strony, by widzieć, czy go cień własny nie goni. Pragnę poznać, czy rzeczywiście związek jest czynnym, czy pracuje nad rozszerzeniem się i ogarnięciem kraju. Składki przy pomocy St. Pog. będzie można urządzić

w zaborze moskiewskim, kiedy nie potrafilicie dotąd w Galicji zjednać sobie kilkudziesięciu lub kilkunastu przynajmniej właścicieli. Radziłbym wziąć za przykład konfederację barską, przywrócić zupełnie jej ustawy — jej pieśni — jej rotę przysięgi — jej jeneralicję — co wszystko w bibliotekach tamiecznych poznajdujecie. Urządzenie powinno być przede wszystkim nie polityczne, ale wojskowe, tak, ażeby wszystko to gotowe było, kiedy wybije godzina. Powtarzam, że trzeba koniecznie mieć agentów w Anglii i we Francji. Inaczej nie można działać bez żadnej podstawy — bez porozumienia się, bez pracy, bez propagandy, bez przyciągnięcia do siebie innych organizacji w zaborze moskiewskim, bez programu, powtarzając ustawicznie, że inni się odwracają, że zdradzają, że przeszkody wzbudzają, że się sił żadnych nie zna, że grosza znaleźć nie można, że ruszyć się w żadną stronę niepodobna, że nic a nic robić nie można i t. d., bo w takim razie na co się przydało owe stowarzyszenie głuchonieme, sparaliżowane bez żelaznej woli u steru, nie walczące, nie przełamujące przeszkod i zapor, tylko czekając sentymentalnie, ot tak sobie z dnia na dzień, aż pieczone gołąbki spadną mu z nieba i t. d. Nie oskarżam nikogo, nie potępiam nikogo, nie powiadam, że tak jest, ale tylko że tak być się zdaje i dlatego chciałbym mieć wyobrażenie o pracach, o rozgałęzieniu, o programie, bo przyznam się Panu, że na śmieszność wystawiać się nie lubię, a stowarzyszenie, noszące imię wielkie, święte

imię konfederacji i dodając nawet do tego R. N. tak silnie, dumnie i z taką pewnością siebie powinno stanąć w narodzie, że patrjoci powinni się do niego garnać — wyrodky powinni go nienawidzić, ale nikt nie powinien ruszać ramionami i uśmiechać się. W takim razie lepiej w piersi się uderzyć i powiedzieć skromnie: Zawiedliśmy się, nie stać nas na tyle!...

Powtarzam, że konfederacji nie sędzę, bo nie znam jej dostatecznie i nie wiem, co robiła, ale wrażenie, jakiego się doznaje opodal, jest to, że od czasu swego przywrócenia, nie a nic w kraju nie zrobiono pod żadnym względem — przynajmniej darmo szukam jakiegoś rezultatu jasnego, praktycznego w listach pańskich. Widzę tylko kolejne wzmaganie się nadziei lub upadanie na duchu stosownie do kolei wojny i do wiadomości telegraficznych, ale żadnej modły działania, żadnego prawidła, trybu, celu. Ciągłe tylko skargi na wszystkich, na nieużytość ludzi, na przewrotność i nieczułość Galicji. Jeżeli tak jest, no, to nie tylko opodatkowanie, ale wszelkie inne działanie niemożliwem się stanie, snąć złe prądy stanowczo wzięły górę i w takim razie poco ludzi siebie i innych i czego szukać? Bez naszego działania nic się nie robi. Nikt nie dla nas bez nas nie uczyni. W takim razie stowarzyszenia są niepotrzebne, a kilkunastu ludzi nie zbawi ojczyzny, kiedy ojczyzna nie chce być zbawioną. Widzę jednak, że w zamorze carskim jest inaczej — listy, które mię

potajemnie dochodzą, bicia wszystkich serc, rwanie się do broni, jakich mam oto tutaj w mym stoliku dowody, przekonują mnie, że nie doszliśmy jeszcze do takiego rozstroju i upadku, a w takim razie K. zamiast wyłącznie pracować we Lwowie i czytać dzienniki, powinna się wziąć do kojarzenia wszystkich tych żywiołów, nie wyjmując Warszawy, w jedną całość. Na takiej podstawie można stanąć silnie i groźnie — milczenie nawet stańczykom nakazać, a kiedy ten i ów ujrzy sąd nad sobą, ujrzy nawet wyrok śmierci, to zmieni ton. To zaś mianowicie czego tolerować drugi raz nie można, to taki R. N. jak ów, któremu konfederacja korny pokłon oddała — a który, jak przyznaje ów sławny artykuł w Gazecie Narodowej (tydzień temu), co Panu zalecam, założył był sobie cel sparaliżowania wszystkiego i zniweczenia działań angielskich i tureckich natchnionych egoistycznymi widokami — tak jak gdyby możliwym było, aby jakiekolwiek mocarstwo dla nas a nie dla siebie działało i nie miało na celu wyzyskania nas. Owszem, trzeba się cieszyć, że inni nas wyzyskiwać chcą, bo to jest dowodem, że między ich interesem a naszym jest punkt zetknięcia. Czytając ten bezrozumny artykuł i roztrząsając tę ciemną i głupią politykę, zdaje się doprawdy, że kiedy powstaniem, to łaskę Europie uczynim i że niema w tem dla nas korzyści, tylko korzyść dla innych, wówczas, kiedy wszyscy, jak najkompletniej obchodzić się bez nas chcą i umieją i nie

tylko, że trzeba korzystać, kiedy nas wyzyskiwać chcą, ale trzeba gwałt zadać innym, aby nas wyzyskano! Starcie Moskwy z innym mocarstwem lub rewolucja wewnątrz caratu, to są wypadki oddalone nie o lata, ale już o miesiące. Potrzeba więc być w pogotowiu, aby znowu tak nie było jak od dziewięciu miesięcy, kiedy ani broni, ani grosza jednego znaleźć nie można i tylko w Konstantynopolu słycać ciągle narzekania, które się o mnie opierają, a w kraju śmiech z konfederacji, jak tego dowieść mogę kilku listami od różnych osób. Na to wszystko szanowny Pan odpisuje mi, że Wschód nam nie potrzebny(!), jak gdyby się nie tam, lecz gdzie indziej rozstrzygały losy Europy i jak gdyby nie tam tkwiła możliwość wywołania wojny europejskiej!

Trzeba się nam więc pozbyć polityki sapiężyńskiej i zaściankowej, a przyjąć śmiałą, odważną, lubo wcale niehałaśliwą, nie cofającą się przed niczem i idącą wprost do celu. Jeżeli się Konfederacja zorganizuje na tych podstawach i rozpocznie nowe życie, to chętnie do niej wrócę. Takiej zaś, jaką mi się przedstawia obecnie, wcale nie rozumiem i należeć do niej nie mogę. Różnicę zaś między urzędowem a nieurzędowem działaniem w naszym położeniu nie pojmuję. Konfederacji niezorganizowanej, nieodnawianej, nieczynnej, nie łamiącej się z trudnościami i żelazną obdarzonej wolą, popierać ani urzędownie ani prywatnie nie mogę, bo zdaje mi się błahą, bez celu, bez programu,

bez sił, bez środków, bez życia, jednym słowem wydaje mi się dzieciństwem, a ja dla ojczyzny tylko pracować mogę, a nie dla kółka kilku osób, między którymi sam jeden tylko głos zabieram przed światem. Pomimo to, powtarzam, zawsze mi będzie miło zachować z Panem stosunki. Przepraszam, jeżeli się za ostro wyraziłem. Jeżeli błędę, sprostuję swój błąd, jeżeli słuszność mam, uczyńcie co mówię, jeżeli zaś macie zasady i pojęcie rzeczy, a nadewszystko jeżeli w sobie ani potrzebnych sił i zdolności, ani odwagi nie czujecie, to niech każdy rusza swoją drogą, a ja pójdę swoją — i rozejdźmy się stanowczo, bo ojczyźnie się na nic nie przydamy. Rodzina moja dziękuje Panu za pamięć i ukłony zasyla. Jak Bóg pozwoli, to przyszłe lato spędzimy we Lwowie, dokąd dwóch młodszych chłopców do szkół zawiozę. Ściskam dłoń pańską — rodak i przyjaciel

Władysław (Kulczycki.)

Subjaco
Casa Antonucci
17 lipca 1879.

Szanowny Panie!

Ciężko zawiniłem w oczach pańskich, bom dłużen Mu odpowiedź na dwa listy z 15-go czerwca i z 23 czerwca, na które z Rzymu nie odpisałem, będąc śmiertelnie zaniepokojony zdrowiem Marysi, która jest niebezpiecznie chora. Z rozkazu lekarzy przybyliśmy tutaj na to pustkowie w Apeninach, do miasteczka położonego przy starodawnem sublaccyńskiem opactwie benedyktynów, w nadziei, że powietrze górskie przyniesie ulgę córce mojej i położy tamę stopniowemu opadaniu na siłach i widocznemu niknięciu, jakiemu ulega. Niewymowne to dla mnie utrapienie, a w Rzymie ostatniemi czasy tak byłem zgryziony i złamany, że nie miałem siły na żaden list odpisywać. Tutaj w tej wysokiej strefie ma się odrobinę lepiej, i to jedynie daje mi odwagę wrócenia do zwykłych stosunków ze światem.

Nasamprzód muszę wyrazić szanownemu i kochanemu Panu wdzięczność serdeczną za powinszowanie rodaków przysłane mi za pań-

skiem pośrednictwem. Proszę każdemu z nich z osobna złożyć najszczerze dzięki za ten dowód współczucia i uznania, na który wcale nie zasłużyłem. Jest on tem droższym dla mnie, że jak się Pan przekonasz z załączonych tu listów, otrzymuję smutną nagrodę za wszystkie moje prace dla dobra ojczyzny... Ale o tem potem i mówmy nasamprzód o danym mi komisie, z którego późno się wywiązuje, ale byłem zanadto strapiony, by to prędzej uczynić.

Dowmunt przesyła Panu swe ukłony i uszanowanie pani Machczyńskiej. Na list jej nie odpisał, bo sekretarzom poselstw tureckich zakazano teraz mieć prywatne korespondencje. Jest to rozporządzenie dziwaczne tego rządu. Powiada, że na Cyprze i innych wyspach, gdzie władza sułtana imienną już tylko pozostała, władze tureckie nic a nic nie wiedzą nie tylko o cudzoziemcach, ale nawet o Turkach. Jest to dowód okropnego rozstroju, jakiemu dziś państwo otomańskie ulega. Chcąc tedy zasięgnąć pewnych wiadomości o owym rodaku, potrzeba się udać do rządu austriackiego, by za pośrednictwem konsula swego na Cyprze udzielił należnych informacji. Wypada się zgłosić w tym celu do ministerstwa spraw zagr. w Wiedniu. Dowiadywanie się przez Turków jest zgoła niemożliwe.

Załączam tutaj dwa listy Wołyńskiego, aby nie powtarzać bolesnych i upokarzających szczegółów skandalu, jaki się zdarzył na publicznem posiedzeniu akademji Mickiewicza

w Bolonji, gdzie jakiś Edmund Łoziński, po obiedzie danym przez prof. Santagę, publicznie i głośno przed Włochami i po włosku mię nazwał: gałganem i złodziejem. W drugim liście Wołyński usiłuje osłabić doniosłość pierwszego opisu i rozgłos skandalu, ale mam z innego źródła informacje, przekonujące mię, że pierwszych głównie danych trzymać się należy, jako najwiarogodniejszych. Nie wiedziałem wcale, iż w Wenecji Polacy jacyś bez mandatu i prawa pozwalają sobie wznowiać dzieje nieboszczki Rady Dziesięciu i odgrywać rolę dantejskich Minosów czyli piekielnych sędziów — a notabene takich, co Sapięgę oczyszczają ze wszelkich zarzutów, a znieważają i lżą mnie niewinnego, który figuruję w tem wszystkim doprawdy jak Piłat w kredzie. Jakie to prawo, jaki kodeks na świecie pozwala ludzi zaocznie sądzić? Ze wszystkich zarzutów, uczynionych mi, ani jeden nie ma cienia prawdopodobieństwa i na mocy takich to danych, jakiś szlachciura, który za pozwoleniem sroce wypadł z pod ogona, waży się mnie publicznie szkalować jako urzędnika konfederacji! Do Konstantynopola pisywałem tylko do trzech osób: pisałem parę razy do Koszutkiego, a oprócz nawoływania do zgody, do jedności, do gotowości przeciw Moskwie, listy te nic nie zawierały, coby nie mogło być wypowiedziane głośno przez Polskę całą. Dalej pisałem tylko do hr. de Rochetin i do pułk. Bohdanowicza. W listach tych powtórzone było tylko to, coście Wy pisać mi ka-

zali. Nigdy, przenigdy nie napisałem i nie żądałem 40 tys. fr. od Turków dla przekupienia rządu włoskiego za pośrednictwem Correntego. Najprzód konstytucyjnego rządu nie przekupuje się, następnie zaś gdybym był o czemś podobnem Correntemu wspomniał, byłby mię za drzwi wyrzucił, po trzecie trybunał polski, który zarzuca jako zbrodnię urzędnikowi polskiemu, że chciał niby obcy rząd przekupić, a by takowy wojnę Moskwie wydał, jest trybunałem zdrajców. Nigdy na Zwierzchowskiego wyroku śmierci nie wydałem, bo wyroki takie nie zgadzają się z mem sumieniem chrześcijanina i katolika. Gdyby zaś nawet sumienie moje pozwoliło mi coś podobnego uczynić, skazywać na śmierć nie miałem prawa. Byłbym chyba w takim razie pośrednikiem K. N. P., a kiedyż K. rozkazała przeze mnie Zwierzchowskiego zgładzić? Kiedy Sapieha będąc u mnie w Rzymie, utrzymywał, że Zwierzchowskiego wrzucić należy do Bosforu, oburzyłem się na to, bo ja przeciwny jestem takim rozbójniczym egzekucjom na mocy zaocznego sądu i wyroku. O papierach, będących w posiadaniu Zwierzchowskiego, nic nie wiedziałem i nie wiem dokładnie. Nigdy nie wierzyłem, że je posiada, bo czyż można wierzyć ludziom, którzy jak Zwierzchowski i Sapieha kłamią tylko od rana do wieczora, kłamstwem tchną, kłamstwem żyją? U mnie święta prawda najwyższem prawem. Prawdą tylko Polska przywrócona być może. Od kiedy się urodził, nie kłamałem nigdy i w gro-

bie się położę, nie skaziwszy ust mych kłamstwem. Jeżeli więc istnieją listy, zawierające takie niegodziwości, takie absurda, listy te są sfalszowane i wy wszyscy powinniście się starać o to, by prawda na wierzch wyszła, by wasz urzędnik nie był niktzemnie oczerniany i hańbiony i cała K. N. P. powinna stanąć w mojej obronie, jeżeli staropolska solidarność nie jest już tylko próżnem słowem!

Nigdy narodowych funduszów przywłaszczycie sobie nie mogłem, bom jako żywo nie zbierał składek na powstanie. Z kilkuset guldenów zaś, przesłanych przez was wszystkich na prasę, widzieliście przecie, jaki użytek uczyniłem, bom wam przesyłał znaczną część drukowanych przeze mnie w dziennikach włoskich artykułów.

Co się tyczy uzurpacji władzy, nadanej mi przez K. N. P., to już rzecz wasza odpowiedzieć na ten zarzut.

Co zaś do karotowania Turków, to odpowiadam, że jedyńi Turcy, z jakeimi korespondowałem lub rozmawiałem, byli: 1) Midhat-basza; 2) Carathéodory-basza, do którego pisałem, przesyłając Memorandum nasze; 3) Essad-bey, ambasador w Rzymie, potem we Wiedniu, a dziś sekretarz jeneralny ministerstwa spraw zagran. w Konstantynopolu; 4) Turkhan-bey, dziś ambasador Porty w Rzymie. Otóż wszyscy ci ludzie największą żywią dla mnie przyjaźń, wyjednali mi order Medżydje u sultana i dziś jak najpochlebniej się o mnie wszyscy wyrażają, coby

było niepodobieństwem, gdybym ich oszukiwał i wyłudzał im pieniądze. Ręczę polskiem, chrześcijańskiem i szlacheckiem słowem, że nigdy, przenigdy ani od Turków, ani od nikogo grosza nie otrzymałem, wyjąwszy to jedynie, coście mi na prasę przysłali i siła potrzeb naszych narodowych w Rzymie z własnej opędzałem kieszeni. Co zaś do śmierci zawyrobowanej na owego brudnego Zwierzchowskiego, to śmiech do rozpuku może być jedynie odpowiedzią na takie oskarżenie. Mam głębokie przekonanie, że bez mego wyroku gałąź go kiedyś czeka. Owe więc mniemane dokumenta, na podstawie których Rada Dziesięciu wenecko-polska chce uczciwe moje imię splamić, są urojeniem albo fałszerstwem. Nie lękam się ich złożenia. Tylko wy powinniście przecież się oburzyć i dać znak życia, napisać do Ujejskiego, Sapiehę i Orzechowskiego jako oszczerców wziąć w kluby, napisać też do Lenartowicza z pieczęcią (Florenceja Corso Vittorio Emanuele 16), aby wiedział stanowczo czego się trzymać, a w końcu i od owych panów Łozińskiego i Świętorzeckiego zażądać rachunku — Łoziński mieszka w Wenecji Via Zattere 788, ale obecnie jest w Galicji. Mnie się zdaje, że honor K. N. P., wymaga, abyście tej sprawy nie zasypiali, ale przeprowadzili śledztwo o śledztwie, a mianowicie Sapiehę i Okszę z godnością, z zimną krwią i powagą nauczyli rozumu. Oddawna już pisałem do Ujejskiego, że ujrzę się w konieczności Sapiehę wyzwąć na pojedynek za

to, że w Rzymie chodził do różnych Polaków i każdego z osobna uprzedzał, by ze mną nie miał stosunków, albowiem jestem szpiegiem pruskim i donoszę wszystko Bismarkowi za pośrednictwem księżnej Karoliny z Iwanowskich Wittgensteinowej. Owoż od dziesięciu lat nie mam już żadnych z księżną stosunków, nie kłaniam się jej nawet, kiedy ją spotykam, a jej agenturę pruską uważam za potwarz, bo to kobieta oryginalna, sawantka i dziwaczka, ale w gruncie z a c n a P o l k a. I taki Sapieha może za jednym zapędem kazić dobrą sławę dwojga ludzi bez żadnej przyczyny! Łozińskiego także będę musiał wyzwać za skandal boloński i za publiczne nazwanie mię f u r f a n t e e l a d r o. Dziś jednak tak jestem znękany i złamany chorobą mego dziecka, że nie mam siły o pojedynkach myśleć, a przede wszystkim żądam i wymagam od was, jako od byłych moich kolegów i zwierzchników, byście się za mną ujęli i cały ów haniebny pasztet należycie wyświecili. Proszę zaś osobliwie o list z pieczęcią K. N. P., ale zresztą bezimienny wprost do Teofila Lenartowicza, zawierający usprawiedliwienie moje, gdyż nie byłem niczem innem jak wykonawcą waszych instrukcyj, a z korespondencji mojej wiecie o wszystkich krokach, jakie czyniłem. Zdaje mi się, że memorandum nasze i znalezienie się K. N. P. podczas kongresu, że listy me do Beaconsfielda i do innych na pochwałę i uznanie zasługują! A oni mię za to wszystko nazywają furfantem i złodziejem!...

Chciejcie także do Kornela Ujejskiego szczegółowo o tem napisać. Niech da znak życia, i Gołuchowskiemu powiedzcie, by z łaski swej do Lenartowicza wprost do Florencji napisał i złożył podobnież świadectwo w owym weneckim trybunale. Będzie to godnem szlachetnego jego serca i patriotyzmu stawać w obrobie spotwarzonych.

Rozumiesz Pan doskonale, że wobec takich szkalowań i niegodziwej wojny najbardziej nawet ograniczonego mandatu przyjąć nie mogę. Zresztą na czas jakiś usunąłem się od stosunków z politycznym światem i siedzę tutaj na pustkowiu wśród skał. Kiedy mię niespokojność o zdrowie Marysi mniej trapi i swobodę umysłu zostawia, przesiaduję u benedyktynów, w jaskini ich założyciela w odwiecznym lesie i piszę rzeczy niepolityczne. Proszę wszystkich łaskawych na mnie rodaków serdecznie pozdrowić. Pani Staroście Kosińskiej stokrotnie dziękuję za jej dobroć, a ponieważ fotografia moja niewarta, abym jej przesyłkę powtarzał, więc zacnej tej Pani posyłam fotografię jedynej mej córki, fotografię nader lichą, która się źle udała, bo Marysia w rzeczy samej przystojniejsza.

Chciej mi Pan szczegółowo napisać o wyborach i o naszych widokach na przyszłość. Załączam ukłony od mojej rodziny i wyraz najszczerzego poważania i przyjaźni

Adres mój: przyjacieli
 par Rome et Tivoli
 à Subjaco, Casa Antonucci. Władysław K.

Hr. Beaconsfield otrzymał d. 7 b. m. w Berlinie wraz z wierzytelnym odpisem memorjału Polski do Kongresu przesłanego mu przedtem wprost z kraju, następny list, którego dosłowny przekład z francuskiego podajemy:

Rzym, 4 lipca 1878.

Milordzie!

Prosząc Ekscelencji Waszej, jeśli zyczysz sobie wiedzieć, kto kreśli niniejsze słowa, abyś raczył zapytać dawnego i szlachetnego przyjaciela mego lorda Odon Russela, ambasadora waszego w Berlinie — mam zaszczyt załączyć, Milordzie, odpis Memorandum Polski do Kongresu, którego oryginał, opatrzony narodową pieczęcią, został już wprost przesłany Tobie z mego nieszczęśliwego kraju. Atoli warunki, w jakich się moi rodacy znajdują, są tak bolesne i wyjątkowe, iż dla zapobieżenia stracie lub opóźnieniu rzeczzonego dokumentu, odpis onego, pochodzący z wolnego kraju, nie może być zbytecznym.

Ani braciom moim ani mnie nie wypada nalegać, aby obecne Memorandum rozważone zostało przez Ciebie, Milordzie, i przez Twych dostojnych Kolegów, zasiadających na Kongresie.

Prawa nasze a obowiązki Europy względem nas są tak oczywiste, naglące, bezwarunkowe, iż odzywamy się jedynie do Waszego sumienia. Nani zaś w razie odmowy sprawiedliwości wystarcza możność posadzenia Berlińskiego Kongresu na ławie oskarżonych przed historją.

Postawa Twoja Milordzie taka, jaką objawił był światu okólnik Margrabiego Salisburry'ego, przejęła nas uwielbieniem. Wionęła bowiem życiem i młodością, na duchową zgrzybiałość Europy i rozprzestrzeniła pierś uciemionym. Ryk starodawnego Brytańskiego lamparta zadawał prześwietny kłam samolubnej i kramarskiej polityce, o jaką posądzano Anglję, a wszystkie charaktery niewytarte, wszystkie dusze, łaknące sprawiedliwości, zadrzały od niego radośnie. Przeczucie i przekonanie przyoblekało Cię już w naszych oczach, Ciebie, syna wielkiej Ojczyzny wolności, a zarazem plemienia, co tyle zawdzięcza Polsce — nieporównanym urokiem. Zapał nasz przypisywał już Tobie poniekąd boskie posłannictwo, jakie otrzymywali niegdyś hetmani wybranego ludu, posłannictwo zburzenia mongolskiego mocarstwa, opartego na ucisku, kradzieży i kłamstwie — wyzwolenia jego ofiar i wybawienia chrześcijaństwa tak, jak je ongi wybawił nasz Jan Sobieski.

Niestety! telegraf berliński, którego przecież radzi podejrzujemy dotąd prawdomówność, utrzymuje, że postępujesz, Milordzie, z abdykacji w abdykację i czynisz codziennie srogie wyłomy

w naszych nadziejach. Zdawałoby się prawie, że wielka Twoja postać zsuwa się powoli z postumentu, do którego serca nasze już lgnęły. Zniżenie się to tak nagłe i nieprawdopodobne, iż wierzyć mu jeszcze nie chcemy i powtarzamy: Nie, to być nie może, aby Benjamin Disraeli, który mógł uwolnić ludzkość od moskiewskiej zmory, przyjął wobec ojczyzny swej, własnego sumienia i dziejów odpowiedzialność podania jej ręki, aby się Wschodem podzielić!

Spraw, Milordzie, spraw dla przyszłości Twojej drogiej Anglii i dla Twej własnej chwały, spraw dla wolności świata i dla godności duszy nieśmiertelnej, aby ci, którzy to twierdzą, mylić się jeszcze mogli! Nigdy żaden minister Twego przesławnego kraju nie miał sposobności, jaką masz dzisiaj, Milordzie, zgruchotania lodowego kolosu, który spadnie jutro lawiną na wolność powszechną i na cywilizację. Moskwa kłamie swoją siłę, tak jak kłamie swemu słowu. Wierzaj nam, nam, którzy ją znamy tak, jak nikt oprócz Boga jej nie zna! Oszukuje was, aby was pokonać. Ustępuje, bo nigdy nie była tak nieślychanie słabą, jak w tej chwili, ale wiarolomna i zdrajczyni z instynktu i z zasady, żąda od was wypoczynku na to tylko, aby wytchnąć i wzmocnić się, a potem rzucić się na was z tyłu. Ugodzi ona was jutro w Azji, jeżeli nie ugodzicie jej dzisiaj w Europie. Owoż sprawa wschodnia, wynikła z rozbioru Polski, może być jedynie rozstrzygniętą przez jej odbudowanie. Niemasz machiawelizmu dość

subtelnego, aby pomógł przeciwko tej prawdzie tak prostej, a tak bezwzględnej. Obydwoj Napoleonowie runęli, bo ją zapoznali. Hrabia Beaconsfield, jeżeli ją zapozna, runie także z kolei. Jeżeli zaś nie skorzysta z obecnej chwili, która jest błyskawicą Bożą, pociągnie za sobą przyszłość, przyprawi o upadek cesarstwo Indji. Aby temu zapobiedz Milordzie, potrzeba rozebrać cesarstwo carów.

Jest to tak niezmiernie łatwym, iż nikt temu wierzyć nie chce, ale my na to przyśięgamy, bo wiemy.

Niech więc tylko Anglja uderzy na Moskwę, póki trwa błyskawica Boża, niech jej wojnę śmiało wypowie i dostarczy nam przytem broni i zasiłków, a dwadzieścia pięć milionów Polaków i Rusinów powstanie jak jeden mąż: — wtedy wolność będzie zbawiona, sprawiedliwość pomszczona, europejska równowaga przywrócona, pokój świata zapewniony, cywilizacja zabezpieczona — a imię Hrabiego Beaconsfielda upokorzy w dziejach zdobywcą wielkość Cezara i Napoleona i zajaśnieje nieśmiertelnym blaskiem, jakim się promieni w Czyśćcu Dantejskim cudowna postać Trajana, dobroczyńcy ludzkości:

*I' dico di Trajano imperadore:
Ed una vidovella gli era al freno
Di lagrime atteggiata e di dolore..*

*La miserella intra tutti costoro
Parea dicer: signor fammi vendetta
Del mio figliuol ch'è morto, ond'io m'accoro..*

(»Mówię o Trajanie Cesarzu: a wdówka stała u wędzidła jego rumaka, obleczona we łzy i boleść... Nieboga między tem całym otoczeniem zdawała się mówić: Panie, pomścijże mi mojego jedynaczka, który zginął, skąd serce mi pęka«...)

Wdowa ta, Milordzie, która przez niniejsze Memorandum woła do Ciebie o pomstę dla swojej pomordowanej dziatwy — to Polska.

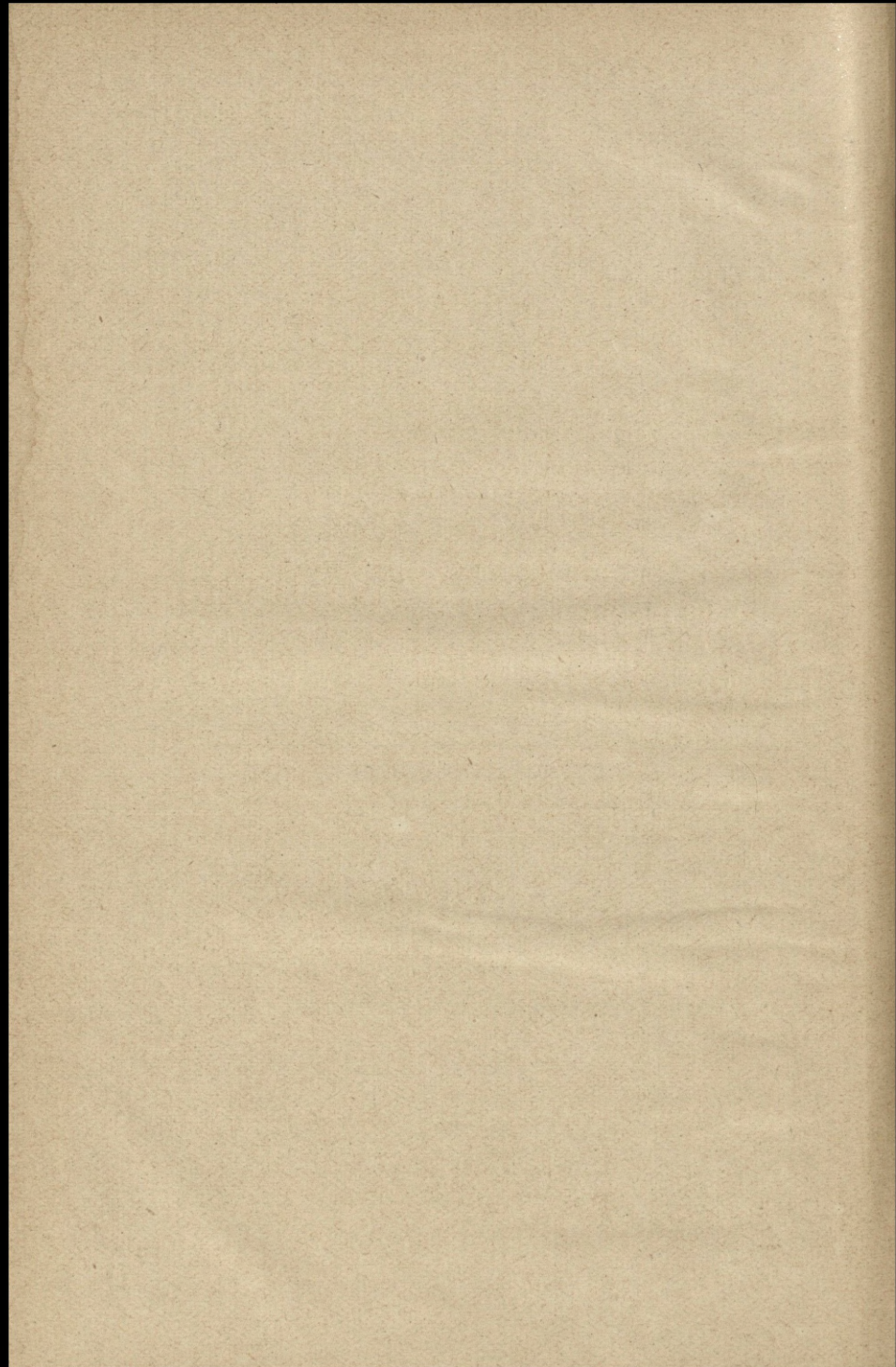
Zostaję Milordzie z wysokim poważaniem, a chciałbym rzec także i z głęboką wdzięcznością

Waszej Ekscelencji

najniższym i najpoddanym sługą

Władysław Polewka, hrabia Sas Kulczycki,
b. Agent dyplomatyczny R. N. polskiego (1864)
przy Stolicy Świętej i nadworny Szambelan

J. Ś. ś. p. Papieża Piusa IX.



TREŚĆ.

	Str.
Wstęp	
I. Działalność przygotowawcza	1
II. Organizacja Konfederacji Narodu Polskiego	36
III. Zatargi w Stambule	50
IV. W siedzibie K. N. P.	67
V. Próby nawiązania stosunków z Anglią	78
VI. Misja Karola Brzozowskiego	100
VII. Utworzenie się Rządu narodowego w Wiedniu	117
VIII. Rekonstrukcja K. N. P.	168

Aneksy

w porządku chronologicznym względnie do tekstu.

1. Au Comité Polonais de Constantinople 26 jan. 1878.
2. Kulczycki do Gebharda z Rzymu 13 czerwca 1878.
3. Ruch narodowy w r. 1877 (excerpt) I.
4. „ „ „ (excerpt) II.
5. Memorjał ze Lwowa na Kongres Berliński.
6. Protest dołączony do Memorjału.
7. Wyjaśnienie do Memorjału ze Lwowa.
8. Kulczycki do Gebharda 22 lipca 1878.
9. Tenże do tegoż 27 lipca 1878.
10. Tenże do tegoż 17 lipca 1879.
11. List do Beaconsfielda przy posłaniu Memorjału K. N. P.



34404/

12